

**NORD STREAM 2
I BALTIC PIPE, CZYLI
NOWA OŚ BERLIN-
-MOSKWA**

**KONSUMENCI,
A NIE KIBICE – BEZ
LITOŚCI O MODERN
FOOTBALL**

**SĘDZIOWIE
Z PRZEDSZKOLAKAMI
POGADALI
O TRANSSEKSUALISTACH**



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#W KAŻDYM TWOIM KIOSKU #NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZY TYGODNIK W POLSCE*

CENA 6,50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

index 320919 #24 (143) 16/06/2021

9 771230 458107



ISSN 1230-4581 24



CO BY TU JESZCZE SPIEPRZYĆ

PIŁKA

PO TWOJEJ STRONIE



TANKUJ



KUPUJ



ZDOBYWAJ

Promocja trwa od 8.06 do 9.08.2021 r. lub do odwołania.
Szczegóły, lista stacji biorących udział w promocji oraz regulamin
dostępne na stacjach LOTOS oraz na pilki.lotost.pl.
Organizator: LOTOS Paliwa Sp. z o.o., 80-718 Gdańsk, ul. Elbląska 135.



REPUBLIKI KONTRA IMPERIA



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Agresywne wypowiedzi i działania wobec Polski ze strony Parlamentu Europejskiego, TSUE, niemieckich polityków, a zwłaszcza Rosji wynikają przede wszystkim z szybkiego wzrostu znaczenia naszego kraju i całego regionu. Europa Środkowa zaczyna wytwarzać znaczną część unijnego PKB, kontrolować szlaki handlowe w tej części świata, konkutować w pośrednictwie dostaw energii. Powoli zaczyna stanowić poważną siłę militarną. Wszystko to jeszcze za mało, by stworzyć realną alternatywę dla potęgi Niemiec czy Rosji, lecz wystarczająco dużo, by zbudować potencjał zdolny do integrowania państw Międzymorza, które chcą niepodległości. W pokojowej rywalizacji Rosja musi ponieść sromotną porażkę, a jej potencjał gospodarczy będzie się zmniejszał i jeśli nic się nie zmieni, w ciągu dekady przegra rywalizację z Polską i jej potencjalnymi sojusznikami. Niemcy są w nieporównanie lepszej sytuacji, jednak ambitne kraje naszego regionu zaczynają stanowić na wielu rynkach konkurencję dla ich gospodarki, a już na pewno nie chcą podlegać neokolonialnemu wyzyskowi i relacjom typowym dla państw wasalnych. Stąd odradzający się sojusz niemiecko-rosyjski, który ma powstrzymać Polskę, a także wzrost znaczenia i integrację republik Międzymorza.

Istnieje jeszcze jeden aspekt tej dziwnej wojny w czasach względnego pokoju. Polityka państw Międzymorza jest efektem niepodległości i demokracji odrodzonych po okresie sowieckiej okupacji. Pierwszą próbę odbudowy samodzielności tego regionu podjęto po I wojnie światowej, co wywołało reakcję Niemiec, a przede wszystkim bolszewickiej Rosji. Polska militarnie obroniła swoją niepodległość, jednak w wyniku politycznych błędów w traktacie ryskim nie uchroniła suwerenności całego regionu. Odradzający się sojusz niemiecko-rosyjski miał przez to łatwiejsze zadanie. Brak niepodległej Ukrainy, Gruzji, a może i Białorusi spowodował, że pobita Rosja odzyskała siły na bazie skolonizowanych państw i miała skrócony dystans do

niepodległych republik Europy Środkowej. Agresywne zamiary Moskwy szły w parze z planami Hitlera. Uderzył na Polskę, gdy miał pewność, że to samo zrobi Kreml. W Jaltcie państwa koalicji antyhitlerowskiej potwierdziły główny pomysł porozumienia Stalina z Hitlerem, tyle tylko że obszar niemieckich kolonii przesunięto do sowieckich. Pierwsza wojna o niepodległość republik Międzymorza została przegrana na pół wieku. Rozpad ZSRS stworzył szansę na powrót do koncepcji wolnych republik Europy Środkowej. Niemcy, początkowo zajęte

procesem jednoczenia, nie wypracowały na tyle silnego projektu politycznego, by temu przeciwdziałać. Wkrótce jednak taki projekt powstał. Elementem ograniczania suwerenności i zależności od Berlina miały stać się mechanizmy Unii Europejskiej. Kraje, które nie weszły do UE, czekał jeszcze gorszy los – zależność od Moskwy. To autentyczny powrót do polityki paktu Hitler–Stalin, tylko w dużo bardziej strawnej wersji. W ostatniej dekadzie pojawiły się w tym projekcie rysy. Kryzysy ekonomiczny i związany z uchodźcami osłabiły wpływy Berlina w niektórych krajach naszego regionu, szczególnie w Polsce i na Węgrzech. Z kolei bunt Ukraińców oraz rywalizacja Niemiec i Rosji o panowanie w Kijowie stworzyły niekontrolowaną przez imperia przestrzeń. Dołożyły się do tego, w połowie dekady, zmiany polityczne w USA. Mieliśmy pięć lat niebywałej koniunktury międzynarodowej. Wraz z przegraną Trumpa ta koniunktura się skończyła. Musimy być gotowi do obrony naszej niepodległości. Na razie wymaga to współpracy dyplomatycznej

**Musimy być
gotowi do
obrony naszej
niepodległości.
Na razie
wymaga to
współpracy
dyplomatycznej
z krajami
widzącymi
podobnie
zagrożenia
i maksymalnej
jedności sił
patriotycznych
w Polsce.**

z krajami widzącymi podobnie zagrożenia i maksymalnej jedności sił patriotycznych w Polsce. Na wszelki wypadek wymaga to też jednak szybkiego rozwoju polskiej armii. Opozycja proberlińska i promoskiewska jest tu ogromnym problemem, tak jak był nią kiedyś obóz targowicki.

A co do niemieckiego polityka wychwalającego pakt Hitler–Stalin, to żaden szok – ujawnił to, co myśli i robi większość jego kolegów z różnych partii.

GP

W numerze

KRAJ

10 Tour de propaganda

Jacek Liziniewicz

16 Tajemnice operacji „Alarmex”

Piotr Nisztar

22 Fermiarze zmieniają sojusze

Jacek Liziniewicz

24 Ponad trzy godziny Zbigniewa Bońka

Magdalena Nowak

PUBLICYSTYKA

28 Donald wraca z obczyzny?

Witold Gadowski

30 Powrót Tuska. Wielka gra czy kiepski teatrzyk?

Krzysztof Wołodźko

34 Polska kozłem ofiarnym Bidena i Merkel

Dawid Wildstein



36 Pakt Merkel–Putin

Piotr Grochmalowski

42 Jak pomóc uczniom wrócić do normalności?

Leszek Galarowicz

44 Konsumenci zamiast kibiców,
czyli coś się bezpowrotnie skończyło

Jerzy Dudala

ŚWIAT

54 Oligarchowie Putina

Antoni Rybczyński

LUDZIE

72 Weteran „zimnej wojny”

Tomasz Łysiak

HISTORIA

82 „Barbarossa”, czyli wojna reżimów

Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

90 Leśny Turów

Jacek Liziniewicz



KRAJ



18

Trudna walka z pedofilami

Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYJĄ NA KONIU HYJY

21 Tomasz P. Terlikowski

21 Jan Pospieszalski

26 W INTERNETACH

32 Joanna Lichocka

40 Jerzy Targalski

40 Dawid Wildstein

41 Krzysztof Karnkowski

41 Jacek Liziniewicz

48 PLAGI AKADEMICKIE

60 Ryszard Czarnecki

70 KLUBY „GP”

81 Tadeusz Płużański

94 MOTO

95 TECHNIKA

96 KULINARIA



98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

103 Marcin Wolski

103 Tomasz Łysiak

104 Katarzyna Gójska

105 Michał Rachoń

KRAJ



12

Polska produkcja jest w stanie pokonać globalną konkurencję

Z ministrem Januszem Cieszyńskim rozmawia Tomasz Sakiewicz

ŚWIAT



50

(Euro)Wizja Bidena

Maciej Kożuszek

HISTORIA



78

Wielka Wojna Ojczyźniana

Tomasz Łysiak

USŁUGI FINANSOWE

ARP S.A. dysponuje unikalną na rynku ofertą usług finansowych - pożyczek skierowanych do przedsiębiorstw z sektora MŚP oraz dużych firm.

ARP S.A. finansuje przede wszystkim szeroko rozumiany rozwój przedsiębiorstw - przedsięwzięcia inwestycyjne, kapitał obrotowy, realizację kontraktów, wdrożenie działań zwiększających efektywność prowadzonej działalności gospodarczej oraz restrukturyzację.

POŻYCZKI

INWESTYCYJNE

finansowanie majątku produkcyjnego

OBROTOWE

finansowanie kapitału obrotowego

RESTRUKTURYZACYJNE

finansowanie przejściowych trudności płynnościowych

LEASING PRZEMYSŁOWY

OPERACYJNY

FINANSOWY

ZWROTNY



Szczegóły na stronie internetowej: www.arp.pl/uslugi-finansowe

www.arp-tarcza.pl

www.arpleasing.pl



Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Mówią, że nie można komunistów potępiać w czambuł. Ja tam zawsze stałem na stanowisku, że „zamiast liści”, ale teraz dochodzę do wniosku, że taki Układ Warszawski miał jednak także dobre pomysły. Na przykład koncepcja, żeby polskie wojska zaatakowały Danię, moim zdaniem, przetrwała próbę czasu. Ale tym razem atak byłby nie wspólnie z Ruskimi, a w odwecie za płaszczenie się przez Duńczyków przed sowiecką hołotą w kwestii Baltic Pipe. Tylko czy żyją w Polsce jeszcze jacyś wojskowi lub bezpieczeństwa specjaliści od ataku na Danię, u których moglibyśmy zaczerpnąć fachowej wiedzy? Jaruzelski, Kiszczak oraz Siwicki nic już nam nie doradzą, więc pozostaje ojciec poła Macieja Gduli, dawny zastępca Kiszczaka. Czy poseł patriotycznie udostępni nam jego numer?

No chyba, że prof. Andrzej Zybertowicz, doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa, wybrałby się znowu do Moniki Jaruzelskiej, olśnił ją swoją elokwencją i wyciągnął podstępem, jakie miasto ojciec radziłby rozpieprzyć w Danii najpierw. Zapewne okazałoby się, że jakieś z typowymi dla tego żałosnego kraju licznymi gejowskimi klubami. Co byłoby kontynuacją akcji „Hiacynt”.

Krytyka Polityczna na tropie seksizmu Adama Michnika! O sportowym portalu Agory Karolina Wasielewska napisała: „Autor tekstu dla sport.pl o wygranej naszej reprezentacji U-17 w mistrzostwach Europy w 2013 roku (tak, nasze piłkarki mają w swoim dorobku taki sukces) popisał się »komplementem« dla autorki zwycięskiego gola: »Przejmujemy piłkę, z prawej strony super dośrodkowuje Dominika Dereń, a przyjęcia i strzału Eweliny Kamczyk nie powstydziłby się żaden mężczyzna«. Czyli: kobieta w futbolu jest do zaakceptowania tylko wtedy, kiedy gra jak facet... Takie lekceważenie ma dla samych zawodniczek przełożenie także na zainteresowanie sponsorów, czyli, mówiąc wprost, zarobki. Utytułowane piłkarki z Ekstraligi, najwyższej polskiej klasy rozgrywkowej, zarabiają



Jako że zarówno żona Radka Sikorskiego, jak i sam były pisowski minister publikowali niegdyś w faszystowskiej „Gazecie Polskiej”, a ja poprawiałem ich teksty, pokuszę się o małą recenzję tych zdań. Otóż ich toporny styl i łopatologiczny przekaz budzą we mnie podejrzenia graniczące z pewnością, że wbrew podpisowi to nie Anne Appelbaum jest ich autorką, a jej małżonek.

„Autor tekstu dla sport.pl o wygranej naszej reprezentacji U-17 (...) »przyjęcia i strzału Eweliny Kamczyk nie powstydziłby się żaden mężczyzna«. Czyli: kobieta w futbolu jest do zaakceptowania tylko wtedy, kiedy gra jak facet...”

Karolina Wasielewska, Krytyka Polityczna

nawet dziesięć razy mniej od kolegów z Ekstraklasy”. A czy nie jest przypadkiem tak, że zainteresowanie sponsorów zależy od liczby chętnych do oglądania rozgrywek? No i co myśleć o kobietach, które wolą oglądać rozgrywki mężczyzn? Obrzydliwe zdradczyni własnej płci!

Zdradek Sikorski napisał na Twitterze do Daniela Obajtka: „Teraz będzie Pan słynny także w USA”. I podlinkował artykuł... swojej żony w amerykańskim piśmie na temat prezesa Orlenu. Nie wiem, czy da się bardziej otwarcie zasugerować, że małżonka popełniła artykuł nie dlatego, iż wpadła na ciekawy temat, ale po to, by stronniczo niszczyć wroga swojego męża? Czy to nie jest uprzedmiotowienie jej, sprowadzenie do roli męskiego popychadła? Czy Krytyka Polityczna zabierze głos w tej sprawie?

Dalej Zdradek zacytował tekst żony o Polsce, czyli „niepokojącej nowej hybrydzie demokracji i autokracji”. O Obajtku czytamy w nim: „Jego kariera zawodowa istnieje wyłącznie dzięki relacji z autokratyczną partią rządzącą. Reżim o tym wie i oczekuje w zamian przysług”. Jako że zarówno żona Radka Sikorskiego, jak i sam były piśmowski minister publikowali niegdyś w faszystowskiej „Gazecie Polskiej”, a ja poprawiałem ich teksty, pokuszę się o małą recenzję tych zdań. Otóż ich toporny styl i łopatologiczny przekaz budzą we mnie podejrzenia graniczące z pewnością, że wbrew podpisowi to nie Anne Appelbaum jest ich autorką, a jej małżonek. Czy feministki pochwalą mnie za taką apoteozę kobiecości i pogardę dla męskiej, szowinistycznej tępoty?

A propos robienia sobie jaj z bzdur feministek, to usłyszałem, że w internecie popularny jest wywiad Krzysztofa Sta-

nowskiego z Jasiem Kapelą. Coś tam obejrzałem i obaj panowie są dla mnie w równym stopniu obcy. Jaś Kapela z racji na część poglądów, tę związaną z feministycznymi bzdurami, a nie tę dotyczącą biednych. Z kolei Stanowski jest zbyt gładki, luzacki, elokwentny, modnie cyniczny, tryumfujący, rzucający błyskotliwe puenty, wszystkim się podobający. Nie, w ten sposób nie zmienia się świata. To było zbyt proste. A ja chcę zmieniać świat, trochę jak Jaś Kapela, tylko nie w tym kierunku.

Moją ulubioną zabawą z dziećmi było zawsze przekraczanie czytanych im bajek.



Gdy córka była mała, chciałem sprawdzić, czy już śpi, „czytałem” zniekiedy, że dzieci zjadły bawiącego się z nimi pieska. Gdy nie słyszałem protestów, znaczyło to że córka śpi. Dzieci nauczone były, że książka, w której tatuś nie przekręca, bo nie wypada, jest dziecięcą Biblią. Dlatego gdy jakiś czas temu przeczytałem synowi, że

Jonasz znalazł się w brzuchu wieloryba, ten głośno zaprotestował przeciwko tego typu nieprawdopodobnej opowieści: „Tatusi! Miałeś się nie wygłupiać!”. Tymczasem w ubiegłym tygodniu przeczytałem, że nurek łowiący homary został połknięty przez wieloryba-humbaka. Wieloryb wypluł go po około 30 sekundach. Na wszelki wypadek nie poinformowałem o tym syna.

Jonasz znalazł się w brzuchu wieloryba, ten głośno zaprotestował przeciwko tego typu nieprawdopodobnej opowieści: „Tatusi! Miałeś się nie wygłupiać!”. Tymczasem w ubiegłym tygodniu przeczytałem, że nurek łowiący homary został połknięty przez wieloryba-humbaka. Wieloryb wypluł go po około 30 sekundach. Na wszelki wypadek nie poinformowałem o tym syna.

To była afera, którą żyła prasa sportowa w Europie! O co poszło? Wiedeński dziennik sportowy „Sporttagblatt” pisał w 1930 roku o dyskwalifikacji, jaką PZPN nałożył na Adama Obrubańskiego: „Jeszcze nigdy i w żadnym kraju Związek nie miał czelności zdyskwalifikować swojego działacza dlatego, iż on w swoim zawodzie jako dziennikarz wyraził kry-

tykę”. Jak oceniała wiedeńska gazeta, „w żadnym wypadku nie może podlegać dyskusji, czy p. Obrubański odnośnie swej krytyki związku miał, czy nie miał słuszności. Musi się jednak całkowicie stanąć po stronie całej polskiej prasy, za wyjątkiem warszawskiej, i postępowanie Związku napiętnować, jako niesłychany fakt, dotychczas w sporcie piłkarskim nie notowany”. Obrubański był piłkarzem, trenerem reprezentacji Polski, a także pierwszym polskim sędzią, który prowadził międzynarodowe zawody. Ale chyba najbardziej zapamiętany został jako dziennikarz, który wywołał wspomnianą krakowsko-warszawską wojnę. Nie było natomiast powszechną wiedzą, że porucznik Obrubański był także pracownikiem polskiego kontrwywiadu. Zginął rozstrzelany przez Sowieców w Katyniu. Jego historię opisuję w najnowszym miesięczniku „Nowe Państwo” i wszystkich do jej przeczytania zachęcam. GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }





Piotr
Lisiewicz
z-ca red. naczelnego
albicla.com/PiotrLisiewicz

CO BY TU JESZCZE SPIEPRZYĆ

Bez wątpienia przyczynił się do brexitu drażniąc Brytyjczyków, których gazety nazywały go „gangsterem za trzy grosze”, „małym, próżnym hipokrytą” czy „protekcjonalnym pacanem”. Gdy przestał być „królem Europy”, a został szefem Europejskiej Partii Ludowej, która za jego „królowania” straciła 1/4 stanu posiadania w PE, wypchnął z niej jeszcze Węgrów. Wiara części polskich lemingów w powrót Donalda Tuska jako „człowieka sukcesu” jest paradoksalnie dowodem ich prowincjonalizmu, bo w UE nikt tak go nie określa. Można żartobliwie zauważyć, że osiągnął tam tyle, co... Borys Budka na krajowym podwórku.



KLĘSKI TUSKA W UE PRZECZĄ WIZERUNKOWI „CZŁOWIEKA SUKCESU”

Gdy w 2014 roku Donald Tusk został wybrany na przewodniczącego Rady Europejskiej, „królem Europy” obwołał go jeden z tabloidów. – Określenie „król Europy” było oczywiście nieporozumieniem, bo przewodniczący Rady Europejskiej nie skupia takiej władzy w swoim ręku. Owszem, zwołuje europejskie szczyty, negocjuje, a skoro jego rola jest niedookreślona, może wypełnić ją jakoś swoją osobowością. Dziś można powiedzieć, że Tuskowi się to nie udało. O ile w rozmowach europejskich polityków

rodowym: Donald Tusk, skromny gdańszczanin”.

Z kolei prof. Norbert Maliszewski przewidywał, że „wybór Donalda Tuska na szefa Rady Europejskiej to będzie nowe otwarcie dla PO i wyciągnie Platformę z kryzysu wizerunkowego”, „może pomóc zwyciężyć w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych”. Przewidywania te brzmią dziś śmiesznie: wybory w 2015 roku wygrał PiS, a stanowisko dla Tuska zostało odebrane przez Polaków raczej jako ucieczka przed nadciągającą katastrofą – odpowiedzialnością za Smoleńsk, za aferę

To wady Tuska doskonale znane z wewnętrznej polityki polskiej przyczyniły się do porażki w sprawie brexitu.

porównuje się obecną szefową Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen do jej poprzednika, którym był Jean-Claude Juncker, o tyle wielu z nich nie pamięta w ogóle, że jeszcze dwa lata temu Tusk zajmował swoje stanowisko – mówi „Gazecie Polskiej” prof. Zdzisław Krasnodębski, eurodeputowany PiS i były wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego.

„Der Spiegel”: „skromny gdańszczanin” jak Karol Wojtyła

Ale po wyborze Tuska w 2014 roku jeszcze dalej od tabloidu poszedł Jan Puhl, dziennikarz „Der Spiegel”, który napisał, że „wielu Polaków jest dumnych i usatysfakcjonowanych, że odgrywają tak ważną rolę w Europie”, dodając, iż dumni są oni do tego stopnia, że porównują wybór Tuska z wyborem Karola Wojtyły na papieża w 1978 roku. Tak Jan Paweł II zachęcał Polaków do zrywu przeciwko komunistycznemu reżimowi i sowieckiej hegemonii, tak „jesienią 2014 roku Polacy znów czują się zagrożeni i postrzegają się jako ostatni bastion Zachodu przeciwko rosyjskiej ekspansji. W tej sytuacji Polak znów obejmuje urząd o wielkim znaczeniu międzyna-

Amber Gold, za klęskę polityki ocieplenia z Rosją, która napadła na Krym, a wreszcie aferę podsłuchową, która wybuchła parę miesięcy wcześniej.

Tusk w 2016 roku: wyjście Wielkiej Brytanii początkiem końca UE

Na polskiej scenie politycznej awans Tuska nie pomógł PO, natomiast jego porażki w UE szybko spowodowały, że określeniem „król Europy” zaczęli się posługiwać w Polsce wyłącznie jego przeciwnicy, rzecz jasna w szyderczym tego słowa znaczeniu.

Największą porażką Tuska stały się negocjacje oraz cała jego postawa związana z brexitem. A to sam Tusk wcześniej przypisywał tej sprawie ogromne znaczenie. „Ewentualne wyjście Wielkiej Brytanii z Unii może oznaczać początek końca Unii Europejskiej jako takiej” – zapowiadał w lutym 2016 roku. Angela Merkel oficjalnie liczyła w tej sprawie na Tuska, podkreślając, że zrobi wszystko, aby zatrzymać Wielką Brytanię w Unii. Wiarę w to, że brexitu nie będzie, deklarował też ówczesny premier Wielkiej Brytanii Dawid Cameron: „Nic pośpiesznie, ale przy dobrej woli

i ciężkiej pracy możemy osiągnąć dobre porozumienie dla Wielkiej Brytanii”.

Rulewski: Brexit to porażka Donalda Tuska

Gdy cztery miesiące później Brytyjczycy w referendum zdecydowali o opuszczeniu UE, to polityk PO Jan Rulewski postawił tezę, że to porażka Tuska. „Bo nie tylko chodzi o to, że jest w czasie, gdy ma miejsce referendum, przewodniczącym RE, ale warunki postawione Wielkiej Brytanii były zbyt sztywne” – mówił „Rzeczpospolitej”.

Wielu rozmówców podkreśla, że to wady Tuska doskonale znane z wewnętrznej polityki polskiej przyczyniły się do klęski w sprawie brexitu. – Tak jak w Polsce Tusk grał człowieka otwartego na dialog, sympatycznego, grającego w piłkę, a w rzeczywistości był zaprzeczeniem otwartości, tak samo w UE antagonizował Wielką Brytanię, dzielił, okazywał się dogmatykiem, wrogiem konserwatyzmu. Nienawiść, bezwzględność, intrygi – ocenia prof. Krasnodębski.

– Mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której nikt nie bierze odpowiedzialności za brexit. Zabrakło aktywnej roli Tuska, nawet nie próbował nie kopać Anglików – mówi „Gazecie Polskiej” prof. Ryszard Legutko, lider frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Jak wspominał, jeden z polityków brytyjskiej Partii Konserwatywnej powiedział mu wprost, że za każdym razem, gdy Tusk otwierał usta w sprawie brexitu, poparcie jego partii rosło. Jego wypowiedzi dotyczące Wielkiej Brytanii były bardzo jętrzące. – To nie tylko brexit. Tusk psuł relacje atlantyckie, uznając prezydenta Trumpa za strasznego człowieka. Realnie zajmował się za to walką z polskim rządem – dodaje Legutko.

„Daily Mail”: seksistowski atak Tuska na premier Wielkiej Brytanii

Gdyby opinie na temat Tuska, jakie pojawiały się w brytyjskiej prasie przed i w czasie brexitu, dotyczyły dowolnego polityka PiS, media III RP trzęsłyby się z przerażenia, jaki wstyd przynosi on Polsce w kraju o jednych z najdłuższych demokratycznych tradycji. W 2018 roku „Daily Mail” zwracał uwagę, że słowa



Rysunek z „The Telegraph”, na którym diabeł mówi do Tuska: „Niech pan się nie martwi, panie Tusk. Nasza najbrudniejsza i najgłębsza otchłań jest zarezerwowana dla małych, próżnych hipokrytów”.

Tuska o „emocjonalnej” reakcji premier May na szczyt w Salzburgu miały seksistowski wydźwięk. Podkreślała to też wiceprzewodnicząca Partii Konserwatywnej ds. kobiet Helen Whately: „Ten język gra na przestarzanych stereotypach dotyczących kobiet. Zastanawiam się, czy przewodniczący Tusk użyłby tego sformułowania, gdyby mówił o premierze mężczyźnie”.

„The Sun” pisał nawet, że arogancki „Tusk to chodzące i mówiące przypomnienie”, że Wielka Brytania „lepiej wyjdzie na opuszczeniu” Unii Europejskiej. Kiedy indziej w tej samej gazecie pojawiło się zdjęcie Tuska w stroju Vito Corleone z książki „Ojciec Chrzestny”. Przy zdjęciu pojawił się podpis: „Złożyłem ofertę, którą muszą odrzucić”.

Gdy Tusk mówił o piekle, jakie czeka brytyjskich polityków odpowiedzialnych za brexit, „The Telegraph” zamieścił rysunek, na którym diabeł zwraca się do niego słowami: „Niech pan się nie martwi, panie Tusk. Nasza najbrudniejsza i najgłębsza otchłań jest zarezerwowana dla małych, próżnych hipokrytów”.

Orbán do Tuska: „Nie reprezentujemy już chrześcijańskich wartości”

Mimo brexitu, Tusk dalej brnął w te samą retorykę, która przyczyniła się do tej porażki. W 2017 roku na kongresie EPL na Malcie mówił: „Musimy rzucić wyzwanie populizmowi,

powiedzieć głośno i jasno, że nacjonalizm i separatyzm, które zmierzają do osłabienia UE, są czymś przeciwnym do patriotyzmu. Ci, którzy biorą na cel europejską jedność, zagrażają także swoim wspólnotom i osłabiają suwerenność swoich państw”.

Jak wyborcy ocenili politykę liderów Europejskiej Partii Ludowej, sprawujących ważne stanowiska w UE? W wyborach do PE frakcja ta poniosła duże straty: liczba europosłów tej partii zmniejszyła się z 221 do 182. Mimo to Tusk, realizator niemieckiej polityki, 1 grudnia 2019 roku objął stanowisko przewodniczącego EPL.

O tym, jak Tusk rządził frakcją, napisał w lutym 2020 roku Victor Orbán. Stwierdził on, że „sytuacja w dowodzonej przez Donalda Tuska Europejskiej Partii Ludowej jest daleka od ideału, a winę za nią ponosi grupa sympatyzująca z Fidelem Castro i Karolem Marksem”. Wskazał na ewolucję tej partii pod przywództwem Tuska: „Nie reprezentujemy już chrześcijańskich wartości, jeżeli jeszcze jakiegokolwiek pozostały. Zrezygnowaliśmy z modelu rodziny opartego na małżeństwie kobiety i mężczyzny i wpadliśmy w objęcia ideologii gender”. Zarzucił także Tuskowi, że „wniósł do EPL polskie konflikty i interesy wewnętrzne”.

– Tusk nie próbował załagodzić relacji z Orbánem, ustawiał się zawsze po stronie większości. Podporządkowany, asekurancki, bez inicjatywy – ocenia Ryszard Legutko.

W efekcie w marcu tego roku węgierski Fidesz zdecydował o opuszczeniu frakcji EPL w Parlamencie Europejskim. Wiceprzewodnicząca Fideszu, Katalin Novák, uzasadniła tę decyzję m.in. rozwiązaniami przyjętymi przez EPL wobec kryzysu migracyjnego. „W 2015 r., w czasie kryzysu migracyjnego, okazało się, że EPL widzi przyszłość we wspieraniu migracji, natomiast Węgrzy ją odrzucają” – napisała. Do decyzji Fideszu przyczyniły się zmiany regulaminu EPL, które „uniemożliwiałyby demokratycznie wybranym przedstawicielom Fideszu prawa do reprezentowania wyborców”. „Fidesz opuścił chrześcijańską demokrację. Prawdę mówiąc, opuścił ją wiele lat temu” – napisał w odpowiedzi na Twitterze Tusk.

Pusta szuflada i perspektywa strat

Efekty tej decyzji mogą być nieobliczalne. Już dziś mówi się, że w ślady Fideszu może iść partia ze Słowenii. Ewentualne powstanie nowej, dużej frakcji w PE, o której rozmawiają Jarosław Kaczyński, Wiktor Orbán i włoski polityk Matteo Salvini, może zmienić europejską politykę. Przyciągnąć zarówno europosłów, jak i wyborców EPL, którym nie odpowiada skręt tej partii na lewo.

A przyczyniły się do tego słabości Tuska. Jak podkreśla prof. Legutko, mający wady Juncker na tle Tuska wyglądał w PE korzystnie: – Podczas posiedzeń PE Juncker zabierał głos na początku, a potem na końcu odnosił się do głosów, które padły, reagował na nie. Tusk czytał na początku i na końcu z jakichś karteluszek. Pół strony na początku, pół strony na końcu, często w ogóle nie odnosił się do tego, co mówiono.

– Tusk nie dorobił się wizerunku polityka samodzielnego, jak choćby jeden z jego poprzedników EPL, były premier Belgii Wilfried Martens. Nie potrafiąc wykorzystać tego instrumentu, skupił się na ćwierkaniu na Twitterze. Pięć lat szefowania Radzie Europejskiej i dwa lata na czele EPL. Efekty? Żadnej samodzielnej wizji, koncepcji, planu w jakiegokolwiek sprawie, od imigrantów po cyfryzację. Pusta szuflada – dodaje Ryszard Czarnecki. **GP**



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Podróże i futbol. To również znajdziecie na Albicli!

Ostatnio na Albicli tematem numer jeden był proces sądowy **Zbigniew Boniek vs Piotr Nisztor**. Przesłuchanie stron wzbudziło sporo emocji i komentarzy na naszym portalu społecznościowym. Ci, którzy chcą odpocząć od aktualnych sporów politycznych i sądowych, też znajdą coś dla siebie na Albicli.

Ponad 70-tysięczne grono użytkowników Albicli interesowało się procesem, jaki prezes PZPN Zbigniew Boniek wytoczył dziennikarzowi śledczemu Strefy Wolnego Słowa Piotrowi Nisztorowi. „Dzień wolności prasy uczymy procesem, który nam wytoczył Zbigniew Boniek niezadowolony z faktu opisywania jego interesów z byłym oficerem SB” – skomentował na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz. Jednak warto podkreślić, że Albicla to nie tylko polityka i sądowe spory. To portal dla każdego, więc także dla zainteresowanych turystyką czy sportem. Oto przykłady.

Jeżeli ktoś lubi podróże, to powinien wybrać się na stronę welwowie.pl na Albicli. Znaleźć tam można zdjęcia pięknych zakątków Lwowa, zarówno w czasach współczesnych, jak i z przeszłości. Pandemia na wiele miesięcy zamroziła możliwość podróżowania, a na Albicli można bez przeszkód zobaczyć, jak uroczym miastem jest Lwów. Profil cieszy się sporym zainteresowaniem użytkowników, ma już ponad 1300 znajomych, nie brakuje też polubień i komentarzy do zdjęć. Oprócz Lwowa, na tej samej stronie wirtualnie możemy zwiedzić Wilno.

Wystartowały piłkarskie Mistrzostwa Europy – Euro 2020. Gdzie jak gdzie, ale na Albicli piłkarskich ekspertów nie brakuje. Grono użytkowników tego portalu trzyma kciuki za drużynę Paulo Sousy, ale obserwuje też, co dzieje się na rynku transferowym w rodzimej Ekstraklasie. „Ariel Mosór przechodzi do Gliwic. W Piaście przy Fornaliku się rozwinie” – twierdzi na Albicli Adam Lutostański. „Trener ma rękę do młodych. Kto wie? Może się rozwinie na reprezentanta albo choćby solidnego ligowca”.

Transfer z Legii Warszawa do Piasta Gliwice to ciekawy ruch. A może rzeczywiście Ariel Mosór, dziś 18-letni zawodnik, trafi kiedyś do kadry narodowej? Wtedy można będzie powiedzieć: na Albicli już dawno to przewidziano! Zaglądamy na www.albicla.com, rejestrujemy się i korzystamy z wolności słowa!

albicla.com/Michał Kowalczyk



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

TOUR DE PROPAGANDA

DZIECI Z PRZEDSZKOLA SŁUCHAŁY O TRANSSEKSUALISTACH

Stowarzyszenie Iustitia, Komitet Obrony Demokracji, Strajk Kobiet czy RPO Adam Bodnar – to tylko niektóre środowiska organizujące w całej Polsce Tour de Konstytucja PL. Objazd lokalnej Polski przez sędziego Waldemara Żurka i jego kolegów z sądów oraz prokuratur już na początku wywołał skandal w niewielkich Dobczycach.

W założeniu twórców impreza miała oddolnie wywołać furorę. „Tour de Konstytucja PL wydarzenie dla wszystkich demokratów z udziałem artystów, prawników i osób zaufania społecznego. Obrona praw obywatelskich w świetle ostatnich wydarzeń w tzw. Trybunale Konstytucyjnym, a związanych z honorowym Patronem Tour de Konstytucja – Adamem Bodnarem, RPO VII kadencji – nabrały szczególnego znaczenia. W 2021 roku mija setna rocznica uchwalenia pierwszej pełnej Konstytucji po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Uczymy ją dwumiesięczną podróżą kapsuły z egzemplarzem Konstytucji, a towarzyszyć nam będą ludzie, którzy demokrację mają w sercu” – rekla-

mują wydarzenia twórcy. Już jednak pierwsze eventy pokazały, że generalnie rzecz ujmując, nie są one przykładem sukcesu. Szybko stały się agitkami politycznymi dla zaangażowanych, z którymi przeciętny Kowalski nie chce mieć nic wspólnego.

Przegonieni

Dobczyce to niewielka, zaledwie 6-tysięczna miejscowość w województwie małopolskim. Miasto szczyti się tym, że to na tamtejszym zamku wychowywał się święty Kazimierz, a także swoje słynne kroniki sporządzał Jan Długosz. Urokliwe wzgórze zamkowe jest dzisiaj częstym obiektem podróży turystów.

Właśnie to spokojne miasteczko wybrał sobie za cel Tour de Konstytucja. 8 czerwca



BAJKI DLA DZIECI?

Z inicjatywy swoich nauczycieli przedszkolaki i uczniowie V i VIII klasy słuchali na spotkaniu m.in. o tym, że Polska powinna przyjąć uchodźców czy o osobach transseksualnych.

pełnie się ze mną nie zgadza” – rozmowa w relacji uczestnika Touru skończyła się machnięciem ręką mieszkańca Dobczyc. Jeden z prokuratorów chwalił się z kolei, że usłyszał od trzech młodych dziewczyn, że „ich konstytucja nie interesuje”. Wszystkie te opowieści skierowane były do grupy kilkunastu zebranych. Pewnie zakończyłoby się to jedynie kupą śmiechu z frustracji tradycyjnie odklejonych od rzeczywistości przedstawicieli kasty prawnej, gdyby nie inicjatywa nauczycieli i przedszkolaków, którzy na to spotkanie zabrali dzieci. Przed-szkolaki i uczniowie V i VIII klasy słuchali m.in. o tym, że Polska powinna przyjąć uchodźców, o osobach transseksualnych, a także że prezydent Andrzej Duda zamiast być strażnikiem konstytucji, to ją łamie, zaprzysięgając sędziów w nocy. Te treści słuchający – oprócz Żurka i spółki – wzięli za polityczną agitację.

Rodzice oburzeni

Po tym, jak sprawą zajęły się media, do Małopolskiego Kuratorium Oświaty natychmiast wpłynęły skargi od nieświadomych niczego rodziców uczniów. Nie mieli pojęcia o aktywności swoich dzieci. Małopolska kurator Barbara Nowak natychmiast podjęła interwencję w tej sprawie. W szkole zarządzono kontrolę. Jak się okazało, dyrektorka Szkoły Podstawowej Numer 1 na wniosek nauczycieli wyraziła zgodę na udział dwóch klas w Tour de Konstytucja. Nie zapytała o zdanie rodziców. Nie sprawdziła też, co będzie prezentowane i czy nie będzie to miting polityczny. – W świetle faktów wydaje się, że konieczne jest odwołanie przez burmistrza Dobczyc w trybie pilnym pani dyrektor. Ponadto wszyscy nauczyciele i pani dyrektor powinni stanąć przed komisją dyscyplinarną. Na początku w trybie wyjaśniającym – mówi nam małopolska kurator oświaty. Jak podkreśla, do jej jednostki wpłynęło kilka skarg od rodziców, w tym ta dotycząca upublicznienia wizerunków dzieci. Co ciekawe, od sprawy jednoznacznie odciął się burmistrz Dobczyc. „Stanowczo zaprzeczam informacji, jakoby miał wydać polecenie i zaproszenie do udziału dzieci i młodzieży w wydarzeniu zorganizowanym na dobczyckim rynku Tour de Konstytucja PL. Podkreślam, że nie jest

organizowania lekcji dydaktycznych i zajęć przedszkolnych. W tym temacie trwają postępowania wyjaśniające i nadzorcze” – podkreślił w oświadczeniu Tomasz Suś. W „Dzienniku Polskim” burmistrz przyznał jednak, że przyglądał się z boku wydarzeniu. „Po przyjęciu uczniów szkoły podstawowej zadałem pytanie wychowawczyni, po co tu przyszli. Uzyskałem informację, że na parę minut lekcji WOS i historii oraz że za moment odchodzą” – powiedział burmistrz. W efekcie wizyty wielkiej polityki w Dobczycach wybuchł lokalny konflikt. Oczywiście od razu środowiska prawnicze zapowiedziały wsparcie prawne, gdyby doszło do ewentualnych kar dla nauczycieli i przedszkolaków. W sprawę włączyli się już politycy Koalicji Obywatelskiej.

Żurek na kolegium

Oddzielną kwestię stanowi sędzia Waldemar Żurek, który w związku z pełnioną przez siebie funkcją powinien unikać politycznego zaangażowania. W jego sprawie zebrało się Kolegium Sądu Okręgowego w Krakowie, które zgłosiło się do Zastępcy Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych z żądaniem przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego w sprawie prowadzenia działalności publicznej niedającej się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości. „W dniu 8 czerwca 2021 roku w miejscowości Dobczyce, woj. małopolskie, nie powiadamiając Prezesa Sądu Okręgowego w Krakowie, w godzinach urzędowania Sądu, przeprowadzał agitację skierowaną między innymi do małoletnich, mającą na celu promowanie własnych poglądów, m.in. na temat polityki migracyjnej, a także prezentował stanowcze i skrajne oceny dotyczące sprawowania urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z uwzględnieniem faktu, że w tym samym czasie jego powinnością było podejmowanie czynności w przydzielonych mu sprawach (...), czym naruszył obowiązek zachowania neutralności politycznej i powściągliwości w wyrażaniu własnych poglądów oraz osłabiał zaufanie do jego bezstronności” – napisali sędziowie Kolegium. Po awanturze, która wybuchła, jedno jest już pewne. Ubieranie agitacji politycznej w nutkę obywatelskości nie zawsze się udaje.

GP

na rynku postanowiono zorganizować jedno z pierwszych spotkań. Najbardziej znaną twarzą, która chyba w założeniu organizatorów miała przyciągnąć widzów, był sędzia Waldemar Żurek. Obok niego głos zabierali m.in. prokuratorzy ze stowarzyszenia „Lex Super Omnia”. Wszyscy dzielili się swoimi spostrzeżeniami. Dowiedzieliśmy się m.in., że ich rozmówcy nie podzielają ich zdania na temat praworządności w Polsce. „Chodziłem i rozdawałem Konstytucję. Rozmawiam z Panem i mówię: tu są zawarte nasze prawa, że może zechciałby Pan przeczytać. Na co ten człowiek mi odpowiedział: tak jak teraz jest wolność, to wcześniej jej nie było. Na co ja odpowiadam: że niekoniecznie, bo nie ma wolności zgromadzeń i wolności słowa. Na co Pan odpowiada, że zu-



ROZMAWIA
Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

POLSKA PRODUKCJA JEST W STANIE POKONAĆ GLOBALNĄ KONKURENCJĘ

ROZMOWA Z MINISTREM JANUSZEM CIESZYŃSKIM

Istotną kwestią jest kształcenie kadr dla cyfrowej gospodarki. Istnieje duże zapotrzebowanie na ekspertów w tej dziedzinie. Firmy informują, że brakuje około 50 tys. informatyków. Mamy więc lukę, która zresztą moim zdaniem jest znacznie większa. Jako cały rząd musimy dopasować system kształcenia do wymagań biznesowych, by zapewnić kadry na odpowiednim poziomie – mówi „Gazecie Polskiej” JANUSZ CIESZYŃSKI, sekretarz stanu w KPRM ds. informatyzacji i pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa.

DLA WYGODY

E-usługi są istotną szansą na większą wygodę dla obywateli. To, co można w sposób bezpieczny załatwić przez internet, powinno zostać umożliwione.

Panie Ministrze, odpowiada Pan za cyfryzację Polski. Niedawno doszło do zorganizowanego prawdopodobnie przez rosyjskie służby ataku hakerskiego na ministra Michała Dworczyka. Czy naprawdę jesteście bezradni wobec takich działań?

Istotne są dwie kwestie. Jeżeli chodzi o atak, o którym Pan mówi, to należy podkreślić, że nie zostały wykradzione żadne dokumenty niejawne. Nie były one przechowywane na prywatnej skrzynce. Każdy, kto zna specyfikę pracy z dokumentami niejawnymi, wie, że nie ma możliwości, by tego rodzaju informacje znalazły się w takim obiegu. Drugą kwestią jest wywołanie dezinformacji. To główny cel agresorów. Nie dziwi mnie, że wszystkie tropy wskazują na wschód... Pan minister w swoim oświadczeniu bardzo słusznie wskazał, że przyczyną ataku było jego wieloletnie zaangażowanie we wspieranie ruchów demokratycznych na terenie państw byłego ZSRS. Należy również odróżnić sferę bezpieczeństwa systemów prywatnych oraz systemów państwowych. Narzędzia zabezpieczające zwykłych internautów są w oczywisty sposób słabsze i to rodzi coraz większy problem w sytuacji, w której jesteśmy coraz bardziej podatni na cyberataki. Natomiast w przypadku systemów państwowych zabezpieczenia są dużo silniejsze, mamy też obowiązującą od kilku lat ustawę o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa.

Możemy zatem cieszyć się, że instytucje państwowe są bezpieczne. Co natomiast ze zwykłymi obywatelami? Nasze media są narażone na cyberataki rosyjskie. W przeszłości już do nich dochodziło. Jak zwalczać takie zjawiska?

Może potrzebne jest międzynarodowe porozumienie w tym zakresie?

Przepisy dotyczące cyberbezpieczeństwa są głównie wynikiem legislacji na poziomie europejskim. Obecnie procedowany jest kolejny akt prawny, który ma jeszcze bardziej wzmocnić współpracę na rzecz cyberbezpieczeństwa transgranicznego. To oczywiste, że wolny świat musi zwracać

swego rodzaju cyberhigienę, czyli dbania przez każdego o własne bezpieczeństwo oraz o bezpieczeństwo powierzonych mu zasobów w sieci. Dotyczy to zarówno sfery publicznej, jak i prywatnej. Jest wiele materiałów przygotowanych przez jednostki podległe kancelarii premiera, w których opisano zasady bezpieczeństwa w sieci, i zapraszam wszystkich do zapoznania się z nimi. Nawet w najlepszych systemach najsłabszym ogniwem pozostaje człowiek.

Gdy chodzi o cyfryzację, podlega Pan bezpośrednio premierowi. Jakie działania dotyczące tej sfery należą do Pańskich zadań?

Rolą kancelarii premiera jest koordynacja. Chodzi o spięcie różnych działań związanych z cyfryzacją na poziomie administracji rządowej. Trudno dziś bowiem wyobrazić sobie jakąkolwiek działalność, która nie ma komponentu cyfrowego. Najlepsze efekty można osiągnąć, kiedy jest współpraca, wymiana danych. Moim priorytetem jest wspieranie e-usług dla obywateli, m.in. dla przedsiębiorców. Kolejną kwestią jest kształcenie kadr dla cyfrowej gospodarki. Istnieje duże zapotrzebowanie na ekspertów w tej dziedzinie. Firmy informują, że brakuje około 50 tys. informatyków. Mamy więc lukę, która zresztą moim zdaniem jest znacznie większa. Jako cały rząd musimy dopasować system kształcenia do wymagań biznesowych, by zapewnić kadry na odpowiednim poziomie. Trzecią kwestią jest kontynuacja działań na rzecz podłączenia wszystkich Polaków do szybkiego internetu. Wciąż jedna trzecia obywateli nie ma do niego dostępu. Jest to natomiast szczególnie potrzebne w czasach rozwoju zdalnej pracy i nauki oraz e-medycyny.

Panie Ministrze, odpowiadał Pan za cyfryzację służby zdrowia. Mówi się, że w najcięższym okresie pandemii bardzo ważne było m.in. działanie e-skierowań i e-recept. Polacy nie musieli tłoczyć się w kolejkach do lekarzy. Jak to możliwe, że udało się Panu to wdrożyć w tak krótkim czasie? Wcześniejsze ekipy tego nie zrobiły.

Przed wszystkim postawiliśmy na współpracę z dostawcami oprogramowania oraz lekarzami i farmaceutami, czyli tymi, którzy na co dzień są użytkownikami tych systemów. W naszych działaniach istotna była determinacja i strategiczne ujęcie tego tematu przez premiera Morawieckiego, który konsekwentnie stawia na cyfryzację usług publicznych. Dlatego nam się udało. Za rządów Platformy Obywatelskiej na systemy wydano pół miliarda złotych, ale realnie nie wystawiono żadnej e-recepty. Te środki przeznaczano na zakupy sprzętu i usług, ale w 2015 roku, kiedy te usługi miały działać, okazało się, że ich po prostu nie ma. Nad Polską zawisła groźba zwrotu środków, ale projekt udało się uratować.

Zatem ekipa Platformy nie poradziła sobie z tym zadaniem, pozostawiła niedopracowany i nieskończony projekt.

W moim okresie urzędowania był ten czas, w którym odpowiednie systemy zostały oddane do użytku. Duże zasługi w tym miał również poprzednik pana ministra Łukasza Szumowskiego, czyli pan minister Radziwiłł. To on w dużej mierze uporządkował sytuację, którą pozostawiły poprzednie rządy.

Dlaczego w innych państwach nie udało się wdrożyć takich systemów?

W Niemczech problematyczna może być federalizacja państwa. To skutkuje trudnościami w organizowaniu ogólnokrajowych projektów. Tempo wdrożenia elektronicznych recept było w Polsce bardzo szybkie. Niektóre kraje zachodnie potrzebowały do osiągnięcia tego poziomu nawet ośmiu lat. Nie zabrakło też szczęścia – system ruszył tuż przed wybuchem pandemii.

Zajmuje się Pan również bardzo ważnym z punktu widzenia geopolityki zadaniem, czyli wdrożeniem 5G. Jakimi technologiami dysponuje Polska? Skąd będziemy czerpać te technologie?

Kiedyś mówiono, że kapitał nie ma narodowości. Ten mit udało się jednak obalić,

w czym duża zasługa działań premiera Morawieckiego. Myślę, że dziś nikt nie powinien mieć wątpliwości, że technologia też ma narodowość. Trudno teraz wskazać dokładne źródło jej pozyskania przez Polskę, lecz z całą pewnością rozwiązania, które ostatecznie zostaną wybrane, będą przede wszystkim bezpieczne dla Polaków.

Czy istnieje możliwość stworzenia specjalnej platformy do regulowania osobistych rachunków?

Jeżeli chodzi o rozwój konkretnych e-usług, to na pewno należy doprowadzić do tego, aby państwo przełamywało bariery w ich tworzeniu. Bez wątpienia branża technologiczna zawsze będzie wyprzedzała administrację publiczną pod tym względem, ale e-usługi są istotną szansą na

Inicjatywy dotyczące wielkich platform są podejmowane na poziomie całej Unii Europejskiej. To daje nam lepszą pozycję do rozmów z tymi podmiotami. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie realnie egzekwować prawa Polski jako państwa i polskich obywateli. To wyzwanie, które należy uregulować, jednak ten temat jest jeszcze przed nami. Czeka nas długie prace na arenie międzynarodowej. Na rynku mediów społecznościowych działa konkurencja i cieszę się, że pojawiają się alternatywy.

Wielu marzy o czymś w rodzaju „Polskiej Doliny Krzemowej”. Czy istnieje szansa na stworzenie całego przemysłu cyfrowego, który byłby bardziej uniwersalny i rozwinięty?

Jednym z moich priorytetów jest zapewnienie kadr, o czym wspominałem na



Tempo wdrożenia elektronicznych recept było w Polsce bardzo szybkie. Niektóre kraje zachodnie potrzebowały do osiągnięcia tego poziomu nawet ośmiu lat.

większą wygodę dla obywateli. To, co można w sposób bezpieczny załatwić przez internet, powinno zostać umożliwione. Myślę, że nowe rozwiązania dotyczące płatności czy innych podobnych usług też będą wprowadzane. Sądzę, że doświadczenie pandemii spowoduje, iż Polacy chętniej będą korzystali z cyfrowych usług. Jednym z moich celów jest pokazanie, że te rozwiązania są lepsze, wygodniejsze i warto z nich korzystać.

Obecnie mamy do czynienia z cenzurą w mediach społecznościowych. Udało nam się stworzyć portal Albicla.com, ale problem istnieje w innych miejscach. Czy zostanie podjęta próba uporządkowania tej sfery? Warto zwrócić uwagę, że istnieją mechanizmy, które promują część użytkowników, a innych pomijają i spychają na margines.

początku. Jeżeli chcemy rozwijać biznes, to musimy mieć ludzi, którzy w tym biznesie będą pracować. Jestem przekonany, że innowacyjność i kreatywność Polaków daje nam przewagę, której nikt nam nie zabierze. Ważne, aby państwo nakierowało tych, którzy zastanawiają się, jaką ścieżkę kariery wybrać, by wybierali najbardziej przyszłościowe branże. Kilka lat temu polska firma CD Projekt pokazała, że to możliwe, aby w Polsce powstał eksportowy hit – gra „Wiedźmin”. Z jednej strony jest to trudny rynek, ponieważ trzeba mierzyć się z gigantami z całego świata, ale jeżeli uda się stworzyć unikalny produkt, to można z nim dotrzeć do wszystkich krajów i pokazać, że polska produkcja jest w stanie pokonać globalną konkurencję.

GP

współpraca Hubert Kowalski (albicla.com/HubertKowalski)



3.

**NAJCENNIJSZA
POLSKA MARKA**

wg rankingu dziennika Rzeczpospolita



MARKA GODNA ZAUFANIA

PGNiG to jedna z najcenniejszych polskich marek, wysoko oceniana w wielu prestiżowych rankingach.

Cieszymy się uznaniem naszych partnerów biznesowych, odbiorców indywidualnych i kontrahentów zagranicznych.

Zapewniamy bezpieczeństwo energetyczne Polski poprzez stałe, niezakłócone dostawy gazu ziemnego.

72 godziny potrzebowało Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, aby wraz z jednostkami z czterech innych krajów zneutralizować międzynarodowy atak hakerski przeprowadzony na polskich i holenderskich dyplomatów. Operacja okazała się jednak pierwszym niezapowiedzianym ćwiczeniem zorganizowanym w ramach Unii Europejskiej.



Piotr
Nisztor
albicia.com/PNisztor

Tajemnice operacji „ALARMEX”

JAK MIĘDZYNARODOWA GRUPA ZNEUTRALIZOWAŁA HAKERSKI ATAK

Te informacje ponad tydzień temu wywołały alarm w Narodowym Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni (NCBC), odpowiedzialnym za cyberbezpieczeństwo polskiej armii i strategicznych państwowych instytucji. Wynikało z nich, że doszło do zmasowanego ataku hakerskiego na strony internetowe polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a także Ambasady Królestwa Niderlandów w Warszawie i Wilnie. W efekcie hakerom udało się umieścić tam fałszywe treści, których celem było destabilizowanie sytuacji politycznej w Europie. Jednocześnie doszło

także do zainfekowania złośliwym oprogramowaniem smartfonów kilku wysokich rangą dyplomatów. W ciągu 72 godzin w ramach operacji o kryptonimie „Alarmex” atak udało się jednak zneutralizować. Było to możliwe dzięki aktywowaniu międzynarodowej grupy w ramach Unii Europejskiej, której liderem było NCBC. Po odparciu ataku okazało się, że było to pierwsze tego typu ćwiczenie zorganizowane w oparciu o specjalne procedury Unii Europejskiej. – Nasz zespół poradził sobie z zadaniem bardzo dobrze, może nawet powyżej oczekiwań. Nie mam krytycznych uwag. Podobne oceny otrzy-

maliśmy od naszych partnerów – mówi „GP” płk Łukasz Jędrzejczak, wicedyrektor NCBC.

Sceny jak z filmu sensacyjnego

Wszystko od początku wyglądało bardzo poważnie. Nikt z uczestników operacji nie miał pojęcia, że to tylko ćwiczenia. Po wstępnym rozpoznaniu problemu, w oparciu o zasady stałej współpracy strukturalnej Unii Europejskiej (PESCO), powołano międzynarodową grupę mającą zneutralizować hakerski atak. W jej skład weszli odpowiedzialni za cyberbezpie-

SUKCES

Zespół kierowany przez oficera NCBC w ciągu 48 godzin zidentyfikował zainfekowane urządzenia, charakter i sposób rozprzestrzeniania się złośliwego oprogramowania. Ostatecznie atak został zneutralizowany w czasie kolejnych 24 godzin.

Atak hakerski NA SZEFA KPRM

Kilka dni temu hakerzy dostali się do prywatnej skrzynki e-mail Michała Dworczyka, szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, publikując na komunikatorze Telegram rzekomą jej zawartość. „Zważywszy na to, że informacje zostały opublikowane w rosyjskim serwisie społecznościowym Telegram oraz fakt, że przez 11 lat miałem zakaz wjazdu na teren Białorusi i Rosji jako osoba aktywnie wspierająca przemiany demokratyczne na terenie byłego ZSRR, traktuję ten atak jako jeden z elementów szeroko zakrojonych działań dezinformacyjnych zawierających sfałszowane i zmanipulowane informacje” – napisał w oświadczeniu Michał Dworczyk. Sprawę bada Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

w czasie kolejnych 24 godzin, które wyglądały niemal jak sceny z filmu sensacyjnego. Samochody na sygnale z członkami międzynarodowego zespołu zabezpieczyły zainfekowane serwery, a także smartfony, które miały być zainfekowane złośliwym oprogramowaniem.

Międzynarodowa współpraca kluczem do sukcesu

Pułkownik Jędrzejczak nie kryje zadowolenia z wyników kierowanej przez NCBC operacji. – Tego typu ćwiczenia są bardzo ważne z dwóch powodów. Po pierwsze, są sprawdzianem gotowości do podjęcia działań w przypadku wezwania do wsparcia kraju sojuszniczego, z drugiej to prawdziwy sprawdzian umiejętności naszego zespołu – mówi. Podkreśla, że było to pierwsze tego typu międzynarodowe ćwiczenie oparte na procedurach PESCO Unii Europejskiej. Z nieoficjalnych informacji wynika, że w najbliższym czasie planowane są kolejne. Wszystko dlatego, że tak szerokie ataki hakerskie zdarzają się coraz częściej, a kluczową rolę w ich neutralizacji odgrywa współpraca międzynarodowa. NCBC nie chce jednak ujawniać żadnych szczegółów, nawet liczby tego typu zdarzeń z ostatniego czasu. – Niestety te informacje są niejawne. Mogę jedynie zdradzić, że są to liczby kilkucyfrowe – mówi płk Jędrzejczak. – Zagrożenia dynamicznie się zmieniają, a aktywność potencjalnych adversarzy nie maleje. Oczywiście ataki prowadzone przy użyciu tzw. złośliwego oprogramowania [Malware] to jedne z często występujących zagrożeń kierowanych nie tylko przeciwko sektorowi militarnemu, lecz także cywilnemu czy komercyjnemu. Stosowanie złośliwego oprogramowania jest procesem złożonym, podobnie jak samo oprogramowanie – zaznacza wicedyrektor NCBC i dodaje: – To proces ustalenia, konieczność rozpoznania przeznaczenia tego oprogramowania, metod interakcji z systemem operacyjnym, sposobu działania, stosowanych metod komunikacji, zmian wprowadzanych w systemie plików czy konfiguracji roboczej i wiele innych z próbą ustalenia wykorzystanych podatności przez atakującego.

GP

czeństwo przedstawiciele m.in. Litwy, Królestwa Niderlandów i Polski. Liderem grupy został oficerem z NCBC, który koordynował całą akcję. Szybko okazało się, że w sieci polskiego MSZ oraz na serwerach ambasady Królestwa Niderlandów w Warszawie i Wilnie odkryto złośliwe oprogramowanie. Zainfekowane zostały nim również smartfony kilku wysokich rangą dyplomatów. – Musieliśmy się śpieszyć, aby ograniczyć atak. Na szczęście w bardzo krótkim czasie udało nam się zlokalizować wykorzystywane przez atakujących tzw. serwery Comand & Control [C2] – mówi „GP” osoba bio-

raczą udział w operacji. Znajdowały się one w piwnicy budynku, w którym ostatnie piętro należy do ambasady Królestwa Niderlandów w Wilnie. To właśnie przez te urządzenia prowadzony był cały atak. Zespół, kierowany przez oficera NCBC, w ciągu 48 godzin nie tylko zidentyfikował zainfekowane urządzenia oraz charakter i sposób rozprzestrzeniania się złośliwego oprogramowania, lecz także – jak wynika z krótkiej notatki opublikowanej na stronie Centrum – wydał „zalecenia pozwalające na przywrócenie możliwości bezpiecznego użytkowania usług IT”. Ostatecznie atak został całkowicie zneutralizowany

TAKIE PRAWO

Zgodnie z przepisami karze podlega ten, kto za pośrednictwem internetu składa małoletniemu poniżej lat 15 propozycję na przykład obcowania i zmierza do jej realizacji. Musi więc rzeczywiście złożyć propozycję dziecku, a nie prowokatorowi.



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

TRUDNA WALKA Z PEDOFILAMI

POTRZEBNE NOWOCZESNE METODY WYKRYWANIA PRZESTĘPCÓW

W czasach prawie powszechnego dostępu do internetu pedofile są szczególnie aktywni w cyberprzestrzeni. Właśnie tam szukają swoich ofiar. Wyzwaniem dla Polski jest stworzenie skutecznych narzędzi wykrywania i ścigania tych, którzy próbują krzywdzić dzieci.

W ostatnim czasie pojawiło się wiele informacji o zde-maskowanych pedofilach. Ścigają ich nie tylko służby państwowe, lecz także grupy oddolne, co budzi skrajne opinie i ostre spory. Taka walka z pedofilią nie zawsze bowiem jest skuteczna.

Większa aktywność pedofilów w pandemii

Zespół ekspertów Dyżurnet.pl przygotował raport dotyczący treści internetowych przedstawiających seksualne wykorzystywanie dzieci w 2020 roku. Zespół ten działa w ramach Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK). To państwowy instytut badawczy nadzorowany przez polski rząd. Dyżurnet.pl zaobserwował wzrost liczby zgłoszeń treści m.in. pokazujących seksualne wykorzystywanie dzieci (CSAM). W porównaniu z rokiem 2019 liczba potwierdzonych incydentów wzrosła z 2295 do 2517, choć samych zgłoszeń w tej kategorii było nieco mniej niż rok wcześniej. Kolejną kategorią są treści prezentujące dziecko w innym kontekście seksualnym (CSEM), na przykład tzw. pozowanie seksualne. Takich incydentów odnotowano 878. Zidentyfikowano również 22 aktywności propagujące zachowania pedofilskie. Eksperci odnotowali także 8 prób uwodzenia dziecka. Dyżurnet.pl przyjmuje zgłoszenia poprzez formularz internetowy, adres mailowy, infolinię pod numerem 801 615 005, a od 2020 roku także specjalną wtyczkę do przeglądarki Firefox. Następnie zespół podejmuje określone działania, m.in. przekazuje informacje do Komendy Głównej Policji oraz do Interpolu. Eksperci kontaktują się również z administratorami lub moderatorami serwisów.

Łowcy

W Polsce funkcjonują oddolne grupy nazywające się łowcami pedofilów. Jedną z nich jest Elusive Child Protection Unit Poland (ECPUP), czyli polska komórka brytyjskiej organizacji pozarządowej zajmującej się przeprowadzaniem prowokacji przeciwko pedofilom w sieci. Działają przy pomocy tzw. wabików, czyli dorosłych

członków organizacji, którzy korespondują z pedofilami w internecie, podając się za dzieci. Gdy ma dojść do spotkania, łowcy zatrzymują pedofila oczekującego na dziecko. Grupa ECPUP stała się bardzo popularna w sieci głównie z powodu efektownych metod. Działacze pojawiają się na spotkaniu w strojach do złudzenia przypominających mundury antyterrorystów, które są nazywane przez łowców „odzieżą taktyczną”. Po zatrzymaniu do sieci trafiają wizerunki sprawców. Grupa przeprowadza również swego rodzaju przesłuchania, które często są nagrywane i publikowane w mediach społecznościowych. Podczas rozmów łowcy zadają pedofilom pytania i pokazują im ich wiadomości wysyłane do wabików. Grupy łowców na ogół współpracują z policją, ale efekty tej współpracy są różne.

Kontrowersyjna działalność

O ocenę działalności łowców zapytaliśmy Ministerstwo Sprawiedliwości. Resort podkreślił, że zgodnie z przepisami każdy, kto dowie się o popełnieniu przestępstwa ściganego z urzędu, ma obowiązek zawiadomić o tym prokuratora lub policję. Każdy ma prawo również ująć osobę na gorącym uczynku lub w czasie pościgu podjętego bezpośrednio po popełnieniu przestępstwa, jeżeli zachodzi obawa ukrycia się tej osoby lub nie można ustalić jej tożsamości. Taką osobę należy niezwłocznie oddać w ręce policji. Wydział prasowy ministerstwa przypomniał o wprowadzonych przepisach dotyczących walki z pedofilami. Przygotowano również zmiany w Kodeksie karnym, wprowadzające surowe kary za przestępstwa pedofilskie.

Część policjantów chwali współpracę z różnymi grupami łowców, podkreślając, że to dobry przykład współdziałania społeczeństwa ze służbami państwa. Inni natomiast zwracają uwagę, że te grupy często działają nieprofesjonalnie i przez to są wykorzystywane przez samych pedofilów. Tak było dwa lata temu, co ujawnili kryminalni z katowickiej komendy wojewódzkiej, którzy zatrzymali 31-letniego pedofila. Mężczyzna namawiał bowiem małoletnich do obcowania płciowego. Jak się okazało, działał jako jeden z... łowców pedofilów.

Działalność takich grup negatywnie ocenia emerytowany oficer CBŚP Jacek Wrona. – Ich brak profesjonalizmu czasami stwarza problemy dla wymiaru sprawiedliwości. Zdarza się, że nieodpowiednio zbierane informacje nie mogą później stanowić dowodu w danej sprawie – mówi „Gazecie Polskiej” były policjant. – Pamiętajmy, że te sprawy są niebezpieczne dla wszystkich osób, które się z nimi stykają. Dlatego działania z nimi związane wymagają doświadczenia i profesjonalizmu – podkreśla.

O komentarz poprosiliśmy również Komendę Główną Policji. „Należy pamiętać, że przy skutecznym zwalczaniu każdego rodzaju przestępczości najważniejsze jest zebranie niepodważalnego materiału dowodowego, który będzie solidny i pozbawiony luk formalnych” – czytamy w wiadomości przesłanej nam przez insp. Mariusza Ciarękę, rzecznika prasowego KGP. Podkreślił on, że osoby wyszukujące potencjalnych pedofilów w sieci zapewne oddziałują również prewencyjnie, często zapobiegając takim zachowaniom. „Nade wszystko cenimy współpracę ze społeczeństwem i przekazywanie informacji przez obywateli, bo dzięki temu możemy działać w sposób skuteczny. Jednakże osoby, które starają się wywręczyć policjantów, z jednej strony mogą, nawet pomimo działania w słusznej sprawie, dać pedofilowi szansę na wybronię się poprzez słaby materiał dowodowy, a z drugiej strony mogą same zostać oskarżone np. o podżeganie do przestępstwa, w momencie, gdy same inicjują kontakt i dążą do spotkania, podając się za małoletniego” – podkreśla inspektor, dodając, że w przypadku posiadania informacji o konkretnej osobie, która przejawia zachowania o charakterze pedofilskim, najważniejszym działaniem będzie poinformowanie policjantów o takim przypadku, co umożliwi podjęcie działań operacyjno-rozpoznawczych, a także zatrzymanie takiej osoby. KGP przypomina również o konieczności rozmawiania z dziećmi na temat czyhających niebezpieczeństw.

Wątpliwości prawne

Wielu prawników zajmujących się prawem karnym podkreśla, że każda sytuacja musi być rozpatrywana indywidualnie. Jednak zwracają jednocześnie uwagę, iż w praktyce

pedofile są w stanie bronić się przed sądami. Zdarza się, że te stają po ich stronie. Zgodnie z przepisami bowiem karze podlega ten, kto za pośrednictwem internetu składa małoletniemu poniżej lat 15 propozycję na przykład obcowania i zmierza do jej realizacji. Musi więc rzeczywiście złożyć propozycję dziecku, a nie prowokatorowi. Działalność łowców w tym zakresie bywa więc nieskuteczna, gdyż pedofil może uniknąć odpowiedzialności. Jak zostało wspomniane wcześniej, sami łowcy mogą zostać oskarżeni o podżeganie. Część prawników uważa również, że gdy dochodzi do ujęcia pedofila przez nieformalną grupę, nie można mówić o dozwolonym przez prawo zatrzymaniu obywatelskim, ponieważ w tym konkretnym momencie nie ma zagrożenia. Nasi rozmówcy zwracają uwagę, że o takim zatrzymaniu można mówić, jeżeli na miejscu prowokacji pojawi się prawdziwe dziecko, do którego zbliżałby się pedofil.

Z drugiej jednak strony taka sytuacja stanowiłaby zagrożenie dla dziecka, za co karnie odpowiadałoby łowcy organizujący akcję.

Błażej Kmiecik, przewodniczący państwowej komisji ds. pedofilii, uważa, że obecne przepisy niedostatecznie chronią dzieci. Niedawno powiedział w rozmowie z PAP, że najpilniejsze jest wprowadzenie szczególnej ochrony w internecie, co wiąże się z rozwijającą się rzeczywistością wirtualną. Chodzi przede wszystkim o uowodnienie małoletnich w sieci. Podkreślił, że komisja proponuje wprowadzenie przestępstwa naruszenia intymności dziecka, które ma dotyczyć na przykład robienia zdjęć i rozpowszechniania ich w internecie.

Algorytmy i sztuczna pornografia

Służby niektórych państw posługują się natomiast swego rodzaju przynętami. Jak w ubiegłym roku informowały niemieckie media, m.in. Krajowy Urząd Kryminalny Nadrenii Północnej-Westfalii w swojej

praktyce śledczej posługuje się sztucznie wytworzoną pornografią dziecięcą. W ten sposób policja próbuje zdobyć zaufanie sprawców i przeniknąć do zorganizowanych siatek pedofilskich. Nie wiadomo, czy z takich metod korzysta również polska policja. Podkomisarz Antoni Rzeczkowski z wydziału prasowo-informacyjnego biura komunikacji społecznej KGP poinformował nas, że w walce z przestępczością stosowane są wszelkie dozwolone prawem metody działania, jednakże z uwagi na podejmowane kroki operacyjno-rozpoznawcze policja nie informuje o szczegółach.

Nie ma wątpliwości, że potrzebne są nowe metody związane z monitorowaniem internetu pod kątem pornografii dziecięcej. „System oparty na analizie przeprowadzanej przez ludzi staje się coraz mniej efektywny, dlatego istnieje potrzeba stworzenia narzędzi, które częściowo zautomatyzowałyby pracę nie tylko analityków

Komisja ds. pedofilii proponuje wprowadzenie przestępstwa naruszenia intymności dziecka, które ma dotyczyć na przykład robienia zdjęć i rozpowszechniania ich w internecie.

takich zespołów jak Dyżurnet.pl, ale także policjantów prowadzących dochodzenia w przestępstwach związanych z pedofilią czy pracowników pełniących funkcje administracyjne u dostawców usług cyfrowych” – czytamy w raporcie Dyżurnet.pl. Eksperci wskazują, że rozwój algorytmów sztucznej inteligencji z wykorzystaniem analizy obrazu i tekstu daje realną możliwość usprawnienia identyfikacji nielegalnych treści.

W 2020 roku rozpoczęły się realizowane m.in. przez Dyżurnet.pl prace nad stworzeniem narzędzi analizy treści nielegalnych przy zastosowaniu algorytmów. Projekt nosi nazwę APAKT (Automatyczne Przeszukiwanie, Analiza i Klasyfikacja Treści). Efekty prac projektowych spodziewane są w 2023 roku. „Rozwiązanie to będzie mogło zostać zaimplementowane zarówno do celów policyjnej analizy dochodzeniowej, jak i w różnego rodzaju usługach gromadzenia danych udostępnianych przez użytkowników internetu na platformach dostawców usług internetowych” – czytamy. GP

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

CZYTAJCIE DOSTOJEWSKIEGO

Papież Franciszek posiada szczególną zdolność wypowiadania myśli i inspiracji w niezwykle krótkich słowach. I tak właśnie stało się w czasie ostatniej audiencji dla seminarium duchownego z włoskiego regionu Marche. W jego trakcie papież zachęcał kleryków do czytania wielkiej literatury, a jedynym autorem, którego Ojciec Święty wprost wymienił, był znakomity (nie będę ukrywał, że według mnie najwybitniejszy pisarz wszech czasów) Fiodor Dostojewski. Dlaczego kandydaci na duchownych mieliby go czytać? Odpowiedź – zdaniem Franciszka – jest prosta. „Świat jest spragniony kapłanów, którzy potrafią przekazać dobroć Pana tym, którzy doświadczyli grzechu i porażki, kapłanów, którzy są ekspertami w dziedzinie człowieczeństwa, duszpastery, którzy są gotowi dzielić radości i trudy swoich braci i siostr, ludzi, których porusza krzyk tych, którzy cierpią. Uczcie się człowieczeństwa Jezusa z Ewangelii i z tabernakulum, szukajcie Go w życiu świętych i tak wielu bohaterów miłosierdzia, pamiętajcie o autentycznym przykładzie tych, którzy przekazali wam wiarę, o waszych dziadkach i rodzicach. Czytajcie też tych pisarzy, którzy umieli dotrzeć do głębi ludzkiej duszy; myślę tu na przykład o Dostojewskim, który w nędznych perypetiach ludzkiego cierpienia potrafił ukazać piękno miłości, piękno, które zbawia. Zapyta ktoś: a co ma z tym wspólnego Dostojewski? Niech się tym zajmują literaci! Nie, potrzebujemy go, by wzrastać w człowieczeństwie! Czytajcie wielkich humanistów!” – mówił Ojciec Święty. Dostojewski ma zatem uczyć nas chrześcijaństwa i Ewangelii, on w „nędznych perypetiach ludzkiego cierpienia potrafił ukazać piękno miłości, piękno, które zbawia”. Dostojewski – trudno się z papieżem nie zgodzić – to wielki nauczyciel chrześcijaństwa, trudnego, często ubabranego w brudzie świata, lecz jaśniejącego ewangelicznym blaskiem. A czytać go powinni nie tylko klerycy, lecz także wszyscy, którzy pracują w przestrzeni dusz ludzkich, niezależnie od tego, jak ją rozumieją.

Dostojewski ma uczyć nas chrześcijaństwa i Ewangelii, on w „nędznych perypetiach ludzkiego cierpienia potrafił ukazać piękno miłości, piękno, które zbawia”.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan
Pospieszalski

LIST DO MINISTRA BŁASZCZAKA

Szanowny Panie Ministrze, choć od dwóch miesięcy programu „Warto rozmawiać” nie ma już na antenie TVP, do redakcji ciągle napływają listy. Oto jeden z nich: „Cała sprawa zaczęła się w grudniu zeszłego roku wraz z rozesłaniem po garnizonach pisma z MON o potencjalnych reperkusjach, jakie mogą spotkać niezaszczepionych żołnierzy. Z mojego pododdziału chętnych do szczepienia było zaledwie trzech żołnierzy. Po ukazaniu się pisma ja jako jedyny odmówiłem przyjęcia szczepionki, przywołując art. 39 Konstytucji RP. »Opornych żołnierzy« wzywano na rozmowy z dowódcami. Zastępca dowódcy jednostki na odpawie z dowódcami pododdziałów stwierdził, cytuję: »Nie potraficie sobie poradzić z 36 żołnierzami? (tytu w mojej jednostce odmówiło przyjęcia szczepionki!). Obniżać oceny z opinii! Wpisywać niedyspozycyjność«. Dla mnie, z racji kończącego się kontraktu, oznacza to zwolnienie po ponad 12 latach ze służby. W końcu kwietnia miałem odbyć szkolenie. Trzy dni przed wyjazdem zostałem odwołany ze szkoleń z powodu niezaszczepienia. Teraz oficjalnym powodem zwolnienia może być zaniżona ocena z opinii, brak obowiązkowych szkoleń oraz owa »niedyspozycyjność«. MON wykorzystuje fakt, że cała masa żołnierzy uwiązana jest kredytami, mają rodziny na utrzymaniu i mimo ogromnej niechęci do szczepień ulegają szczepionkowemu terrorowi. Naciski nie wypływają z generalnego dowództwa, ale bezpośrednio z MON. Przełożeni poszczególnych szczebli mają realizować zadanie zaszczepienia 100% stanu etatowego jednostek. Czy uzyskają te 100%, usuwając ze służby niezaszczepionych?» – pyta autor listu. Ja zaś zapytam: 1. Skoro szczepienia są dobrowolne, czy Pana podwładni mają uchylone prawa obywatelskie? 2. Według wypowiedzi min. Niezielskiego ponad 60 proc. Polaków nabyło już odporność (ozdrowieńcy, odporność z kontaktu i zaszczepieni), jakie zatem argumenty usprawiedliwiają wymuszanie na podwładnych przyjęcia preparatu dopuszczonego warunkowo, o niezbadanej do końca skuteczności? 3. Biorąc pod uwagę rachunek ekonomiczny, ale też w obliczu geopolitycznych napięć, czy stać nasze państwo na pozbywanie się ze służby profesjonalistów, w których Polska zainwestowała 12 lat szkoleń?



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

FERMIARZE ZMIENIAJĄ SOJUSZE

KOALICJA OBYWATELSKA KŁANIA SIĘ IM W PAS

Piątka dla zwierząt” to w Zjednoczonej Prawicy temat tabu. Jesienią doprowadziła do olbrzymiego zamieszania na scenie politycznej. W związku z buntem kilkunastu posłów pod wodzą byłego już ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego PiS-owi realnie groziła utrata większości i przedterminowe wybory. Jakby tego było mało, pomysły związane z nowymi rozwiązaniami doprowadziły do protestów organizacji rolniczych, a także wszystkich grup społecznych, których dotknęły pomysły z ustawy – od hodowców psów po właścicieli cyrków. Najbardziej jednak na nowe przepisy oburzyli się ci rolnicy, którzy poczuli się szczególnie dotknięci kwestią zwiększania uprawnień organizacji ekologicznych. Miały one otrzymać większą swobodę i ochronę policji przy procesie odbierania zwierząt w wypadku uzasadnionego podejrzenia znęcania się nad nimi. Ewidentnie zaogniona sprawa doprowadziła do strat sondażowych PiS na wsi.

Piątka w niebycie

„Piątka dla zwierząt” na jesieni ubiegłego roku została schowana do szuflady w Sejmie. Dla polityków PiS-u jest oczywiste, że nie ma już do niej powrotu. Pytani mówią wprost – ciszej nad tą trumną. Taktyka na przeczekanie powoli daje efekty. Straty w elektoracie wiejskim zostały zahamowane. Teraz PiS liczy na odbicie. Wkrótce przedstawi projekt ustawy o rodzinnych gospodarstwach rolnych. Mówił o tym minister rolnictwa Grzegorz Puda w wywiadzie dla portalu kalendarzrolnikow.pl. „Aktualnie priorytetem dla mnie jest ustawa o Rodzinnych Gospodarstwach Rolnych. Jest ona częścią Polskiego Ładu. Celem ustawy jest wprowadzenie odpowiednich regulacji ułatwiających funkcjonowanie rodzinnym gospodarstwom rolnym. Ustawa będzie przedstawiona w formie pakietowej, niektóre z nich to: PAKIET PODATKOWY, PAKIET WOLNOŚCIOWY, PAKIET SPOŁECZNY, PAKIET

BUDOWALNY, PAKIET EMERYTALNY czy PAKIET DZIEDZICZENIA. Co bardzo istotne, ustawa umożliwi przekazanie rodzinnego gospodarstwa rolnego przy przejściu na emeryturę bez konieczności jego zbycia. Mogę śmiało powiedzieć, że ten dokument będzie rozwiązaniem nowatorskim, jakiego w Polsce jeszcze nie było, pewnego rodzaju rewolucją polskiej wsi, która mocno przyspieszy jej rozwój” – wskazywał Grzegorz Puda. Rewolucja na wsi ma wreszcie docenić mniejszych rolników i dać im podmiotowe prawa, co nie było oczywiste w ostatnich dekadach. Zmiany poprawią więc sytuację na polskiej prowincji. Przynajmniej część pakietów ma zostać zaprezentowana jeszcze w czerwcu.

Organizacje pamiętają

O „Piątce dla zwierząt” dzisiaj pamiętają jeszcze jedynie organizacje prozwierzęce. Aktywiści przez miesiące liczyli na to, że

Koalicja Obywatelska złożyła w Sejmie swój projekt ustawy o ochronie zwierząt. Nie ma w nim mowy ani o likwidacji ferm futerkowych, ani o zakazie uboju rytualnego. Zdaniem polityków prawicy, KO próbuje przypomnieć o „Piątce dla zwierząt”, ale jednocześnie nie chce się narazić potężnemu lobby fermiarskiemu, z którym jest związana.



PiS podejmie kolejną próbę przeforsowania zmian. Ten optymizm zmalał jednak praktycznie do zera. Dziś aktywiści ewidentnie obstawiają już drugą stronę sceny politycznej. Na początku czerwca swoją ustawę o ochronie zwierząt złożyła Koalicja Obywatelska. W projekcie, do którego dotarła PAP, nie ma jednak kontrowersyjnych przepisów, które były w „Piątce dla zwierząt”. Chodzi m.in. o zakaz hodowli zwierząt na futra oraz ograniczenia uboju rytualnego. To olbrzymi ukłon w kierunku ogromnych biznesów rolniczych, które jesienią wywołały protesty rolników. To, że Koalicja Obywatelska nie zamachnie się na biznes futrzarski, było oczywiste od dawna. Nadal do tej formacji należy Rajmund Gąsiorek, potentat w branży futrzarskiej. Jest on nawet radnym powiatu gnieźnieńskiego. Dysponuje imponującym majątkiem. Jego oświadczenie, złożone w 2018 roku, liczy aż 17 stron i kilkaset pozycji majątku. Wtedy na jego koncie leżało blisko 2 mln euro. W nieruchomościach trudno się zo-

rientować. Gąsiorek ma dom mieszkalny o powierzchni blisko 1 tys. metrów kwadratowych i wartości szacowanej na 10,5 mln zł. Do tego dochodzi jeszcze mniejszy dom (330 metrów kwadratowych) i domek rekreacyjny o powierzchni 132 metrów kwadratowych. To oczywiście niewielka część majątku. Swoją fermę norek Gąsiorek wycenia na ponad 150 mln zł. Do tego dochodzi blisko 1200 ha ziemi rolnej pod zasiewy. Taki majątek sprawia, że z Gąsiorkiem musi się liczyć każdy polityk Koalicji Obywatelskiej.

Wójcik flirtuje

Co ciekawe, na projekt Koalicji Obywatelskiej pozytywnie zareagował inny milioner z branży futrzarskiej – Szczepan Wójcik. O tym, ile milionów złotych przetrzuca ten biznesmen w ramach „Fundacji Polska Ziemia”, raczej się nie mówi. W 2019 roku przez jej konta przewinęło się ponad 6 mln zł. Fundacja ta zajmuje się wydawaniem portali: światrolnika.info i wSensie.pl. Praca dla fundacji bardzo się opłaca. Wysokość najwyższego miesięcznego wynagrodzenia wypłaconego pracownikowi organizacji w 2019 roku to blisko 45 tys. zł. Trzeba przyznać, że Szczepan Wójcik stworzył dość silne media, które mają spory odbiór na wsi. W dużej mierze to on stał za protestami rolników w październiku ubiegłego roku. Dziś ewidentnie ma plany, aby być kimś więcej. Ciepło przyjął projekt Koalicji Obywatelskiej i chwali jego twórczynię. „Trzeba oddać posł Katarzynie Piekarskiej, że jako jedna z nielicznych – chociaż jest zapiekłym przeciwnikiem polskiego rolnictwa – chce rozmawiać, a to z kolei nie jest codziennością” – mówił Wójcik, który jeszcze jesienią atakował polityków PiS za skręt w lewo. Teraz chwali byłą posłankę SLD i podkreśla, że dobrze się z nią rozmawia. Pół roku temu było to nie do pomyslenia. „Apeluję do polityków Prawa i Sprawiedliwości o powściągliwość w brataniu się z lewacką ideologią. Nie da się być trochę po lewo, trochę po prawo” – gardłował w Radiu Maryja. Można powiedzieć, że wszystko w „Piątce dla zwierząt” było dla niego groźną humanizacją zwierząt. Nawet finansowanie karmy dla psów, które

skończyły służbę przy wykrywaniu narkotyków.

Wójcik zmienił zdanie nie tylko w kwestii bratania się z Lewicą. Nagle spodobał mu się pomysł likwidacji łańcuchów. Tymczasem jeszcze niedawno Marek Miśko, medialny uczeń Szczepana Wójcika wraz z Marcinem Rolą taki pomysł nazywali... komunizmem. Podobnie robiła wspierająca futrzarzy Konfederacja. Teraz mamy zmianę frontu. „O ile zgadzamy się z wieloma zmianami proponowanymi przez posła Katarzynę Piekarską, np. kwestia psów na łańcuchach, o tyle dochodzą nas słuchy, że ustawa procedowana w ten sposób ma uspić czujność rolników tak, aby w odpowiednim momencie wprowadzić upragnione przez lewicowych aktywistów zakazy. Na to zgody nie będzie. Jesteśmy gotowi na wszelkie ewentualności. Mamy też własne propozycje, które przedstawimy w najbliższym czasie. Liczymy, że posł Katarzyna Piekarska nas wesprze” – dodaje Szczepan Wójcik, proponując układ posłance KO. Mariaż futrzarzy z lewicą i powrót do sojuszników sprzed 2015 roku byłby złą wiadomością dla części prawicowych środowisk. Wójcik słynie z twardej gry biznesowej. Nie waha się udostępniać korespondencji, faktur i innych materiałów, które z pewnością latami gromadził. To też o tyle ciekawa zmiana, że jego biznesowi coraz częściej po drodze z dwoma wyjątkowymi krajami – Chinami i Rosją. Sam Wójcik w ostatnich miesiącach pieje z zachwyty nad komunistycznymi Chinami i Rosją Putina. Wszystko na antenie Radia Maryja.

Projekt nie wejdzie

Wykastrowana „Piątka dla zwierząt” jest korzystna dla Koalicji Obywatelskiej. Oczywiście politycy tej formacji doskonale zdają sobie sprawę z tego, że rozwiązania nie wejdą pod obrady. Z pewnością jednak projekt przypomni jesienną szarżę PiS-u. I znów nastroszy elektorat. Podobny interes mają organizacje ekologiczne, z którymi PiS po prostu przestał się kontaktować. I jedni, i drudzy liczą na przywrócenie tematu. W świetle doświadczeń jest bowiem oczywiste, że jedyną formacją mogącą realnie zmienić coś w temacie ochrony zwierząt jest PiS. Tej jedynej partii biznes futrzarski naprawdę się wystraszył.

GP

PONAD TRZY GODZINY ZBIGNIEWA BOŃKA

MIKROTEL I WSPÓŁPRACA Z FIRMĄ
KIEROWANĄ PRZEZ BYŁEGO ESBĘKA

Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej podczas przesłuchania w warszawskim sądzie przekonywał, że po artykułach Piotra Nisztora w „Gazecie Polskiej” „spotkały go nieprzyjemne sytuacje”. Nie tylko nie był jednak w stanie ich konkretnie wskazać, lecz także w swoich zeznaniach... potwierdził fakty opisane przez dziennikarza w spornych publikacjach.

NIE W SMAK...

Bońka zabolalo m.in. przypomnienie przez Nisztora jego pozytywnych wypowiedzi z lat 80. i początku lat 90. na temat gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

FOT. TOMASZ HAMRAJ/GAZETA POLSKA

Magdalena Nowak

Kończy się proces, jaki Zbigniew Boniek, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej (PZPN), wytoczył Piotrowi Nisztorowi, dziennikarzowi śledczemu „Gazety Polskiej”. Spór dotyczy serii jego artykułów, jakie w okresie lipiec–sierpień 2020 roku ukazały się na łamach „GP” i „GPC”. Teksty Nisztor dotyczyły m.in. pozytywnych wypowiedzi Bońka sprzed lat na temat Wojciecha Jaruzelskiego, a także relacji PZPN z firmą Sport Five (wcześniej Lagardere Sports Poland), kierowaną przez Andrzeja Placzyńskiego, byłego funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa, i spółką Mikrotel należącą do brata oraz bratanka szefa piłkarskiej centrali. Sprawa stała się głośna na przełomie sierpnia i września ubiegłego roku. Wówczas Sąd Okręgowy w Warszawie przychylił się do wniosku pełnomocnika szefa piłkarskiej centrali, nakładając na dziennikarza i media, w których publikuje, roczny zakaz pisania na temat prezesa PZPN. Ostatecznie zakaz został uchylony. Proces wytoczony przez Bońka ruszył na początku roku. Już 7 czerwca bieżącego roku odbyło się przesłuchanie stron. Prezes PZPN składał zeznania ponad trzy godziny. Przesłuchiwany był też Piotr Nisztor, ale nie zdążył odpowiedzieć na wszystkie pytania. Dlatego swoje zeznania będzie kontynuował 30 czerwca. – To, co napisałem w artykułach, jest prawdą. Potwierdził to zresztą w sądzie sam Boniek, któremu – jak się okazało – nie spodobał się wydźwięk publikacji – mówił „GP” tuż po wyjściu z sali sądowej dziennikarz. Co więc faktycznie powiedział przed sądem prezes PZPN?

„Wydymane” artykuły

Zbigniew Boniek przekonywał przed sądem, że w efekcie spornych publikacji spotkały go „nieprzyjemne sytuacje”, mające wpływ na jego postrzeganie. Nie był jednak w stanie ich konkretnie wskazać. Tym bardziej że już po publikacjach awansował w strukturach UEFA, obejmując stanowisko wiceprzewodniczącego. Bońka zabolalo m.in. przypomnienie przez Nisz-

tora jego pozytywnych wypowiedzi z lat 80. i początku lat 90. na temat gen. Wojciecha Jaruzelskiego. W wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego” powiedział, że ten był PRL-owski premier, I sekretarz KC PZPR, twórca stanu wojennego, był „jednym z największych Polaków”. – Moja znajomość ograniczała się do dwóch oficjalnych spotkań z Jaruzelskim. (...) Kurtuazja nakazuje czasami powiedzieć coś, co będzie pasowało do konkretnej sytuacji. Była jedna telewizja, uczyliśmy się innej historii niż dziś, moja wiedza na temat PRL była mniejsza niż obecnie – wyjaśniał przed sądem Boniek. Nisztor dopytywał prezesa PZPN (miał do tego prawo jako strona pozwana), dlaczego więc już po publikacjach „GP” mówił w wywiadzie z Robertem Mazurkiem na antenie RMF FM, że „Jaruzelski był takim samym premierem jak Tusk czy Morawiecki”. Będący na rozprawie znany dziennikarz sportowy Adam Godlewski zwrócił potem uwagę, że właśnie wtedy Boniek jedyny raz podczas całego przesłuchania podniósł głos. „Emocje, które wywołało pytanie, były tak silne, że prezes pomylił słowo wydumane (chodziło o artykuły) z wydymane. Gdy nieco opanował nerwy, sprecyzował, że odniósł się wówczas wyłącznie do pełnionej przez wszystkich wspomnianych polityków funkcji. Nie zaś do ludzkich przymiotów i wad” – napisał w artykule na portalu sportowy24.pl.

Wiedza powszechnie (nie)znana

Innym wątkiem przesłuchania były relacje łączące Bońka z Andrzejem Placzyńskim. To były kapitan SB, który m.in. rozpracowywał Jana Pawła II. W 2000 roku został on członkiem zarządu, a potem prezesem spółki Sport Five, która od lat zarabia miliony na współpracy z PZPN (w zakresie handlu prawami marketingowymi, a wcześniej jeszcze prawami do transmisji meczów reprezentacji Polski). Szef piłkarskiej centrali przekonywał w sądzie, że jego znajomość z Placzyńskim ma charakter służbowy. Nie wykluczył, że to właśnie on mógł rekomendować byłemu esbekowi współpracę ze spółką Mikrotel, należącą do Romualda i Mar-

cina Bońków, prywatnie jego brata i bratanka. Podmiot ten specjalizuje się w rozkładaniu band reklamowych podczas wydarzeń sportowych. Jak ujawnił Nisztor, Mikrotel od lat za pośrednictwem Sport Five świadczy takie usługi na rzecz PZPN. – Wiedza o tej współpracy [Mikrotelu z PZPN] była powszechnie znana – przekonywał Boniek. Nie był jednak w stanie wskazać ani jednej publikacji w mediach na ten temat. Faktycznie media nigdy nie pisały o tej sprawie. Nisztor pierwszy – w artykułach, które są obecnie przedmiotem sporu sądowego – ujawnił fakt współpracy Mikrotelu z piłkarską centralą. Zresztą już po publikacjach „GP” związek wydał oświadczenie, w którym ujawnił, że PZPN współpracował bezpośrednio z Mikrotelem w okresie od 23 sierpnia 2017 do 30 września 2018 roku.

Ustawa o sporcie i braki w pamięci

W tym kontekście Nisztor dopytywał przed sądem Bońka (prezesem PZPN jest od jesieni 2012 roku) o znajomość ustawy o sporcie, która zakazuje związkowi sportowemu współpracy z podmiotami związanymi rodzinnie z członkami zarządu. Prezes PZPN przekonywał, że... ustawy nie złamał. Pozwany dziennikarz drażył jednak temat, pytając o kulisy odejścia z kierowanego przez niego zarządu Artura Kapelko. „Czy miało to związek z faktem, że firma związana z jego bratem świadczyła usługi na rzecz PZPN?” – pytał. Boniek zasłonił się niepamięcią, twierdząc, że nie przypomina sobie powodu odejścia Kapelki z zarządu związku. Prezes PZPN nie był też w stanie przypomnieć sobie okoliczności kariery sędziowskiej swojego bratanka Marcina Bońka (współwłaściciel Mikrotelu). Nie był w stanie precyzyjnie odpowiedzieć, kiedy został on arbitrem zawodowym, a potem międzynarodowym. Przyznał jednak, że było to już po objęciu przez niego fotela prezesa PZPN. Wcześniej Boniek twierdził, że określenie przez Nisztor w tekście kariery jego bratanka jako „błyskotliwej” jest manipulacją. – Mój bratanek jest po prostu dobrym sędzią – zeznał przed sądem szef związku. **GP**

NIC SIĘ NIE STAŁO...?

Z rocznym opóźnieniem z powodu pandemii, lecz wreszcie się zaczęły. Wielkie piłkarskie emocje na EURO 2020 na najbliższe tygodnie mają szansę zdominować debatę publiczną i komentarze internautów. Pytanie tylko, w jakich humorach będą polscy kibice? W momencie, kiedy zamykamy rubrykę „W internecie”, kadra jest po ostatnim teście przed EURO 2020 – meczu z Islandią. Obserwując memy i komentarze nietrudno stwierdzić, że oczekiwania nie są za wysokie. Czy będzie pozytywne zaskoczenie, łut szczęścia, a może znowu zaśpiewamy nieoficjalny hymn polskiej kadry „Nic się nie stało”? Czas pokaże.



ZŁOTE myśli

#EURO2020



PikuśPOL @pikus_pol

Po pół godzinie gry i 0:1 dla Islandii, wychodzi, że na mistrzostwach będzie stały i stary schemat:
1/ Mecz otwarcia;
2/ Mecz o wszystko;
3/ Mecz o honor.



**Kochany Prezes
@KochanyPrezio**

Nie chcę się defetyzmu, ale coś mi się wydaje, że możemy nie wygrać tego Euro. XD.



**Człowiek Bóbr
@czlowiek_bobr**

Jak wyjdziemy z grupy na #EURO2020, zacznę tu pisać pod imieniem i nazwiskiem.



**Wuja Jurek
@WujaJurek**

A co jeżeli Boniek zatrudnił Souzę tylko po to, żeby pokazać, że nasza kadra może grać gorzej niż za Brzęczką?

ZAMIESZANIE PRZEZ KLĘKANIE

Niestety nie tylko piłkarskimi emocjami żyją wszyscy obserwujący europejskie rozgrywki. W ubiegłym roku w kilku ligach zagościł zwyczaj klękania piłkarzy na murawie w geście walki z rasizmem (czy też przeproszenia za niego). Tymczasem kiedy kibice zaczęli wracać na trybuny, pojawiło się coraz więcej krytycznych głosów w związku z takimi manifestacjami. Jedne reprezentacje zapowiadają, że klękać nie będą, inne jeszcze się nie określiły. Także piłkarze Irlandii przed rozpoczęciem towarzyskiego spotkania z reprezentacją Węgier postanowili uklęknąć w celu poparcia dla ruchu Black Lives Matter. Kibice na stadionie w Budapeszcie natychmiast wygwizdali ten gest. Do sprawy odniósł się nawet sam premier Węgier – Viktor Orbán.



Viktor Orbán PL
@OrbanPL

"Węgrzy klękają tylko przed Bogiem, przed Ojczyzną i gdy proszą ukochaną o rękę. Na Węgrzech nie było niewolnictwa, my nie mamy moralnych obciążeń".

#Orbán o  kibicach, którzy wygwizdali piłkarzy Irlandii klękających, przeproszając za rasizm.



CZY TO JAWA CZY SEN?

Pisać program? A gdzie tam! Przekonywać wyborców? A po co! Cała Platforma Obywatelska zachowuje się niczym piłkarscy menedżerowie po otwarciu okienka transferowego – myślą wyłącznie o zakupach zawodników. W PO głównym tematem od kilkunastu dni jest ewentualny powrót Donalda Tuska do polskiej polityki. Była już mowa o objęciu mandatu senatora, zaangażowaniu w ruch Trzaskowskiego – teraz stawka została podbita. – „Tusk na prezydenta!” w 2025 roku – krzyczą partyjni koledzy byłego premiera. Internauci są jednak wyjątkowo zgodni – całe te spekulacje są na razie na poziomie bajek i science-fiction.





Witold
Gadowski

Donald wraca z obczyzny?

W Berlinie niebawem dojdzie do zmiany na stanowisku kanclerza i Angela Merkel – promotorka „europejskiej kariery” Tuska – przejdzie na emeryturę i powoli zacznie tracić swoje wpływy. Ten fakt może mieć duże znaczenie dla planów Donalda Tuska.

„(...) dwóch jest (z przeproszeniem waszmości) prawdziwych żołnierzy w tej Rzeczypospolitej: ja w Koronie, a Kmicic na Litwie. Para gołąbków, co?” – nie mogłem się powstrzymać, aby z okazji rozważań o dzisiejszym Donaldzie Tusku nie zainwokować wszystkiego cytatem z „Potopu” Henryka Sienkiewicza.

Wiem, jak karykaturalnie to brzmi, ale skojarzyło mi się takie postawienie sprawy przez niejakiego Kuklinowskiego z wieczną konkurą polityczną pomiędzy Tuskiem (Kuklinowskim) i Jarosławem Kaczyńskim. Kaczyński do Kmicica – co prawda – niewiele pasuje, jednak na pewno jest postacią samodzielną. Zastosujcie więc mgłę metafory, a zaraz wyjaśnię, o co w takiej ekwilibryście myślowej chodzi.

Dwóch żołnierzy? – różne mundury

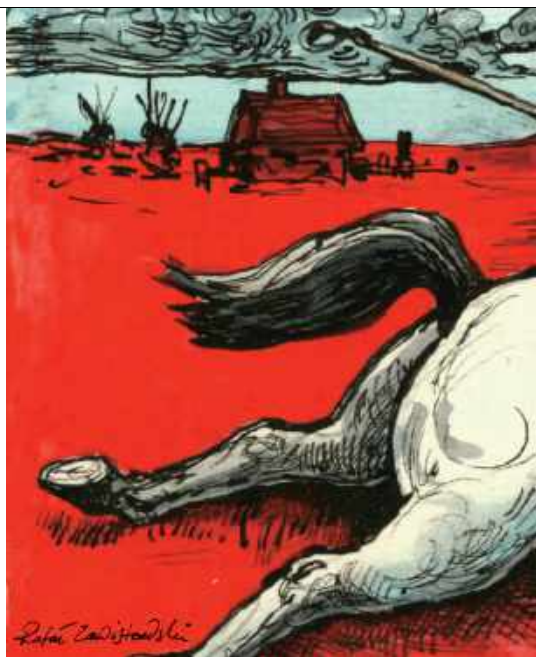
W sienkiewiczowskiej metaforze ważne jest to, że jeden z rozmówców działa napędzany własnym paliwem, drugi natomiast wysługuje się obcym i stara się wielomówstwem nadrobić swoją podłą konduite i zdradę. Dość jednak z metaforami: Tusk nigdy nie był samodzielnym kreatorem polskiej polityki, jest produktem sił, którym był powolny i które zapewniały mu społeczny prąd w politycznym gniazdku. Kaczyński – przy wszelkich swoich słabościach i błędach – jest politykiem samodzielnym, który swoje koncepcje – ciężką orką – wprzęgał do polskiego wozu. Jeszcze nie skończył, więc trudno dziś orzec, jak oceni go historia, jednak wieloletnia ry-

walizacja Tuska i Kaczyńskiego jest wielce symboliczna dla polskiej sytuacji w ogóle. Tusk uosabia wszystko, co w polskiej historii napędzane było obcymi – w tym wypadku niemieckimi – wpływami i pieniędźmi. Kaczyński wydreptał swoją ścieżkę. Tuskowi do nóg słały się wielkie media, Kaczyński miał swoją drogę przez medialne katusze. To rozróżnienie jest ważne dla zrozumienia i analizy szans, z jakimi Donald Tusk może powrócić do polskiej polityki.

Historycznych analogii nie koniec...

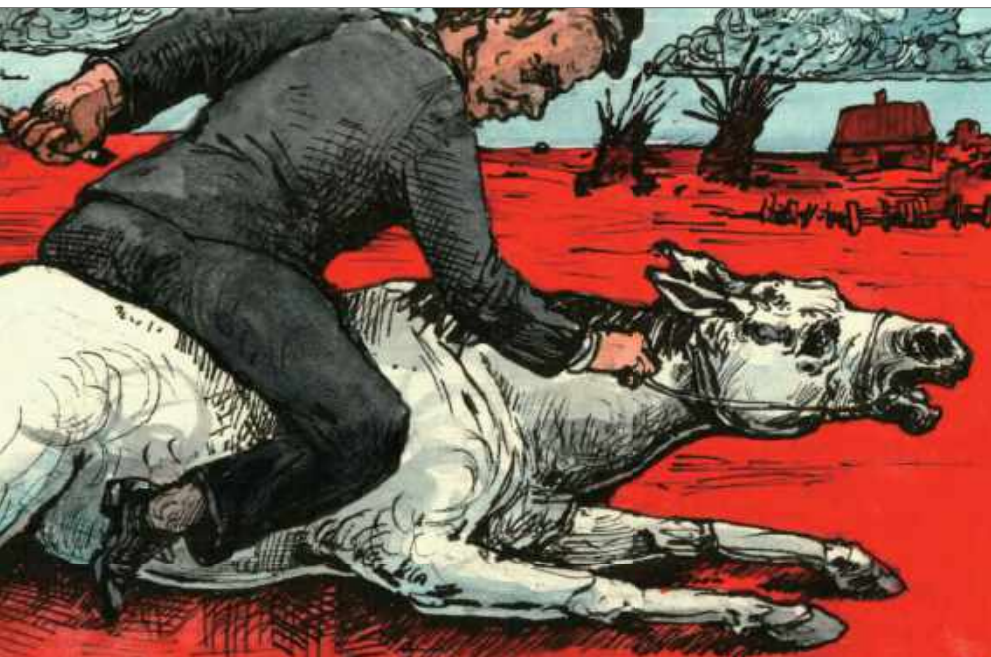
Donald Tusk osiągnął w polskiej polityce prawie wszystko... Przegrał jedynie stanowisko prezydenta RP z Lechem Kaczyńskim. W polityce jednak zaznaczał się wyraźnie od czasów Okrągłego Stołu, gdy najpierw brylował w Gdańsku i usiłował dostać się na stołeczne salony. Po raz pierwszy – jednak w cieniu byłego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego – znalazł się w centrum wydarzeń, gdy efemerycznemu Kongresowi Liberalno-Demokratycznemu udało się wejść do Sejmu RP.

Dzięki temu stał się jedną z zauważalnych postaci w spektaklu obalania rządu Jana Olszewskiego. Pamiętamy jego bujną czuprynę w kadrach filmu „Nocna zmiana”. Od pewnego momentu jego kariery wszystko jednak przyspieszyło, a on sam – niewiele się zmieniając – doznał przyspieszenia, jakby użył dopalaczy. Tajemnica nagłego impetu wyszła na jaw dopiero w okresie sprawowania przez niego funkcji



premiera rządu RP. Credo wypowiedział za niego Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych w rządzie Tuska, który w Berlinie – z emfazą – wołał o „większą rolę Niemiec w europejskiej polityce”.

Pora jednak na kolejną, historyczną, analogię: premierostwo Donalda Tuska nieodmiennie kojarzy mi się z kilkumiesięcznym okresem sprawowania funkcji przez pierwszego elekcyjnego króla, 23-letniego Henryka Walezego, który ostatecznie potajemnie uciekł z Krakowa i okłamał dowódcę pościgu za nim Jana Tęczyńskiego, że niebawem powróci. Walezy uciekł skuszony francuskim tronem. Donald Tusk na wyprzódki wyzbył się zaszczytów i odpowiedzialności wynikających ze sprawowania funkcji szefa rządu RP, gdy tylko kanclerz Niemiec Angela Merkel wywalczyła dla niego wysoką, acz niespecjalnie realnie ważną funkcję w strukturach europejskiej władzy. Zamiana roli premiera Polski na funkcję przewodniczącego Rady Europy nie sprawiła Donaldowi Tuskowi najmniejszego dylematu, podobnie jak niemal pięć wieków wcześniej działo się z Henrykiem Walezem. Podobnie też jak Walezy Tusk naobiecował wiele polskim wyborcom – kolejna analogia, tym razem z nieszczęsnymi „artykułami henrykowskimi” – rzeczy, których nigdy nie miał nawet zamiaru dotrzymać. Na ucieczce jednak analogie się kończą, gdyż Walezy – przy wszelkich osobliwościach swoich



Tusk chciałby wrócić do Warszawy jako mąż opatrnościowy całego środowiska, nie jest jednak pewien, czy w nowym układzie politycznym w Berlinie nadal będzie mógł liczyć na znaczące wsparcie.

zachowań – był jednak Francuzem i Francji starał się dobrze przysłużyć.

Powrót na białym pferdzie?

Anihilacyjny proces gnilny wewnątrz Platformy Obywatelskiej sprawił, że rozpoczęło się nagłe polowanie na schedę po nieudacznym Borysie Budce. W tym środowisku ciągle pokutuje wiara w nadzwyczajne potencje Donalda Tuska, wszak uciekał z Polski w szczytowym okresie popularności swojej formacji, która utożsamiana była z jego nadzwyczajnymi ponoć uzdolnieniami i polityczną sprawnością.

Tusk – od kilku lat – wiódł życie politycznego sybaryty, którego krajowa aktywność ograniczała się do hucznych wjazdów do Warszawy i obszczekiwanie w mediach społecznościowych rozmaitych posunięć nowych władz w Warszawie. Dewocyjna grupa miłośników PO ciągle wierzy w jego cudowny powrót, podczas gdy samemu Tuskowi nad Wisłą nie bardzo już pachnie. Tymczasem w nadwiślańskich

kręgach osieroconej „elity” co chwila rozlega się zdesperowane wezwanie: „Tusku, musisz!” – wypowiedane, jak mantra, przez Tomaszów Lisa i Wolkę oraz podobnego im Jacka Żakowskiego.

Ten wirujący talerzyk osieroconych przez Tuska „inteligentów” w końcu spełnił swoje zadanie. Wiedziony syrenami śpiewami znad Wisły Tusk zaczął przebąkiwać o swoim powrocie do polskiej polityki. W Berlinie niebawem dojdzie do zmiany na stanowisku kanclerza i Angela Merkel – promotorka „europejskiej kariery” Tuska – przejdzie na emeryturę i powoli zacznie tracić swoje wpływy. Być może i ten fakt ma duże znaczenie dla planów Donalda Tuska. Chciałby wrócić do Warszawy jako mąż opatrnościowy całego – coraz bardziej zdesperowanego – środowiska, nie jest jednak pewien, czy w nowym układzie politycznym w Berlinie nadal będzie mógł liczyć na znaczące wsparcie. Bez niego przecież będzie jedynie starzejącym się politykiem, który za nic nie będzie już

mógł wywołać wrażenia, jakie budził wspomagany siłą niemieckich wpływów i mediów, które potrafiły przedstawiać go w jedynie atrakcyjnej formie. Pierwsze deklaracje Tuska brzmią zatem bardzo ostrożnie: „Chciałbym, żeby w Polsce doszło do zmiany politycznej” – powiedział w niedawnym wywiadzie dla TVN24. Chwilę później dodał, że jego celem – to już odważna jak na niego deklaracja – jest: „Przywrócenie ładu w Polsce”, zaraz jednak tajemniczo się zastrzegł: „Mam poważny powód, aby być dyskretny”, aby profetycznie wieszczyć na koniec, że jest gotów zrobić wszystko, by „PO nie przeszła do historii”.

Tusk wyraźnie buduje alternatywne scenariusze dla swojej przyszłości, trudno jednak przypuszczać, że zdecyduje się na zagranie *va banque* i powrót na stanowisko lidera dzisiejszej PO, musi bowiem zdawać sobie sprawę z rozkładu, jaki – w opozycji – toczy to środowisko.

Scenariusze powrotu

Nie da się jednak ukryć, że Donald Tusk jest jedynym istniejącym atutem mrącego powoli środowiska PO. Jeżeli jednak zdecyduje się na powrót *soute*, bez żadnego zewnętrznego wspomaganie, czeka go jedynie porażka i śmierć budowanej z taką pieczołowitością legendy.

Każdy inny wariant spektakularnego powrotu zakłada uzyskanie znaczącego wsparcia Niemiec, które pozwoli mu na zhołdowanie podnieconego wizją rosnącego poparcia w sondażach Szymona Hołowni. Tusk wie, że sukces może osiągnąć jedynie wtedy, gdy stanie się niekwestionowanym przywódcą całej opozycji, od rozmaitych odmian lewicy przez PSL aż do środowiska swojej macierzystej partii. Musi też być pewny wsparcia dużych telewizji i wielokanałowych mediów. Tego nie uzyska bez niemieckiego silnika. Czy jednak Niemcy, po Angeli Merkel, nadal będą zainteresowane jego usługami?

Powrót Tuska na pewno będzie ważnym wydarzeniem w polskiej polityce. Czy jednak stanie się przełomem? W to należy już szczerze wątpić. Tusk bowiem dobrze wie, że nie da się wejść dwa razy do tej samej rzeki.



Krzysztof
Wołodźko

Powrót Tuska

Wielka gra czy kiepski teatrzyk?

Donald Tusk uciekł z Polski na wysokie unijne stanowisko, gdy politycznie zaczął mu się palić grunt pod nogami. Uratował pozycję autorytetu kompradorskich elit, ale stracił kontrolę nad Platformą. Młodszemu pokoleniu liberalnych polityków nie podoba się, że próbuje ją odzyskać.

PUBLICYSTYKA

*Partia Tuska/Schetyny/
Budki już dawno
przeniosła środek
ciężkości, jeśli chodzi
o polskie sprawy:
koncentruje się na
szkodzeniu rządowi
Zjednoczonej Prawicy
za granicą. Kompletnie
ignorując fakt,
że przy okazji i przede
wszystkim wykonuje
krecią robotę na
rzecz geopolitycznych
potęg, którym zależy
na psuciu wizerunku
Polski w świecie.*

Jeszcze niedawno mit Donalda Tuska powracającego do Polski na białym koniu wydawał się łączyć we wspólnym zachwycie znakomitą część liberalnej opozycji. Po części dlatego, że dawał nadzieję: „Istnieje cudowna broń, która kiedyś pozwoli wrócić nam do władzy”. Hasło „Powrót Tuska” stało się zaklęciem, które działało na niemałą część elektoratu Platformy Obywatelskiej. Wizerunek świetnego gospodarza, pupila Angeli Merkel, silnego gracza ze starej politycznej szkoły, który jest w stanie wygrywać z Jarosławem Kaczyńskim, podsycany wciąż na nowo przez liberalne media, działał na wyobraźnię wyborców. Na tle swoich politycznych/partyjnych następców Tusk faktycznie sprawiał wrażenie technokraty-intelektualisty. Ewa Kopacz jako premier, Grzegorz Schetyna i Borys Budka jako kolejni szefowie Platformy wypadali przy nim jak gracze drugie, a później trzeciej politycznej ligi. Głośno nie wypadało tego w tym towarzystwie mówić, ale kompletnie niezrozumiały dla mnóstwa zwykłych ludzi mit Tuska rósł wśród topniejącego platformerskiego elektoratu wraz z sumą kolejnych rozczarowań jego następcami.



Tusk, którego nie chcą

Ten mit wciąż jest żywy, daje o sobie znać w liberalnej publicystyce i w mediach społecznościowych. Ale ostatnio coś zazgrzytało. Realna perspektywa powrotu Donalda Tuska do krajowej polityki jest nie w smak także niektórym liberalnym politykom. Szczególnie tym, którzy myślą o własnej politycznej karierze i nie mają najmniejszej ochoty chować się cieniu Tuska i przyglądać się biernie, jak zostaje na nowo najważniejszym rozgrywającym. Prominenci Platformy raczej niechętnie pod własnym nazwiskiem mówią to, co wprost powiedział postkomunistyczny polityk Marek Dyduch: „[Borys] Budka ma realną władzę, [Rafałowi] Trzaskowskiemu nie wiadomo, o co chodzi – czy o młodzież, czy o Warszawę, czy o przywództwo w PO. Przyjdzie Donald Tusk, to sobie nie pozwoli, żeby mu hasali pod nosem”.

Platforma to dziś w coraz większym stopniu udzielną księżną, których liderzy i partyjni aktywi z niepokojem patrzą na Warszawę. Przypomnijmy, co niedawno dolnośląscy politycy tej partii anonimowo mówili „Gazecie Wyborczej”: nadzieja na powrót Donalda Tuska do krajowej poli-



tyki to próba samousprawiedliwienia „pozbawionych wizji tłustych kotów z PO”; „Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. To może być jakiś ratunek dla Budki, który ma problemy z przywództwem, ale dziś powinniśmy stawiać na tych, którzy mają dobre notowania w sondażach”.

W PO gorąco

W Platformie wrze, to pewne, skoro „Gazeta Wyborcza” możliwemu powrotowi Tuska poświęca tekst za tekstem. Iwona Szpala i Paweł Wroński w artykule „Problemy z powrotem Tuska. Komu w PO nie podoba się ten pomysł” przywołują anonimową wypowiedź jednego z członków władz Koalicji Obywatelskiej: „Co roku około 4 czerwca odbywa się taniec godowy pod hasłem »Tusk wraca«. Nie było go w ubiegłym roku z powodu wyborów prezydenckich, ale w 2019 r. wszyscy czekali, aż Tusk w Gdańsku powie: Wracam. I co? I nic nie powiedział. Moim zdaniem Tusk jak zwykle sonduje sytuację. Rozsyła pogłoski, by sprawdzić, czy rzeczywiście łatwo będzie mu stanąć na czele partii”.

Jeśli wierzyć opiniom na ten temat, drukowanym na łamach organu praso-

wego polskiej zjednoczonej partii lumpenliberalnej, nie mała część młodsze pokolenie polityków Platformy wcale nie tęskni za Tuskiem. Pokładają raczej nadzieję w dynamicznej, mocno lewicowej polityce Rafała Trzaskowskiego. Przede wszystkim dlatego, że prezydent stolicy dysponuje walutą, której zdecydowanie brak byłemu premierowi III RP: sondażowo stoi o niebo lepiej niż Tusk. Wysoka rozpoznawalność tego drugiego jest mocno dwuznaczna: ciągnie się za nim potężny cień negatywnego elektoratu. Ktokolwiek chce go znów w bieżącej polityce, ten musi zdawać sobie sprawę, że Tusk potrafi przyciągnąć do urn naprawdę sporo ludzi, którzy... zagłosują przeciwko niemu. Równocześnie jak mantra powtarza się hasło: Tusk wciąż ma potencjał, wciąż cieszy się znaczną estymą w szeregach Platformy Obywatelskiej.

„To skomplikowane”

Gdyby ustawić polityczny status relacji byłego premiera z partią, którą przed kilku laty przewodził, brzmiałby on: to skomplikowane. Nie wiadomo do końca, czy mamy do czynienia z naprawdę wielką grą, czy z politycznym teatrykiem ludzi

coraz bardziej zrozpaczonych słabnącą pozycją Platformy. Może być przecież i tak, że medialny rozgłos wokół spotkania Donalda Tuska i Borysa Budki to medialna ustawka, obliczona na przyciągnięcie uwagi szerszej postplatformerskiej publiki, bezkrytycznie już niemal wgapionej w Polskę 2050 Michała Kobosko i Szymona Hołowni. Nawet jeśli to nie na rękę wszystkim liberalnym politykom, to Platforma potrzebuje show wokół Tuska, bo nic innego nie ma już do zaoferowania. Jej polityka społeczno-gospodarcza to suma wielu zer, kompletna dezorientacja nie tylko wobec „starej” pięćsetplusowej polityki PiS, ale także wobec Polskiego Ładu.

Słabnąca Platforma nawet nie udaje, że mogłaby się uwiarygodnić społecznie, prezentując przekonujący program ekonomiczny i społeczny. Partia Tuska/Schetyny/Budki już dawno przeniosła środek ciężkości jeśli chodzi o polskie sprawy: koncentruje się na szkodzeniu rządowi Zjednoczonej Prawicy za granicą. Kompletnie ignorując fakt, że przy okazji i przede wszystkim, wykonuje krecią robotę na rzecz geopolitycznych potęg, którym zależy na psuciu wizerunku Polski w świecie. W tej materii pomoc Donalda Tuska dla Platformy rzeczywiście wydaje się nieodzowna, bo w gruncie rzeczy nie oferuje on nic innego niż kilka komunałów o „przywracaniu demokracji” (choć jego partia nie potrafi wygrać od lat żadnych w pełni demokratycznych wyborów). Liberalne elity nie powinny mieć złudzeń: tego, co dziś zepsują, nie da się naprawić z dnia na dzień, nawet gdyby wróciły do władzy. Ponoszą za to największą odpowiedzialność nie przed swoimi politycznymi przeciwnikami, którzy dziś sprawują władzę, ale przed polskim społeczeństwem.

Dla jednych „powrót Tuska” to polityczna wielka gra. Inni widzą w tym kiepski teatrzyk aktorów, którzy nie wiedzą, kiedy ze sceny zejść. Ale w gruncie rzeczy to smutne igrzysko, w które słabnąca Platforma Obywatelska próbuje opakować swoją niemoc, programową pustkę i walkę skłóconych frakcji. O Polskę nie ma ich co pytać, jeśli nie chce się usłyszeć wciąż tych samych kłamstw. **GP**



Joanna
Lichocka

10 NA 100

Rząd przedstawił plan wprowadzenia jeszcze w tym roku projektów ustaw realizujących 10 punktów programu Polski Ład. Ten plan realizowany będzie szybko – w najbliższych 100 dniach.

PUBLICYSTYKA

Obejmie między innymi zwiększenie kwoty wolnej od podatku – do poziomu 30 tys. zł. Zmiana będzie obowiązywała od nowego roku podatkowego, czyli od 1 stycznia 2022 roku, i oznacza niższe podatki dla 18 mln Polaków. Również od 1 stycznia 2022 roku emerytury i renty do wysokości 2,5 tys. zł nie będą opodatkowane. W drugiej połowie 2021 roku zostanie zniesiony limit do lekarzy specjalistów. Pod koniec roku ma wejść w życie program pozwalający na zakup mieszkania czy domu bez wkładu własnego – państwo będzie go gwarantować, a także dofinansuje osoby korzystające z mieszkaniactwa społecznego oraz rodziny wielodzietne. W czwartym kwartale roku 2021 będzie już można rozpoczynać planowanie budowy domu – wtedy zacznie obowiązywać ustawa dopuszczająca budowę domów jednorodzinnych do 70 m² bez pozwolenia, kierownika i książki budowy – odbywać się ona będzie jedynie na podstawie zgłoszenia.

Jesienią powinna już być uchwalona ustawa wprowadzająca od 1 stycznia 2022 roku Rodzinny Kapitał Opiekuńczy – będzie to program wsparcia rodzin w wysokości 12 tys. zł na drugie i każde kolejne dziecko do wykorzystania między 12. a 36. miesiącem życia. Obejmie już dzieci, które w 2022 roku będą na świecie, będą drugimi lub kolejnymi dziećmi i będą w wieku od 12 do 36 miesięcy. Zatem wsparcie finansowe popłynie do takich rodzin już od 1 stycznia 2022 roku. Jesienią uruchomiony zostanie także kolejny program dla samorządów, Program Inwestycji Strategicznych Polski Ład, w ramach którego gminy i powiaty będą mogły starać się o dotacje na cele inwestycyjne. W tym czasie wejdzie też w życie kolejny element wsparcia polskiego rolnictwa – zaczęną obowiązywać wyższe dopłaty do paliwa rolniczego (stawka dopłaty zwiększy się do 110 zł/ha). Zostanie także uwolniony rolniczy handel detaliczny. Zmiana będzie dotyczyć rozszerzenia możliwości sprzedaży produktów z gospodarstwa rolnego na cały kraj, a nie jak było dotychczas,

tylko w obrębie danego i sąsiednich województw. Nowe rozwiązania mają sprzyjać powstaniu miejsc bezpośredniej sprzedaży dla spożywczych produktów lokalnych, a mikro- i małe przedsiębiorstwa przetwórstwa rolno-spożywczego będą mogły cieszyć się wsparciem państwa w ramach prowadzonego rolniczego handlu detalicznego. A pod koniec roku uruchomiony zostanie projekt umożliwiający budowę kilkudziesięciu „Małych Centrów Nauki Kopernik” w średnich i małych miastach. Zostanie także zmieniona ustawa pozwalająca na zwiększenie w szybszym tempie nakładów na służbę zdrowia, do poziomu 7 proc. PKB. To będą środki na zdrowie, inwestycje i cyfryzację w służbie zdrowia, a także na nowe kadry i nowoczesne terapie.

Tak wygląda plan na najbliższe sto dni – 10 projektów przygotowanych do przeprowadzenia przez parlament i gotowych do szybkiego wdrożenia. A to przecież tylko fragment

Gdy zestawili się te 10 projektów z tym, co w tym samym czasie przedstawia opozycja – widać straszną przepaść, pokazującą u reprezentantów partii opozycyjnych nie tylko brak zaangażowania w sprawy Polaków, ale też niezdolność do podjęcia dyskusji nad przedstawionym programem.

programu zaprezentowanego w maju przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego i premiera Mateusza Morawieckiego. Gdy zestawili się te 10 projektów z tym, co w tym samym czasie przedstawia opozycja – widać straszną przepaść, pokazującą u reprezentantów partii opozycyjnych nie tylko brak zaangażowania w sprawy Polaków, ale też niezdolność do podjęcia dyskusji nad przedstawionym programem. Totalni, dysponujący przecież wsparciem przeważającej części największych mediów, nie są w stanie pokazać

się jako środowisko zdolne do jakiegokolwiek pracy merytorycznej. Obecnie najbardziej – oprócz kolejnych akcji nienawiści wobec polityków PiS – zajmuje ich sytuacja ich samych. Czy wpuścić Donalda Tuska z powrotem na lidera opozycji, czy jednak go zablokować? Czy łączyć się z Hołownią, czy jednak walczyć? Do tego dochodzą kolejne wpadki demaskujące ich poziom.

Powyższy plan – 10 projektów na 100 dni – pokazuje, że żadnych jesiennych wyborów nie będzie. Lista ważnych rzeczy do zrobienia dla Polaków i dla kraju ilustruje, jakie będą priorytety Zjednoczonej Prawicy. Rozczaruję też polityków PO, stale i wyłącznie myślących o obaleniu rządu. Nic z tego! O większość w tym Sejmie dla powyższych projektów można być spokojnym.

GP

KTO PRENUMERUJE



GAZETA POLSKA
218 zł

Roczna prenumerata
papierowa

Roczna prenumerata
elektroniczna



GAZETA
POLSKA
codziennie
180 zł

TEN BAJKI OIRZYMUJE

Zamówienia: www.prenumerata.swsmedia.pl

Prenumerator
otrzymuje jedną
wybraną książkę
do jednej
prenumeraty



Wejście na stronę www
przez kod QR
Zeskanuj kod aplikacją
do odczytu
kodów QR w telefonie



Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



Dawid
Wildstein

Polska kozłem ofiarnym Biden i Merkel

Im bardziej Rosja jest bezczelna w tym, co robi (porwania samolotów, represje wobec opozycji, manewry i interwencje wojskowe), tym bardziej światowa opinia publiczna może sceptycznie podchodzić do układania się z Putinem. Merkel i Biden mają tego świadomość. W tej sytuacji pojawia się konieczność odwrócenia uwagi od problemu – najlepiej za pomocą odpowiedniego kozła ofiarnego, na którym skupi się uwagę. Wiele wskazuje na to, że będzie nim Polska.

Ostatnie dni to pasmo kuriozalnych, pozytywnych wypowiedzi unijnych polityków dotyczących Rosji. Na wyżyny wspiął się szef Rady Europejskiej Charles Michel, który w rozmowie z Putinem uznał Rosję za ważnego sojusznika w procesie pokojowego rozwiązania kryzysu na Białorusi. Tego typu wypowiedzi to oczywiście żaden „błąd w sztuce”, lecz przygotowywanie gleby pod zaakceptowanie przez USA i Niemcy warunków Putina.

PiS uczy Putina

Na ten moment gra Putina nie wydaje się trudna do rozszyfrowania. Wysłał on Bidenowi dwa sygnały. Pierwszy dotyczy relacji Biały Dom – Berlin. Moskwa ma pełną świadomość, że nowa administracja USA dąży do przeformułowania dotychczasowych stosunków z Unią i z wielowektorowej polityki Trumpa, usiłującego grać na bardziej bilateralne relacje z kilkoma państwami w obrębie UE, skupić się na związkach z Niemcami. Warto zauważyć, że umożliwi to Bidenowi, za pomocą kilku symbolicznych gestów, sprawne rozegranie sytuacji wewnętrznej w USA i przedstawienie samego siebie, w przeciwieństwie do Trumpa, jako spokojnego przy-

wódcy, który unormował kontakty z Europą (czytaj: z Berlinem). Putin jasno pokazuje Bidenowi, że dobre relacje z Niemcami są możliwe tylko przy złagodzeniu polityki wobec Moskwy, która ma w tym momencie z najsilniejszym państwem Unii wspólne cele i interesy ekonomiczne. Sam Berlin wspiera ten sygnał, wykorzystując do tego podległe mu instytucje europejskie. Przykładem kuriozalna wypowiedź szefa Rady Europejskiej. Po drugie, Putin pokazuje Bidenowi, że nie ma zamiaru się cofać, że ewentualne kontynuowanie polityki Trumpa będzie wymuszało na USA silne zaangażowanie w ten region i powtarzające się sytuacje kryzysowe. Moskwa po prostu próbuje przekonać Amerykę, że nie warto. Że nie ma co się bić o ten kawałek Europy, w którym dziś USA nie mają najważniejszych interesów. Wszystko wskazuje na to, że nowa administracja Białego Domu jest gotowa przystać na ten nowy „deal”. To jednak kosztuje wizerunkowo. Im bardziej Rosja jest przekonująca i bezczelna w tym, co robi (porwania samolotów, represje wobec opozycji, manewry i interwencje wojskowe), tym bardziej opinia publiczna może sceptycznie podchodzić do układania się z Putinem. W tej sytuacji pojawia się konieczność znalezienia kozła ofiarnego. Odwrócenia za jego pomocą

Niezależnie od ideologicznej tresury, jakiej poddawani są widzowie TVN czy czytelnicy Onetu, „GW” i ich klonów – coraz wyraźniejsze jest to, jak tandem Biden–Merkel gra przeciwko interesom nie tylko Polski, lecz także Unii.

uwagi od prawdziwego zagrożenia. Wiele wskazuje, że będzie nim Polska. Symptomatyczny jest tu wywiad, jakiego niedawno udzielił Barack Obama, w którym jako przykład państw autorytarnych wymienił Polskę i Węgry. Co ciekawe, w rozmowie poruszono także wątek rosyjski. Tutaj Obama ma oczywiście pewne „wątpliwości”, zwraca uwagę, że nie jest to „demokracja, jakiej byśmy chcieli”, niemniej dyktatura Putina nie jest już określona mianem autorytaryzmu. Jak widać, Putin musi się jeszcze wiele od Kaczyńskiego nauczyć. Groteska? Być może. Nie zmienia to jednak faktu, że słowa byłego prezydenta USA wiele znaczą (i nie przeszkadza tu fakt, że ma na koncie kilka decyzji, które zakończyły się wojnami bądź ludobójstwem) oraz że nie wypowiedział ich przypadkiem.

Berlińskie rozgrywki

Musimy się przygotować na to, że wysyp kolejnych tego typu „mądrości” ze strony najsilniejszych międzynarodowych autorytetów będzie rósł, im mocniej USA postawią na niemiecko-rosyjską kartę w relacjach z Unią. Oczywiście Obama i jego klony to nie jedyny aktywiści, jaki zostanie użyty, żeby pokazać światu, że prawdziwym problemem jest PiS, a nie dyktator z Moskwy. Zapewne zaraz ruszą do



boju podległe Niemcom instytucje europejskie. Z jednej strony, jak szef Rady Europejskiej, będą zachwalać pokojowe zaangażowanie Putina, z drugiej, wprost proporcjonalnie, nastąpi istny wylew oświadczeń o łamaniu praworządności, skarg o szykany czy wręcz faszyzm względem LGBT. Po prostu rodzaj unijnych seansów nienawiści wobec Polski, które nie przyniosą nawet konkretnych skutków politycznych, lecz będą służyć stworzeniu wrażenia, że oto mamy do czynienia z prawdziwym piekłem na ziemi i zagrożeniem dla całego pokoju na świecie. Warto, patrząc na kontekst niemiecki, zauważyć jeszcze jeden aspekt. Czy nam się to podoba, czy nie, w tym momencie jest to najbardziej wpływowe państwo Europy i ciężko mieć pretensje, że różni dysydenci właśnie tam szukają wsparcia dla swoich projektów. Berlin zaś rozgrywa ich perfekcyjnie. Dobrym przykładem jest tutaj Cichanouska. Wątpliwe jest, żeby zapalała miłością do Trzaskowskiego sama z siebie. Zapewne poproszono ją, jako już światową twarz walki o wolność na Białorusi, o wsparcie polskiego polityka, sojusznika Niemiec. Nie musiało być tu złej woli z jej strony. W tym kontekście wypowiedź marszałka Terleckiego, zwłaszcza wątek „wysyłania do Moskwy”, jest

wręcz idealnym prezentem dla niemieckiej narracji. Oczywiście marszałek w przekonujący sposób uzasadnił swoje wątpliwości co do działalności Cichanouskiej, niemniej niefortunna zbitka słów będzie wykorzystywana jeszcze długo w antypolskiej propagandzie. A spokojnie możemy założyć, że to nie pierwszy i nie ostatni dysydent białoruski, którego Niemcy postarają się wykorzystać w analogiczny sposób. Takich sytuacji będzie więcej i trzeba być tutaj niesłychanie ostrożnym. Oczywiście Berlin zrobi też wszystko, żeby w odpowiedni sposób nową sytuację geopolityczną wytłumaczyć także w Polsce. Użyje do tego zaprzyjaźnionych mediów i polityków. Zwłaszcza tych, którzy z przegranej Trumpa uczynili wydarzenie rangi świeckiego zbawienia, oraz tych, którzy żyją z przyssania się do Berlina. Co ciekawe, w większości są to te same środowiska.

Kaczyński rządzi światem

Wspomniana operacja już się rozpoczęła. Żeby ją dostrzec, wystarczy włączyć TVN, przejrzeć ostatnie teksty publicystów „Wyborczej” czy zajrzeć na Onet. Otóż jeden z bardziej znanych autorów „Wyborczej” już zaczął snuć opowieść, w której kwestio-

nowana jest potencjalna zasadność walki sojuszu NATO w wypadku zaatakowania Polski, bo ta... jest za mało pro-LGBT i za bardzo autorytarna. Pozostawmy z boku na chwilę inteligencję wspomnianego publicysty, któremu się zapomniało, że w NATO jest też na przykład Turcja, jako jedno z fundamentalnych ogniw tego systemu, której konserwatyzm jest znacząco większy niż jakiegokolwiek państwa UE. Bełkot autora „GW” to idealny przykład coraz wyraźniejszej narracji tego środowiska, mającej na nowo określić odpowiedzialność za aktualny układ geopolityczny. Można ją skrócić następująco. Owszem, okazało się, że Biden nie spełnił oczekiwań i pozwala Rosji „hasać”. Może największy sprzymierzeniec PO, obrońca Unii i demokracji, Berlin, paktuje z mordercą i w imię swoich partykularnych interesów niszczy Unię Europejską i wspiera Putina. Niemniej winnym tego zamieszania jest... Jarosław Kaczyński. To przez niego Niemcy uznali, że zbudują Nord Stream 2. Przez niego Biden nie chce sojuszu z autorytarną Polską i woli Putina. Zostaje stworzona, po raz kolejny, absurdalna narracja, w której Kaczyński okazuje się rodzajem demona, którego zachowanie wpływa na całość światowej polityki – a „Wyborczej” i jej wyznawcom pozwala zrozumieć, dlaczego ich mesjasze i idole nagle paktują z mordercami. Wszystko to utaplane w typowym dla „GW” sosie paranoi, sekciarstwa i bełkotu. Rozsądniej usiłują tę narrację sprzedawać Onet czy TVN, niemniej sedno pozostaje niezmiennie – wszystko jest winą Polski i PiS-u. Następne tygodnie będą czasem bombardowania nas tego typu opowieściami, wylewaniem się tonami z każdego medium związanego z totalną opozycją bądź Niemcami takich mądrości. Jedyny pozytyw, jaki w tym widać, to fakt, że ta histeryczno-groteskowa narracja świadczy też o strachu. Niezależnie bowiem od ideologicznej tresury, jakiej poddawani są widzowie TVN czy czytelnicy Onetu, „GW” i ich klonów – coraz wyraźniejsze jest to, jak tandem Biden-Merkel gra przeciwko interesom nie tylko Polski, lecz także Unii. To idealny moment, by wyeksponować tę prawdę – i w Polsce, i, na ile to możliwe, jako kontrapunkt ataków na Polskę, na arenie unijnej – bardzo jednak uważając na słowa i prowokacje. GP



Piotr
Grochmalski

OPINIE { BALTIC PIPE, NORD STREAM 2, SABOTAŻ }

Pakt Merkel–Putin

W świecie wielkich projektów energetycznych nie ma przypadków. To obszar zderzania się twardych interesów. W poniedziałek 31 maja Duńczycy nagle zablokowali na swoim terytorium budowę Baltic Pipe, strategicznego projektu dla bezpieczeństwa energetycznego Polski i całego Trójmorza. Jego istotą jest zabezpieczenie tych państw przed energetycznym dyktatem ze strony Rosji i Niemiec. Dokładnie cztery dni później, 4 czerwca w Petersburgu, Władimir Putin publicznie ogłosił zakończenie pierwszej nitki gazociągu Nord Stream 2 (NS2), projektu, który jest symbolem wzmocnienia osi Berlin–Moskwa.

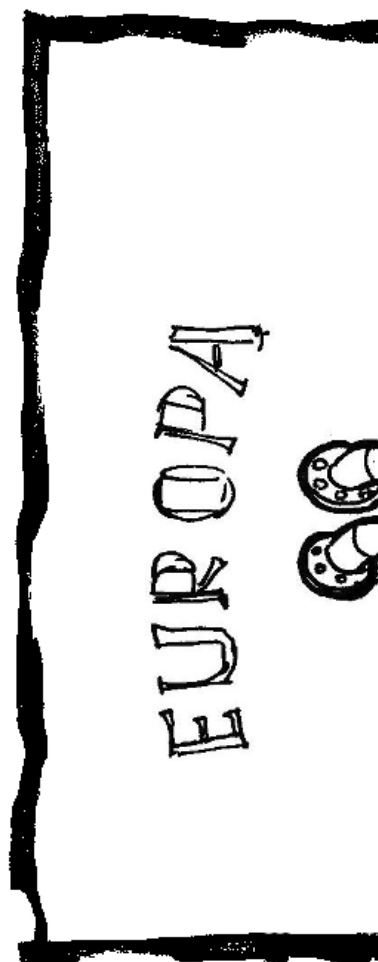
W istocie NS2 to polityczne przedsięwzięcie, które ma przebudować geopolitykę regionu i – poprzez dyktat energetyczny – ma pozwolić na gospodarczą i polityczną jego kontrolę przez Rosję i Niemcy. Ma więc przesądzić o nowym podziale Europy. Zanim zostanie oddany do eksploatacji, mogą upłynąć długie miesiące, ale natychmiast po domknięciu pierwszej nitki Putin użył go jako politycznej armaty, aby zastraszyć Ukrainę i ukazać skalę odniesionego zwycięstwa nad Zachodem. Zagroził, że Kijów musi „wykazać dobrą wolę”, jeśli chce pozostać krajem tranzytowym dla rosyjskiego gazu w Unii Europejskiej. Człowiek, który od siedmiu lat prowadzi faktyczną wojnę z Ukrainą, dał przy tym do zrozumienia, że Kijów ma odpuścić walkę o swoje ziemie opanowane przy wsparciu Moskwy przez prorosyjskich separatystów. Stało się to zaledwie dwa tygodnie po tym,

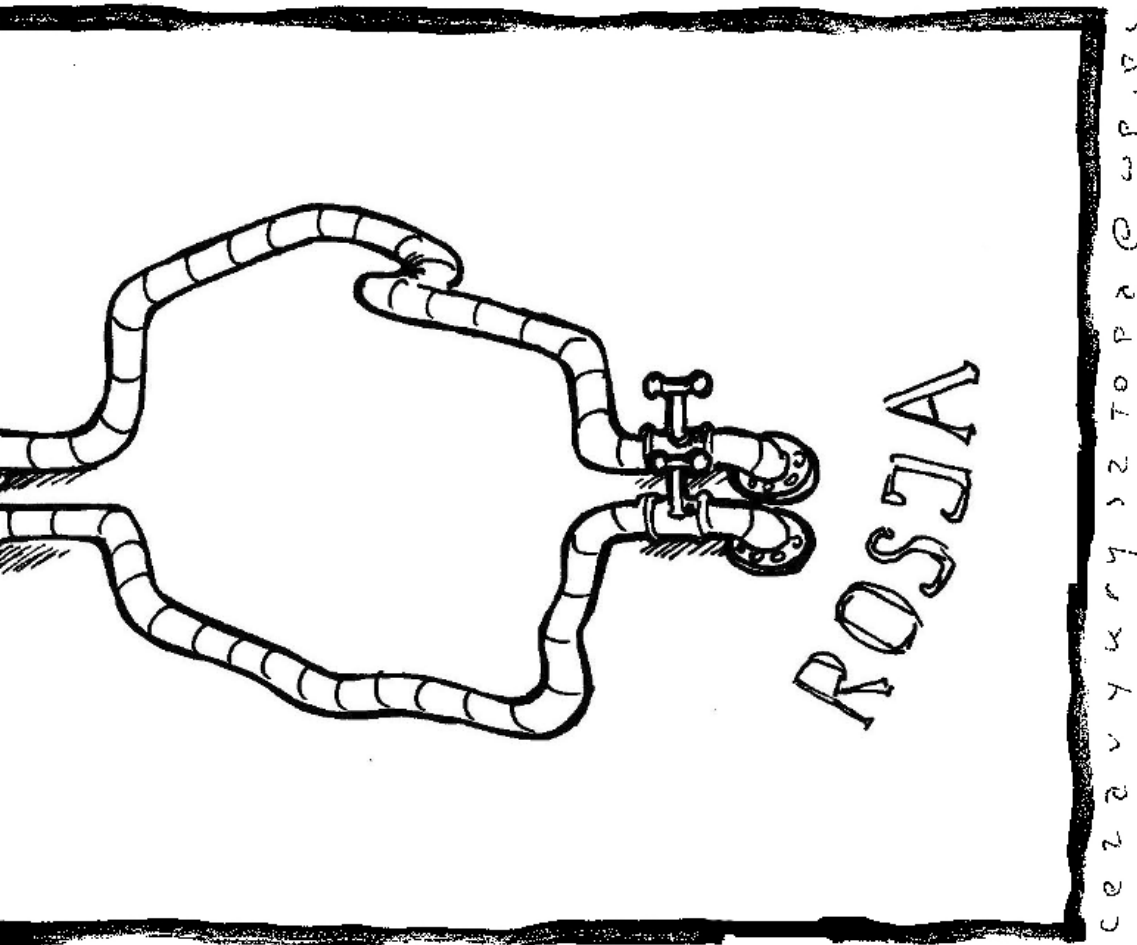
jak prezydent Joe Biden dał zielone światło Rosji i Niemcom do braterstwa energetycznego, które może pociągać za sobą nieodwracalne konsekwencje geopolityczne dla całej Europy. Dwa i pół miesiąca wcześniej ten sam Biden nazwał Putina zabójcą. Wzywał też Rosję do wycofania wojsk znad ukraińskiej granicy. Zapewniał, że USA nigdy nie pozostawią samego Kijowa wobec Moskwy. Szef polskiej dyplomacji Zbigniew Rau, w wywiadzie udzielonym 10 czerwca „Rzeczpospolitej” ujawnił, że o decyzji administracji Joe Bidena, aby w praktyce pozwolić Rosji na ukończenie Nord Stream 2, dowiedział się z mediów. „Sojusznicy amerykańscy nie znaleźli czasu na konsultacje z najbardziej narażonym na skutki tej decyzji regionem świata” – podkreślił.

Oś Berlin–Moskwa

Nie przebrzmiało jeszcze echo owych gróźb Putina wobec Ukrainy, a już doszło do ko-

lejnej manifestacji rosyjsko-niemieckiego politycznego zbliżenia elit, gdy 9 czerwca w Bundestagu lider frakcji parlamentarnej Alternatywy dla Niemiec (AFD) Alexander Gauland stwierdził, że zawarcie paktu Ribbentrop–Mołotow przez hitlerowskie Niemcy i rządzony przez Stalina Związek Sowiecki w 1939 roku było słuszną, z punktu widzenia realizmu politycznego, decyzją. Przedstawiciel narodu, który wymordował 6 mln Polaków, stwierdził też, że to Rzeczpospolita ponosi winę za porozumienie Stalina z Hitlerem. W istocie Gauland przedstawia putinowską wersję historii, zgodnie z którą to nie Niemcy i Rosja rozpoczęły II wojnę światową, ale napadnięta przez nie Polska. Radosław Sikorski w 2006 roku określił Nord Stream współczesnym paktem Ribbentrop–Mołotow. Z dzisiejszej perspektywy widać jednoznacznie, że rzeczywiście spełnił on taką rolę – stał się jednoznacznym potwierdzeniem osi Berlin–Moskwa i otworzył Rosji drogę do konfliktu na Ukrainie, a więc





Strategia Bezpieczeństwa FR z 2003 roku mówi wprost, że eksport surowców – gazu i ropy – ma być narzędziem realizacji celów politycznych Rosji.

rozpoczął realny proces nowego podziału Europy. Mimo katastrofy na Ukrainie Berlin nie tylko nie zerwał strategicznej, energetycznej współpracy z Putinem, lecz także nagrodził go dodatkowym wsparciem dla projektu Nord Stream 2. Jest on ukrytym świadectwem podziałów łupów między Berlinem i Moskwą. I zapowiedzią drogi prowadzącej Stary Kontynent do nowej katastrofy. Bo mamy prawo podejrzewać, że stoją za nim polityczne uzgodnienia, swoista mapa wyznaczająca granice nowego rozbioru państw Europy Środkowej. Ten sam Sikorski upublicznił otwartą propozycję, jaką Putin złożył w Moskwie w 2008 roku premierowi Tuskowi, dotyczącą wspólnego

podziału Ukrainy. W tym kontekście zupełnie niezrozumiała wydaje się postawa Joea Bidena. Amerykański analityk George Friedman przypomina, że na kontynencie europejskim „w XX wieku Stany Zjednoczone trzykrotnie interweniowały, zapobiegając rosyjsko-niemieckiemu przymierz i w konsekwencji połączeniu”. Tymczasem Biden zaledwie w ciągu kilku miesięcy swych rządów zdaje się przekreślać fundamenty amerykańskiej strategii wobec Starego Kontynentu. Friedman w 2011 roku diagnozował, że „jeśli Niemcy i Rosja będą dalej zmierzać w stronę sojuszu, kraje pomiędzy Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym – tak zwane kraje Między morza

– staną się nieodzowne dla polityki Stanów Zjednoczonych. Największym z nich i najkorzystniej położonym jest Polska. Ma najwięcej do stracenia i doskonale o tym wie. Polacy znaleźli się w Unii Europejskiej, ale tkwią, jak tkwili, między Niemcami a Rosją. Co się stanie, jeśli te dwa kraje się sprzymierzą?”.

Dla Putina Zachód jest wrogiem

Jeśli nazywamy kogoś zabójcą, a potem ściskamy mu dłoń, to okazujemy tym siłę prawa czy dajemy przyzwolenie dla prawa siły? Edward Lucas, który był bardzo ostrym i zdecydowanym krytykiem polityki Trumpa

wobec Europy, dziś jest przerażony liczbą i skalą błędów popełnianych przez Bidena. Za taki uważa genewski szczyt z Putinem 16 czerwca, który może wynikać z naiwnej nadziei, że to najszybsza metoda rozwiązania problemów z Rosją. Według Lucasa amerykański prezydent nie rozumie, że Putin „celowo generuje niestabilność i nie jest zainteresowany poprawą relacji”. Zdaniem tego brytyjskiego dziennikarza „Rosja dawno zdecydowała, że Zachód jest jej wrogiem, i ma zamiar go atakować, destabilizować go, uderzając w system polityczny Zachodu, z użyciem aktywnych środków, a także atakując naszych przyjaciół, w tym Ukrainę”. Zamiast więc wspierać swoich sojuszników, Biden stawia na spotkanie z człowiekiem, którego sam uważa

którzy odczują skutki tych decyzji w sposób szczególny. Ten gazociąg radykalnie wzmocni przecież wspólne interesy Niemiec i Rosji, i będzie stanowił bezpośrednie zagrożenie dla pokoju w Europie. Zwiększy się zagrożenie militarne Ukrainy, a także Polski i innych krajów NATO z Europy Środkowej”. Warto przypomnieć Bidenowi ostrzeżenie, które wyartykułował sam Friedman jeszcze w 2011 roku, skierowane głównie do Baracka Obamy: „Jeśli Polacy dojdą do wniosku, że są jedynie kartą przetargową w negocjacjach z Rosją, uznają Amerykanów za niesolidnego partnera. Zatem w ciągu następnej dekady Stany Zjednoczone będą mogły zdradzić Polskę tylko raz, i to dla jakichś poważnych, niewyobrażalnych w tej chwili korzyści. Przecież

Operację tę przeprowadził Wiktor Czernomyrdin, ostatni minister przemysłu naftowego Związku Sowieckiego. Po upadku ZSRR gaz stał się kluczowym narzędziem odbudowywania dawnej, sowieckiej strefy wpływów. Ale Polska chciała się wyrwać z energetycznej zależności wobec Moskwy. Wiosną 1992 roku pojawiła się koncepcja gazociągu łączącego Polskę, przez Danię, z brytyjskim złożem „Britannia” na Morzu Północnym. Wówczas nagle zjawili się w Warszawie Rosjanie z propozycją strategicznego gazociągu jamalskiego ze Wschodu na Zachód przez Polskę. Na ostatnim posiedzeniu rządu Hanny Suchockiej, we wrześniu 1993 roku, w ekspresowym tempie klepnięto ten projekt. Piotr Naimski tak pisał o tym wydarzeniu: „Czyżby sprawcy obawiali się, że następny

To wojna gazowa FR z Ukrainą w 2006 i 2008 roku, a także agresja na Gruzję, uświadomiły państwu Trójmorza, jakim zagrożeniem dla nich jest brak alternatywnych rozwiązań energetycznych dla całego regionu.

za zabójcę. Polski szef resortu spraw zagranicznych Zbigniew Rau, z brutalną szczerością wskazał na niepokojący, dyletancki styl, z jakim Biały Dom wzmacnia, zamiast osłabiać zagrożenie ze strony Moskwy: „W styczniu po raz pierwszy rozmawiałem z sekretarzem stanu Antonym Blinkenem. Zapewniał mnie, że »nic nie zostanie zdecydowane o was bez was«... W lutym i marcu, gdy pojawiły się pogłoski o poufnych amerykańsko-niemieckich rozmowach w sprawie NS2, słyszeliśmy zapewnienia, że żadne tego rodzaju rozmowy się nie toczą. Przyjmowaliśmy te oświadczenia do wiadomości, mimo że stały one w sprzeczności z naszą wiedzą opartą na innych źródłach. Tymczasem teraz czytam doniesienia agencyjne, że w tym tygodniu odbywają się w Waszyngtonie rozmowy między bliskimi współpracownikami kanclerz Merkel i doradcami prezydenta Bidena o dokończeniu NS2. Taka formuła amerykańsko-rosyjsko-niemieckiego dialogu nie może zastąpić rozmów między Ameryką a sojusznikami ze wschodniej flanki NATO,

utrzymanie silnego klina, białego pomiędzy Niemcy a Rosję, to jeden z żywotnych interesów Ameryki”.

Gaz w służbie imperialnej Rosji

Wszystkie te wydarzenia mają swoje konsekwencje w budowie Nord Stream 1, który dał Putinowi możliwość rozpoczęcia wojny z Ukrainą. Projekt ten w samym swoim założeniu miał być instrumentem agresywnej, imperialnej polityki Kremla. Gdy zbliżał się koniec sowieckiego imperium, narodziła się koncepcja, którą nazwano doktryną Falina-Kwicińskiego. Walentin Falin kierował wydziałem zagranicznym KC KPZS, a Julij Kwicinski był wówczas ambasadorem sowieckim w FRN. Jak pisał Piotr Naimski: „Projekt polegał na tym, by sowieckie czołgi zastąpić rurociągami i przy pomocy uzależnienia od dostaw ropy i gazu utrzymać wpływy Moskwy w Polsce, Czechosłowacji i pozostałych krajach byłego »bloku komunistycznego«”. Zasadniczym instrumentem realizacji tego celu miał się stać Gazprom.

rząd mógłby być bardziej polski? Pod dokumentem widnieje podpis wicepremiera Henryka Goryszewskiego. Rosjanie odnieśli wielkie zwycięstwo, na wiele lat uzależnili Polskę od swoich dostaw. Czy powinno nas to oburzać? Ze wszelkich miar – tak! Polscy politycy, mający usta pełne frazesów o wolności i niepodległości, podjęli decyzję, za którą Polska do dzisiaj płaci uzależnieniem od swojego wschodniego sąsiada”. Putin uczynił z doktryny Falina-Kwicińskiego element strategiczny swojej polityki. Strategia Bezpieczeństwa FR z 2003 roku mówi wprost, że eksport surowców – gazu i ropy – ma być narzędziem realizacji celów politycznych Rosji.

„Krwawa” wojna o polską suwerenność energetyczną

Oddanie do użytku gazociągu jamalskiego w 2001 roku wydawało się, że przesądziło na dziesięciolecie o strategicznym uzależnieniu energetycznym Polski od Rosji. Po dramatycznej walce z czasem udało się też wówczas zawrzeć umowy z Norwegami

i Duńczykami na dostawy gazu. Wystarczyło je tylko przesłać, ale nastąpiła wówczas zmiana rządów, a ekipa Leszka Millera zerwała projekt. Jak stwierdził Piotr Naimski: „Miller jest szkodnikiem. Nie wiem, czy jest agentem. Wiem, że zrealizował interes rosyjski. Zrobił coś, co godzi w fundamenty Polski”. Trzecia próba zerwania się z surowcowego łańcucha Rosji nastąpiła w 2005 roku. Projekt miał wsparcie rządu i prezydenta. Naimski podkreśla, że „Sytuacja rynkowa i polityczna zmieniła się jednak i nie mogło już być mowy o gazociągu biegnącym bezpośrednio z Norwegii do Polski. Tym razem system norweskich gazociągów miał zostać połączony z duńskim, a duński z polskim poprzez Baltic Pipe. Po stronie polskiej budowa gazociągu między Polską a Danią została zablokowana przez rząd Platformy Obywatelskiej”. Tuż przed wyborami prezydenckimi w 2015 roku Naimski pisał: „Ta historia jest »krwawa«. Historia trwających już blisko dwadzieścia pięć lat prób uniezależnienia się Polski od rosyjskiego monopolu dostaw surowców energetycznych to polityczny, gospodarczy i ludzki thriller. (...) Jest oburzające, że Polska nie może doczekać się zapewnienia podstawowych warunków bezpieczeństwa energetycznego. (...) Pozbawienie kraju suwerenności w dostawach energii będzie skutkowało trwałym niedorozwojem gospodarczym i w konsekwencji – »wygaszaniem« naszej niepodległości”.

Trójmorze a pakt Nord Stream

W przełomowej deklaracji państw Trójmorza przyjętej w Bukareszcie w 2018 roku wyznaczono trzy główne filary – energetyczny, logistyczno-transportowy i informatyczno-telekomunikacyjny. Jednak impulsem, który doprowadził do powstania tego przedsięwzięcia, była agresywna polityka Rosji. To wojna gazowa FR z Ukrainą w 2006 i 2008 roku, a także agresja na Gruzję, uświadomiły państwom Trójmorza, jakim zagrożeniem dla nich jest brak alternatywnych rozwiązań energetycznych dla całego regionu. Sytuacja powtórzyła się w czerwcu 2014 roku po agresji Rosji na Ukrainę, gdy Niemcy, mimo wszystko, zdecydowały się na radykalne pogłębienie osi energetycznej z Rosją i realizację projektu Nord Stream 2. Polska

stała się naturalnym liderem w walce o stworzenie alternatywnego projektu wobec niemiecko-rosyjskiego paktu energetycznego. Dopiero piąta próba, którą rozpoczęto realizować jeszcze pod patronatem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a kontynuowano po zwycięstwie wyborczym Andrzeja Dudy, doczekała się finalizacji. Jej strategicznym elementem jest Brama Północna – to projekt składający się z Korytarza Norweskiego i Baltic Pipe. Terminal w Świnoujściu stał się integralnym elementem tej energetycznej bramy, a także systemu połączeń gazowych integrujących Polskę z Chorwacją poprzez inne państwa Europy Środkowej. Nowa, energetyczna oś uniezależni wszystkie kraje regionu od rosyjskiego gazu i stworzy obszar o znaczącym potencjale, który będzie pełnić rolę niezależnego od Europy Zachodniej centrum gospodarczego. Efektywnie połączy też baseny Morza Śródziemnego, Czarnego oraz Bałtyckiego. Ten silny, stabilny system gospodarczy, oparty na zróżnicowanym dostępie do zasobów gazu, wzmocni też swoją polityczną pozycję wobec Rosji i Niemiec. Cała inwestycja w ramach korytarza „Gazowe połączenia międzysystemowe Północ-Południe w Europie Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej” jest na liście priorytetowych przedsięwzięć UE. Połączy ona litewską i polską sieć gazową z czeską, słowacką, a dalej – po rozgałęzieniu – z węgierską i chorwacką, czyniąc z Trójmorza najdynamiczniej rozwijający się obszar UE, ale także rozwiąże geopolityczny dylemat tego regionu.

Nord Stream a Baltic Pipe

Dlatego Rosja robiła wszystko, aby storpedować ten projekt. A jednak 30 kwietnia 2020 roku polski Gaz-System podpisał kontrakt na wykonanie Baltic Pipe z włoską firmą Saipem Limited. Inwestycja miała wszystkie niezbędne pozwolenia polskie i duńskie. Jej zakończenie ma nastąpić jesienią 2022 roku, a więc na koniec kontraktu podpisanego z Rosją. Nagły komunikat duńskiej Komisji Odwoławczej ds. Środowiska i Żywności o cofnięciu pozwolenia środowiskowego dla Baltic Pipe budzi niepokój, bo pokrywa się z głosem sukcesu projektu Nord Stream 2. Duński dziennikarz śledczy Jens Høvsgaard

ukazał, że w istocie berlińsko-moskiewski energetyczny pakt oparty był na wielkiej operacji rosyjskich służb, które wykorzystały zasoby osobowe byłej KGB i Stasi do szantażu i korupcji wysokich polityków państw skandynawskich, w tym premierów Danii, Szwecji, Finlandii i Niemiec. Høvsgaard ustalił m.in., że w dokumentacji, jaka została złożona przez kierownictwo Nord Stream do Duńskiej Agencji Energii, aby uzyskać pozwolenie na budowę, „znajduje się kilka nieprawdziwych informacji”. Ciekawe, że dokumenty te fałszowała zarówno strona rosyjska, jak i duński urząd. Bodaj najważniejsze oszustwo polega na sfałszowaniu trasy przebiegu gazociągu. W dokumentach ma ona obejmować tzw. wyłączną strefę ekonomiczną. W rzeczywistości jednak, jak podkreśla Høvsgaard, „część trasy prowadzi tak blisko Bornholmu, że wiedzie przez duńskie wody terytorialne, gdzie obowiązują zupełnie inne zasady udzielania zgody”. To wzajemnie dokonane fałszerstwo ma fundamentalne znaczenie dla zrozumienia, jak bardzo rząd duński zaangażowany był politycznie w Nord Stream. Kiedy projekt Baltic Pipe nabierał rozpędu, nagle skrajna, marginalna organizacja duńska – Socjalistyczny Front Młodzieży (Socialistisk UngdomsFront) – radykalnie zwiększyła swoją liczebność z 376 osób do armii aktywistów liczącej 1300 ludzi. Zaczęli oni też prowadzić coraz bardziej zdecydowaną akcję pod hasłem „Baltic Pipe – powiedz nie”. Na swojej stronie internetowej piszą: „W styczniu 2019 roku popularnym protestom udało się anulować gazociąg MIDCAT na pograniczu hiszpańsko-francuskim, a w październiku 2019 roku plany szwedzkiej firmy Swedegas, dotyczące terminalu importowego gazu kopalnego w porcie w Göteborgu, po latach protestów, zostały porzucone. To znaczy: to jest możliwe!”. Aktywiści SFM nie mieli żadnych zastrzeżeń do Nord Stream, natomiast teraz są gotowi, jak piszą na swoich stronach, nawet do akcji bezpośredniej, aby zatrzymać inwestycję. Ponad połowa ich aktywistów działa w Kopenhadze. Rosja potrafi wykorzystywać tego rodzaju „ekologiczne” czy też socjalistyczne bojówki tam, gdzie naruszane są interesy Moskwy. **GP**

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

CHCĄCEMU NIE DZIEJE SIĘ KRZYWDA

W Bogatyni miała miejsce demonstracja przeciwko zamknięciu kopalni. Protestujący mają rację, ale to właśnie oni w 70 proc. głosowali w wyborach na Trzaskowskiego, czyli po co nam CPK, skoro mamy lotnisko w Berlinie. Czyli po co nam kopalnia, skoro są kopalnie w Niemczech. A teraz ich wybraniec, razem z idolem zapasowym Hołownią, głoszą, że polski rząd musi wykonywać w 100 proc. postanowienie TSUE i praca kopalni wraz z elektrownią musi zostać natychmiast wstrzymana, gdyż takie są zasady w UE! Górnicy z Turowa będą protestować przeciwko rządowi i dalej popierać Trzaskowskiego i Hołownię, i dalej wycierpią wszystko, by Polska pozostała w Unii. A przecież są ofiarą własnych wyborów, powinni być więc szczęśliwi, gdyż mają to, czego chcieli. Polacy jednak utracili umiejętność wiązania przyczyny ze skutkiem i nikt i nic im tego



Jerzy
Targalski

nie uświadomi. Nie jest to zjawisko nowe. Przypomnijmy, że Gdańsk głosował na tych, którzy zamknęli stocznice. W dalszym ciągu gadanie o brexicie jest skutecznym zabiegiem propagandowym duszącym wszelką dyskusję na temat obrony naszych interesów. A przecież takie działania jak sabotaż Baltic Pipe, dążenie do likwidacji Turowa czy wkrótce zakaz budowy elektrowni jądrowej logicznie rozumując powinny rodzić zastępy przeciwników Unii. Tak przynajmniej było w Wielkiej Brytanii, gdzie polityka niemieckiej Unii spowodowała bunt elity politycznej poparty przez większość uczestników referendum. Polacy na bezrobociu spowodowanym polityką Unii będą jej bronili do upadłego. Dowodzi to, że mieszkańcy Polski – bo naród już dawno nie istnieje, a społeczeństwo nadal nie powstało – mają poważny problem sami z sobą, a ogłupianie młodzieży ekologizmem nie wróży nic dobrego.

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }

CZEMU LEWICA JEST AŻ TAK DURNA?

A miało być tak pięknie. Największe zło odeszło, pokonane przez anielskie hufce Bidena. Trump strącony do podziemi, okazał się tylko rodzajem błędu w systemie, od teraz wróci normalność. Tak miało być. Ale nie jest. Wszystko idzie wbrew wizji świata przeciętnego europejskiego lewicowca czy liberała. Trump miał być zły i prorosyjski, a tu się okazuje, że kilka miesięcy wystarczyło, by Biden przyklepał najgroźniejszą dla Europy Wschodniej inwestycję, na rzecz spokoju na odcinku Berlin–Moskwa i ocieplania relacji z Putinem. Żeby „olać” to, co wyprawia Rosja na Białorusi. Jeśli taki jest początek prezydentury Bidena, strach pomyśleć, jaki będzie jej koniec. Ta sytuacja z konieczności kieruje myśli w stronę innego mesjasza lewicy i liberałów, czyli Obamy. Kolejnego, który miał przywrócić normalność i zaprowadzić pokój, a skończył, wywołując kilka absurdalnych wojen oraz przyczyniając się do ludobójstw. Oba te wybory intelektualne liberałów i lewicy, wraz z tą niezdolnością



Dawid
Wildstein

i dziecinną histerią, wzmożeniem moralnym na poziomie podnieconego przedszkolaka, robieniem z nich mesjaszy i ostatniego ratunku przed nadejściem apokalipsy – każą uznać wspomniane środowisko za skrajnych kretynów. I tak by było, gdyby nie jedno „ale”. Otóż deklarowane przez nie cele nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Dzisiejsza mentalność lewicy i liberałów niczym nie różni się od prymitywnej sekty. Niedozwolone są odstępstwa, wszyscy mają myśleć to samo. Ktoś się znacznie wyróżniać? Trzeba zniszczyć. I sekta interesuje się tylko samą sobą. Reszta świata ma co najwyżej dostosować się do ich idei, i tyle. Tu nie chodzi więc o to, co robi Biden. Może zrobić wszystko. Ich mesjasze tak naprawdę niewiele ich obchodzą. Tu chodzi o to, co ten akt wyboru, akt wiary, świadczy o sekcie. Że są po właściwej stronie mocy. Że są odpowiednio postępowi i ponad populistyczny plebs. Że są forpocztą i przyszłych, wspaniałych zmian, i jednocześnie wojownikami chroniącymi świat przed złem. A że przy okazji Biden, jak Obama, wywoła jakąś potworną wojnę? To zupełnie nieistotne. Liczy się dobro sekty, a nie jakiś tam świat.

BALLADA O PUSTEJ ŚCIANIE



Krzysztof
Karnkowski

To był jeden z najciekawszych i najbardziej zaskakujących warszawskich murali. Czarno-biały wizerunek Matki Boskiej, a może raczej figury Maryi, z drobnymi zielonymi akcentami, za cokół mającej Pałac Kultury. Obraz schowany był na ścianie niewielkiej przybudówki do niszczonej kamienicy na ulicy Wiktorskiej 5 na warszawskim Mokotowie. Wiktorska to dość długa ulica, przy której mieści się kilka warszawskich szkół, w tym słynne liceum im. Rejtana, ciągnącą się od Wołoskiej na zachodzie, do Puławskiej na wschodzie, w połowie biegu przecięta Al. Niepodległości i stacją metra. Mural znajdował się przy wschodnim odcinku ulicy. Namalowany został ponoć w 2018 roku i przez pierwsze dwa lata miał święty, nomen omen, spokój. Niestety, w okolicy bardzo zideologizowanej przez wojnę, która wybuchła w oknach i na murach po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, stał się bardzo szybko jedną z ofiar. Malowidło, powstałemu oryginalnie na białym tle, ktoś dorobił

czerwoną obwódkę, a wokół całości zaczęły tańczyć czerwone, szablonowe błyskawice. Co ciekawe, trzeba jednak zauważyć, że ten akt wizualnego zawłaszczenia miejskiej przestrzeni odbył się z rzadkim w takich sytuacjach sza-

cunkiem, jeśli nie dla Bohaterki tego dzieła sztuki, to przynajmniej dla pracy jej twórcy. Kolejnym etapem była interwencja kogoś z drugiej strony. Białą farbą zamalowano błyskawice i towarzyszące im hasła, niestety przy okazji zniknął również pałac, dodający pracy wyjątkowego sznytu. Została osamotniona postać Maryi. Jak się okazało, nie na długo – późną wiosną ktoś zamalował całą ścianę zwykłym, banalnym i bynajmniej nieciekawym artystycznie graffiti. Wpisując w wyszukiwarkę obrazów słowa klucze „Wiktorska”, „Mokotów” i „Matka Boska” można jeszcze znaleźć zdjęcie obrazu na blogu dokumentującym tego rodzaju warszawską sztukę uliczną. Została ściana z szarej cegły. Niby pomazana, a tak naprawdę – pusta.

SUKCES



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Piszę ten komentarz przed wyborami na prezydenta Rzeszowa. Według sondaży wszystko miało szansę rozstrzygnąć się jeszcze w pierwszej turze na rzecz Konrada Fiołka, kandydata totalnej opozycji. Paradoksalnie nie byłaby to zła informacja dla Prawa i Sprawiedliwości. Oto bowiem znowu odżyłyby głosy w opozycji zachęcające do łączenia się za cenę rezygnacji z programu i jakiejkolwiek wizji Polski. Takie głosy doskonale ułatwiają Jarosławowi Kaczyńskiemu postawienie konkurentów politycznych do kąta, napiętnowanie ich jako złych, totalnych i bezmyślnych. Po chwilowej normalnej polityce, gdzie PiS można było traktować jak partnera, konkurenta, a poszczególnych posłów nawet jako potencjalnych współpracowników, znowu wrócimy do okrzyków: „Kto nie z Budką, ten za PiS-em, hop, hop, hop!” Że nic z tego nie wynika? A kogo to obchodzi? Taktyka ta jest rakiem polskiej polityki

i dosłownie dewastuje scenę publiczną. Opozycja nie rywalizuje na pomysły i wizje kraju, lecz bierze udział w emocjonalnym wyścigu na nienawiść do PiS-u. Nie wyciąga też wniosków, a teraz będzie się przekonywać, że wygrana w mieście, w którym nigdy PiS nie rządził, to olbrzymi sukces. Tylko

w sumie nie wiadomo czyj. Na pewno Budki, który tak dzielnie wspierał Fiołka, że pomylił Rzeszów z Wrocławiem. Na pewno też Czarzastego i w dużej części Władysława Kosiniaka-Kamysza. Nie da się również wykluczyć, że to będzie też sukces Donalda Tuska, który był mentalnie, emocjonalnie i życiowo gotowy poprzeć kandydata opozycji w Rzeszowie. Do powszechnego zadowolenia dołączy też PiS, który przecież wyprzedzi najprawdopodobniej Solidarną Polskę, która z kolei osiągnie rekordowy wynik. Wszyscy będą szczęśliwi i zadowoleni. I co? Nie da się?



Leszek
Galarowicz

Jak pomóc uczniom wrócić do normalności?

Histeryczne próby nakręcenia przez zaprzyjaźnione z opozycją media atmosfery strachu wśród uczniów powracających do nauki stacjonarnej nie po raz pierwszy zostały zweryfikowane przez szkolną rzeczywistość. Wieszczonej apokalipsy po powrocie do szkoły nie było. Dyrektorzy szkół i nauczyciele poważnie potraktowali ministerialne zalecenia i przyjęli postawę opieki nad uczniami, a nie chaotycznego nadrabiania zaległości. Zamiast sprawdzianów i kartkówek były zajęcia integrujące uczniów, budowanie na nowo atmosfery, troska o kondycję psychiczną dzieci i młodzieży.

Zdzisiejszej perspektywy doskonale widać, że powrót do nauki stacjonarnej, nawet na ostatni okres nauki, nie był fanaberią resortu edukacji, lecz przemyślaną decyzją. Lamenty części opozycji oraz różnych „specjalistów”, którzy co rusz podważali w mediach sensowność powrotu uczniów do szkół, były spowodowane bardziej strategią ataku na ministra Czarnka niż rzetelną oceną sytuacji. Co więcej, MEiN przedstawiło program kompleksowej pomocy uczniom. Nie ma wątpliwości, że nauczanie zdalne jest dużo mniej efektywne niż nauka stacjonarna. Mijający rok szkolny pozostawił edukacyjną wyrwę w szkolnej wiedzy i uczniowskich umiejętnościach. Jak wielką, tego na razie nie wiadomo. Nie można jednak tego problemu demonizować, bo luki w wiedzy czy umiejętnościach nie są największym problemem edukacji zdalnej. Tak czy inaczej, program wsparcia edukacyjnego dodatkowymi godzinami

jest niewątpliwie potrzebny. Zajęcia wspomagające z wybranych przedmiotów będą mogły zostać zorganizowane jeszcze w bieżącym roku szkolnym albo od początku kolejnego. Ministerstwo nie wskazuje, z jakich przedmiotów mają one być prowadzone. Ważne, że wybierać można tylko spośród obowiązkowych zajęć edukacyjnych. O szczegółach decydują dyrektorzy w porozumieniu z nauczycielami. W dodatkowych zajęciach z matematyki, języka polskiego, angielskiego czy z innych przedmiotów wezmą udział tylko chętni uczniowie.

Aktywny powrót do szkół

Nauka zdalna jeszcze bardziej niż wiedzę i umiejętności uderzyła w kondycję fizyczną dzieci i młodzieży. Reżim sanitarny spowodował, że problem z coraz gorszą aktywnością fizyczną uczniów tylko się pogłębił. W odpowiedzi na to MEiN, przy wsparciu warszawskiej AWF, przygotowało program „Aktywny powrót



do szkoły po pandemii”. Jego istotą jest wsparcie uczniów w powrocie do pełnej sprawności fizycznej, która w czasie nauki zdalnej została poważnie nadwątlona. Propozycja jest skierowana do nauczycieli WF, którzy mogą wziąć udział w szkoleniu organizowanym przez AWF. Na zajęciach nauczyciele pod okiem najlepszych specjalistów z Akademii poznają m.in. metody przeciwdziałania skutkom bezczynności ruchowej, izolacji społecznej czy problemy zdrowotne pojawiające się po przebyciu COVID-19. Nie zabraknie też szkoleń psychologicznych. Uroczysta inauguracja projektu odbyła się 1 czerwca na AWF w Warszawie.

Kondycja psychiczna dzieci i młodzieży

Instytut Profilaktyki Zintegrowanej na zlecenie MEiN przeprowadził badania dotyczące wychowania, zdrowia psychicznego i profilaktyki problemów dzieci i młodzieży spowodowanych COVID-19.



Zajęcia wspomagające z wybranych przedmiotów obowiązkowych będą mogły zostać zorganizowane jeszcze w bieżącym roku szkolnym albo od początku kolejnego.

Ogólny wniosek z raportu wskazuje, że czas epidemii i związany z nim reżim sanitarny spowodowały znaczące osłabienie kondycji psychicznej uczniów. Wyniki pokazują, że obniżała się ona wraz z rozwojem pandemii. Badania mają służyć nie tyle diagnozie sytuacji, ile są fundamentem do przeprowadzenia konkretnych działań wspierających kondycję psychiczną dzieci i młodzieży w czasie pandemii i po jej wygaśnięciu. Ta pomoc została w raporcie wskazana jako jeden z priorytetów systemu edukacji. Autorzy raportu dostrzegają też fakt, że okres pandemii ujawnił zaburzenie równowagi między przewartościowanym

nauczaniem a niedowartościowanym wychowaniem. Przywrócenie równowagi między nimi powinno stać się trwałą zmianą w systemie edukacji.

Jak wyrównać zaległości?

Program dodatkowych godzin, który w większości szkół będzie realizowany dopiero w następnym roku szkolnym, jest sensownym pomysłem, lecz nie rozwiąże problemu w całości. Oczywiście można uznać upływający rok szkolny za stracony i nie bacząc na luki, które powstały, rozpocząć pracę w nowym roku. Nie wydaje się to jednak racjonalne. Jakie

pomysły na nadrobienie szkolnych zaległości mają inni? Niemiecki rząd uruchomił program „nadrobienie zaległości”. Część środków ma być przeznaczona na korepetycje i programy wsparcia dla uczniów, a część na działania socjalne mające na celu złagodzenie psychicznych skutków koronakryzysu wśród dzieci i młodzieży. W USA funkcjonują szkoły letnie, które są popularne. Trudno sobie wyobrazić, żeby przyjęły się one w Polsce, tym bardziej że uczniowie po tak trudnym roku potrzebują odpoczynku, a nie nadrobiania zaległości w czasie wakacji. W USA pojawiają się też propozycje wydłużenia dni nauki w szkole. W Polsce wiele mówi się o przeciążeniu uczniów zbyt dużą liczbą zajęć, więc dodatkowe wydłużanie dnia lekcyjnego raczej nie wchodzi w grę. Szansą na nadrobienie straconego czasu mogłoby stać się wzbogacenie oferty zajęć dodatkowych, ale z nich skorzystałaby zapewne tylko niewielka część uczniów. Istnieje prawdopodobieństwo, że sytuacja stanie się doskonałą okazją dla mnożenia korepetycji. Już dziś można dostrzec, że rynek korepetycji kwitnie, a z lekcji dodatkowych korzystają nie tylko ci, którzy mają problemy z nauką, ale też tacy, którzy chcą podnieść swoje wyniki w nauce. Nauka zdalna może sprawić, że w kolejnym roku chętnych na „korki” będzie jeszcze więcej.

Już dawno zakończenie roku szkolnego nie było tak wyczekiwane. Nauka zdalna, która go zdominowała, zmęczyła nie tylko dzieci, nauczycieli, lecz także rodziców. Ucierpiała nauka, relacje, kondycja psychiczna i fizyczna dzieci i młodzieży. Najbardziej stracili najmłodsi z klas 1–3, dla których szczególnie ważny jest kontakt z nauczycielem. Dobrze, że w końcu udało się choć na krótki czas przed końcem roku powrócić do normalności. To pomoże uczniom wejść łagodniej w nowy rok szkolny. Ważne, aby w wakacje odzyskali równowagę psychiczną i fizyczną, a dzięki wsparciu rządowych programów i we współpracy ze szkołami uda się systematycznie uzupełniać część braków w wiedzy i umiejętnościach. **GP**

Konsumenci zamiast kibiców,

czyli coś się bezpowrotnie skończyło

Żyjemy w czasach, gdy 99 proc. piłkarzy idzie tam, gdzie jest większa kasa, mając gdzieś historię i tradycje swojego klubu. Przepaść między ich luksusowym życiem a życiem większości fanów musi sprawiać ponure wrażenie. I te scenki: klęczący piłkarze, dziwaczne różowe koszulki pasujące bardziej do burdelu niż na boisko, Chelsea jako zabawka w rękach rosyjskiego oligarchy, gadżety Realu Madryt bez krzyża w herbie, a na stadionie Manchesteru United wycieczki z Azji. Pandemia pokazała, że piłkarskim korporacjom potrzebne są reklamy chipsów, napojów i kosmetyków, a nie kibice. Tak, wiem, że psuję Państwu humor w czasie oglądania meczów na Euro.

Jerzy
Dudała

Czasy internetu i globalizacji zupełnie nie sprzyjają kibicowaniu. Mocno osłabiają bowiem w naturalny – i niestety coraz szybszy – sposób utożsamiania się z miastem, dzielnicą, regionem, klubem. Rozmywają tradycyjny modelowi kibicowania, gdzie szczypta lokalnego szowinizmu i wywyższanie własnej specyfiki i odrębności, pchały kibiców do wzajemnej rywalizacji.

Teraz mówi się wiele o mobilności, o przemieszczaniu. Kolejne pokolenia w sposób coraz bardziej naturalny podchodzą do obecnego tygła kulturowego, do mieszania się w społeczeństwach ludzi z różnych stron świata, mających często odmienne zwyczaje i reprezentujących inne religie. Temu wymieszaniu siłą rzeczy towarzyszy

stopniowe, acz coraz szybsze zanikanie we współczesnych społeczeństwach tradycji i kultur. Za nim idzie upadek tradycyjnego modelu kibicowania.

Ależ przepaść i dysonans

Obecnie piłkarze, na przykład ci z angielskiej Premier League, w której płacą najwięcej w zestawieniu z zarobkami przeciętnych kibiców, są jakby za szybą, gdzie jest inny, luksusowy świat, którego przeciętna osoba ani nigdy nie zazna, ani nawet sobie nie będzie w stanie go wyobrazić. Zestawienie zawodowych piłkarzy z kibicami wygląda tak, że to teraz rozdział, przepaść, dysonans.

Groteskowe w tym kontekście stały się doniesienia, że gdzieś tam grupa kibiców

jechała za tymi milionerami, wydając na to własne, często ciężko zarobione pieniądze. Jak to teraz jest? Wspieranie milionerów? Na tym ma polegać kibicowanie?! Wiadomo, że to kibice tworzą kluby, że kibice jeżdżą „na klub”, a nie „na zawodników”, którzy akurat są w danym czasie w tym klubie zatrudnieni. Ale to nie zmienia faktu, że ten rozdział, rozdzźwięk jest. I stale się powiększa. Żyjemy w czasach, kiedy 99 proc. piłkarzy idzie tam, gdzie jest lepsza kasa, mając najczęściej w głębokim poważaniu historię i tradycje swojego klubu. Rzeczywistości nie da się oszukać. Umasowienie samego kibicowania, które stało się częścią kultury masowej i towarem – to droga w jedną stronę, ku totalnemu wyjałowieniu.





Konsumenci wypierają kibiców

Coraz częściej zamiast kibiców mamy w różnych miejscach, głównie w Europie, odbiorców i konsumentów widowisk sportowych. Kluby to korporacje majstrujące dziś często przy herbach (wystarczy spojrzeć na Juventus), ubierające piłkarzy w jakieś dziwaczne stroje w barwach zaczerpniętych nie wiadomo skąd i nijak nie korespondujących z tradycyjnymi barwami danego klubu. A to wszystko dodatkowo obficie podlane hektolitrami cynizmu, politycznej poprawności i przemożną chęcią ideowej indoktrynacji.

Gdy kibice Millwall wybucheli 5 grudnia 2020 roku na swoim stadionie zawodników, którzy przyklękli przed rozpoczęciem meczu, to media rozpętały taką hi-

sterię, jakby gdzieś na trybunach było ze dwadzieścia trupów. Nawet bućć już nie wolno.

Oczywiście nie wolno, kiedy kontekst nie jest sprzyjający. Bowiem mainstream polityczno-medialno-sportowy może uznać, że są sytuacje, kiedy bućć należy. Mamy zatem młotkowanie, mamy indoktrynację, mamy nachalne propagowanie określonych, najczęściej lewacko-liberalnych idei. Jak jesteś kibicem, to też pewnie to dostrzeżesz. To nie są czasy dla zwykłych ludzi o tradycyjnych poglądach. Tym bardziej nie są to czasy dla kibiców.

Piłkarze zawodowi odkleili się od realiów tzw. zwykłych ludzi. – Oni są milionerami, zarabiają krocie, jak na polskie realia, a ja mam się podniecać tym, który z nich gola

strzelił?! – irytuje się mój znajomy, który ponad trzydzieści lat śmigał na mecze. Trudno się z nim nie zgodzić. Piłka i sport zawodowy stały się biznesem, który prawdziwy sport i rywalizację w duchu fair play sytuuje gdzieś na dalekim planie.

Puste stadiony w czasie pandemii koronawirusa tylko potwierdzały i tak obecną od dawna izolację cudownych, ociekających kasą enklaw piłkarskich gwiazd od zmagania się przeciętnych osób z życiem, zagonionych, by opłacić wszystkie, ciągle drożące rachunki. Grają sobie bez kibiców, bez presji, bez wyzwisk lecących z trybun. Reklamy chipsów, napojów, kosmetyków – a tam panowie piłkarze. Ten blichtr, ta przepaść między ich życiem a życiem większości fanów musi sprawiać ponure wrażenie. Im ci kibice nie są do niczego potrzebni. Ligi grają, produkt jakoś się sprzedaje. Nawet bez kibiców na trybunach (bo koronawirus) kasa szła, stacje telewizyjne płaciły. Nadmuchany balon totalnego bezsensu.

Teraz kibicowanie to dla coraz większej liczby osób „fajny event”. To dla wielu czas lansu, czas na pokazanie się. Do lamusa odeszła pogoń za przygodą, podróżowanie często w nieznane, gdzie mecz był tylko pretekstem do wojaży obfitujących w różne – czasem śmieszne, a czasem wręcz przeciwnie – sytuacje. Generalnie świadomość bycia w oku kamery – w coraz to większej części przestrzeni publicznej – zabija spontaniczność. Nie chodzi tu o to, że zabija skłonność do wywoływania jakichś awantur. Po prostu czasy się zmieniły i nie sprzyjają jakiegokolwiek spontaniczności.

Mecz to już żadne święto. Mamy przesyt

Teraz mecze są non-stop, porozciągane w różnych ligach na różne dni tygodnia, żeby gawiedź przed telewizorami mogła oglądać zmagania herosów boisk. Ten natłok meczów powoduje siłą rzeczy przesyt i znużenie, to granie „bez przerwy” (na przykład w Anglii) odziera piłkę z resztek wyjątkowości. Teraz przez to mecz nie jest żadnym świętem. Mecze spowszedniały, przejadły się. Czuć już przesyt.

Dochodzi do tego coraz bardziej nasyczone statystykami analizowanie meczów. Ci zazwy-

czaj tracą gola w pierwszych dziesięciu minutach, a tamci wprost przeciwnie. Słupki, wykresy, tabele. Duch sportu już dawno umarł przygnieciony tym wszystkim. Ogląda się te relacje wraz ze statystykami w nie wplecionymi jak gry komputerowe, a nie mecze piłkarskie odbywające się na żywo.

Samo kibicowanie też coraz bardziej wpisuje się w te nowe trendy. I jeszcze to wtłaczanie ludziom określonych ideologii, to klękanie przed meczami w Anglii. To już taki stały rytuał? I to komentowanie – zawsze niczym mantrę komentatorzy powtarzają stwierdzenie lejące jakoś tak: „I jak przed każdym meczem piłkarze przyklekają, pokazując, że nie ma miejsca na rasizm na stadionach i w ogóle w życiu”.

Żadnego komentarza do tego czy broń Boże żadnej szydery, bo przecież to takie naturalne i dobre, że oni ciągle przyklekają. Ach, jakaż szczytna i wspaniała akcja, och, jakież to wzniosłe i ważne.

Są osoby, które ciekawie komentują mecze, najlepszy jest chyba duet Marcin Grzywacz i Tomasz Zieliński, który często relacjonuje mecze Pucharu Anglii. Zawsze są jakieś ciekawostki z historii danych klubów i miast. Są odniesienia do kibiców tych klubów. Ale nawet ten duet nie wychodzi poza szablon politycznej poprawności. Podobnie jak Przemysław Rudzki komentujący mecze angielskiej Premier League. A może się mylę, może były jakieś głosy polemiczne w związku z tym klękaniem ze strony wyżej wymienionych osób? Medialny mainstream ma to bowiem wychwalać, a nie z tym polemizować. Nawet jeśli sam komentator wywodzi się z miejsc, które nie są politycznie poprawne. Akurat Przemysław Rudzki wychował się chyba w tej samej miejscowości co ja, czyli na Piaskach (dzielnica Czeladzi). Mieszkał zdaje się na osiedlu blisko stadionu Górnika Piaski. Niedaleko niego mieszkał Robert Szopa, który grał nawet przed laty w pierwszej lidze w barwach Wisły Kraków, a któremu karierę zablokowała kontuzja. Z „Szopenem” chodziłem do technikum, do jednej klasy. Pamiętam, że zrobiłem z nim przed laty wywiad do „Sportu” po tym, jak doznał tej nieszczęsnej kontuzji. Szkoda, bo „Szopen” miał wielki talent do piłki. Jak chodziliśmy do technikum, to na lekcjach WF-u w piłce nożnej nie miał sobie równych. Ale cóż, potem kontuzja pokrzyżowała mu plany. Dziś to już wspomnienia z innej epoki...

Puste stadiony w czasie pandemii koronawirusa tylko potwierdzały i tak obecną od dawna izolację cudownych, ociekających kasą enklaw piłkarskich gwiazd od zmagania się przeciętnych osób z życiem, zagonionych, by opłacić wszystkie, ciągle drożące rachunki.

To wszystko nie sprzyja kibicowaniu

Bo czasy internetu i globalizacji nie sprzyjają kibicowaniu. Kluby osiągające dobre wyniki o zasięgu globalnym (jak choćby na przestrzeni ostatnich lat Real Madryt, Liverpool, Chelsea czy Manchester United) stały się sportowo-medialno-kibicowskim mainstreamem. Naszpikowane pieniędzmi i obcokrajowcami stały się bardziej globalnym ucieleśnieniem dobrej zabawy i fajnego spędzania czasu niż kibicowskiej rywalizacji i zawadiactwa. Zresztą cała ta pandemia koronawirusa pokazała, że dla tych największych klubów o globalnym oddziaływaniu liczy się kasa z tytułu praw telewizyjnych, z reklam, a kibice są im potrzebni na trybunach tylko po to, żeby telewizyjne relacje były barwne. Tak naprawdę tym klubom, ach, pardon – tym korporacjom żadni kibice nie są potrzebni.

Jeśli już, to sympatycy, którzy mecze traktują jako jeden ze sposobów spędzania czasu i których stać na nabywanie oficjalnych gadżetów klubowych (w tym koszulek czy bluz) w coraz to zresztą bardziej egzotycznych kolorach i niemających nic wspólnego z barwami klubu (wystarczy spojrzeć na kolory wyjazdowych koszulek zawodników grających w angielskiej Premier League: jakiś różowy na przykład bardziej pasujący do burdelu niż na boisko).

To zresztą też jest przemysłowym i perfidnym sposobem na wtłoczenie sympatykom do głów, że tradycyjne barwy, a czasem i herb nie są ważne (sympatykom, bo dla kibiców barwy i herb mają oczywiście olbrzymie znaczenie).

Im bardziej globalna marka w postaci klubu, tym bardziej osłabione jego więzi z najbliższym otoczeniem, tym bardziej rozwodniony na trybunach klimat sprzed lat (wystarczy spojrzeć na stadion Manchesteru United Old Trafford i wycieczki m.in. z Azji zasiadające na trybunach).

Stale i celowo rozmywana tożsamość

Antagonizmy trwające całe lata, budujące także tożsamość klubu i jego kibiców (można je nazwać antagonizmami tradycyjnymi) schodzą na dalszy plan. Są celowo zapomniane i pomijane przez różnej maści celebrytów kręcących się przy danym klubie. W przypadku klubów-korporacji o oddziaływaniu globalnym te antagonizmy stają się jakimiś zaprzeszlonymi dziejami, na które w świecie współczesnej piłki (olbrzymiego biznesu) raczej nie zwraca się uwagi bądź kwituje się je co najwyżej wzruszeniem ramion. Weźmy przykłady pierwsze z brzegu: Chelsea i Liverpool oraz Millwall i Feyenoord. Ta pierwsza dwójka obecnie bardziej kojarzy się z wynikami, transferami, z gawędzeniem na temat ich trenerów, gawędzeniem na temat wysokości astronomicznych zarobków piłkarzy czy też gawędzeniem o właścicielach oraz o chęci stworzenia nieszczęsnej Superligi, co kibice przyjęli z oburzeniem. Natomiast Millwall czy Feyenoord u wielu nadal w pierwszym odruchu nasunie skojarzenie z hordami często agresywnych kiboli.

Ta kibicowska rywalizacja często miała szeroki kontekst polityczny, czasem religijny (choćby między Rangersami i Celtikiem) i oddawała specyfikę oraz historię, kulturę i tradycję danego miasta czy regionu. Teraz – w erze internetu i globalizacji – dla coraz większej liczby młodych ludzi to jakieś anachroniczne podejście, niezrozumiałe dla nich, przestarzałe i często zupełnie nieatrakcyjne. Paliwo napędzające kibiców przed laty powoli traci rację bytu. Jeszcze nie zniknęło, ale jednak przechodzi do lamusa. A wraz z tym procesem rozmywają się kwestie zasadnicze dla kibicowania. Doszło do tego, że taki Millwall (bez większych spor-

towych sukcesów) jeszcze jest klubem, gdzie pielęgnuje się nadal – choć z coraz większym trudem w obecnych plastikowych, internetowych czasach – tradycję wywyższania siebie i kultywowania owego lokalnego szowinizmu. Nadal na Millwall wielu patrzy poprzez pryzmat ich nienawiści do innych oraz chęci wywoływania awantur. „Czasy się zmieniły, ale wiadomo, że Millwall to zawsze Millwall” – można usłyszeć nie raz.

A taki Liverpool – głównie będzie się kojarzył ze zdobyciem mistrzostwa Anglii w 2020 roku przy olbrzymiej liczbie punktów, medialnym szumem wokół trenera The Reds i piłkarzy. Czasem to zachwyty, jak to ładnie śpiewają kibice Liverpoolu „You’ll never walk Alone”. Tyle. O dawnej otoczce chuligańskiej, jak w przypadku Chelsea, pamięta się coraz mniej. Teraz to prostu korporacje o zasięgu globalnym zarabiające na sprzedaży praw telewizyjnych czy sprzedaży gadżetów – także w bardzo ludnych krajach Azji. A taki Real Madryt? Przed laty gwałtowną dyskusję wywołał fakt usunięcia krzyża wieńczącego herb klubu na jego produktach sprzedawanych w krajach arabskich.

Decyzja oficjalnie motywowana była szcunkiem dla „wrażliwości kulturowej” mieszkańców państw położonych nad Zatoką Perską. Nie brak było głosów kibiców w Europie, że to taka prostytutka dla pieniędzy. Katolickie stowarzyszenie Enraizados (Zakorzenieni) rozpoczęło wtedy kampanię zbierania podpisów za nieusuwanie krzyża z herbu Realu w krajach arabskich. Wskazywano, że w czasach, kiedy chrześcijanie są prześladowani w wielu krajach Azji i Afryki, władze klubu postanowiły usunąć krzyż z herbu, żeby nie stracić wielomilionowego kontraktu. Któż dziś ma pierwsze skojarzenie z Realem przywołujące kibiców spod znaku Ultras Sur? Pewnie niewielu.

W obecnych czasach wielu młodych fanów może nawet nie kojarzyć tej ekipy. Skojarzenia z Realem to w ostatnich latach triumfy w Lidze Mistrzów, Zidane w roli trenera, no i cały obszar dotyczący transferów. A historia Ultras Sur sięga początku lat 80. XX wieku. Ich wielkimi rywalami „od zawsze” byli Boixos Nois z Barcelony.

Tak jak dawniej dziennikarze myśleli, że internet internetem, ale jakoś to będzie i jakieś głębsze zmiany ich pewnie nie obejmą (a objęły

i przewróciły znany im wcześniej świat dziennikarstwa o 180 stopni), tak samo kibice – na przykład Chelsea czy Liverpoolu oraz wielu innych klubów – mogli liczyć na to, że oni są i nadal będą ważni w całej tej zabawie, że kibicowski świat pozostanie wierny swoim ideałom i zasadom. I co? I po prostu nastąpiła wymiana publiki na angielskich stadionach! Dawniej – w latach 80. – Chelsea to było dość hermetyczne środowisko, wielu fanów The Blues było oddanymi chuliganami. A teraz Chelsea to zabawka w rękach rosyjskiego oligarchy, klub z gatunku tych modnych, tych trendy. Cała dawna otoczka (nie oceniam dobra czy zła) gdzieś uleciała. A została maszynka medialna, z drętą atmosferą na trybunach. Drętwe czasy, drętwa atmosfera, ludzie przyspawani do tabletek, smartfonów i innych takich tam okropieństw obecnych realiów. A spontaniczność wpełniona gdzieś w ciasny kąt z niedowierzaniem spogląda na tę plastikową rzeczywistość. **GP**

Dr Jerzy Dudala jest socjologiem i dziennikarzem, znawcą tematyki kibicowskiej, autorem książki „Fani-chuligani. Rzecz o polskich kibolach”. Poza tym kibic Zagłębia Sosnowiec i ekspert od górnictwa.

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

**Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie
Klubów Gazety Polskiej**

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



Józef
Wiczorek

WIELKI POWRÓT WIELKIEGO WYGNAŃCA

Gdy wpisuję w wyszukiwarce Google „wygnaniec”, pokazują się liczne informacje o Zygmuncie Baumanie, a to ze względu na ukazanie się niedawno na rynku księgarskim książki „Wygnaniec” Artura Domosławskiego. Tak został określony jeden z instalatorów systemu komunistycznego w Polsce, oficer Informacji Wojskowej, polujący na żołnierzy podziemia niepodległościowego, a następnie robiący karierę naukową na Uniwersytecie Warszawskim. Po Marcu '68, jak wielu instalatorów komunizmu, stracił co prawda pozycję na UW, ale uniknął odpowiedzialności za swoje czyny i zyskał możliwość pracy naukowej w tzw. wolnym świecie. W wolnej Polsce powracał do kraju i nie był szykanowany, stąd uznanie go za wygnańca może budzić sprzeciw, mimo dużej liczby rekordów na Google. Taki status, i to zasadny, zachowany do dziś, ma pierworodny syn Bolesława Krzywoustego Władysław II Wygnaniec, który po porażkach w walce o dominację w Polsce piastowskiej pozostawał do końca życia na wygnaniu. Takiego statusu na Google nie ma Jan Czochralski, wybitny, światowej sławy przedwojenny naukowiec i odkrywca, zwany ojcem elektroniki, po wojnie wygnany z Politechniki Warszawskiej, po fałszywym oskarżeniu o kolaborację z Niemcami. Nie miał dyplomów, klasycznego wykształcenia uniwersyteckiego, ale był geniuszem i ten geniusz wykorzystał, najpierw pracując w Niemczech, a następnie sprowadzony przez prezydenta Mościckiego w Niepodległej Polsce. Był potrzebny w kraju. Mógł robić karierę u Henry’ego Forda, ale wybrał biedną Polskę i dla niej pracował na Politechnice Warszawskiej, jako profesor ze względu na swoje osiągnięcia. W dzisiejszej Polsce bez dyplomów nie miałby żadnych szans na karierę akademicką, gdy miernoty z dyplomami mają nie tylko szanse, ale osiągają nawet szczyty

akademickiej hierarchii. Jan Czochralski był bogatym człowiekiem dzięki swoim wynalazkom, wspierał studentów stypendiami, współfinansował wykopaliska w Biskupinie. Podczas okupacji, za zgodą władz podziemnych AK, miał możliwość pracy „u Niemców”, dzięki czemu dawał schronienie konspiratorom, ratował przedwojenne wyposażenie uczelni, współpracował z podziemiem przy analizie części rakiet V1 i V2. Po wojnie aresztowany za rzekomą współpracę z okupantem spędził pół roku w areszcie w Piotrkowie Trybunalskim, ale został uniewinniony przez prokuraturę. Mimo to, przez władze Politechniki Warszawskiej przestał być uważany za profesora, stracił stanowisko i tytuł doktora honoris causa. Został wypędzony z uczelni i resztę życia spędził w rodzinnej Kcyni, zajmując się produkcją pasty do butów i płynu do trwałej ondulacji. Prześladowany przez UB, zmarł po rewizji na zawał serca i spoczywał w grobie bez nazwiska, całkiem wymazany z polskiej przestrzeni publicznej jako ojciec światowej elektroniki. Przez lata mało kto wiedział, jakiego geniusza miała Polska. Nawet na konferencjach naukowych nie można było wygłosić referatu o jego odkryciach („zasługa” m.in. prof. Włodzimierza Trzebiatowskiego, budowniczego Polski Ludowej) ani publikować życiorysu. Subkultura wymazywania działała perfekcyjnie. Przez lata III RP sytuacja wygnanego – także z pamięci – niewiele się zmieniła, a dużą rolę w tym odegrał współtwórca Solidarności na PW dr Zygmunt Trzaska-Durski. Jak zwykle, w środowisku akademickim animozje personalne i konflikty nakładają się na politykę kadrową i „pamięciową”, nawet przez kolejne pokolenia. Dopiero po śmierci opozycjonisty, zmianie klimatu środowiskowego i politycznego, podjęto wyjaśnienie sprawy wygnańca, co skutkowało odnalezieniem dowodów na współpracę Czochralskiego z AK i jego rehabilitacją przez

władze PW. Właściwie to władze PW siebie tym aktem zrehabilitowały, po 66 latach podtrzymywania swoich nieuzasadnionych i szkodliwych dla nauki oskarżeń. Gdyby nie został wygnany, Polska mogłaby mieć drugiego naukowego noblistę. 10 lat temu, w czerwcu 2011 roku, nastąpił wielki powrót wielkiego wygnańca – niestety dopiero pośmiertny – na Politechnikę Warszawską i do pamięci Polaków. Sejm RP przyjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2013 Rokiem Jana Czochralskiego. Od tego czasu odbywają się sesje poświęcone jego dokonaniom, szkoły przyjmują go za swego patrona, IPN popularyzuje sylwetkę i osiągnięcia Jana Czochralskiego wśród gigantów nauki. Trzeba mieć jednak na uwadze, że nie wszystkie uczelnie są zdolne do weryfikowania swoich czynów, zakładają swoją historię, wymazują tak ludzi, jak i fakty, niszczą/zamykają archiwa, aby tylko prawda nie wyszła na światło dzienne. A prawda sama się nie obroni, wygnańcy sami nie wrócą do pamięci. **GP**



W sklepie „Gazety Polskiej”
na Sklep.gazetapolska.pl lub pod
numerem telefonu 722 111 655 mogą
Państwo zamówić książkę „Plagi
akademickie” autora niniejszej rubryki
– Józefa Wiczorka.

Uwaga! ostatnie egzemplarze!



Droga do kariery prawniczej

Jedynie do 7 lipca br. trwają zapisy na bezpłatne studia prawnicze w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości. Uczelnia publiczna, powołana przez Ministra Sprawiedliwości, od października 2021 r. otwiera magisterskie studia stacjonarne przeznaczane głównie dla chętnych do wykonywania zawodów prawniczych w instytucjach publicznych. Poza perspektywami zawodowymi i praktycznym charakterem nauki, kandydaci mogą liczyć na studia i akademik w najpiękniejszych miejscach stolicy.

JAK NA PRAWO, TO TYLKO W WARSZAWIE

Zajęcia dla przyszłych prawników będą się odbywać w nowym budynku Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości przy ul. Karmelickiej 9. To nowoczesny, kilkupiętrowy budynek o wysokim standardzie, położony w bezpośrednim sąsiedztwie Starego Miasta i Zamku Królewskiego. Dla młodych ludzi jest to centrum akcji, z głównymi ośrodkami życia kulturalnego, społecznego i towarzyskiego Warszawy.

Jeszcze bardziej atrakcyjną lokalizację ma akademik dla studentów prawa, położony przy ul. Belwederskiej 44c, zaraz przy Łazienkach Królewskich, najpiękniejszym parku w Warszawie. Dom studencki spełnia standardy hotelowe i zapewnia wszystkim studentom zakwaterowanie w przestronnych i umeblowanych pokojach z łazienkami. Dystans między akademikiem a bazą dydaktyczną uczelni można szybko pokonać transportem publicznym (autobusem, tramwajem czy metrem) rowerem miejskim albo spacerem wzdłuż Traktu Królewskiego.

Zajęcia dla studentów w nadchodzącym roku akademickim – zgodnie z zapowiedziami Ministerstwa Edukacji i Nauki – mają się odbywać w trybie stacjonarnym. Bezpośredni kontakt z wykładowcami i ekspertami przygotowuje adeptów prawa w SWWS do problemów i realiów, z którymi zetkną się w trakcie przyszłych karier zawodowych.

PRAKTYKA, MENTORING, MAŁE GRUPY

Studia prawnicze w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości zostały dopasowane do potrzeb i oczekiwań studentów, a także do wymagań współczesnego rynku pracy. Stąd duży nacisk na łączenie szerokich horyzontów akademickich z kształceniem zawodowym, licznymi stażami i praktykami w instytucjach wymiaru sprawiedliwości, w administracji publicznej i w studenckiej poradni prawnej.

Student prawa SWWS – w przeciwieństwie do dużych uczelni, gdzie roczniki prawa liczą kilkadziesiąt i więcej osób – może liczyć na pracę w małych grupach ćwiczeniowych i na indywidualne podejście do nauki. System mentorów dla każdego studenta polega na wsparciu ze strony konkretnego wykładowcy, który będzie nadzorował indywidual-

ne postępy i rozwój studenta na obranej ścieżce specjalizacyjnej. Wsparcie mentora będzie obejmować także przygotowanie do egzaminów na wybraną aplikację.

Edukacja prawników w SWWS – zgodnie z opracowanym programem – polega na harmonijnej syntezie kształcenia akademickiego (w trakcie semestrów 1-6) z przygotowaniem profesjonalnym (semestry 7-10). Udział zajęć praktycznych przekracza 50% punktów ECTS niezbędnych do zaliczenia studiów.

DOSTĘPNE SPECJALIZACJE

Przez pierwsze sześć semestrów studenci zdobędą wiedzę teoretyczną o podstawowych gałęziach prawa. Następnie wybiorą jedną z trzech ścieżek specjalizacyjnych:

- sędzowo-prokuratorską;
- prawniczych zawodów regulowanych – adwokata, radcy prawnego, notariusza, komornika;
- konsularno-legislacyjną.

Program studiów obejmuje praktyki zawodowe w sądach, prokuraturach i w kancelariach prawnych, które umożliwiłyby studentom poznanie się ze specyfiką i z wyzwaniami konkretnych zawodów prawniczych. Będą one uzupełnione stażami w wybranych organach administracji publicznej, m.in. w Ministerstwie Sprawiedliwości, w Instytucie Wymiaru Sprawiedliwości w Warszawie i Instytucie Ekspertyz Sądowych im. prof. dra Jana Sehna w Krakowie. Z realiami prawa i z problemami zwykłych obywateli na styku z wymiarem sprawiedliwości spotkają się także wszyscy członkowie studenckiej poradni prawnej.

DLA KOGO STUDIA PRAWNICZE W SWWS

Kandydaci na jednolite magisterskie studia prawnicze w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości muszą posiadać świadectwo dojrzałości. Jak wskazują władze uczelni, powinny ich cechować: wrażliwość na sprawy publiczne i społeczne, troska o dobro człowieka i państwa, a także świadomość specyfiki profesji związanych ze stanowieniem i stosowaniem prawa.

Od przyszłych prawników oczekiwane są także: zrozumienie odczuć i opinii innych, empatia, chęć współpracy, aktywność w kontaktach międzylud-

– W roku akademickim 2021/22 studia na kierunku prawo – mówi **kpt. dr Konrad Wierzbicki, rzecznik prasowy SWWS** – będą przebiegać w trybie stacjonarnym – dziennym. Planujemy przyjęcie 60 osób na I rok. Wszyscy zainteresowani mogą liczyć na miejsca w akademiku, a także na stypendia, zgodnie z kryteriami zawartymi w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym. Wśród kadry dydaktycznej SWWS należy wymienić cenionych nauczycieli akademickich, ekspertów i praktyków, m.in. sędziów, prokuratorów, adwokatów, radców prawnych, notariuszy i dyplomatów. Są wśród ich przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości: dr Marcin Romanowski – podsekretarz stanu, a także mgr Jan Kostrzewa – dyrektor Biura Cyberbezpieczeństwa w tym resorcie. Wieloletnim dorobkiem w legislacji podzielił się ze studentami mec. Jolanta Rusiniak, która pełniła funkcję Sekretarza Rady Ministrów i Prezesa Rządowego Centrum Legislacji. Wykładowcami zaangażowanymi w praktykę wymiaru sprawiedliwości są: dr Wojciech Sych – sędzia Trybunału Konstytucyjnego (od 2019 roku), wcześniej sędzia Sądu Najwyższego, do którego trafił po wieloletniej praktyce orzeczniczej w sądach powszechnych, czy dr hab. Przemysław Ostojski – prokurator Prokuratury Krajowej występujący w imieniu Prokuratora Generalnego w postępowaniach przed Naczelny Sąd Administracyjny. Świat nauki reprezentują: dr hab. Marcin Wielec, dyrektor Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości, adwokat, Kierownik Katedry Postępowania Karnego w WPiA UKSW w Warszawie, a także prof. IES dr hab. Dariusz Zuba – dyrektor Instytutu Ekspertyz Sądowych (IES) im. prof. dra Jana Sehna w Krakowie.

kich, otwartość na różnorodność kulturową, poszanowanie godności ludzkiej, zasad etycznych i norm moralnych.

Kandydaci na prawo w SWWS powinni posiadać wiedzę o: historii Polski i historii powszechnej, bieżących problemach polityki, gospodarki i społeczeństwa, o świecie współczesnym, jak również znać co najmniej jeden język obcy w stopniu komunikatywnym.

JAK SIĘ ZAPISZAĆ

Już trwa rejestracja kandydatów na jednolite studia magisterskie w formie stacjonarnej w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości. Do 7 lipca br. można się rejestrować w systemie Internetowej Rejestracji Kandydatów (<https://irk.swws.edu.pl>), następnie wystarczy wydrukować, wypełnić ankietę z systemu, dostarczyć ją do SWWS (ze zdjęciem w formie cyfrowej i opłatą rejestracyjną w kwocie 85 zł). Do 9 lipca br. należy uzupełnić wyniki z matury.

Do 16 lipca br. zostanie sporządzona lista rankingowa i będą podane wyniki kwalifikacji na studia prawnicze w SWWS. Przyjęci kandydaci mają czas do 30 lipca br. na dostarczenie do uczelni wymaganych dokumentów, a brak kompletu dokumentów oznacza skreślenie z listy.

W dniu 2 sierpnia br. następuje ogłoszenie finalnej informacji o przyjęciu na studia z uwzględnieniem rezygnacji kandydatów.

Zajęcia na jednolitych studiach prawniczych w SWWS rozpoczynają się 1 października br. Studia stacjonarne w SWWS, będącej uczelnią publiczną, są bezpłatne.

Dodatkowych informacji udziela Dział Organizacji Kształcenia SWWS, tel. 22 602 44 18/19/31, e-mail: rekrutacja.studia@swws.edu.pl.

Ze względu na duże zainteresowanie kierunkiem Prawo w SWWS – uczelnia rozważa możliwość przedłużenia procesu rekrutacyjnego do końca lipca br.

Zapraszamy na stronę prawo.swws.edu.pl i na profil www.facebook.com/prawoswws





Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicia.com/MaciejKozuszek

(EURO)WIZJA BIDENA

CZEGO CHCE NOWY PREZYDENT USA

Być jak Obama, nie być jak Trump – od tej zasady nie ma odstępstw w polityce zagranicznej Bidena. Nawet wtedy, gdy oznacza to wycofywanie się z rozsądnych rozwiązań Trumpa i powielanie błędów Obamy.

Eksperti od polityki międzynarodowej lubią powtarzać mantrę: wewnętrzne spory polityczne nie mają wpływu na politykę zagraniczną USA, bo ona działa na zasadzie kontynuacji. W wypadku prezydenta Bidena takie wnioski wyciąga się jednak chyba

bardziej z lenistwa i przyzwyczajenia niż na podstawie faktów. Już samo motto dyplomacji nowego prezydenta „Ameryka wróciła” wymaga od nas uznania, że wcześniej (czytaj: podczas prezydentury Trumpa) gdzieś się zapodziała. Rzekomy izolacjonizm i prorosyjskość poprzednika mają stanowić

jasny kontrapunkt wobec wizji Bidena. Ponieważ jednak obraz Trumpa był w sporej części fałszywy, to i obraz Bidena, który ma być jego antytezą, także ulega deformacji. W efekcie mamy rzeczywistość odbitą przez zestaw co najmniej dwóch krzywych zwierciadeł, w której możliwe jest już wy-



NAIWNY BIDEN

Wniosek z wizji Bidena musi być chyba taki: sukcesy Zachodu spowodują, że Chiny i Rosja zobaczą atrakcyjność naszego modelu i się do niego przekonają.

G7 Cornwall
United Kingdom 2021

głaszanie z poważną miną takich twierdzeń jak: „Biden przyjeżdża do Europy, by przestrzegać przed Putinem” – jak napisał portal Onet. W teorii wszystko zgodne jest z zasadami logiki: skoro Trump był prorosyjski, a Biden odwraca kierunek jego polityki, to Biden musi być antyrosyjski. W praktyce widać jednak, jak uznanie prawdziwości fałszywej przesłanki prowadzi do nieprawdziwych wniosków. Bo jeśli podstawimy pod ten wzór fakty, to wyglądać będzie on następująco: Trump był prorosyjski, blokowal budowę Nord Stream 2, Biden zezwala na dokończenie Nord Stream 2, więc jest antyrosyjski.

Miłość, przyjaźń, pozytywna energia

„To sygnał, że przynosimy miłość z Ameryki, to jest globalna konferencja i my

staramy się przynieść jedność całego globu” – mówiła pierwsza dama Jill Biden, gdy dziennikarze zapytali ją o znaczenie marynarki z dużym napisem „LOVE”. Jeśli chodzi jednak o liberalne media, nie tylko w USA, ale i w Europie Zachodniej, nigdy nie było obaw, że miłości kierowanej w stronę nowej administracji mogłoby zabraknąć, nawet jeśli Jill Biden zdecydowałaby się na bardziej tradycyjną garderobę. Brian Stelter z CNN w rozmowie z rzeczniczką Białego Domu wyraził to podejście, pytając, gdzie jej zdaniem dziennikarze, relacjonując działania obecnej administracji, popełniają błędy, których komunikatów nie rozumieją. Gdyby takie pytanie otrzymał którykolwiek z rzeczników Trumpa, na pewno pomyślałby, że pada ofiarą jakiegoś żartownisia, który za chwilę wyskoczy zza parapetki z okrzykiem: „Mamy cię!”.

Dla mediów żaden szczegół nie był zbyt mały, by nie nadawać się do podkreślenia różnicy pomiędzy obecnym prezydentem a jego poprzednikiem. Gdy rozpoczynał się szczyt G7, do znudzenia przywoływano epizod, w którym Trump próbował odwołać swoje poparcie dla wspólnej rezolucji szczytu, już z pokładu samolotu, wprawiając w osłupienie Angelę Merkel i Emmanuela Macrona. Nikt nie musiał dodawać, że oczywiste jest, iż Biden nigdy by się tak nie zachował. Cytowano też anegdotę, że jeden z przywódców siódemki ochrzcił francuskiego prezydenta mianem „zaklinacza Trumpa”, bo jako jedyny umiał zbudować osobistą relację z poprzednikiem Bidena i w kluczowych sprawach do niego dotrzeć. Ta opowieść kończyła się zawsze tą samą puentą, w której podawano zasłyszana gdzieś żartobliwą

wypowiedź Macrona, który miał powiedzieć podobno: „Myślę, że w wypadku Bidena to nie będzie już potrzebne”. Nawet w kwestii kluczowego spotkania z Putinem w Genewie, którego cele nie są do końca dla nikogo jasne, a spora część Europy patrzy na nie z ogromnym niepokojem, skupiano się na różnicach w zachowaniu Trumpa i Bidena. Przypominano do bólu sytuację ze spotkania Trump–Putin w Helsinkach, gdy amerykański prezydent podważał wiarygodność służb wywiadowczych USA i zdawał się wierzyć rosyjskiemu przywódcy, że Moskwa nie prowadziła

Post”. „Czy demokracje mogą się zjednoczyć i dostarczyć prawdziwe efekty dla naszych społeczeństw, w błyskawicznie zmieniającym się świecie? Czy demokratyczne instytucje i sojusze, które ukształtowały dużą część ostatniego stulecia, udowodnią swoją zdolność wobec współczesnych wyzwań i rywali? Wierzę, że odpowiedź brzmi: tak. W tym tygodniu w Europie będziemy mieli szansę, by to udowodnić”.

Jakkolwiek nowa wiara Zachodu we własne ideały byłaby zdecydowanie zmianą na lepsze, wizja Bidena zawiera w sobie

lancholią wobec starego porządku. Obecny prezydent odczuwa sentyment do starego, powojennego świata, gdy Europa była starą, dobrą Europą, jednoczącą się, wyciągającą wnioski i egzorcyzmującą demony nacjonalizmu. Tylko że tamten system opierał się na wyparciu faktu, iż ogromne połacie Europy zostały uwiecznione za żelazną kurtyną, przez co nie miały możliwości ingerencji w oświecony projekt zjednoczenia.

Świecić przykładem

Myśl Bidena o demokracjach pokazujących swoją energię w rozwiązywaniu problemów zostaje urwana przed wypowiedzeniem ostatecznego wniosku. Zapewne w obawie przed oskarżeniami o naiwność ocierającą się o śmieszność. Spójrzmy jednak na to zdanie: „Główne demokracje tego świata będą oferować opartą na wysokim standardzie alternatywę wobec Chin w kwestii udoskonalania fizycznej, cyfrowej i zdrowotnej infrastruktury, która jest bardziej wytrzymała i wspiera globalny rozwój”. Wniosek musi być chyba taki: sukcesy Zachodu spowodują, że Chiny i Rosja zobaczą atrakcyjność naszego modelu i się do niego przekonają.

Problem leży w tym: do kogo skierowane ma być to marketingowe przesłanie? Jak pokazują trendy migracyjne, obywatele państw biedniejszych i niedemokratycznych doskonale zdają sobie sprawę z lepszych perspektyw na Zachodzie. Nawet jeśli część Chińczyków, a być może część Rosjan wierzy w wyższość własnego systemu, to i tak nie mają oni przecież większego wpływu na to, w jakim kierunku podążają ich państwa, które w końcu nie są demokracjami. Naiwnością jest już z kolei zakładanie, że to Putin czy Xi Jinping mają zostać przekonani do tego, że system zachodni jest lepszy, bo oferuje lepszą opiekę zdrowotną, świadczenia socjalne i poszanowanie praw swoim obywatelom. Szczególnie że problemy Bidena, który musi się zastanawiać, jak obejść opór senatora Joe Manchina z małej, ale konserwatywnej Zachodniej Wirginii, by w ogóle ruszyć z miejsca swój wielki plan infrastrukturalny, mogą co najwyżej wzbudzić politowanie chińskiego czy rosyjskiego dyktatora. **GP**

Używając już lekko zużytych terminów, Biden chce zamienić transakcyjną metodę „hard power” Trumpa, w której przeciwników i rywali zmusza się do oczekiwanych działań, na współpracę „podobnie myślących” krajów.

żadnych działań, które miały wpłynąć na wynik wyborów w 2016 roku. Znowu, także w wypadku tej lekcji z historii, wnioski liberalnych mediów są do bólu przewidywalne: nie ma obaw, Biden na pewno się tak nie zachowa.

Kto jest naszym przyjacielem

Jeśli szukać ideowej wizji, będącej zwróceniem planu Bidena w jego obecnej polityce zagranicznej, to najprościej należałoby wyrazić ją tak: demokracje muszą się zjednoczyć i pokazać, że to właśnie one mogą najsprawniej i najskuteczniej odpowiedzieć na wyzwania współczesności. W pewnym sensie, używając już lekko zużytych terminów, Biden chce zamienić transakcyjną metodę „hard power” Trumpa, w której przeciwników i rywali zmusza się do oczekiwanych działań, na współpracę „podobnie myślących” krajów. Efektem tej współpracy ma być „soft power”, przekonanie tych, którzy jeszcze nie należą do grupy „podobnie myślących”, że demokratyczny sposób rządzenia jest najlepszy. „To jest kluczowe pytanie naszych czasów” – napisał Biden w tekście opublikowanym na łamach „Washington

sporo niedookreślonych elementów. W 2016 roku Donald Trump w Warszawie też mówił sporo o konieczności obrony wartości Zachodu, ale choć słowa były podobne, kryło się za nimi zupełnie inne znaczenie. Dla Trumpa Polska była przykładem bezkompromisowej walki o wartości Zachodu. „Historia Polski uczy nas, że obrona Zachodu nie zależy ostatecznie od pieniędzy, lecz od woli przetrwania narodu. I tu pojawia się zasadnicze pytanie naszych czasów: czy Zachód ma WOLĘ przetrwać?” – mówił ówczesny prezydent. Według Baracka Obamy, który pewnie oddał w pełni sposób myślenia obecnej administracji, dzisiejsza Polska jest elementem szerszego, niebezpiecznego zjawiska, staczania się w stronę autorytarnego populizmu. Polska nie jest rozwiązaniem, ale problemem, jednym z wyzwań, z którym będą musiały poradzić sobie demokracje, „podobnie myślące” państwa. Choć to Trumpowi zarzucano niezrozumienie współczesnego świata, pragnienie powrotu do bezpiecznego nacjonalizmu i odwrócenie się plecami od globalizacji, równie dobrze można byłoby powiedzieć, że i Biden jest motywowany pewną me-



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Komisarze skarżą na Czechy

i Polskę Komisja Europejska podjęła decyzję o skierowaniu do Trybunału Sprawiedliwości UE sprawy przeciwko Czechom i Polsce, ponieważ „obywatele innych państw członkowskich UE nie mogą tam wstępować do krajowych partii politycznych”. Komisarze uznali, że to ograniczenie oznacza, że obywatele innych państw UE mieszkający w Czechach i Polsce „nie mogą w pełni korzystać z prawa do kandydowania” w wyborach lokalnych i tych do Parlamentu Europejskiego na takich samych warunkach jak obywatele Czech i Polski. Władze Czech i Polski już od roku 2013 odpowiadały komisarzom, że w tej kwestii ich przepisy krajowe są zgodne z traktatami UE.

Handel podróbkami Z badań i szacunków Urzędu UE ds. Własności Intelktualnej i Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju wynika, że 6,8 proc. towarów importowanych do krajów UE z krajów Azji i innych stron jest podróbionych. Wartość tych podróbek (elektroniki, kosmetyków, zabawek czy odzieży) przekracza w sumie 121 mld euro rocznie. Związane z tym straty producentów europejskich, w tym firm małych, szacuje się na dziesiątki mld euro rocznie, a same Chiny odpowiadają za około 80 proc. handlu tymi podróbkami.

Szwajcaria wycofała się z rozmów

z UE Rząd Szwajcarii poinformował, że po wieloletnich negocjacjach wycofuje się z rozmów z Unią Europejską w sprawie

dwustronnych porozumień – m.in. ze względu na żądania władz UE pełnego dostępu do szwajcarskiego rynku pracy i pełnych zabezpieczeń socjalnych dla wszystkich obywateli UE, w tym dla osób szukających pracy i azylantów z Azji, Afryki czy Albanii, na co władze Szwajcarii nie wyraziły zgody. UE ostrzegła, że nieosiągnięcie porozumienia może zaszkodzić już istniejącym (od roku 1972) dwustronnym porozumieniom, w tym współpracy w handlu i edukacji.

Ulgi w kościołach Austrii 10 czerwca w Austrii weszło w życie złagodzenie przepisów dot. nabożeństw – opublikowane przez Konferencję Biskupów w efekcie porozumienia z ministrem kultury. Najważniejszą ulgą jest zmniejszenie obowiązku odległości między wiernymi z 2 m do 1 m. Dla nabożeństw na wolnym powietrzu nie obowiązuje już wymóg noszenia maski. Śpiew chóralny jest możliwy bez maski, jeśli jest zachowana odległość metra między chórzystami. Obowiązku noszenia maski w kościołach nie mają już kobiety ciężarne i dzieci do 6. roku życia. Ale podczas przyjmowania komunii św. wierni nadal mają stać w odległości co najmniej 2 m od siebie.

Prezydent Czech przeprosił Serbów

Podczas wizyty prezydenta Serbii Aleksandra Vučića w Pradze, prezydent Czech Miloš Zeman przeprosił za udział Czech w bombardowaniach Jugostawii przez siły NATO w roku 1999, w których zginęło około 500 serbskich cywilów. Zeman był wtedy szefem rządu,

NIE DLA DEBATY O LEGALIZACJI HOMOZWIAZKÓW

Litewski Sejm odrzucił wniosek kilkunastu posłów lewicy o przeprowadzenie debaty w sprawie legalizacji związków jedнопłciowych – choć zaledwie 65 głosami przeciw 63.

który zdecydował o uczestniczeniu czeskich sił w tych nalatach. Prezydent tłumaczył na konferencji prasowej, że wówczas Czesi jako ostatni wyrazili zgodę na udział w tzw. operacji Allied Force i szukali choć jednego kraju gotowego dołączyć do sprzeciwu, ale w obliczu braku sojuszników „okazali brak odwagi, którego nic nie usprawiedliwia”.

Przeciwko ograniczeniu płatności gotówkowych

Po zapowiedziach komisarzy UE wprowadzenia we wszystkich krajach UE górnego limitu dozwolonych płatności gotówką (do 10 tys. euro), chadecki minister finansów Austrii Gernot Blümel stanowczo odrzucił te eurokomunistyczne projekty komisarzy. W wypowiedzi dla wiedeńskiej prasy minister powiedział m.in.: „Nie zaakceptujemy żadnego pęłającego znoszenia płatności gotówkowych, ponieważ gotówka jest dla większości naszych obywateli najważniejszym i wciąż preferowanym środkiem płatniczym. Ta ich wolność i możliwość wyboru musi być utrzymana”. **GP**

Europostęp w Paryżu i okolicy

Paryż i trzy departamenty otaczające tę metropolię wprowadziły kolejny zakaz wjazdu dla pojazdów uznanych przez urzędników i działaczy lewicy za „bardzo zanieczyszczające środowisko”. Zakaz wjazdu objął wszystkie samochody osobowe, ciężarowe i autobusy starsze niż 15 lat. Kierowcy nieprzestrzegający tego zakazu narażają się na wysokie grzywny.





Oligarchowie **PUTINA**

„KAPITAŁ” PRYWATNY W SŁUŻBIE KREMLA

Antoni Rybczyński

Dwa lata temu w wywiadzie dla pewnej zachodniej gazety Władimir Putin stwierdził: „Nie mamy już oligarchów. Oligarchowie to ci, którzy swoje bliskie relacje z władzą wykorzystują do uzyskiwania ekstrazysków. Mamy duże firmy, prywatne lub z udziałem rządu. Ale nie znam żadnych dużych firm, które byłyby traktowane preferencyjnie dlatego, że są blisko władzy”. Jak zwykle, Władimir Putin kłamał. Jeśli spojrzymy na listę najbogatszych Rosjan, okaże się, że wszyscy są powiązani w ten czy inny sposób z władzą, a najczęściej osobiście z samym przywódcą państwa. Dlaczego kagiebiści z Kremla, który zasłynął z brutalnej rozprawy z oligarchami trzęsącymi Rosją za czasów Borysa Jelcyna, sam zbudował nową oligarchię? Po pierwsze, ci nowi magnaci dbają o majątek samego Putina i jego towarzyszy czekistów. Po drugie, dzięki nim reżim kontroluje lepiej rosyjską gospodarkę, i przy okazji wysysa z niej wszelkie bogactwa. Po trzecie, oligarchowie ci wypełniają polityczne polecenia Kremla: zdobywają wpływy na Zachodzie, są często niejawnymi łącznikami Putina z politykami zagranicznymi, korumpują zachodnie elity – choćby zatrudniając byłych wysokich rangą urzędników obcych państw.

Kleptokracja

Putin do dziś przechwala się, że zrobił porządek z oligarchami, którzy trzęśli Rosją w czasach jalcynowskich. Oligarchami, którzy nie tylko zarabiali miliardy, ale też mieli ambicje wpływu na władzę. Dziś sytuacja jest inna. Wbrew słowom Putina, w Rosji wciąż nie brakuje oligarchów. Co więcej, część z nich to ci sami ludzie co za Jelcyna. Tyle że złożyli hołd Putinowi i w zamian za wykonywanie zleceń związanych z celami Kremla mogą pomnażać majątek. Większość to jednak osoby, które budują swe fortuny dzięki powiązaniom z Putinem i jego otoczeniem politycznym. I jedni, i drudzy w pierwszej kolejności mają realizować zlecenia reżimu. To warunek, który pozwala im pomnażać zyski i unikać losu choćby Gu-

sinskiego, Bieriezowskiego czy Chodorkowskiego. Co ważne, oligarchów tych łączy z Putinem i jego najwierniejszymi towarzyszami chęć zdobywania kolejnych miliardów – na ogół kosztem reszty obywateli.

Putinowska oligarchia dzieli się na kilka grup. Najpotężniejsza i najbogatsza to tzw. wewnętrzny krąg, czyli biznesmeni, którzy znają Putina od dzieciństwa, wieloletni towarzysze i współpracownicy biznesowi, wreszcie krewni prezydenta. Najbardziej wpływowi są tu Giennadij Timczenko (majątek około 15 mld dolarów), Arkadij Rotenberg (2,4 mld USD), Borys Rotenberg (1 mld USD) i Jurij Kowalczyk (1,2 mld USD). Działają oni przede wszystkim w sektorze prywatnym. Druga grupa wywodzi się z siłowników i dominuje w firmach z udziałami państwa. To choćby Igor Sieczin, szef Rosneftu, czy Siergiej Czemezow, szef megakorporacji Rostech. Oni nie mają tak wielkich majątków jak ci z pierwszej grupy, ale dysponują większymi wpływami politycznymi i przede wszystkim kontaktami w służbach. Jest wreszcie trzecia grupa, najmniej wpływowa, ale też użyteczna dla Putina. To biznesmeni, którzy fortuny zbudowali za czasów Jelcyna, m.in. Michaił Fridman, Roman Abramowicz, Władimir Potanin, Oleg Deripaska, Aliszer Usmanow czy Mosze Kantor. Ci są w pewnym sensie „ambasadorami Putina” na Zachodzie: tam mają część biznesu, tam często mieszkają, tam mają dobre kontakty z miejscowymi elitami, tam inwestują (choćby w kluby piłkarskie).

Najbliższy biznesowy krąg przyjaciół Putina to bracia Arkadij i Borys Rotenberg, Giennadij Timczenko oraz Jurij Kowalczyk. Oni, jak też kilkunastu innych biznesmenów, swoje aktywa i zasoby finansowe zawdzięczają głównie intratnym, korzystnym dla nich (a niekorzystnym dla państwa) kontraktom ze spółkami państwowymi. W pierwszej kolejności była to łódziejska prywatyzacja najlepszych zasobów państwa, choćby z Gazpromu. Potem współpraca z Gazpromem i innymi państwowymi koncernami przy wielkich projektach infrastrukturalnych – oczywiście finansowo bardzo opłacalna dla tychże oligarchów. Głównym narzędziem wsparcia biznesu przez Kreml są zamówienia pu-

NAJBLIŻSI
I NAJBOGATSI

Najbardziej wpływowi ludzie Putina to Arkadij Rotenberg – na zdj. (2,4 mld USD), Borys Rotenberg (1 mld USD) i Jurij Kowalczyk (1,2 mld USD).

Gdzie czołgi nie mogą, tam Putin wysyła biznesmenów. Mniej to kosztuje finansowo i politycznie. Zwłaszcza gdy chodzi o londyńskie City czy afrykańskie rynki. Lojalnym biznesmenom Kreml pozwala zarabiać, i to bardzo dużo. Ale priorytetem jest zawsze realizacja poleceń reżimu.

FOT. ALEXEI DRUZHININ/AP



PAŃSTWO TO MY!

Gennady Timchenko to jeden z najbliższych ludzi Putina. Majątek zawdzięcza korzystnym dla siebie kontraktom ze spółkami państwowymi.

bliczne i kontrakty z państwowymi spółkami. Na przykład Rotenbergów nazywa się „carami zamówień publicznych”. Z kolei pod Rosneft Igora Sieczina pisze się prawo dotyczące eksploatacji zasobów arktycznych Rosji. Sukces ekonomiczny, jaki odnieśli dzięki Putinowi, uczynił ich jednak zakładnikami jego polityki. Czego najlepszym przykładem są sankcje zachodnie nakładane na tych oligarchów i na ich aktywa. Ale Putin nie zapomina o przyjaciółach. Państwo finansowo pomaga takim objętym sankcjami prywatnym firmom. Co tylko umacnia zależność takich podmiotów od władzy.

W służbie Kremla

Wielki biznes jest jednym z filarów reżimu rosyjskiego. Oligarchowie to jedno z narzędzi polityki Putina. Korzysta z nich w różny sposób – nawet w operacjach specjalnych. Wszak to w zakładach należących do Deripaski remontowano w 2009 roku polski rządowy samolot Tu-154... Z kolei taki na przykład Mosze Kantor odgrywa ważną rolę w tzw. wojnach pamięci prowadzonych przez Rosję. To Kantor był organizatorem prowokacyjnych obchodów rocznicy wyzwolenia Auschwitz w Jerozolimie w styczniu 2020 roku. Kantor realizuje politykę Kremla w międzynarodowych środowiskach żydowskich. Ale też jego koncern Acron swego czasu próbował przejąć kontrolę nad kluczowymi zakładami chemicznymi w Polsce. Tak jak wtedy, gdy

– również formalnie prywatny – Łukoil Wagita Alekperowa walczył z Orlenem o litewską rafinerię Możejki. Strategiczne inwestycje rosyjskich wielkich firm za granicą właściwie zawsze mają swoje polityczne dno – na ogół to właśnie polityka jest tu najważniejsza. Budowa gazociągów przez Bałtyk czy Morze Czarne ekonomicznie Gazpromowi się nie opłaci, ale jego szef Aleksiej Miller wie, że najważniejsze są cele polityczne: mocniejsze związanie Niemiec czy Bałkanów z Rosją, a zarazem osłabienie Ukrainy czy Polski.

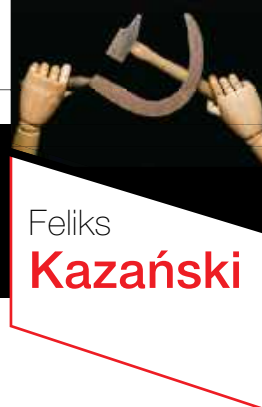
Skoro zaś mowa o energetyce, to właśnie w tej branży wielu zachodnich polityków znalazło dobrze płatne posady w rosyjskich koncernach. Gazprom zadbał o stanowisko w spółce budującej Nord Stream 2 dla Gerharda Schroedera. Igor Sieczin z kolei dał byłemu niemieckiemu kanclerzowi fotel szefa rady dyrektorów Rosneftu. Zresztą dopiero co trafiła tam również była minister spraw zagranicznych Austrii Karin Kneissl. Z kolei jej rodak, były kanclerz Wolfgang Schäussel, zasiada we władzach Łukoilu. Natomiast były premier Francji Francois Fillon właśnie został zatrudniony w koncernie Zarubieźneft'. Mechanizm jest prosty: rosyjski oligarcha płaci takiemu politykowi, zaś ten wykorzystuje swoje kontakty i nazwisko w interesie Kremla. Czasem układ oligarcha-Kreml jest intratny obustronnie. Spójrzmy na Jewgienija Prigożina, zwanego „kucharzem Putina”, bo wielką biznesową karierę ten protegowany prezydenta zaczynał

od dużych publicznych zleceń na catering dla szkół i jednostek wojskowych. Dziś jest bardziej znany jako sponsor Kompanii Wagnera i tzw. fabryki trolli z Olgino. Prigożin sponsoruje kampanie dezinformacyjne w internecie i opłaca najemników, których Moskwa wysyła tam, gdzie nie może oficjalnie wysłać wojska (choćby do Republiki Środkowoafrykańskiej). W zamian biznesmen dostaje lukratywne umowy na eksploatację złóż surowców (Sudan, Syria, Republika Środkowoafrykańska). Człowiekiem od zadań specjalnych jest „prawosławny oligarcha” Konstantin Małofiejew. To on wziął na siebie największy ciężar finansowania oddziałów „ochotników” wysyłanych na wojnę z Ukrainą w Donbasie. Ale jednak najważniejszą misją, którą realizuje dla Kremla już od lat, jest budowa na Zachodzie prorosyjskiej sieci organizacji, fundacji, think tanków i partii. Małofiejew nie szczędzi grosza na ich funkcjonowanie i organizuje kongresy „konserwatystów”, którzy są tak naprawdę albo agentami wpływu, albo pożytecznymi idiotami.

Im dłużej Putin rządzi, tym mniej ludzi wierzy w jego narrację o oligarchach. Rok temu Centrum Lewady przeprowadziło sondaż, z którego wynika, że już 38 proc. Rosjan (najwięcej od 20 lat) uważa, iż prezydent broni interesów oligarchów, bankierów i wielkich przedsiębiorców. Po raz pierwszy w historii badań grupa przekonana, że Putin broni interesów siłowników, była mniejsza (37 proc.).

GP

FOT. ALEKSEI DRUZHININ/PAP



Rosja: Horror from real Mordor

Z należnym szacunkiem Na wjeździe do fabryki samochodów ciężarowych KamAZ w Nabieżnych Czelnach w Tatarstanie przed przyjazdem premiera Michaiła Mi-szustina pomalowano asfalt. Na granatowo. Zaraz oczywiście pojawiły się krytyczne komentarze w internecie, mające na celu ośmieszenie tych przygotowań do wizyty drogiego gościa. Ale co niby jest nie tak i jak mieli ten asfalt malować – na zielono? Na zielono to się przecież trawę maluje...

Lekcja anatomii Uczeń 9. klasy uciekł z rodzinnej wsi pod Nowosybirskiem po tym, jak pani od angielskiego ze szkoły, do której chodził, zademonstrowała mu striptiz we własnym wykonaniu. Media nie informują szczegółowo o przebiegu pokazu, ale to musiała być niezapomniana lekcja anatomii. Wiadomo tylko, że wieś opuściła także nauczycielka – zapewne po to, aby ponieść kaganiec oświaty dalej w świat.

Nagrody dla najlepszych Sukces uczniów z Kirowa, którzy zostali laureatami wszechrosyjskiej olimpiady szkolnej,

został zauważony przez lokalne władze. Każdy z 19 laureatów dostał od mera miasta po cztery tubki majonezu i keczupu. A w tym samym czasie podobna uroczystość odbyła się w obwodzie kurskim, gdzie z kolei nagradzano najlepszych nauczycieli. Ci z kolei dostali po 1,5 kg sucharów i obwarzanków. Wystarczy więc, że uczniowie z Kirowa i nauczyciele z Kurska wymienią się częścią swoich nagród, a każdy będzie miał co pochrupać i w czym to pomoczyć.

Zadanie wykonane! Z szeregów policji w Komsomolsku nad Amurem wyrzucono policjanta za to, że pozyskiwał zeznania za pomocą seansów spirytystycznych, które w tym celu organizował wraz ze specjalistami w zakresie wiedzy tajemnej. Po roku sądowych batalii jednak sprawiedliwość zatriumfowała i przywrócono go do służby: funkcjonariuszowi udało się udowodnić, że w ten niekonwencjonalny sposób starał się wykonać polecenie prokuratury, która kazała mu przesłuchać zmarłego świadka.

BEZWZGLĘDNA LOGIKA

„W Rosji podróżowała żywność, ale za potaniało kopanie grobów” – cytuje portal ura.ru najnowsze dane Rosstatu, czyli tamtejszego urzędu statystycznego. Jest w tym pewna logika...

Nieuczciwa konkurencja Niespotykanym napływem przedstawicieli nieuczciwej konkurencji, którzy w dobie pandemii wręcz atakują klientów przez internet, zaniepokoił się Związek Magów Rosji. W trosce o jakość świadczonych usług oraz reputację zawodu zaapelował on do obywateli, aby korzystali wyłącznie z usług zrzeszonych wróżbitów, a nie beczelnych oszustów, naciągaczy i szarlatanów. **GP**

„Buchanka” forever!

„Buchanka” forever! Produkowane od 56 lat auto UAZ-452 ma w końcu zostać wyposażone w klimatyzację. Konstruktorzy planują zamontować klimę w bazującym na popularnej „buchance” kamperze Bajkał, który co prawda sam jeszcze nie zjechał z taśmy produkcyjnej i nie wiadomo, kiedy to nastąpi. A ponoć w dalszych planach jest też wspomaganie kierowcy. W standardzie ma się znaleźć już za kolejne pół wieku.





Konrad
Wysocki
albicia.com/KonradWysocki

Nadzieja na wspólny głos w obliczu zagrożeń

CZAS NA NOWĄ POLITYKĘ NATO

Nie minęły nawet dwa lata od poprzedniego szczytu NATO, a mapa wyzwań dla bezpieczeństwa powiększyła się o kilka punktów zapalnych. Problemem państw członkowskich jest jednak różna ocena tych zagrożeń. Korzysta na tym głównie Rosja, której działania powinny spotkać się ze zdecydowaną reakcją Zachodu. Sojusz Północnoatlantycki musi zrewidować strategię współpracy politycznej w ramach istniejących wyzwań. Tylko w takim wypadku tegoroczny szczyt NATO będzie można zaliczyć do udanych.

Pisząc ten tekst, nie znam konkluzji ze spotkania w Kwaterze Głównej w Brukseli, które odbyło się 14 czerwca. Trudno jednak oczekiwać, by tegoroczny szczyt NATO przyniósł rozwiązania na miarę tych sprzed pięciu lat, gdy w Warszawie zdecydowano o wzmocnieniu wschodniej flanki Sojuszu na niespotykaną wcześniej skalę. Tego-

roczne spotkanie odbyło się w warunkach trwającej pandemii, a najpotężniejsze państwo organizacji spod znaku róży wiatrów reprezentował nowy prezydent. Część krajów ten fakt zadowolił, część nie. To, co może łączyć poprzedni szczyt (Londyn 2019) z tegorocznym, to wciąż pojawiające się niesnaski między krajami członkowskimi na płaszczyźnie politycznej.

Skoro jednak NATO traktowane jest jako rodzina państw, to nie ma czemu się dziwić. Ważne, by znaleźć wspólny język w kluczowych sprawach dla bezpieczeństwa. A tych nie brakuje.

Rosja największym agresorem

Niby to oczywiste, ale wystarczy przyrzeć się reakcom poszczególnych stolic w Eu-



OD 64 LAT

Pierwszy szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego odbył się w 1957 roku w Paryżu. W tym roku przywódcy państw członkowskich spotkali się w Kwaterze Głównej NATO w Brukseli.

ropie, by stwierdzić, że ocena działań Kremla wcale nie jest jednolita. Podczas gdy kraje bałtyckie oraz Polska ostrzegają, że Władimir Putin podkopuje europejski porządek, strasząc kolejną inwazją na Ukrainę, zbrojąc obwód kaliningradzki czy legitymizując bestialską postawę reżimu Alaksandra Łukaszenki na Białorusi, Niemcy dopinają z Rosją realizację kontrowersyjnego gazociągu Nord Stream 2. W rzeczonyj sprawie front zmienił również prezydent USA Joe Biden, który porzucił pomysł sankcjonowania tego projektu. Skoro Rosja w nieskrępowany sposób może zachwiać bezpieczeństwem energetycznym Europy, to równocześnie nadal będzie to robić w aspekcie militarnym. To największe wyzwanie,

przed którym może stanąć NATO w kolejnych latach. Jeszcze przed rozpoczęciem szczytu szef Sojuszu Jens Stoltenberg wskazał, że stosunki z Rosją znajdują się w najgorszym punkcie od czasów tzw. zimnej wojny. Jeżeli Kreml nadal będzie pewny, że ze strony części krajów członkowskich nic mu nie grozi, to trudno oczekiwać porzucenia strategii prowokowania i testowania cierpliwości NATO.

Rosnąca potęga Chin

Władze w Pekinie doskonale zdają sobie sprawę ze swojego geostrategicznego położenia. Skrzętnie wykorzystują ten status w rozmowach z Zachodem. Szeroka współpraca gospodarcza i handlowa z Niemcami czy zacieśnienie relacji z Turcją są tutaj dobrym przykładem. Dla NATO większym wyzwaniem jest jednak pogłębiający się sojusz Pekinu z Moskwą. Podobnie jak rosyjscy, tak i chińscy cyberprzestępcy polują na zachodnie technologie, a także odpowiadają za szereg ataków na tzw. infrastrukturę krytyczną. Osobną kwestią pozostaje współpraca militarna obu mocarstw. W kwestii Chin cały czas przewija się wątek pochodzenia koronawirusa, co także poróżnia kraje członkowskie.

Co z Afganistanem?

Do 11 września br., czyli do dnia 20. rocznicy zamachu terrorystycznego na WTC w USA, amerykańskie oddziały opuszczają Afganistan. W ślad za nimi podążą również siły sojusznicze. Biały Dom twierdzi, że cele militarne wobec tego kraju zostały osiągnięte, a zagrożenie terrorystyczne ze strony afgańskich fundamentalistów znacząco zmalało. Pytaniem pozostaje, jak decyzja USA (a w konsekwencji całego NATO) wpłynie na sferę bezpieczeństwa Bliskiego Wschodu. Niewykluczone, że natowską nieobecność w Afganistanie wykorzysta Rosja, by powiększyć swoją strefę wpływów. Jedno pozostaje pewne: po wieloletniej, wyniszczającej wojnie sytuacja polityczna w Afganistanie prędko nie ulegnie normalizacji. Dlatego NATO, mimo wycofania swoich sił, nie powinno całkowicie odwracać wzroku od tego strategicznego regionu. GP

KOMU
BIJE DZWON

Minęło pięć lat od warszawskiego szczytu NATO, a wydaje się, że to cała epoka. Najsilniejsze kraje członkowskie sojuszu już nie są wcale takie chętne do wydawania pieniędzy na zbrojenia i wzmacnianie wschodniej flanki. A to akurat bardzo ciekawe, bo sytuacja, w stosunku do tej z 2016 roku, bardzo się zmieniła na niekorzyść. Zarówno Moskwa, jak i Pekin, ośmielone szczególnie nową, zupełnie odmienną od tej prowadzonej przez Donalda Trumpa, polityką nowego lokatora Białego Domu, rozhuśtały się niebezpiecznie. Jeszcze kilka takich gestów Joe Bidena jak rezygnacja z sankcji wobec NS2 czy wycofanie okrętów z Morza Czarnego, a Putin poczuje się zaproszony do meblowania Starego Kontynentu na swój sposób. Jednak duże kraje, jak Niemcy czy Francja, zdaje się myśleć, że da się kupić spokój i pokój za przehandlowanie niepodległości Ukrainy, koniec z nadzieją na demokrację na Białorusi czy może, kto wie, odpuszczenie sobie państw bałtyckich? Potem przyjdzie czas na Polskę... Do rangi symbolu urastają słowa związanego już na śmierć i życie z prezydentem Rosji Alaksandra Łukaszenki, który zapowiedział utworzenie święta państwowego na Białorusi 17 września. Oczywiście na pamiątkę 17 września 1939 roku. Po faktach symbolicznych przyjdzie czas na czyny? Jeśli NATO się nie obudzi i podczas szczytu nie podejmie decyzji, które pokażą wszelkim nowym rosyjskim i chińskim Stalinom i Hitlerom, gdzie raki zimują, bardzo to możliwe. Niestety.

Igor Szczęsławicz

albicla.com/IgorSzczeslawicz



Ryszard
Czarnecki

UE KONTRA UE I BRUKSELA JAKO ARSÈNE LUPIN

W Unii Europejskiej rośnie napięcie. Za chwilę usłyszymy grzmoty i zobaczymy błyskawice (albo odwrotnie). Nie chodzi jednak o tradycyjne napięcia między Brukselą a okradanymi przez nią z kompetencji państwami narodowymi. Kradzież zresztą jest systematyczna, w rękawiczkach. Ba, nawet w białych kołnierzykach. UE jest jak Arsène Lupin, tyle że tamten zabierał bogatym biżuterię, a UE zabiera wszystkim – mniej i bardziej bogatym – prerogatywy.

Mnie jednak interesuje jak zawsze to, o czym mówi się mniej. Chodzi mi o wojnę unijno-unijną. Słowem: o konflikty między instytucjami UE. Bo nieustający, permanentny, pełzający konflikt między strukturami Unii a UE-27 jest, mówiąc klasykiem, oczywistą oczywistością. Wewnątrz struktur Unii – także.

Piszę te słowa w Strasburgu, w momencie, gdy największe frakcje w PE zapowiedziały, że zażądają... odwołania (!) Komisji Europejskiej, jeśli nie będzie zdecydowanych działań KE na rzecz powiązania wypłacania unijnego szmalu z „praworządnością”. Charakterystyczne, że takiej groźby dymisji nie było rok temu, gdy Unia pokazała „Urbi et orbi”, światu i sobie – ale rzeczywiście w szczególności „Urbi”, czyli Rzymowi – totalną bezradność wobec zarazy. Ów apel-szantaż nie pojawił się również na przełomie lat 2020 i 2021 oraz w kolejnych tygodniach, gdy Unia równie spektakularnie popełniała harakiri w kontekście akcji szczepionkowej. Zatem ani pandemia, ani szczepionki, a raczej ich brak, nie mogły być powodem do dymisji von der Leyen et consortes, ale wciąż za małe, o zgrozo, dociskanie śruby Polsce, Węgrom, Słowenii i potencjalnie także innym krajom – już tak! No, ta zniewaga krwi wymaga i trzeba eurokomisarzy postawić pod ścianą, aby ci jeszcze gorliwiej stawiali pod ścianą Warszawę, Budapeszt czy Lublanę.

Wcześniej zapasy unijno-unijne, zresztą w tej samej sprawie, odbywały się z kolei między ową, dziś rzekomo za mało gorliwą, Komisją Europejską a unijnym NIK-iem, czyli Europejskim Trybunałem Obrachunkowym. Później był boks, również w tej samej sprawie, między Komisją



Nieustający, permanentny, pełzający konflikt między strukturami Unii a UE-27 jest, mówiąc klasykiem, oczywistą oczywistością.

i europarlamentem a Radą Europejską. Radę tworzą szefowie rządów państw członkowskich, którzy nie będą przecież, za przeproszeniem, sikać do własnej zupy. Nie będą zatem zapraszać niewybranej w wyborach unijnej eurokracji do zabierania kompetencji państwom, które owi premierzy czy ministrowie reprezentują.

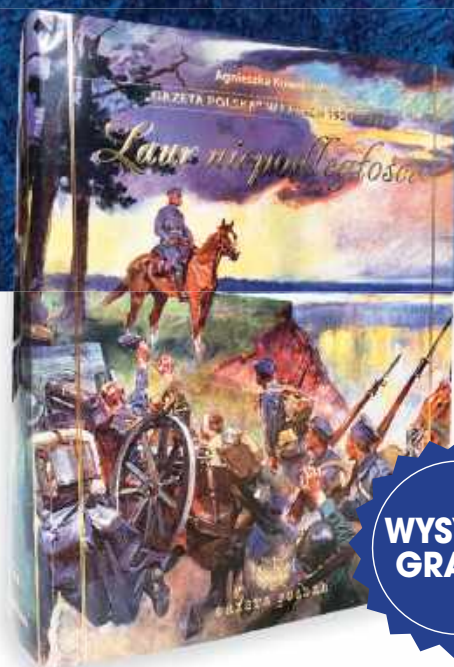
Niedługo być może dojdzie do kolejnego konfliktu, bo niezastąpiony Trybunał (Nie) Sprawiedliwości UE może rozpatrywać pozew rządu czeskiego przeciwko Polsce (nie, nie chodzi o Turów) za budowanie za unijne (!) pieniądze wieży widokowej na Śnieżniku. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ale dla tego projektu otworzyła kiesę... Komisja Europejska. Cóż, ja wówczas kupię popcorn, siądę w pierwszym rządzie i będę obserwował zapasy w kisielu między Brukselą a Luksemburgiem. O ile oczywiście do tego czasu Unia nie zabroni używania popcornu...

GP



sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka



WYSYŁKA
GRATIS!

Ponad 900 stron
500 ilustracji

Twarda oprawa

LAUR NIEPODLEGŁOŚCI

To kontynuacja albumu **Zwierciadło polskości XIX stulecia. „Gazeta Polska” w latach 1826-1907** wydanym w 2018 roku.

Wielka tradycja najważniejszej polskiej gazety II Rzeczypospolita powstała wysiłkiem trzech pokoleń walczących z zaborcami. W pamięci jej twórców była walka nie tylko militarna, lecz także na polu gospodarczym, edukacji i nauki, a przede wszystkim stałego kształtowania świadomości. Stąd szczególnej wagi i wręcz szacunku nabierały wszelkie instytucje kultury. Taką instytucją stała się bez wątpienia odrodzona pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku „Gazeta Polska” – dziennik, najważniejsze pismo polityczne w Polsce tego okresu. Nie jest przypadkiem, że Józef Piłsudski ogłaszał w niej swoje plany polityczne, bo była bliska jego sercu ideowo i pod względem ludzi tworzących redakcję. Tu swój talent zainwestował Józef Ignacy Matuszewski, tu pisali ludzie z najściślejszych elit II Rzeczypospolitej. „Gazeta Polska” stworzyła opowieść o odrodzonym państwie polskim, relacjonując wydarzenia wielkie, jak pogrzeb Piłsudskiego, narastanie międzynarodowego napięcia od 1938 roku aż do pierwszych dni II wojny światowej.

Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „Gazety Polskiej”



Twarda oprawa

558 stron

POLECAMY!

KSIAŻKI SERII
SŁAWOMIRA KOPRA
TOMASZA STAŃCZYKA

NAJDALSZE KRESY. OSTATNIE POLSKIE LATA

Ostatnie siedemdziesiąt lat udowadnia, że Polska może istnieć bez Kresów, ale polska dusza mocno straciła na tej separacji. Po rynkowym sukcesie trylogii: „Ostatnich lat polskiego Lwowa”, „Ostatnich lat polskiego Wilna” i „Ostatnich lat polskich Kresów” oddajemy do Państwa rąk tom poświęcony ośrodkom polskości, które pozostały poza granicami II Rzeczypospolitej. Znajdą tu Państwo egzotykę, wielkie miłości, skandale, celebrytów, a nawet walkę wywiadów.

Tematy opisywane w książce:

- wielki bój Korpusu Dowbora-Muśnickiego;
- skandalistka Tamara Łempicka;
- przewodnik po polskiej Odessie;
- wyprawa kijowska Piłsudskiego. Wojsko Polskie wjeżdża do miasta... tramwajem;
- Kamieniec Podolski – niepokonane przedmurze Europy;
- Kresowa Atlantyda. Zagłada polskich dworów.

Informacje: **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

Polska będzie kolejnym krajem w Europie, który wybuduje komfortowe połączenia kolejowe, umożliwiające pasażerom podróże z szybkością co najmniej 250 km/h. Pierwszy odcinek Kolei Dużych Prędkości zapewni szybki dojazd ze stolicy i Łodzi do CPK.



Maciej Pawlak
SZEFE DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak



Rusza realizacja Kolei DUŻYCH PRĘDKOŚCI

ZA SZEŚĆ LAT PIERWSZE 140 KM SZYBKICH KOLEI

Pierwszy odcinek Kolei Dużych Prędkości ma zostać przekazany do użytku w 2027 roku. Potwierdził to „GP” rzecznik CPK, Konrad Majczyk.

Kluczowy fragment igreka

Poinformował nas także, iż w pierwszym etapie, który powinien być gotowy przed uzyskaniem przez Port Solidarność zdolności operacyjnej, wybudowane zostanie m.in. 140 km nowej linii Warszawa–CPK–Łódź (kluczowy fragment tzw. igreka). Dzięki tej inwestycji pasażerowie dojadą do nowego lotniska z Warszawy w 15 min, z Łodzi w pół godziny, a z Warszawy do

Łodzi w 45 minut (prawie dwa razy szybciej niż obecnie).

– To historyczny moment. Wspólnie z wykonawcą przygotowujemy studium techniczno-ekonomiczno-środowiskowe (STEŚ) dla pierwszej linii KDP w Polsce. Planowana linia zapewni pasażerom wygodny dojazd do Portu Solidarność, a zarazem na nowo połączy Łódź i Warszawę. Rozpoczyna się nowy rozdział w historii transportu RP – mówił Mikołaj Wild, prezes CPK, przy okazji podpisania kontraktu na prace przygotowawcze przybliżające rozpoczęcie prac nad budową I odcinka KDP w czerwcu bieżącego roku.

STEŚ dla spółki CPK wykona konsorcjum firm: IDOM, Multiconsult, Transprojekt Gdański i Arcadis. Na realizację prac wykonawca będzie miał około 10 miesięcy. – Jest to kolejny krok w ramach przygotowań do tej inwestycji, po studium wykonalności kolei dużych prędkości opracowanego przez IDOM w latach 2010–2013, który przybliży nas do istotnych zmian w sieci linii kolejowych w Polsce – mówi Marcin Warda, prezes IDOM w Polsce, przedstawiciel konsorcjum wykonawczego. Finałnym efektem umowy będzie wskazanie rekomendowanego przebiegu linii kolejowej między Warszawą a Łodzią w zakresie koniecznym do prowadzenia działań inwestycyjnych.



RENEZANS NA TORACH

Planowana linia zapewni pasażerom wygodny dojazd do Portu Solidarność, a zarazem na nowo połączy Łódź i Warszawę. Rozpoczyna się nowy rozdział w historii transportu RP.

Kolejne odcinki: Poznań, Wrocław

Jak wyjaśnił nam Szymon Huputyś, rzecznik Ministerstwa Infrastruktury (MI), odcinek ten zostanie oddany do użytku równocześnie z 200-kilometrowym odcinkiem do Wrocławia. Łącznie da to w 2027 roku około 340 km nowej linii kolejowej dużych prędkości. Odnoga KDP z Sieradza do Poznania jest zaś zaplanowana do wybudowania przed końcem 2028 roku.

Początkowo zakładana prędkość pociągów na liniach KDP to maksimum 250 km/h. Przyjęte przez spółkę CPK założenia projektowe, na przykład odpowiednie promienie łuków na trasie, umożliwią jednak

podniesienie prędkości w przyszłości do 350 km/h – jeśli tylko będzie takie zapotrzebowanie.

W wypowiedzi dla „GP” poseł Piotr Król (PiS), wiceszef sejmowej komisji infrastruktury, podkreśla, że jeśli przy okazji budowy CPK jest możliwość, by skomunikować Polskę kolejami, które dadzą szansę dotarcia z różnych kierunków do tego węzła transportowego, to jest to inwestycja godna poparcia. – Liczę na to, tym bardziej że z niewiadomych dla mnie przyczyn rządy PO pominęły Bydgoszcz, którą reprezentuję jako poseł, przy ustalaniu tras kolejowych dla Pendolino. A przecież to przez nią powinien prowadzić



GOSPODARCZY FLASH

W POLSCE BRAKUJE SZKŁA

Według Grand View Research wartość globalnego rynku produkcji szkła zwiększy się ze 127 mld dolarów w 2019 roku do 175 mld w 2027 roku. – Rynek szkła ma ogromny potencjał – zwraca uwagę w wywiadzie dla TV Republika Bogdan Pęski, prezes B.D. Art. – Mimo że w Polsce mamy bardzo dużo piasku i moglibyśmy być znacznie większymi producentami, nie wykorzystujemy naszych możliwości. Mamy za mało hut szkła. My ratujemy się głównie importem z Rosji, a i tak potrzebowalibyśmy około 50 proc. szkła więcej – podkreśla.



PROJEKT 30 PROC. CLUB

Na koniec 2020 roku udział kobiet we władzach firm z indeksów WIG20, mWIG40 i sWIG80 wyniósł zaledwie 15,5 proc. Aby zacząć zmieniać tę statystykę, firmy dołączają do projektu 30 proc. Club. Jednym z jego głównych wymogów jest osiągnięcie co najmniej 30 proc. reprezentacji kobiet w zarządach i radach nadzorczych (liczone łącznie) w 140 największych polskich spółkach giełdowych do 2030 roku. Pośrednie cele to m.in. 20-proc. udział kobiet we władzach spółek z WIG20, mWIG40 i sWIG80 do 2025 roku. Do inicjatywy, jako jedna z pierwszych polskich spółek publicznych, dołączył Benefit Systems.

najbardziej logiczny przebieg trasy z Warszawy do Gdańska – dodaje poseł. – Zatem liczę, że KDP będzie docierała nie tylko do CPK, Łodzi, Poznania czy Wrocławia, ale i do Bydgoszczy.

– Jeśli udałoby się nam jeszcze szybciej skomunikować duże miasta, a na trasach między mniejszymi ośrodkami wprowadzić pociągi z nowoczesnym napędem na wodór, to moim zdaniem może być to realna szansa na rozwój tego środka transportu nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Zgłaszają się do Ministerstwa Infrastruktury nawet komercyjne podmioty zainteresowane wejściem do budowy KDP. Pokazuje to, że biznesowo projekt KDP się obroni – dodaje Piotr Król.

Źródła finansowania

Jak podkreśla rządowy portal funduszy europejskich, tylko w latach 2014–2020 polska kolej otrzymała około 10,2 mld euro, co umożliwiło realizację wielu inwestycji infrastrukturalnych i taborowych. W najbliższych latach programy kolejowe będą zaś finansowane ze środków polityki spójności, instrumentu Connecting Europe Facility – CEF oraz Krajowego Planu Odbudowy. Potwierdzał to na niedawnym posiedzeniu sejmowej komisji infrastruktury prezes spółki CPK Mikołaj Wild. Jego zdaniem możliwa jest budowa w Polsce linii kolejowych z taką samą intensywnością jak autostrady, co wpisuje się w europejski trend pierwszeństwa dla inwestycji kolejowych.

Wspomniany rzecznik CPK poinformował „GP”, że spółka CPK ubiega się też o prawie 25 mln euro dofinansowania w ramach instrumentu CEF Reflow (m.in. na prace projektowe dla tunelu dalekobieżnego CPK w Łodzi), a w planach są wnioski na łączną kwotę ponad 500 mln euro na kolejowe prace projektowe (dla odcinków KDP do Wrocławia i Poznania) i budowlane (dla tunelu w Łodzi). Ponadto w październiku ubiegłego roku rząd przyjął Program Wieloletni CPK na lata 2020–2023. Zapewnia on finansowanie prac przygotowawczych do budowy CPK, w tym Portu Solidarności wraz z węzłem kolejowym, i sieci prawie 1,8 tys. km nowych linii KDP, z których 530 km ma być gotowych jednocześnie z nowym lotniskiem.

Rzecznik Ministerstwa Infrastruktury dodaje: – Trasa dużych prędkości z Siera-

dza do Poznania (fragment tzw. igreka) zostanie zrealizowana w związku z umieszczeniem jej w sieci bazowej TEN-T, czyli wśród linii, które Polska zobowiązała się wybudować przy wykorzystaniu środków unijnych do 2030 roku.

Ponadto spółka CPK będzie mogła wykorzystać w ramach Krajowego Programu Odbudowy 100 mln euro na planowanie i projektowanie tzw. szprych, czyli nowych linii kolejowych – w większości poza trasami KDP – pozwalających dotrzeć z kilku dużych miast w całej Polsce do CPK.

Blżej połączenia z Czechami

Obecnie spółka CPK i czeskie przedsiębiorstwo Správa železnic, czyli zarządca infrastruktury kolejowej w Czechach (czeski odpowiednik PKP PLK), koordynują działania dotyczące prac studialnych dla połączenia transgranicznego Warszawy i Wrocławia z Pragą (w ramach tzw. szprychy nr 9) – wyjaśnia „GP” rzecznik MI. Zakładany czas połączenia Warszawa–Praga po wybudowaniu szprychy nr 9, w tym odcinka Żarów–Świdnica–Wałbrzych–granica z Czechami, i po realizacji inwestycji po czeskiej stronie granicy, to 4,5 godziny. Przy tym realizacja odcinka Warszawa–CPK–Łódź–Sieradz–Wrocław–granica z Czechami została zaplanowana na lata 2020–2027.

Jak jeszcze w kwietniu informował portal Rynek Kolejowy, powołujący się na czeski portal zdopravy.cz, dwie firmy z czeskiej Grupy Sudop uzyskały zamówienie Správy železnic na przygotowanie w ciągu 18 miesięcy studium wykonalności linii dużych prędkości z Pragi do Wrocławia. Zdecydowano się na wariant trasy przez Hradec Králové i prawdopodobnie przez Trutnov. „Z uwagi na ukształtowanie terenu i ewentualne korzyści ekonomiczne rozważa się »wejście« linii w polską sieć kolejową w okolicach Lubawki” – dodaje polski portal.

Według rzecznika MI obecnie trwają inwentaryzacje przyrodnicze w odniesieniu do projektowanego do wybudowania po

polskiej stronie odcinka Żarów–granica z Czechami. Spółka CPK wskazała zaś wykonawców i podpisuje umowy na STEŚ, których celem jest m.in. określenie preferowanego przez inwestora przebiegu linii.

Trudniej z Niemcami

Na pytanie „GP”, jak Ministerstwo Infrastruktury ocenia szanse na realizację KDP dalej, tj. do granicy z Niemcami (by użyć połączenie z Berlinem) i czy takie połączenie jest rozważane, resort odpowiedział jedynie, że „dzięki realizacji odcinka Warszawa–CPK–Łódź–Sieradz–Poznań–CPK, czyli fragmentu tzw. igreka, przejazd do Berlina skróci się około 40 minut (z Poznania w stronę Niemiec trasa prowadzi odcinkiem, którego modernizacja jest w gestii spółki PKP Polskie Linie Kolejowe)”. Nie wiadomo zatem, czy taka trasa KDP z Poznania do granicy z Niemcami powstanie.

Tylko w latach 2014–2020 polska kolej otrzymała około 10,2 mld euro, co umożliwiło realizację wielu inwestycji infrastrukturalnych i taborowych.

Sceptyczny co do takiego scenariusza jest na przykład Adrian Furgalski, prezes Zespołu Doradców Gospodarczych TOR, który zauważył w wypowiedzi dla „GP”, że oczywiście powinniśmy dogadywać się z sąsiadami w zakresie wspólnej budowy Kolei Dużych Prędkości. Tak, żeby nie było kolejowych granic w Unii Europejskiej, jakie występują dzisiaj. – KDP to umożliwiał, bo realizujemy

i jeden rozstaw torów, i jedno napięcie, i jeden system sterowania ruchem.

– Jednak – zauważa dalej prezes Furgalski – Niemcy jako jedyny nasz unijny sąsiad nie wyrażają zainteresowania budową u siebie takiej linii w kierunku Polski. Środki na sfinansowanie dociągnięcia polskich KDP do niemieckich powinny być w ramach instrumentu unijnego CEF, bo jak sama nazwa wskazuje, powinien on łączyć unijne kraje także kolejowo. Niestety, dziś wiele wskazuje na to, że może być problem dla Polski z pozyskaniem środków na KDP na ten cel (około 250 mld zł) wobec wciąż dużych potrzeb na liniach istniejących.

GP

POLITYCZNE



PODSUMOWANIE

TYGODNIA

sobota
10:00

zaprasza **Adrian Stankowski**

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

eprasa.pl a0ea043855

Na wakacje warto z kantorem internetowym

Wakacje już za pasem. Coraz chętniej planujemy wyjazdy urlopowe, w tym zagraniczne. Po co jednak wozić plik gotówki albo szukać na miejscu kantoru czy bankomatu, skoro można kupić walutę w komórce czy komputerze? W dodatku po korzystnych kursach, a więc taniej.

Z INTERNETOWYM KANTOREM TANIEJ I WYGODNIEJ

Największa w Polsce instytucja finansowa PKO Bank Polski ułatwia życie tym, którzy potrzebują waluty – wystarczy użyć bankowego kantoru internetowego. Kantor to ważny element, jeden z trzech, pakietu walutowego PKO Banku Polskiego o nazwie właśnie „3w1”. Pozostałe części to konto walutowe i karta wielowalutowa. Kantor jest dostępny w aplikacji mobilnej IKO i serwisie internetowym iPKO całą dobę i przez 7 dni w tygodniu.

Internetowy kantor

Chociaż kantory internetowe oferują nam lepszą cenę i większą wygodę, nadal część z nas po walutę wybiera się do tych stacjonarnych. Czasem kupujemy walutę w ostatniej chwili na lotnisku czy na granicy, gdzie kursy najczęściej nie są zbyt korzystne. Według badań Accenture osoby,

które wymieniają walutę, dzielą się na cztery grupy. Pionierzy i Odkrywczy chętnie korzystają z nowych technologii, a Minimaliści i Tradycjoniści pozostają wierni „analogowej” formie kupowania dewiz. Czy kantory stacjonarne powinny odejść do lamusa? Niekoniecznie – ta opcja może się przydać, gdy wymieniamy pieniądze rzadko i musimy to zrobić szybko. Wówczas taka wymiana gotówki wydaje się być najlepszą opcją, choć nie najtańszą. W innych przypadkach warto postawić na transakcje online.

Aby dowiedzieć się, co nas najbardziej interesuje podczas kupowania waluty przez internet, wystarczy przejrzeć opinie na forach internetowych. Oto kilka wybranych:

Tommy: „Kantory online, są lepsze, bo możemy wymienić walutę, kiedy chcemy, bez wychodzenia z domu. Ja tak robię, bo mam dobre kursy, ale też fajny program

cash back, dzięki któremu mogę dodatkowo na wymianie zaoszczędzić”.

Wojtek: „Różnica w spreadzie kilku pip-sów nie jest dla mnie istotna, dlatego wolę powierzyć swoje pieniądze znanej marce i firmie, która istnieje na rynku od wielu lat. Wybieram kantor internetowy w moim banku”.

Kate: „Dla mnie liczy się cena. To najważniejszy argument. Internetowo mam taniej, a jeśli nie, to mogę ustawić sobie opcję kupna po określonym kursie. Nie zawsze się uda, ale warto próbować”.

Sam zaś kantor internetowy to nic skomplikowanego. Najpierw zakładamy konto, wypełniamy prosty formularz, podajemy swój adres e-mail i klikamy link aktywacyjny. To wszystko. Potem możemy już zlecać wymianę. Wymieniając walutę zwracamy uwagę nie tylko na kurs jej wymiany, lecz także na ewentualne opłaty dodatkowe. Aby móc doko-



Planując wyjazd za granicę można się z PKO Bankiem Polskim ubezpieczyć również na wypadek COVID-19.

nywać transakcji, trzeba przelać pieniądze (złotego lub walutę) na wskazane konto. Operacje są potwierdzane np. SMS-em. Po akceptacji transakcji przelewamy pieniądze ze swojego banku, a waluta trafia na konto, które wskazaliśmy wcześniej.

Kantory online są znakiem naszych czasów i nie bez przyczyny zyskują coraz większą popularność. Przede wszystkim górują nad stacjonarnymi wygodą wymiany waluty, a także kosztami – przez internet po prostu kupimy lub sprzedamy korzystniej.

Kantor internetowy w PKO Banku Polskim

Taki jest kantor w PKO Banku Polskim. Oprócz standardowej wymiany ma coraz więcej do zaoferowania.

– Klienci PKO Banku Polskiego mogą wymienić walutę i przesłać ją wprost na swoje konto w innym banku bez dodatkowych opłat. Wystarczy, że w aplikacji IKO, w ramach usługi bankowości elektronicznej, podepną konto prowadzone w innym banku i w kantorze wskażą je jako konto, na które chcą wysłać pieniądze. Usługa bazuje na rachunkach podpiętych

i widocznych w IKO w ramach otwartej bankowości. Można realizować tę wymianę w złotym oraz czterech podstawowych walutach obcych (euro, dolarze amerykańskim, funcie brytyjskim i franku szwajcarskim). Przesłanie pieniędzy zajmie kilka minut, jednak czas zaksięgowania pieniędzy będzie zależny od banku, który je odbierze – mówi Kamil Oktaba, specjalista w PKO Banku Polskim.

– W kantorze PKO Banku Polskiego, dostępnym w IKO oraz w serwisie iPKO, można wymieniać walutę, która trafia na rachunki prowadzone przez bank, jak również kupić walutę BLIKIEM z innego banku. Można także wysłać złote ze sprzedaży waluty na rachunek w innym banku, podpięty w ramach otwartej bankowości – podkreśla ekspert.

Internetowy kantor to wygodny zakup i sprzedaż waluty po atrakcyjnych kursach online przez aplikację mobilną IKO lub

serwis iPKO. Warto przy tym pamiętać, że korzystając internetowego kantoru bank nie pobiera żadnej prowizji za wykonane transakcje ani za przelewy w walutach: euro (EUR), funtach brytyjskich (GBP), dolarach (USD), frankach szwajcarskich (CHF), koronach duńskich (DKK), koronach norweskich (NOK), koronach szwedzkich (SEK), koronach czeskich (CZK), kunach chorwackich (HRK), forintach węgierskich (HUF) zlecone za pośrednictwem serwisu internetowego iPKO i aplikacji IKO, po spełnieniu warunków promocji.

Co więcej klienci kantoru PKO Banku Polskiego mogą też zlecać automatyczną wymianę waluty, gdy jej kurs osiągnie wskazany przez nich poziom – dzięki temu nie przegapią najlepszego dla siebie kursu. Mogą także śledzić notowania kursów online oraz korzystać z powiadomień SMS i push w momencie, gdy kurs waluty osiągnie wyznaczony poziom, a także ustawić stałe zlecenie, dzięki czemu bank dokona wymiany waluty we wskazany dzień.

Dzięki kantorowi internetowemu do wyjazdu można przygotować się znacznie wcześniej, np. ustalić kurs kupna waluty i spokojnie czekać, aż zostanie osiągnięty. Dzięki temu nie musimy zaprzętać sobie głowy systematycznym sprawdzaniem notowań.

Jakie są zalety kantoru internetowego PKO Banku Polskiego?

- korzystanie z atrakcyjnych kursów 10 walut: EUR, GBP, USD, CHF, DKK, NOK, SEK, CZK, HRK, HUF;
- umożliwienie dostępu online 24h/7 dni w tygodniu przez serwis internetowy iPKO i aplikację mobilną IKO;
- transakcje między kontem osobistym w złotych a kontami walutowymi w PKO Banku Polskim bank realizuje od ręki;
- za zakup waluty możliwość zapłacenia także BLIKIEM z konta w innym banku;
- Jeszcze więcej możliwości w kantorze z otwartą bankowością:
 - można wysyłać wymienioną walutę na swoje konta w innych bankach

bez żadnych opłat. Nie trzeba nawet korzystać z konta w PKO Banku Polskim

– żeby skorzystać z usługi, wystarczy najpierw podpiąć swoje konta z innych banków w aplikacji IKO. Następnie można przysyłać waluty zarówno w aplikacji IKO, jak i serwisie internetowym iPKO; – teraz można w ten sposób przysyłać:

– EUR, USD, GBP, CHF na podpięte w IKO konta w: Alior Banku (w tym Alior Bank – Kantor Walutowy), BNP Paribas Bank Polska, ING Banku Śląskim, Pekao S.A. oraz

PLN na podpięte w IKO konta w Alior Banku (w tym Alior Bank – Kantor Walutowy), Pekao S.A., mBanku, BNP Paribas Bank Polska, Millennium, ING Banku Śląskim, Santander Banku oraz Inteligo;

- w razie potrzeby otrzymamy powiadomienia o preferowanym kursie walut (SMS/push w aplikacji IKO), aby kupić je na dobrych warunkach;
- można zlecać wymianę waluty, gdy jej kurs osiągnie wskazany przez nas poziom, dzięki temu nie przegapiamy najlepszego dla siebie kursu (zlecenie jednorazowe);
- bank może też wymieniać dla nas walutę we wskazane dni miesiąca. To my decydujemy, w jakim dniu i z jaką częstotliwością wybrana waluta będzie wymieniana (zlecenie cykliczne);
- bezpieczeństwo naszych pieniędzy na rachunkach w PKO Banku Polskim gwarantuje Bankowy Fundusz Gwarancyjny;
- kantor online w aplikacji IKO i w serwisie iPKO dostępny jest w wersjach językowych: angielskiej, rosyjskiej i ukraińskiej.

Jak wymienić walutę w kantorze w IKO?:

1. W kantorze w zakładce Nowa transakcja wskaż, czy chcesz kupić lub sprzedać walutę i wybierz odpowiednią parę walutową (np. EUR za PLN).

2. Podaj kwotę i wybierz konta, pomiędzy którymi chcesz przeprowadzić transakcję (musisz mieć konto walutowe w walucie,

którą chcesz wymienić) lub skorzystaj z BLIKA, żeby opłacić transakcje z konta w innym banku.

3. Masz 15 sekund, żeby wymienić walutę pomiędzy wybranymi kontami po podanym kursie lub 50 sekund na podanie kodu BLIK. Jeśli nie zdążysz zrobić transakcji, kliknij Odśwież i ponów transakcję.

Pakiet walutowy

Z kantoru walutowego PKO Banku Polskiego możemy korzystać zarówno w kraju, jak i podczas zagranicznych wojaży. Warto przy tym przemyśleć zalety całego pakietu walutowego 3w1, w którego skład wchodzi kantor oraz konto walutowe i karta wielowalutowa do konta, umożliwiająca dokonywanie płatności bez przewalutowania. Obecnie konta walutowe dostępne są w 10 walutach: EUR, GBP, USD, CHF, DKK, NOK i SEK, CZK, HRK oraz HUF.

Żeby płacić bez przewalutowania, wystarczy otworzyć oraz zasilić środkami konto walutowe i podpiąć je do karty z funkcją wielowalutową, wydanej do konta osobistego w złotych. Kartą wielowalutową można płacić w sklepach i internecie oraz wypłacać gotówkę z bankomatów. Konto walutowe można zasilić pieniędzmi używając kantoru internetowego w aplikacji mobilnej IKO i serwisie iPKO przez całą dobę, 7 dni w tygodniu. Jak wspomnieliśmy, pakiet walutowy jest szczególnie przydatny podczas wyjazdów wakacyjnych za granicę. Posiadając go nie trzeba martwić się o bezpieczeństwo gotówki. Nie ponosimy też wysokich kosztów przewalutowań przy wymianie waluty na miejscu. Ponadto w każdej chwili mamy dostęp i możemy sprawdzić stan posiadania przez aplikację mobilną IKO lub serwis internetowy iPKO.

Ubezpieczenie Moje Podróże24

Ubezpieczenie podróże Moje Podróże24 możemy kupić w aplikacji mobilnej IKO lub serwisie internetowym iPKO nawet w dniu wyjazdu. To szczególnie ważne teraz, gdy pandemia koronawirusa jeszcze trwa. Planując wyjazd za granicę można się z PKO Bankiem Polskim ubezpieczyć również na wypadek COVID-19 –



dotatkowa ochrona dotyczy ubezpieczenia kosztów leczenia i assistance oraz kosztów rezygnacji z wyjazdu lub skrócenia wyjazdu. Należy przy tym pamiętać, aby przed wyjazdem za granicę i zakupem polisy sprawdzić aktualne komunikaty MSZ na temat sytuacji epidemiologicznej w miejscu, do którego chcemy się udać. Kupując Moje Podróże24 możemy uzyskać atrakcyjne zniżki:

- rodzinną,
- dla posiadaczy EKUZ i Karty Dużej Rodziny,
- dla uczestników Pracowniczych Planów Kapitałowych (PPK) i Pracowniczych Programów Emerytalnych (PPE).

Ubezpieczenie Moje Podróże24 w zależności od wyboru opcji może obowiązywać na terenie Polski (+30 km od granicy kraju), w Europie lub na całym świecie.

Kupując to ubezpieczenie można wybrać jeden z trzech celów podróży: wypoczynek, sport i praca. Określenie charakteru naszego wyjazdu pozwoli na zaproponowanie oferty dostosowanej do rodzaju aktywności zarówno pod kątem sum ubezpieczenia, jak i zakresu ochrony.

Moje Podróże24 jest więc elastyczną polisą ubezpieczeniową, w ramach której w zależności od wybranego wariantu zy-



Internetowy kantor PKO Banku Polskiego to wygodny zakup i sprzedaż waluty po atrakcyjnych kursach online przez aplikację mobilną IKO lub serwis iPKO.

skujemy ochronę zdrowia, bagażu i ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej podczas wypoczynku, pracy oraz uprawiania sportu w kraju i zagranicą; a dokładnie:

- ubezpieczenie kosztów leczenia (także w przypadku zaostrzenia chorób przewlekłych) oraz NNW, a także OC w życiu prywatnym i ubezpieczenie bagażu;
- ubezpieczenie Assistance i Family Assistance, czyli ochrona dla nas w czasie podróży zagranicznej oraz naszych bliskich pozostających w kraju;
- dobrowolne ubezpieczenie kosztów rezygnacji z wyjazdu lub kosztów skrócenia wyjazdu dostępne po opłaceniu dodatkowej składki;
- w zależności od celu podróży można ubezpieczyć się od dodatkowych ryzyk związanych np. ze sportami ekstremalnymi czy pracą fizyczną wysokiego ryzyka;
- nawet do 365 dni ochrony.

W przypadku wystąpienia zdarzenia objętego ochroną należy pamiętać, aby niezwłocznie skontaktować się z centrum operacyjnym pod numerem telefonu: 22 522 29 92 (czynnym przez 24 godziny 7 dni w tygodniu), które poinformuje o dalszym postępowaniu. W celu sprawnej likwidacji szkody trzeba pamiętać o zebraniu odpowiedniej dokumentacji wskazanej w OWU (ogólnych warunkach ubezpieczenia) dla danego zdarzenia. Świadczenia wypłacane są w wysokości nie wyższej niż poniesiona szkoda lub ustalone świadczenie dla danego zdarzenia, a także przy uwzględnieniu sumy ubezpieczenia, poszczególnych limitów i fransyz.

Partnerem dodatku jest



Bank Polski



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

I Pomorski Bieg „Walki o Pamięć”

Pierwszy Pomorski Bieg „Walki o Pamięć” wystartował w Czarnem. Jego celem jest propagowanie wśród mieszkańców Pomorza Środkowego wartości patriotycznych.

Do Czarnego zjechali zawodnicy z sześciu województw, aby podczas 10-kilometrowej trasy uczcić pamięć 65 tys. jeńców wojennych z hitlerowskiego obozu Stalag II B Hammerstein. Zawodnicy mieli do pokonania dystans 10 kilometrów wokół obozu jenieckiego, gdzie hitlerowscy kaci zagłodzili i zamordowali tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci. Organizatorzy i uczestnicy biegu chcą w ten sposób nie tylko uczcić pamięć ofiar obozu, ale też oddać im hołd. Sygnał do rozpoczęcia biegu pamięci dał jeden z ostatnich żołnierzy Armii Krajowej, kapitan Jan Bieleninik – łagiernik, żołnierz AK, zastępca szefa sztabu batalionu zwiadu mjr. Jana „Skamabocha”, oraz Janina Wons, urodzona w nazistowskim obozie na terenie Austrii. Goście honorowi, wypuszczając białe gołębie – symbol pokoju – zwrócili się do wszystkich obecnych z przesłaniem: Nigdy więcej wojny! Mariusz Birosz ze Stowarzyszenia Brygada „Inki” mówił przed rozpoczęciem biegu: „W Czarnem upamiętnimy jeńców hitlerowskiego obozu Stalag II B Hammerstein, którzy w liczbie około 65 tys. zostali zamęczeni, zagłodzeni i zamordowani. Celem biegu jest propagowanie wśród mieszkańców Pomorza Środkowego wartości patriotycznych. To miłość do Ojczyzny, przywracanie pamięci miejsc martyrologii XX wieku, krzewienie zdrowego trybu życia i aktywności fizycznej w formie biegowej oraz pokazanie uczestnikom biegu piękna terenów Pomorza Środkowego”. Liniję mety pierwszy przekroczył Igor Siódmiak ze Szczecinka. Wśród pań była to Małgorzata Cygan. Bieg pamięci w Czarnem zainaugurował cykl czterech imprez, które odbędą się kolejno 19 czerwca w Wejherowie, 14 sierpnia w Krępie Kaszubskiej i 4 września w Lubichowie. Jednym ze współorganizatorów Biegu „Walki o Pamięć” był klub „Gazety Polskiej” Starogard Gdański.

W Przyszowej w powiecie limanowskim odbył się premierowy pokaz filmu „Lotte”, opowiadającego o losach Genowefy Kroc-



Organizatorzy i uczestnicy biegu w Czarnem uczcili pamięć i oddali hołd

kówny, bohaterskiej sanitariuszki z oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa Wojciecha Dębskiego „Bicza”. Genowefa Kroczelek „Lotte” (1919–1945), nazywana limanowską „Inką”, w latach 30. XX wieku była związana z ruchem ludowym. Należała do Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Jej marzenia o pracy pielęgniarce przerwał wybuch wojny. W 1941 roku zaczęła działać w konspiracyjnych strukturach Stronnictwa Ludowego „Roch”, przyjmując pseudonim „Lotte”. Została członkinią Powiatowego Kierownictwa Ludowego Związku Kobiet, stając na czele Zielonego Krzyża (służby sanitarnej ludowców) na terenie przedwojennego powiatu limanowskiego. Była sanitariuszką oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa, dowodzonego przez Wojciecha Dębskiego „Bicza”. Tak jak reszta oddziału, w styczniu 1945 roku ujawniła się przed nowymi władzami. Kilka miesięcy później została aresztowana przez UB. Bezpieka chciała w ten sposób dotrzeć do jej narzeczonego, Teofila Górki ps. Dywan, ukrywającego się dowódcy konspiracyjnego oddziału. 9 maja 1945 roku grupie „Dywana” udało się oswobodzić z limanowskiego aresztu PUBP kilkanaście osób związanych z podziemiem, w tym Genowefę Kroczelek. 14 maja 1945 roku obława UB natrafiła na ukrywających się partyzantów. Podczas walki Kroczełkówna została ranna. Strzałem w głowę dobił ją Tadeusz Lecyń, dawny towarzysz z oddziału „Bicza”, który przeszedł na stronę komunistów. Tego samego roku partyzanci poakowskiego podziemia wykonali na Lecyniu wyrok śmierci. 1 marca 2020 roku na cmentarzu parafialnym w Przyszowej, skąd pochodziła Genowefa Kroczelek „Lotte”, odsłonięto pomnik nagrobny ufundowany przez krakowski IPN. W spotkaniu uczestniczył przewodniczący klubu „GP” Tomasz Baliczek, aktorzy, historycy, osoby zaangażowane w produkcję filmu, rekonstruktorzy z SRH 1PSP AK, rodzina „Lotte”, samorządowcy i parlamentarzyści. Obecny był także



ofiarom hitlerowskiego obozu Stalag II B Hammerstein.

Tadeusz Dębski „Zając”, syn dowódcy oddziału, w którym służyła Kroczkówna, a zarazem jeden z łączników i partyzantów. Krakowski IPN reprezentował Mwichał Masłowski. Film wyprodukowała Salezjańska Wytwórnia Filmowa Art. 43 przy współpracy IPN. Konsultantami byli dr Dawid Golik i Michał Masłowski. Zwiastun: <https://youtu.be/0RDzg3FKFO4>

Na spotkaniu gliwickiego klubu „GP” pani Elżbieta Kotlarska przedstawiła sylwetkę wybitnego pianisty Artura Rubinsteina w aspekcie jego polskości. – 1 stycznia 1941 roku w Waszyngtonie doszło do podpisania Deklaracji Narodów Zjednoczonych, w której 26 państw zobowiązało się do podjęcia maksymalnego wysiłku dla pokonania III Rzeszy. Wśród sygnatariuszy nie zabrakło Polski. Na tej konferencji zatwierdzono zaaprobowaną osobiście przez Stalina listę państw zaproszonych na kwietniową konferencję Narodów Zjednoczonych do San Francisco, zwołaną w celu utworzenia i podpisania Karty Narodów Zjednoczonych. Na liście Polski jednak nie było. I Winston Churchill, i Franklin Roosevelt nie mieli odwagi sprzeciwić się Stalinowi. 25 kwietnia 1945 roku przedstawiciele 50 państw zebrali się w gmachu Opery w San Francisco. Dla uświetnienia uroczystości zaproszono polskiego pianistę pochodzenia żydowskiego, Artura Rubinsteina, który podczas próby w Sali Opery zauważył, że wśród flag państw uczestniczących nie ma polskiej flagi. Emocje pianisty sięgnęły zenitu. Wszedł jednak spokojnie na scenę i zagrał, zgodnie z przyjętym zwyczajem, „Gwiazdzysty sztandar” (hymn USA), po czym podszedł do mikrofonu i głosem bardzo mocnym i zdecydowanym powiedział: „Tutaj, na tej sali, w której zebrały się wielkie narody, żeby uczynić ten świat lepszym, nie widzę flagi Polski, za którą toczono tę okrutną wojnę. Ja tego tolerować nie mogę! Ja wam zagram hymn Polski! Proszę wstać!”. Otrzymał gorące owacje. Było to bardzo nie w smak Władysławowi

Mołotowowi i jego towarzyszom. Bezpośrednio po „Mazurku Dąbrowskiego” Rubinstein zagrał sonatę b-moll Chopina z przejmującym „Marszem żałobnym”. Otrzymał bardzo pozytywne recenzje, jednak największym jego przeżyciem były podziękowania polskich żołnierzy za to, że przywrócił polskiej fladze należne jej miejsce. Rubinstein uczył się w łódzkim gimnazjum, sprzeciwiał się rasyfikatorskim zapędom carskiej szkoły. Pisał: „W domu mówiliśmy po polsku, byłem Polakiem, nienawidziłem narzucania mi czegoś równie obcego”. Zaczytywał się w Sienkiewicz. Nienawidził też Wilhelma II i buty jego pruskich oficerów, wywłaszczających Polaków z ziem zaboru pruskiego – mówiła Elżbieta Kotlarska.

2 czerwca nastąpiło oficjalne odsłonięcie pierwszego pojemnika w Krośniewicach przeznaczonego na zbiórkę plastikowych nakrętek. Jak mówią członkowie klubu „GP” w Krośniewicach: „Wyjątkowy pojemnik, nawiązujący kształtem do niedźwiadka Wojtka, który towarzyszył żołnierzom gen. Władysława Andersa, stanął w centrum naszego miasta. W ten sposób połączyliśmy inicjatywę proekologiczną, charytatywną, z nawiązaniem do pochodzącego z Krośniewic generała Andersa. W odsłonięciu pojemnika poza organizatorami: klubem »GP« z Krośniewic i Stowarzyszeniem Patriotycznym im. gen. Władysława Andersa w Krośniewicach uczestniczyły również lokalne i powiatowe władze oraz dzieci z Miejskiego Przedszkola. Kolejny raz dziękujemy wszystkim, którzy życzliwie wsparli nasz pomysł finansowo oraz organizacyjnie. Od dziś zachęcamy mieszkańców gminy do włączenia się w charytatywną i proekologiczną zbiórkę plastikowych nakrętek. Do pojemnika misia Wojtka można wrzucać wszystkie plastikowe nakrętki, np. po napojach, kawie, bez względu na kształt czy kolor. Wszystkie nasze działania znajdziecie pod hasztagiem #MiśWojtekPomaga. Dziękujemy lokalnym mediom za wsparcie nas i w rozreklamowaniu zbiórki (KCI Kutno, TV Kutno, Radio Victoria, Panorama Kutna, Radio Q)”. GP

ZAPROSZENIA klubowe

Białystok II – powstał 481. klub „GP”, przewodniczącym został Krzysztof Nowakowski, tel. 513 052 620, e-mail: bialystok2.klubgazetypolskiej@gmail.com

Wejherowo – I Pomorski Bieg „Walki o Pamięć”, 19 czerwca, g. 11. Miejsce startu: parking przy ołtarzu – Lasy Piaśnickie. Zapisy maratonympolskie.pl, kontakt: Sebastian Kucharczyk, tel.: 503 460 959, e-mail: klubgp.starogardgdanski@gmail.com

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYG.P

BY POLSKA ZNÓW BYŁA WOLNA

WETERAN „ZIMNEJ WOJNY”



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszŁysiak

**Zmarł Maciej Morawski,
wieloletni francuski
korespondent Radia Wolna
Europa, współpracownik
paryskiej „Kultury”, patron
polskiej emigracji nad
Sekwaną.**

WRÓG USTROJU

Maciej Morawski był wieloletnim korespondentem Radia Wolna Europa z Paryża. To z tej racji był obiektem ciągłych ataków ze strony propagandy PRL-u, która stawiała na głowie, by jego postać zożydzić i obrzucić błotem.

Maciej Morawski urodził się w 1929 roku w Poznaniu, był synem Kajetana Dzierżykraj-Morawskiego i Marii z Turnów. Czas wojny i okupacji to dla Morawskiego z jednej strony działalność w służbie sanitarnej AK, z drugiej zaś potworne przeżycia, które zostawiły głęboki ślad w jego psychice. Po początkowym pobycie w Małej Wsi koło Grójca Morawski przeniósł się do Warszawy. Jako młodziutki akowiec brał udział w działaniach w trakcie powstania – gdy jednak doszło do spotkania z żołnierzami RONA, młody chłopak stanął oko w oko z rosyjskimi barbarzyńcami w niemieckich mundurach, znęcającymi się nad ludźmi w jego rodzinnym domu. „Przeszedłem wstrząs nerwowy na początku sierpnia 1944 roku, w piwnicy kamienicy na Zimorowicza 4 w Warszawie, w wyniku »spotkania« z pijanymi żołdakami brygady Kamińskiego... Później byłem gońcem »Pyry« (szef łączności w AK w Belsku)...” – wspominał. Po zdaniu matury w 1946 roku Morawski wraz z matką wyemigrował do Francji.

Ambasador, który jest instytucją

Jego ojciec Kajetan Dzierżykraj-Morawski ewakuował się w 1939 roku przez Rumunię, a potem zaczął służbę dyplomatyczną przy rządzie na uchodźstwie, zostając ambasadorem RP w Paryżu – rząd francuski uznawał jego status do lipca 1945 roku. Potem, chociaż już nieoficjalnie z punktu widzenia dyplomatycznego, pozostawał ambasadorem Polski i polskości w stolicy Francji, będąc „Ambasadorem Wolnych Polaków”. Co istotne jednak, także z punktu widzenia dalszych losów jego syna, Kajetan Morawski walczył o polską kulturę emigracyjną, wierząc, iż to właśnie dzięki niej, nawet w okresie panowania Sowieców w Polsce, Rzeczpospolita prawdziwa przetrwa. Nie będąc pracownikiem Biblioteki Polskiej w Paryżu, bronił zaciekle jej niezależności przed władzami PRL-u. Zbierając za to, rzecz jasna, propagandowe cięgi. Pisał książki i artykuły, z jego

inicjatywy założono w 1957 roku Dom Spokojnej Starości Polskiego Funduszu Humanitarnego w Lailly-en-Val, gdzie mieszkał w ostatnich latach życia. Co istotne – współpracował także z rozgłośnią Radia Wolna Europa – biorąc udział w audycjach dotyczących historii. Nie bez kozery więc we wspomnieniu o Macieju Morawskim jego ojciec, Kajetan Morawski, musi zająć należne mu miejsce. To jego dziedzictwo przejął syn, a potem znakomicie je realizował. Wdowa po generale de Gaulle’u tak go wspominała: „Generał de Gaulle bardzo cenił ambasadora Morawskiego i miał doń szczerą sympatię” – te słowa napisane w liście kondolencyjnym nie były li tylko czczym wyrazem uprzejmości. Morawski walczył bowiem o Europę „na najpiękniejszych wartościach francuskiej kultury politycznej”. Pięknie nazwał Morawskiego Jerzy Stempowski: „Ambasador Atlantydy”. Kazimierz Wierzyński z kolei stwierdził: „Ambasador, który jest instytucją”. Maciej szedł więc śladem wytyczonym przez ojca.

Dar gadania

Maciej Morawski był wieloletnim, znakomitym korespondentem Radia Wolna Europa z Paryża (1965–1992). To z tej racji był obiektem ciągłych ataków ze strony propagandy PRL-u, która stawiała na głowie, by jego postać zożydzić i obrzucić błotem. „Ponieważ byłem jednym z lepszych korespondentów informacyjnych, władze PRL określały mnie mianem szpiega. Uważano mnie za szpiega, wciąż grożono. Jeszcze po 1989 roku odbierałem dziwne anonimowe telefony. To była zimna wojna. A ja jestem jej weteranem, bo to ona rozbiła mi życie rodzinne. Choć wiele wycierpiałem, to nie przejmowałem się pogroźkami tak jak moja żona Jadwiga. Ona ciągle zastraszała ciężko przeżywała, a po upadku komunizmu załamała się nerwowo i odseparowała ode mnie. Tamte szykany odcisnęły piętno też na życiu mojej córki. Podobnie odbiło się to na życiu żony Nowaka – pani Grety. Kiedyś, gdy Nowak przechodził jakąś operację, dostała telefon, że »ten skurwysyn, wróg Polski Ludowej,

umarł na stole operacyjnym», co oczywiście nie było prawdą” – wspominał Morawski („Przewodnik katolicki”, nr 29/2009).

Początki jego drogi jako korespondenta to pobyt w 1953 roku w Strasburgu, gdzie był stypendystą Kolegium Wolnej Europy. Studiował tam w ramach Wyższych Studiów Europejskich i pisał rozprawę naukową o komunistycznych metodach pracy, w tym słynnej „stachanowszczyźnie”. Tak spodobała się ona Amerykanom, że chcieli Morawskiego zabrać za ocean i tam dać mu amerykańskie stypendium. Natychmiast zareagowały komunistyczne służby – spreparowano anonimowy donos, mówiący o tym, iż Maciej jest ukrytym komunistą i w dodatku homoseksualistą! Donos zablokował wyjazd do USA. Po około trzech latach Morawski został prezesem Polskiego Zjednoczenia Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej, które współpracowało z Komitetem Wolnej Europy, finansującym działalność różnych organizacji emigracyjnych. A stąd już było blisko do Radia Wolna Europa. Początkowo dostarczał tylko informacje do radia ówczesnemu korespondentowi Zygmunтови Michałowskiemu, potem ta współpraca, przede wszystkim dzięki decyzjom Jana Nowaka Jeziorańskiego, przerodziła się w coś więcej – „Nowak Jeziorański uważał mnie za jednego ze swoich najlepszych korespondentów informacyjnych, z czasem zaistniała potrzeba, bym »gadał« do radia z Paryża. Wynikało to z prostej przyczyny, że łatwiej było się dodzwonić z Paryża do Warszawy, no i miałem podobno ten dar »gadania«”. Ten „dar” to był faktyczny, wielki talent Morawskiego, który mówił piękną polszczyzną. Za słowem szła w dodatku myśl, wiedza, duch – to wszystko powodowało, że audycje czy wywiady Morawskiego to była absolutna najwyższa klasa warsztatu radiowego.

Mówienie prawdy

W okresie karnawału Solidarności, a potem stanu wojennego, rozgłośnia Radia Wolna Europa pełniła szczególną funkcję

środowiskową (podobnie jak paryska „Kultura”).

„Moja rola w RWE była peryferyjna geograficznie – byłem przecież w paryskiej placówce Rozgłośni Polskiej, nie w Monachium. Obok biura londyńskiego szło jednak o przybudówkę szczególnie dużą! Ileż bardzo godnych uwagi osób przewinęło się przez Paryż. Wyliczę kilka z nich: Marian Czarnecki, Totuś Parczewski, Jacek Machniewicz, Wacław Zbyszewski, Andrzej Mietkowski, Bronisław Wildstein, Krzysztof Rutkowski, Rafał Gan-Ganowicz, Piotr Witt, Maria de Hernandez Paluch, Jola Chojecka itd., itd.” – zapisał w swoim dzienniku.

Paryż stał się miejscem, w którym znajdowali schronienie wybitni polscy intelektualiści, odczyty w pallotyńskim Centrum Dialogu na rue Surcouf mieli m.in. Władysław Bartoszewski, Stefan Kisielewski, Tomasz Łubiński, Zbigniew Herbert czy Czesław Miłosz. Cóż jednak byłoby z odczytów, gdyby trafiały jedynie do ograniczonej liczby słuchaczy w Paryżu? Na takie wątpliwości odpowiadał ksiądz Modzelewski, kierujący pallotyńskim ośrodkiem: „Nic nie szkodzi, jest Morawski z Wolnej Europy i tak osiem milionów Polaków was usłyszy”. A Morawski przecież, poza relacjonowaniem tego, co w Paryżu, na antenę zapraszał gości, którzy dla Polaków żyjących w PRL-u mieli wyjątkowe znaczenie – przede wszystkim tych związanych z Solidarnością. Najważniejsze było mówienie prawdy. W dobie wszechobecnego kłamstwa stało się to naczelnym zadaniem dla radia, dla środowiska, dla samego Morawskiego.

Najwierniejszy przyjaciel

O Janie Nowaku Jeziorańskim Maciej Morawski zawsze wyrażał się w samych superlatywach. W ten sposób pisał też na kartach swojego dziennika, który od pewnego czasu prowadził w formie internetowej: „Jestem, gdy chodzi o pamięć o RWE, głęboko przywiązany do tej postaci historycznej jaką jest Jan Nowak Jeziorański. Nowak był moim opiekunem, Dyrektorem, przyjacielem i obrońcą. Cenił, jak pisał, mą pracę informacyjną.

W wywiadzie prasowym dla »Gazety Poznańskiej« (styczeń 2003; rozmawiał red. Jerzy Zaradniak) Nowak powiedział o mnie: »młodszy ode mnie. Jeden z mych najwierniejszych przyjaciół. Niezwykle oddanym, szczególnie gdy odchodziłem z Radia na emeryturę. Mam do niego pełne zaufanie. On do mnie też. Doskonale rozumiemy się. Po ojcu odziedziczył wyrazistość w wyrażaniu się, precyzję«”.

Nowak Jeziorański miał pełne zaufanie do Morawskiego, nie tylko jeśli chodzi o wiedzę i fachowość, lecz także – co zapewne najważniejsze – o to, w jaki sposób myśl, idea, wartości, którymi kierował się Morawski, wpływały na kształt jego korespondencji. Rzetelne informowanie słuchaczy o rzeczywistości, mówienie prawdy, a jednocześnie dbałość o formę, klasę, styl – to był jego znak charakterystyczny. Ta forma notabene to nie przypadek. Literacki, znakomity styl Macieja Morawskiego to pokłosie jego wieloletniego formowania się, nie tylko przez pójście śladami ojca, lecz także przez kontakty i przyjaźnie z wybitnymi postaciami, takimi jak np. Józef Czapski. Spotkanie z autorem „Na nieludzkiej ziemi” w 1947 roku, gdy młodziutki Morawski kosił trawnik przy domu w Chaville, a pisarz podszedł do niego, by porozmawiać, okazało się znaczące: dużo starszy od niego Czapski, częsty gość w domu Morawskich, stał się dla niego mentorem, swego rodzaju Mistrzem, i wprowadził go do środowisk kulturalnych Paryża. Stąd późniejsza współpraca z „Kulturą” i połączony ze znakomitą piórem szeroki horyzont, który stał się jednym ze znaków rozpoznawczych Morawskiego.

Swoją drogę Maciej Morawski podsumował w wywiadzie dla „Przewodnika katolickiego”: „To była moja idea, instynkt, rodzinna tradycja – tradycja służenia Polsce. Mój ojciec Kajetan był przecież przez 30 lat we Francji ambasadorem wolnych Polaków, prowadząc taką nieformalną ambasadę reprezentującą nie PRL, a Polskę dawną, przedwojenną, katolicką. To co robiliśmy, to była walka o to, by Polska znów była wolna, katolicka, by znów była Polska”.

GP



WIERNA

ZWYKŁE ŻYCIE NIEZWYKŁEJ DZIEWCZYNY

Bóg w jej życiu był Osobą. Kimś ważnym i kochanym. To On dodał jej siły w godzinie próby.



Kaja
Bogomilska

Karolina Kózkówna przyszła na świat 2 sierpnia 1898 roku we wsi Wał-Ruda. Była czwartą z dwanaściorga rodzeństwa. Jej rodzice, ubodzy włościanie, z trudem wiązali koniec z końcem, toteż dziewczynka wcześniej podejmowała rozmaite obowiązki. Pasała krowy, pomagała przy pracach w polu. Chodziła z mamą „do dworu”, by zarobić parę groszy na najpilniejsze potrzeby rodziny.

Od małego mierząc się z nędzą, zachowała pogodę ducha. Jej śmiech często rozbrzmiewał w gospodarstwie Kózków. Bardzo wrażliwa, często broniła rodzeństwo przed rodzicielskimi karami. Praca i szkoła – dla wielu byłoby to trudne do pogodzenia. Karolina znajdowała czas na pomoc swojemu wujowi, który prowadził bibliotekę-czytelnię. To właśnie Franciszek Borzęcki podsuwał jej lektury, także religijne, rozwijał ciekawość świata.

„Dzięki dobremu wychowaniu, przykładowi rodziców i znajomości katechizmu miała doskonale wycucie tego, co jest dobre i złe. (...) Jej życie religijne ukształtował dom rodzinny. U Kózków zaraz po wstaniu, przy rodzinnej krzątaninie, śpiewano godzinki do Najświętszej Maryi Panny. Wspólnie odmawiano wieczorny pacierz, w niedziele wielkiego postu śpiewano gorzkie żale, a w okresie Bożego Narodzenia – kolędy. Taki to był dom i tak rodzice wycho-

wywali swe dzieci. Można było go nazwać, mówiąc językiem soborowym, »eklezjola«, czyli kościołem domowym” – pisze w szkicu biograficznym pt. „Do utraty życia” ks. Jan Pałyga. Karolina modliła się dużo. Co wieczór, klęcząc, odmawiała różaniec, ojciec często ją upominał, że jest zimno, że może się przeziębć. Na noc bowiem dla oszczędności wygaszano piec.

Cenił ją ks. Władysław Mądrała, proboszcz parafii Zabawa, do której należała mała wioska przyszłej błogosławionej. Pomagała mu organizować procesje i inne celebracje. Należała do Apostolstwa Modlitwy i pierwsza zapisała się do Apostolstwa Trzeźwości. Jako czcicielka Serca Bożego praktykowała pierwsze piątki miesiąca. Za jej przykładem szli inni, nie tylko dziewczęta.

Wybuch I wojny światowej zdemolował spokojne życie mieszkańców wioski. Front był niedaleko, stąd częste rekwizycje. Zabierano skąpe zapasy żywności, bydło, trzodę.

Tego strasznego dnia, 18 listopada 1914 roku, dziewczyna wybierała się na nowennę poprzedzającą uroczystości św. Stanisława Kostki. Była już gotowa do wyjścia, gdy matka poprosiła ją o opiekę nad młodszym rodzeństwem. Potem gorzko tego żałowała. O godzinie dziewiątej do domu Kózków wszedł Kozak, carski żołnierz. Nie chciał żywności, nie słuchał błagań dzieciaków. Pod karabinem wyprowadził Karolinę i ojca, rzekomo na przesłuchanie. Na skraju lasu kazał mężczyźnie zawrócić. Dwaj chłopcy z tej samej wioski, którzy w zaroślach ukrywali konie przed rekwizycją, opowiadali później, że

widzieli żołnierza pędzącego przed sobą dziewczynę, która opierała się i próbowała mu uciec. Rodzice i sąsiedzi szukali Karoliny. Bez efektu. Zniknęła bez śladu. Dopiero 4 grudnia – czytamy w cytowanej już biografii – przypadkowo odkrył jej zwłoki człowiek zbierający drewno na opał. Leżała na skraju zarośli niedaleko wsi. Liczne rany wskazywały, że była kilkakrotnie cięta ostrą bronią, że w końcu wyrwała się żołnierzowi i uciekała przez bagna i zarośla w kierunku wsi.

Wyczerpana, padła na niedostępnym trzęsawisku i tam zakończyła życie. Karolina zachowała niewinność, jak stwierdziła kościelna komisja.

O życiu i śmierci Karoliny mówiono coraz więcej. Pielgrzymi gromadzili się przy jej grobie. Wielu otrzymywało rozmaite łaski. W 1965 roku bp Jerzy Ablewicz rozpoczął proces informacyjny w sprawie świętości i męczeństwa w celu wyniesienia jej na ołtarze.

10 czerwca 1987 roku podczas mszy beatyfikacyjnej św. Jan Paweł II powiedział: „I oto, padając pod ręką napastnika, Karolina daje ostatnie na tej ziemi świadectwo temu Życiu, które jest w niej. Śmierć cielesna go nie zniszczy. Śmierć oznacza nowy początek tego Życia, które jest z Boga, które staje się naszym udziałem przez Chrystusa, za sprawą Jego śmierci i zmartwychwstania”. I dalej: „Dziecko prostych rodziców, dziecko tej nadwiślańskiej ziemi, »gwiazdo twojego ludu«, dziś Kościół podejmuje to wołanie Twojej duszy, to wołanie bez słów, i nazywa Cię błogosławioną”.

GP



W 1965 roku bp Jerzy Ablewicz rozpoczął proces informacyjny w sprawie świętości i męczeństwa Karoliny w celu wyniesienia jej na ołtarze.



Grzegorz
Broński

Zabił dziecko!

Zaplanował zbrodnię i zapewnił sobie alibi

Jakub A. uroił sobie związek z matką 10-letniej Kristiny. Niestety, uznał też, że dziecko mu w tym przeszkadza. Dlatego przygotował plan zamordowania dziewczynki i z zimną krwią go zrealizował. Zabójstwo upozorował na pedofilską zbrodnię.

Kristina mieszkała z mamą w Mrowinach, niewielkiej miejscowości koło Świdnicy na Dolnym Śląsku. Dziewczynka miała zaledwie 10 lat. Od rana w czwartek 13 czerwca 2019 roku brała udział w lekcjach. Zajęcia zakończyła w południe – wtedy wyszła ze szkoły i poszła w kierunku rodzinnego domu. Nie miała daleko. Nieco ponad kilometr. Jeden z sąsiadów widział uczennicę po drodze – brakowało jej tylko około dwustu metrów, aby znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Niestety, nie dotarła tam! Początkowo nie było powodów do niepokoju, mijał jednak czas, a dziewczynka nie pojawiła się w domu. W końcu ruszyły poszukiwania, w których udział wzięli m.in. mieszkańcy wsi. Strach, że doszło do czegoś złego, narastał. Niestety, potwierdził się najgorszy scenariusz. Po kilku godzinach znaleziono zwłoki dziecka. Leżały porzucone w lesie kilka kilometrów od Mrowin. Ktoś wywiózł tam dziesięciolatkę i brutalnie zamordował. Obrażenia (zbyt drastyczne, aby podawać szczegóły) jednoznacznie wskazywały, że Kristina padła ofiarą bestialskiej zbrodni. Sprawca zadał jej wiele ciosów nożem. Była też roznegliżowana, więc pojawiły się podejrzenia, iż mord miał motyw seksualny. Dzisiaj wiadomo, że była to jedynie mistyfikacja, która miała skierować śledczych na fałszywy trop. Przez pierwsze dni policjanci wykonali

Opinia psychologów

„CECHY SADYSTYCZNE”

Jak ujawnił prokurator Tomasz Orepuk, psychologowie stwierdzili u Jakuba A. „zaburzenia osobowości polegające m.in. na dużym nasileniu wrogości i nienawiści wobec otoczenia, a także cechy sadystyczne oraz fantazje o dokonywaniu zabójstw innych ludzi”. Biegli uznali, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo popełnienia kolejnych zbrodni.

gigantyczną pracę, ale nie udało się schwycić zwyrodnialca. Brakowało świadków ataku na dziewczynkę, nie zauważono nikogo obcego kręcącego się po okolicy. Sprawdzono nawet robotników pracujących na terenie wsi – nie mieli nic wspólnego z tragedią.

Przełomem okazały się dopiero informacje od mężczyzny ze Śląska, który twierdził, że kilka miesięcy wcześniej znajomy ze studiów zaproponował mu – za pośrednictwem internetowego komunikatora – pieniądze za zabójstwo dziecka. Wówczas uznał, że to koszmarny żart i nie kontynuował rozmowy. Gdy

jednak usłyszał o mordzie Kristiny, skojarzył fakty i natychmiast powiadomił policję. Oczywiście podał także nazwisko kolegi. Dzięki temu na liście podejrzanych znalazł się 22-letni wówczas student Jakub A., mieszkaniec Wrocławia, pochodzący z zamożnej rodziny. Szybko odkryto również, że jest bliskim kuzynem matki zamordowanego dziecka. Od pewnego czasu ona i znacznie młodszy od niej Jakub A. byli nawet w dość zażyłych relacjach. Mężczyznę namierzono w domu we Wrocławiu. W akcji zatrzymania – stało się to w niedzielne południe, czyli trzy dni po zbrodni – brali udział uzbrojeni policjanci komandosi. Na pierwszym przesłuchaniu podejrzany wprowadził najpierw szedł w zaparte, ale szybko „pękł”. Opowiedział, jak zabił dziewczynkę i dlaczego. Jego relacja brzmiała makabrycznie.

Jakub A. zadurzył się w matce Kristiny i liczył na stały związek. Z kolei dziewczynka wierzyła, że poprawią się relacje mamy i taty. Nie ukrywała niechęci do krewnego. W tej sytuacji on uznał, że dziecko stoi na przeszkodzie jego szczęścia i postanowił zabić dziesięciolatkę. Ze szczegółami zaplanował zbrodnię. Chcąc sobie zapewnić alibi, wszystkim wkoło opowiadał, że w czwartek musi być Poznaniu, bo kupuje samochód. A naprawdę wynajął auto i pojechał do Mrowin. Wiedział, o której godzinie i jaką trasą Kristina będzie po lekcjach



Awantura polityków BO MORDERCA BYŁ BOŚO

Po zatrzymaniu Jakuba A. policja pokazała film z zatrzymania mordercy. Widać na nim, że oprawca dziecka był wyprowadzany bosy, w samych majtkach i podkoszulku, ze skutymi rękami i nogami. To wystarczyło, aby oburzyli się... „obrońcy praw człowieka”. Stawiali niedorzeczne zarzuty, że policja była zbyt brutalna.

wracała do domu. Zaczepił ją, zaproponował podwiezienie do domu. Dziewczynka wprawdzie nie lubiła Jakuba A., ale nie miała powodu, aby się go bać. Co się później stało – już wiadomo.

Podczas trwającego dwa lata śledztwa Prokuratury Okręgowej w Świdnicy przebieg tragicznych wydarzeń ustalono nie tylko na podstawie wyjaśnień podejrzanego, ale przeprowadzono również ogromną liczbę czynności procesowych. Poza tym wypowiedziało się spore grono biegłych. Przede wszystkim wydano wiele opinii genetycznych dotyczących śladów biologicznych zabezpieczonych na miejscu zbrodni. Nie pozostawiały wątpliwości co do winy Jakuba A.

Oprawcę dziecka zbadali eksperci z zakresu psychologii, psychiatrii i seksuologii. Kluczową kwestią było stwierdzenie, czy podejrzany był poczytalny w momencie, gdy mordował Kristinę. Kategoriecznie orzekli, że tak. To oznaczało, iż może odpowiadać przed sądem. Jakub A. usłyszał zarzut zabójstwa dokonanego ze szczególnym okrucieństwem. Odpowie również za podżeganie innej osoby do morderstwa dziecka. Akt oskarżenia trafił pod koniec maja do Sądu Okręgowego w Świdnicy. Jakubowi A. grozi kara dożywotniego więzienia.

GP

Zabił Szymona ZBRODNIA OPTYKA

W sobotę 22 maja w Katowicach zaginął 11-letni Sebastian. Chłopca zamordował 41-letni Tomasz M., optyk z Sosnowca. Przyznał się do zbrodni, choć twierdził, że się pomylił, bo przez długie włosy dziecka sądził, iż zaatakował dziewczynkę. W przeszłości był podejrzany o przestępstwa o podłożu pedofilskim.

Obrażenia dziewczynki jednoznacznie wskazywały, że padła ofiarą bestialskiej zbrodni. Sprawca zadał jej wiele ciosów nożem.

RYSOWAŁ **FILIPBAK.PL**

STUDIUM MANIPULACJI

WIELKA WOJNA OJCZYŹNIANA

W propagandzie radzieckiej, potem rosyjskiej – aż do dzisiaj – perspektywa II wojny światowej obejmuje lata 1941–1945. „Wielka Wojna Ojczyźniana” to propagandowy fałsz, w którym prawdziwą rolę Sowietów, sojuszników Hitlera, aż do 22 czerwca 1941 roku skrzętnie skrywano. Polska ponosi główny ciężar, także polityczny, związany z opowiadaniem świata o pełnej i prawdziwej roli sowieckiego państwa w tym największym konflikcie zbrojnym XX wieku.



Tomasz Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Kiedyś, gdy szykowałem powieść o wydarzeniach z epoki powstania styczniowego, podążając śladem Łukasieńskiego, wybrałem się do Petersburga. Akurat był początek maja. Szykowano się na „święto zwycięstwa”. Na ogromnym placu przed Pałacem Zimowym odbywała się próba generalna wojska rosyjskiego. Oddziały maszerowały defiladowym krokiem, a pomiędzy nimi jeździł gazik z dowódcą, na znak którego

z piersi setek żołnierzy wyrywał się głośny okrzyk: „Urrraaa!”. Po plecach przeszedł mi dreszcz – ten krzyk Polakowi, który zna naszą prawdziwą historię, na zawsze kojarzyć się będzie nie z „wyzwoleniem”, lecz z sowiecką okupacją.

Cały Petersburg udekorowany był powiewającymi na wietrze czerwonymi flagami z sierpem i młotem oraz datami „1941–1945”. W okolicznych sklepikach i na samym Newskim Prospekcie można było kupić okolicznościowe materiały dotyczące „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”: plakaty, książki, pocztówki ze Stalinem. Tuż obok zaś zdjęcia i portrety Putina, często robione na wzór ikony, bo podobno

wieszane są one tak jak święci prawosławni w rosyjskich domach.

Sojusznicy

Powrót do dawnej poetyki świętowania zwycięstwa w II wojnie to jedno z narzędzi Władimira Putina, potrzebnych do prowadzenia bieżącej polityki mocarstwowej, zaś lata 1941–1945 widoczne na afiszach, flagach czy okładkach książek wyznaczają ramy czasowe rosyjskiej perspektywy związanej z II wojną. Z obiema datami są związane kłamstwa i manipulacje.

Kłamstwo pierwsze, dla Polaków oczywiste, nie jest już takie dla innych nacji – i na Zachodzie, i w samej Rosji, gdzie



PODSTAWA KŁAMSTWA

Jednym z filarów peerelowskiej maszyny propagandowej był wojenny „sojusz z Armią Radziecką”. Problem w tym, że ten sojusz zawarli Niemcy, rozpętlając II wojnę światową.

kolejne pokolenia są karmione taką właśnie wizją historii: chodzi o rok, w którym Rosja rozpoczyna wojnę. Faktyczny współudział Stalina w napaści na Polskę w 1939 roku jest w niej po prostu pominięty: dla Rosjan wojna zaczyna się 22 czerwca 1941 roku, od niemieckiego ataku pod kryptonimem „Barbarossa”. Początek tej największej operacji wojskowej w II wojnie światowej (pisze o niej w tym numerze „GP” prof. Tomasz Panfil), sukcesy niemieckie z lata 1941 roku i obraz nieprzygotowania oraz zaskoczenia Armii Czerwonej wobec napaści są, same przez się, dowodem na to, iż narracja jest kłamliwa. Lekceważenie przez Stalina doniesień o szykującej się

wojnie to w końcu wynik zarówno jego myślenia o tym, iż Hitler nie podejmie walki na dwa fronty, jak i po prostu tego, że obu dyktatorów połączył sojuszniczy pakt, którego ofiarą stała się Polska.

Propaganda

Od początku wojna z Niemcami stała się w ZSRS centralnym elementem propagandy państwowej. Już następnego dnia po ataku, rankiem 23 czerwca 1941 roku, na łamach głównego organu propagandy sowieckiej, czyli dziennika „Prawda”, ukazał się artykuł Jemieljana Michajłowicza Jarosławskiego (wieloletniego redaktora różnych bolszewickich pism, takich jak na przykład „Bezbożnik”), w którym użył on w tytule terminu „Wielka Wojna Ojczyzniana” (Vielikaya Otieczestwiennaya Voyna Sovetskovo Naroda), a w tekście nawiązał do wojny z Napoleonem z 1812 roku. Wzbudzenie patriotycznych nastrojów wymagało sięgania po dobrze kojarzące się wzorce wielkiej, narodowej walki przeciwko „najeźdźcy z zachodu”. Józef Stalin posłużył się tym samym terminem w przemowie transmitowanej przez radio 3 lipca 1941 roku. W propagandę wprzęgnięto wszystkie możliwe środki przekazu – od gazet, książek, radia, kronik filmowych po plakaty, które stanowiły w owym czasie szeroko stosowane i skuteczne narzędzie. Co ciekawe, ważnym miejscem takich propagandowych ognisk były biblioteki, organizujące szereg przedsięwzięć mających rozkręcać klimat wielkiej wojny, w której naród, ramię przy ramieniu, walczy z „hitlerowcami”, „nazistami”, „Niemcami”. Wszystko było, rzecz jasna, kontrolowane przez całą sowiecką strukturę instytucjonalną.

Wymazywanie

Co najważniejsze jednak – idąca w ślad za działaniami bojowymi propaganda miała znaczenie nie tylko agitacyjne czy też mające wzbudzić ducha i gotowość do walki i poświęceń, ale też właściwie od początku istotne z punktu widzenia politycznego. Chodziło przede wszystkim o to, żeby z kart historii wymazać współudział Sowieców w ataku na Polskę – w inicjacyjnym, fundamentalnym akcie rozpoczynającym konflikt światowy. Gdy bowiem przyjąć

datę 1941 jako „początek wojny” dla Związku Sowieckiego, to gdzie w tym jest miejsce dla Katynia, Ostaszkowa, Starobielska? Gdzie w tym miejsce dla deportacji, wywózki setek tysięcy Polaków na wschód, gdzie tragedie tysięcy polskich rodzin? Gdzie historia więzień, łagrów? Gdzie miejsce na opowieść o „Nieludzkiej Ziemi”? Gdzie ów „Inny Świat”? Gdzie historia prześladowań polskiego podziemia, gdzie całe dalsze, już po 1941 roku, wymierzone w Polaków ludobójcze i zbrodnicze akcje – wyniszczanie AK, mordowanie oddziałów usiłujących współdziałać w ramach akcji „Burza”? Gdzie Proces Szesnastu, gdzie katownie, gdzie doły, w których grzebano zastrzelonych strzałem w tył głowy?

Wybicie daty „1941” jako początku wielkiej sowieckiej narodowej wojny stanowi właśnie tego typu manipulację, tego typu kłamstwo – poprzez ominięcie.

Rzeź pod Lenino

Jednym z filarów peerelowskiej maszyny propagandowej był wojenny „sojusz z Armią Radziecką”. Budowano obrazek „przyjaźni” opartej na „braterstwie broni”, w którym żołnierz Armii Czerwonej wraz z żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego wspólnie wyzwalał świat od zła hitleryzmu. W polskich szkołach organizowano więc akademie i uroczystości ku czci bohaterów spod Lenino. Nie wspominając oczywiście ni słowem, jaka była prawda o tej bitwie, w której Polaków wykorzystano jako mięso armatnie – to był już „mniej istotny szczegół”. Pod Lenino 12 października 1943 roku 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki straciła 20 procent stanu osobowego! To była po prostu rzeź! W PRL-u dzień bitwy pod Lenino obchodzono jako święto Ludowego Wojska Polskiego, zaś generałowi Berlingowi wznoszono pomniki (skandalem jest, jak długo stały one już w wolnej Polsce; ten warszawski usunięto całkiem niedawno). Przypomnieć trzeba, że Berling odmówił wyjścia ze Związku Sowieckiego wraz z Armią Andersa, zaś Ludowe Wojsko budował, znając prawdę o Katyniu.

Exodus 2. Korpusu

Tu notabene dotykamy kolejnego ważnego punktu, który winien stanowić na prze-



Gdy przyjąć datę 1941 jako „początek wojny” dla Związku Sowieckiego, to gdzie w tym jest miejsce dla Katynia, Ostaszkowa, Starobielska?

strzeni tego roku, a także lat kolejnych, jeden z najważniejszych tematów polskiej polityki historycznej – efektem napaści niemieckiej na Sowiety w czerwcu 1941 roku był układ Sikorski–Majski, a następnie utworzenie Polskich Sił Zbrojnych, potem zaś ich exodus, wyjście wraz z generałem Andersem z „Nieludzkiej Ziemi” i utworzenie 2. Korpusu. W historii żołnierzy Andersa, jak w biblijnej przypowieści, odnajdujemy obraz losów polskich w całej swojej tragicznej i chwalebnej jednocześnie rzeczywistości. Są tam deportacje, wagony bydłce, martwe dzieci, gwałty, obozy, łagry, więzienia, przesłuchania, głód, choroby, zaś potem uwalnianie z obozów i więzień – droga do wymarzonej armii polskiej. Dopiero potem jest wszystko inne. To trzeba zrozumieć, by wiedzieć, dlaczego walczyli i o co się bili Andersiacy.

Czterej pancerni

Czym zamiast tego byli Polacy karmieni przez dziesięciolecia? Ot, choćby „Czterema pancernymi”. Sam się wychowałem, oglądając ten serial – był on wpisany w dziecięcy świat wyobraźni wielu poko-

leń. Nikt nie zadawał pytań fundamentalnych, takich jak to, dlaczego w pierwszym odcinku Janek Kos poluje na tygrysa w jakiejś syberyjskiej tajdze? Skąd się tam w ogóle wziął? Skąd się wzięli na terenie Związku Sowieckiego wszyscy inni żołnierze i jego późniejsi towarzysze boju? Albo dlaczego czołg „Rudy” nie bierze udziału w walkach w sierpniu 1944 roku, gdy LWP wraz z Sowietami stało nad Wisłą, a Niemcy niszczyli Warszawę? Aby poradzić sobie z problemem pytań, mogących się pojawić u co bardziej dociekliwych widzów, stosowano manipulacje – czołgiści trafili wtedy do szpitala i musieli „wyzdrowieć”, by ruszyć do dalszej walki z Niemcami. Już po upadku stolicy. Umysły dzieci miały kształtować takie wątki jak romans Janka i pięknej Rosjanki Marusi czy sceny z dzielnym radzieckim saperem ginącym „za Polskę i wolność”.

Kolejnym istotnym kłamstwem dat, w których rozpięta jest „Wielka Wojna Ojczyzniana”, jest jej zakończenie. I nie chodzi już nawet o 9 maja, a raczej o to, że w Polsce – oficjalnie „wolnej” – Sowietci przez utrzymanie porządku za pomocą

stacjonującego wojska i służących im Polaków zaprowadzili kolejną okupację. Przynajmniej za epoki stalinowskiej nie ma wątpliwości, iż z takową mieliśmy do czynienia. I prowadzili dalej wojnę – z „polskimi bandami”, jak nazywali żołnierzy podziemia antykomunistycznego.

Tak jak wcześniej, tak i teraz Rosja wykorzysta okrągłą rocznicę niemieckiej napaści, by kreować swoją opowieść o „Wielkiej Wojnie Ojczyznianej”.

Jak odpowie Polska? Całe szczęście, że choćby w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku narrację zmodyfikowano tak, by nie pokrywała się ona z perspektywą rosyjską, w której wojna polegała głównie na walce z „faszystami” i „hitlerowcami”. Jesteśmy winni prawdziwą opowieść o charakterze sowieckiego udziału na każdym etapie – nie tylko początkowym, ale też dalszym (choćby o sposobie „wyzwalania” według słynnej instrukcji Ilji Erenburga, w której zachęcał żołnierzy z czerwoną gwiazdą na hełmie do traktowania wszystkiego i wszystkich na „wyzwalanym” terenie jako łup wojenny) – Polsce i całemu światu. Musimy opowiadać Prawdę!

GP

ANTYKOMUNISTA

PIWNIK



Tadeusz
Płużański

W 1944 roku (prawdopodobnie w maju) mjr Jan Piwnik „Ponury” wydał odezwę do sowieckich partyzantów przebywających w obwodzie Szczuczyn: „(...) W związku z tym, iż wasza działalność nie odpowiada interesom narodu polskiego i państwa polskiego, rozkazuję zaprzestać jej. Daję termin do 1 czerwca 1944 roku, do tego czasu rozkazuję: – albo zlikwidować partyzanckie grupy agenturalne i przejść za Niemen na służbę band żydowsko-bolszewickich; – albo przejść na stronę polskich oddziałów partyzanckich dla wspólnej walki przeciwko żydowsko-bolszewickim i niemieckim bandytom. Przechodzić mogą [wszystkie] osoby niezależnie od pochodzenia narodowościowego i wyznania. W wypadku niewykonania mego rozkazu do wyznaczonego terminu, bandy zostaną zniszczone, a wzięci do niewoli postawieni przed sądem”. Rozkazu „Ponury”, dowódca polskiej partyzantki na Nowogródczyźnie, nie zrealizował. Zginął 16 czerwca 1944 roku pod Jewłaszami z rąk Niemców. Ale gdyby doczekał „wyzwolenia”, niechybnie zginąłby z rąk bolszewików.

Bo ci szczerze go nienawidzili. Jeszcze w latach 60. „Ponurego” szkalowali PZPR-owcy i ich sługusi. W tej „ludowej” Polsce obowiązkową lekturą szkolną z języka polskiego była książka Janiny Broniewskiej „Z notatnika korespondenta wojennego”, z której dzieci dowiadywały się, że Piwnik był zdrajcą, współpracował z gestapo i mordował

PPR-owców. Pod wpływem krytyki, z późniejszych wydań swojego „dzieła” autorka wycofała wyssane z palca zarzuty. Dlatego gdyby „Ponury” – powtórzmy – doczekał „wyzwolenia”, zapewne zostałby poddany brutalnemu śledztwu, osądzony jako bandyta i po katyńskim strzale w potylicę zrzucony do jakiegoś bezimiennego dołu. A ponieważ komuniści grobu pozbawić go nie mogli, niemal do końca PRL-u robili wszystko, aby szczątki Piwnika spod Lidy (ówczesna Białoruska SRR) nie wróciły do Ojczyzny. Do rozkazu majora Jana Piwnika nigdy bodaj nie odniosła się bratanica – sędzia Barbara Piwnik. Ale jak tu się odnieść, skoro była ministrem sprawiedliwości w rządzie tow. Leszka Millera? Bo przecież komunistów z PPR (później PZPR) „Ponury” zwalczał.

KONDOLENCJE

Po ciężkiej chorobie zmarł



JULIUSZ JASIŃSKI

wieloletni członek Poznańskiego Klubu Gazety Polskiej
im. gen. pil. Andrzeja Błasika.

Wielki patriota. Kochał Ojczyznę i muzykę.

Wielkim Jego pragnieniem było upamiętnienie

i postawienie pomnika poświęconego gen. Ryszardowi Kuklińskiemu.

Niestety, nie doczekał. Niech to będzie naszym zobowiązaniem dla Jego pamięci.

Wyrazy szczerzego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny

składa Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej”,

Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,

Maria Zawadzka, przewodnicząca Poznańskiego Klubu „Gazety Polskiej”

wraz z Kolegami z Poznańskiego Klubu „Gazety Polskiej”,

oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej”

„BARBAROSSA” CZYLI WOJNA REŻIMÓW

2 sierpnia 1939 roku minister spraw zagranicznych III Rzeszy oświadczył w Berlinie, że między Niemcami a Związkiem Sowieckim „nie ma takiego problemu od Bałtyku po Morze Czarne”, którego nie dałoby się rozwiązać w drodze harmonijnych relacji. Trzy tygodnie później w Moskwie oba reżimy podpisały tajny pakt zakładający współpracę w podbijaniu Europy. Ale tak naprawdę obaj dyktatorzy – i Stalin, i Hitler – nie zamierzali się dzielić. Gdy dyplomaci obu stron ściskali sobie prawice i wznosili toasty, w sztabach wojskowych trwały przygotowania do najazdu na sojusznika. Atak planowano, lecz odkładano na sposobną chwilę w przyszłości: bieżąca współpraca była bowiem zbyt korzystna, by z niej pochopnie rezygnować.



Tomasz
Panfil



FOT. APOH.

ATAK III RZESZY NA ZWIĄZEK SOWIECKI 22 VI 1941 ROKU

I Rzesza, mając zapewnione bezpieczeństwo na wschodzie, mogła spokojnie realizować marzenie swego Führera o „podbiciu Francji i rzuceniu Anglii na kolana”. I analogicznie: będąc spokojnym, że nie grozi mu atak ze strony Niemiec, które w dodatku absorbują na sobie uwagę państw zachodnich, Stalin „podejmował kroki w celu zapewnienia bezpieczeństwa Związkowi Sowieckiemu”, co w języku dialektyki marksistowskiej oznaczało przesuwanie granic kosztem sąsiadujących państw i narodów. Po podzieleniu ziem Rzeczypospolitej, jeszcze we wrześniu zmusił Estonię do zgody na instalację sowieckich baz – podobne decyzje podjęły Łotwa i Litwa. Potem Sowietci zaatakowali Finlandię: po krwawej wojnie, na mocy pokoju zawartego w marcu 1940 roku, straciła ona 10 proc. terytorium. W kwietniu Hitler zaatakował Danię – ta skapitulowała po jednym dniu – i Norwegię, zaś 10 maja Wehrmacht ruszył na zachód, na Belgię, Holandię, Luksemburg i Francję. W dniu, w którym wojska niemieckie wkraczały do Paryża (14 czerwca), Sowietci najechali Litwę i Łotwę. „Słońce wielkiej stalinowskiej konstytucji sięgnęło swymi promieniami nowych ziem i nowych ludów” – pisała moskiewska „Prawda”. Gdy zachwycony Hitler zwiedzał stolicę pokonanej Francji, Stalin zażądał od Rumunii oddania mu Besarabii. W sierpniu, kiedy powietrzna Bitwa o Anglię wkraczała w decydującą fazę, Sowietci zaanektowali Estonię. Jak widać, faktycznie obaj grabieżcy w duchu pełnej harmonii rozwiązywali „problemy” od Bałtyku po Morze Czarne. A to przecież nie wszystko.

Ropą i stalą żywi się wojna

Aż do 24 sierpnia 1939 roku Brytyjczycy i Francuzi wierzący w „niewidzialną rękę rynku” liczyli, że reżim hitlerowski upadnie z powodu trudności gospodarczych. Niektórzy politycy snuli

nawet marzenia o wspólnym z „nowymi” Niemcami sojuszu antybolszewickim. Wyżsi dowódcy alianccy z dużą pewnością siebie twierdzili, że III Rzesza nie będzie w stanie prowadzić wojny, bowiem jej roczny deficyt paliwowy sięgał 4,5 mln

ton. Wszystko zmieniła wizyta Ribbentropa w Moskwie dysponującej 15 mln ton nadwyżek ropy.

W historii sowieckiej gospodarki lata 1939–1941 jawią się jako złoty okres, bowiem III Rzesza, z powodu brytyjskiego panowania na morzach odcięta od innych źródeł zaopatrzenia, kupowała u swego sojusznika niezbędne do prowadzenia wojny surowce strategiczne i żywność. Rosjanie dostarczyli wówczas Niemcom ponad milion ton ropy i produktów ropopochodnych, 500 tys. ton rud żelaza, 200 tys. ton bawełny, 18 tys. ton kauczuku oraz 1,6 mln ton zboża. W sumie dostawy z Rosji stanowiły 70 proc. niemieckiego importu! To dzięki sowieckim dostawom paliw i rud metali niemieckie czołgi gnały przez równiny Francji w stronę Paryża i Dunkierki, bombowce Luftwaffe bombardowały Londyn i Coventry, hitlerowskie U-Booty zatapiały angielskie statki. Wszyscy zaś Niemcy z apetytem spożywali chleb wypieczony z rosyjskiej maki.

1 sierpnia 1940 roku Władysław Mołotow chwalił się przed Radą Najwyższą, że dzięki owocnej współpracy z III Rzeszą liczba obywateli Związku Sowieckiego powiększyła się o 23 mln! Ponad 10 proc. z nich trafiło do sowieckich gułagów – a mordercza praca tych niewolników XX wieku sprawiała, że dostawy surowców bez zakłóceń docierały do walczących z Europą Niemiec.

Polska zawsze traci

Z roli Związku Sowieckiego jako zaplecza surowcowego III Rzeszy doskonale zdawali sobie sprawę alianccy sztabowcy. Już pod koniec 1939 roku zaczęli przygotowywać plan uderzenia lotniczego i dywersyjnego na sowieckie zagłębie naftowe na Kaukazie (operacja „Pike”). Obawiali się także, że Stalin może chcieć zagarnąć szwedzkie zasoby doskonałej rudy żelaza. Dlatego też alianci planowali wsparcie Finlandii walczącej z ZSRS, a potem zaangażowali się w walki w Norwegii. W składzie korpusu ekspedycyjnego znalazły się doborowe siły polskie – Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich wslawiła się w bitwach o Narwik, niezamarzający port przeładunkowy szwedzkiej rudy.

Plany związane z udziałem Polaków w wojnie fińskiej zdaniem wielu historyków legły u podstaw decyzji Stalina o wymordowaniu polskich oficerów przetrzymywanych w sowieckich obozach. Wielu spośród 22 tys. polskich oficerów, policjantów i urzędników zamordowanych przez NKWD w kwietniu i maju 1940 roku zginęło z niemieckich pistoletów, od niemieckich kul dostarczanych przez III Rzeszę sojusznikowi w ramach zapłaty za surowce.

Churchill choć snuł plany ataku na Związek Sowiecki, z zadowoleniem kwitował grabież połowy Polski, krajów bałtyckich i Besarabii, twierdząc, że to, co wpadnie w ręce Stalina, nie dostanie się Hitlerowi, który nie będzie mógł sięgnąć po kaukaską ropę i po Morze Czarne. Dla lorda admiralicji, a potem premiera Zjednoczonego Królestwa, to III Rzesza była wrogiem pierwszoplanowym. Naloty na Baku i tamtejsze rafinerie oraz linie przesyłowe miały na celu pozbawienie paliwa niemieckie czołgi i samoloty. Churchill – a wraz z nim przeważająca część brytyjskich polityków – nigdy nie zrezygnował z koncepcji antyhitlerowskiego sojuszu ze Związkiem Sowieckim. Dlatego we wszystkich oficjalnych umowach z polskimi władzami termin „agresor” zarezerwowany był wyłącznie dla III Rzeszy.

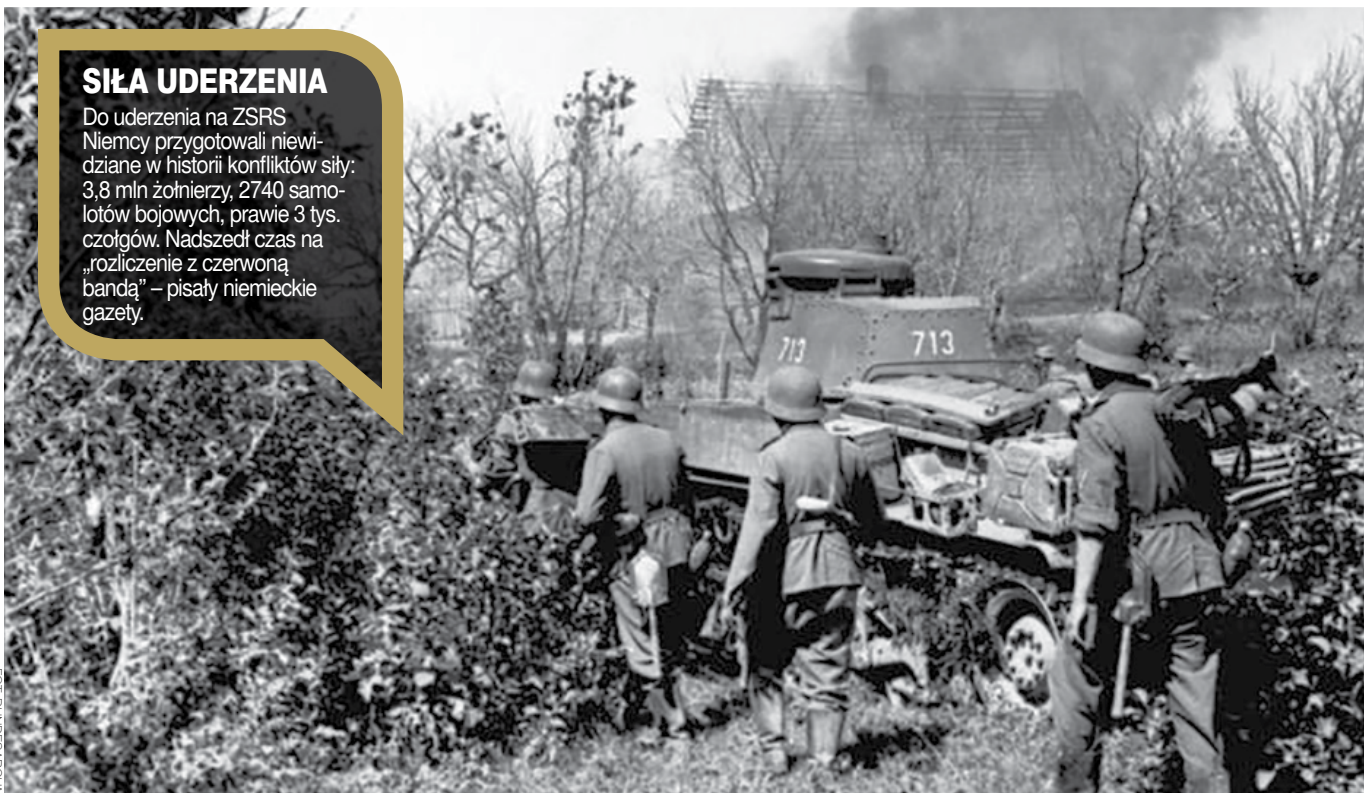
Palcem na mapie

To Hitler pierwszy rozpoczął przygotowania do zdradzenia swego wiernego – do czasu – sojusznika. 5 grudnia 1940 roku dowódca Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych gen. Walther von Brauchitsch przedstawił ostateczny zarys planu ataku na ZSRS. Dwa czynniki od wieków stanowiły o rosyjskiej odporności na najazdy: olbrzymie przestrzenie oraz pogoda. Co najmniej od czasów Napoleona twierdzono, że najlepszym rosyjskim dowódcą jest generał Mróz. Z tych właśnie powodów plan „Barbarossa” zakładał, że wojnę należy rozstrzygnąć szybko, przed linią Dniestru, perfekcyjnym, pancerno-lotniczym Blitzkriegiem. Hitler jednak swoim zwyczajem naniósł poprawki do planu sztabowców. Von Brauchitsch i pozostali generałowie przyjęli je w milczeniu, mimo

SIŁA UDERZENIA

Do uderzenia na ZSRS Niemcy przygotowali niewidziane w historii konfliktów siły: 3,8 mln żołnierzy, 2740 samolotów bojowych, prawie 3 tys. czołgów. Nadszedł czas na „rozliczenie z czerwoną bandą” – pisały niemieckie gazety.

FOT. BUNDESARCHIV



że wywracały one na nice ich założenia. Wódz nakazał, by Grupa Armii „Południe” opanowała roponośne tereny Kaukazu. „Dlaczego miałbym mówić Hitlerowi prawdę, gdy wszyscy inni go okłamują?” – pytał retorycznie von Brauchitsch zaufanych oficerów. „Hitler nie jest dokładnie informowany na temat materialnych, technicznych i fizycznych możliwości kontynuowania wojny... Na naradach wojennych pokazuje palcem cele, które pragnie osiągnąć. Generałowie nie wykonują jego instrukcji dokładnie, ponieważ łatwo je zapomina, ale składają meldunki po fakcie” – donosił Londynowi agent brytyjskiego wywiadu.

„Rozliczenie z czerwoną bandą”

Stalin nie wierzył w ostrzeżenia przed szykowanym uderzeniem. Był absolutnie przekonany, że Hitler nie powtórzy błędu, który doprowadził do upadku Cesarstwa Niemieckiego podczas I wojny, i nie zdecydował się na działania na dwóch frontach. Dlatego spokojnie odbudowywał Armię Czerwoną, potężnie osłabioną czystkami z lat 30., szykując jej siłę uderzeniową na

moment, gdy i III Rzesza, i Wielka Brytania wykrwawia się we wzajemnych zmaganiach. Wprawdzie w maju 1941 roku w przemówieniu do młodych oficerów stwierdził, że czas „pokoju” rozwiązań dobiega końca, ale ataku niemieckiego zupełnie się nie spodziewał.

Do uderzenia na ZSRS Niemcy przygotowali niewidziane w historii konfliktów siły: 3,8 mln żołnierzy, 2740 samolotów bojowych, prawie 3 tys. czołgów. Wprawdzie liczby opisujące uzbrojenie Armii Czerwonej były o wiele wyższe – ponad 8 tys. samolotów i aż 23 tys. czołgów – to jednak był to sprzęt częściowo przestarzały, gorszy od maszyn niemieckich. Pierwszego dnia walk Niemcy zniszczyli ponad 1200 sowieckich samolotów, z czego dwie trzecie na lotniskach!

Pierwsze oddziały niemieckie wyruszyły do akcji po godzinie 3 w nocy, 22 czerwca 1941 roku. Kilkanaście minut wcześniej granicę przejechały dwa sowieckie pociągi wiozące do Niemiec ropę i zboże. O godzinie 4:30 w niemieckich jednostkach odczytano rozkaz Hitlera o rozpoczęciu wojny ze Związkiem Sowieckim: Luftwaffe ruszyła do akcji. Nadszedł czas na „Abrechnung mit

dem roten Pack”, „rozliczenie z czerwoną bandą”, jak pisały niemieckie gazety.

Kto pierwszy, ten nie musi być górą

Uderzenie niemieckie było druzgocące. Przyczyniła się do tego postawa sowieckiego dowództwa, które – posłuszne wcześniejszym nakazom Stalina – mimo że czerwonoarmiści ginęli tysiącami od niemieckich bomb, kul i pocisków, dopiero po kilku godzinach pozwoliło podjąć walkę! Było już jednak za późno. Rozkazy wysyłało do jednostek, które przestały istnieć.

Do września Wehrmacht w nieustannych walkach pokonał ponad 1000 kilometrów od pozycji wyjściowych. Armia Czerwona straciła około 3 mln żołnierzy, drugie tyle dostało się do niewoli. Wydawało się, że nawet Związek Sowiecki nie udźwignie takich strat, że jego klęska jest tuż-tuż. Lecz niemal natychmiast, jeszcze w lipcu, Wielka Brytania ruszyła Sowietom z pomocą, wciągając w nowy, ratujący jej istnienie sojusz, inne państwa pozostające w stanie wojny z III Rzeszą. Także Polska została sojusznikiem swego wroga. Ale to już temat na kolejną opowieść. **GP**

Kończy Pan 80 lat, ale ma Pan w sobie energię, by nadal tworzyć sztukę. Jesienią ukaze się Pana 11. płyta pt. „Muzyka tamtych dni”. Jak rozumiem, wiek to tylko metryka w przypadku Leszka Długosza?

Właśnie muszę przyznać, że nie wiem, czy zaczynam, czy kończę. Nie umiem tego obliczyć (śmiech). Jeśli jest Pan dobry w rachunkach, to trzeba policzyć od 1941 roku. Co Panu wyjdzie?

80 lat jak nic.

No tak, ale kończę czy zaczynam? A tak na poważnie: nie mamy wpływu na tę buchalterię. Z mojego rozpędu, zachłanności i energii na różne bodźce płynące ze świata, czuję się zupełnie inaczej. Wydaje mi się, że jestem nawet młodszy, niż nie tak dawno...

Jakie utwory znajdują się na płycie? To będzie raczej powrót do znanej poezji z przeszłości, czy coś pojawi się nowego?

Pojawi się z pewnością moja klasyka, starannie wyselekcjonowana, po wielu naradach i przemyśleniach, oraz utwory jeszcze nienagrane. Atutem płyty – mogę to już powiedzieć – jest wspaniała oprawa dźwiękowa, o którą zadbała znakomita orkiestra Sinfonietta Cracovia wraz z zaproszonymi, wybitnymi muzykami: pianiści Renata Żelobowska-Orzechowska, Jacek Bylica, oboista Mariusz Pędziulek, trębacz Tomasz Kudyk, akordeonista Wiesław Dziędziński i jeszcze „muzycy dopożyczeni” z Narodowej Orkiestry Symfonicznej z Katowic. Do tej pory nagraliśmy około 60–70 proc. na dyskografię. Aranżacja i brzmienie były konceptem mojego przyjaciela z lat młodości, z którym mieszkaliśmy wspólnie w akademiku i pracowaliśmy, a mianowicie Andrzeja Zaryckiego. Znakomity kompozytor i aranżer, długoletni szef zespołu Ewy Demarczyk. I tak się oto zdarzyło, że spotykamy się po latach – czy aby nie na końcu? – by podsumować kawał życia i roboty, czyli muzyki.

Nagrywa Pan pieśni w studiu Radia Kraków?

Bardzo dobrze się tam czuję, choć płytę nagrywa w tym miejscu renomowany producent, wytwórnia DUX, gdzie pracują

CHCIAŁBYM ZACHOWAĆ ŚWIEŻOŚĆ ODBIORU ŻYCIA

WIELKI JUBILEUSZ WIELKIEGO ARTYSTY

Życzyłbym sobie, bym był odporny na napór, jaki się wokół mnie gromadzi w związku z tą osiemdziesiątką! (śmiech). Chciałbym zachować dalej jakiś zachwyt, świeżość odbioru życia – mówi Leszek Długosz, legendarny artysta Piwnicy pod Baranami.



Rozmawia
Grzegorz Wszotek
albicia.com/GrzegorzWszotek

najwyższej klasy fachowcy. Pilnujące żelaznej dyscypliny i poziomu, przy okazji, bardzo sympatyczne dziewczyny.

Za nami najgorszy okres pandemii koronawirusa, miejmy nadzieję, że szczepienia pozwolą nam zapomnieć o COVID-19. Jak Pan zniósł lockdown?

Odbyłem dwukrotne szczepienie, więc jestem – formalnie – zabezpieczony przed koronawirusem. Poza tym, wyznaję takie podejście, że nie zajmuję się sprawami, na które nie mam jakiegokolwiek wpływu. Podchodziłem więc do tej pandemii możliwie bez emocji i trwogi, choć – co naturalne – dotyczyła w jakiś sposób każdego z nas.

Czyli Pan jako artysta nie ubolewał nad trudną sytuacją branży artystycznej i swoją?

Byłem nawet bardziej spokojny i skoncentrowany na swojej pracy.

Czego Panu życzyć na 80. urodziny, oprócz zdrowia?

Jestem wytrwały, więc życzyłbym sobie, bym był odporny na napór, jaki się wokół mnie gromadzi w związku z...tą osiemdziesiątką! (śmiech). Chciałbym zachować dalej jakiś zachwyt, świeżość odbioru życia, czasu, jaki nam pozostał, bo innego nie mamy. A jest przecież taki piękny! **GP**



Na urodziny

Z okazji jubileuszu Fundacja Instytut Łukasiewicza i Narodowe Centrum Kultury przygotowali książkę „80. jubileuszowa opowieść o Leszku Długoszu” Aleksandry Wójcik i Macieja Zdziarskiego. Zaplanowane jest też (22 czerwca) widowisko artystyczne w Teatrze Polskim im. Arnolda Szyfmana w Warszawie. Wystąpią: Krystyna Tkacz, Basia Stępnia-Wilk, Marcin Przybylski oraz Joanna Płonka. Fragmenty poezji Długosza zinterpretują: Halina Łabonarska i Andrzej Mastalerz. Gościem honorowym koncertu będzie oczywiście Leszek Długosz. Obchody jubileuszu wspiera wicepremier prof. Piotr Gliński, mecenasem koncertu jest PKN ORLEN S.A.

URBANKOWSKI O BOHATERACH I ZDRAJCACH

KSIAŻKOWA SYNTEZA NASZYCH DZIEJÓW

„O inteligencji b. prezydenta Wałęsy świadczy, iż zamiast zabrać »michnikowcom« całą »Gazetę Wyborczą«, zabrał im... znaczek »Solidarności«. Jakby szalejącemu bandycie zamiast kałasza zabrać gacie” – niżej przytaczamy fragment książki Bohdana Urbankowskiego „Bohaterowie i zdrajcy. Wspólna pamięć narodu”.



Bohdan Urbankowski

Jeżeli pokolenie rozumieć nie biologicznie, lecz szerzej, kulturowo, i jeśli wziąć pod uwagę nie taktykę, lecz strategię – można mówić o dwóch pokoleniach UB działających w początkach PRL i w początkach III RP. Wystarczy wznieść się na wyższy poziom abstrakcji, by dostrzec, ponad różnymi metodami, zgodność preferowanych wartości i ostatecznych celów.

Pokolenia UB

1. Antypolonizm

I pokolenie UB określało się przede wszystkim przez negację: zwalczało polską tradycję jako „reakcyjną” i „kontrrewolucyjną” – postulując ogólnikowy internacjonalizm. II pokolenie określa się podobnie, choć jego internacjonalizm nazywa się „wchodzeniem do Europy”. I pokolenie UB głosiło antypolonizm w interesie rosyjskich okupantów,

usiłowało to zamaskować nawet przed sobą – ogłaszając się funkcjonariuszami marksowskiego, ponadnarodowego Państwa Przyszłości (Zukunftstaat). II pokolenie nie ma już rosyjskiego obciążenia, walczy o władzę dla siebie – a przynajmniej tak mu się wydaje. Wbrew pozorom nie ma być to władza liberalna, choć ma zachować jej pozory. Terror fizyczny zastąpiony zostanie bardziej nowoczesnymi technikami.

1a). Należy pamiętać, że już I pokolenie UB zaczęło zastępować terror siłowy – psychiczny. Jego znaczenie doceniali zwłaszcza bezpieczeniacy, którzy byli politrukami, a jeszcze wcześniej propagandystami KPP. Tępawi „partyzanci” spod znaku Moczara dłużej pozostawali zwolennikami rozwiązywania subtelnych problemów ideologicznych pałąk.

II pokolenie nie stosuje, rzecz jasna, terroru fizycznego, jeśli – to raczej szantaż ekonomiczny, urządza nagonki w mediach, sięga po internet. Nie jest zbyt liczne –

przeżyły je dwie antyubeckie czystki (1956, 1968) – ale zajmuje miejsca strategicznie ważne: centra informacji, decyzji i miejsca wymiany międzynarodowej. O inteligencji b. prezydenta Wałęsy świadczy, iż zamiast zabrać „michnikowcom” całą „Gazetę Wyborczą” zabrał im... znaczek „Solidarności”. Jakby szalejącemu bandycie zamiast kałasza zabrać gacie. „Wyborcza” straciła może nieco na dostojności – lecz tym bardziej desperacko walczy przeciw wychowaniu patriotycznemu w szkołach, rozpętuje akcje kompromitowania AK i dostojników Kościoła jako nacjonalistów, antysemitów etc. Prowokację kielecką zastąpiła histeria Jedwabnego, zamiast wierszy Woroszyńskiego o „bandytach z AK” mamy wiersz o „Nienawiści” Szymborskiej, zamiast procesu Kaczmarka i kurii krakowskiej – ataki na Radio Maryja. Mimo wszystko II pokolenie UB jest bardziej tolerancyjne, uduchowione – ma przecież „swoich” duchownych. Ikoną

jest tu książka Czajkowski potępiający powstańców warszawskich za zabijanie Żydów i wzywający naród do przeprosin za Jedwabne. Zapewne przez przypadek ten „postępowy” książka okazał się współpracownikiem tajnych służb.

Na marginesie dodajmy, że współpracownicy, którzy w pewnym momencie przestali służyć bezpiece – przez długie lata służyli tym, którzy o ich współpracy wiedzieli. Ci „nowi właściciele teczek” byli, rzecz jasna, przeciwnikami lustracji.

Potęga sojuszków

2. Likwidacja wartości na rzecz siły – doraźne sojusze

I pokolenie UB zawarło taktyczną ugodę z PSL i Kościołem, kokietowało tzw. postępową inteligencję – by wymordować albo zmusić do pozostania na Zachodzie inteligencję „reakcyjną”, która wyemigrowała w wyniku wojny i powstania; II pokolenie zrobiło wszystko, by nie dopuścić do jej powrotu – przy historycznej kampanii na rzecz powrotu „skrzywdzonej” emigracji z 1968 roku, związanej z I pokoleniem UB. Walkę tę zawieszono ze względów taktycznych na czas, gdy dla partyjnych „dysydentów” największym wrogiem byli ich dawni sekretarze. Wtedy „lewica laicka” poszła nawet na taktyczną współpracę z Kościołem. Po samorozwiązaniu PZPR i po dogadaniu się byłych dysydentów z grupą byłych aparaczków – „dysydenci” wrócili do dawnych sympatii i antypatii. Największym zagrożeniem dla Polski wydaje im się znowu niepodległościowo-narodowy „ciemnogród” – na niszczenie więc ciemnych wpływów „salon” poświęca najwięcej wysiłku. II pokolenie AK jest w defensywie. Nawet jeżeli w Polsce są w tej chwili jakieś autorytety – to nie działają, odcięte od wpływu na społeczeństwo, zwłaszcza na młodzież. Nie miała swej działalności w TV Mistrzyni Mowy Polskiej Barbara Wachowicz, nie ma Łysiak, nie ma Reszczyński, nie ma... Można wyliczać jeszcze dziesiątki naukowców, pisarzy, artystów zesłanych na przymusową emigrację we własnym kraju.

3. Serwilizm (na razie) bez panów

Podobnie jak I pokolenie, również i II pokolenie UB nie prowadzi samodzielnej



Gdzie kupisz?

Książka „Bohaterowie i zdrajcy. Wspólna pamięć narodu” do nabycia na stronie sklep.gazetapolska.pl i pod nr telefonu 722 111 655.

polityki. Miejsce sowieckich służb zajęły struktury nadnarodowe, których symbolem jest fundacja Sorosa. Te organizacje wzięły „na garnuszek” znaczną część polskich elit, którym narzucają swoje cele. To taniej niż przekupywać cały naród. Ich celem jest „społeczeństwo otwarte”, wolne od ciężaru tradycji; środkiem – walka z „ksenofobią” i „antysemityzmem”. Gdzie takich zjawisk nie ma, tam trzeba je wymyślić i potępić. Na tym też się zarabia, o czym świadczą różne „Midrasze”, „Otwarte Rzeczypospolite” i inne „Nigdy więcej”. Elity dyscyplinuje się akcjami np. w sprawie Jedwabnego czy ostatnio w potępianiu Giertycha – pierwszego myślącego ministra oświaty od czasów Jędrzejewicza. A tak na marginesie: warto wprowadzić ustawę o „kłamstwie jedwabieńskim” i za skazanie Polski karać agresywnych filosemitów np. pracą na zapuszczonych kirkutach. W ciągu tygodnia zostaną antysemitami! Nawet Bikont i Szczęsna zaczną nosić medaliony z golutkim Dmowskim i przekonywać przechodniów, iż Bubel jest bardziej sexy od Michnika.

Wracając do naszego „salonu”, jego sukcesem w wymiarze strategicznym jest wyeliminowanie z życia politycznego nurtu niepodległościowego (Moczulski, Olszewski, Motyczynski, Szeremietiew, nawet

Słomka), sukcesami natury taktycznej: rozbicie szkoły im. Wańkowicza, likwidacja księgarni „Antyk” (przy milczącym przyzwoleniu Kościoła = grzech zaniechania), odebranie Królikiewiczowi Teatru Nowego w Łodzi, wyrzucenie księgarni Czarnowskiego z Hali na Koszykach etc. Próba zablokowania IPN skończyła się przejściowym sukcesem, tzn. kilkuletnią obstrukcją prof. Kieresa; częściowo tylko udało się atak na ks. Jankowskiego (przy historycznym współudziale pupilka „salonu” Huellego), kłapą zakończyły się próby likwidacji Radia Maryja. Ale to wszystko przed nami...

4. Przynależność do „pokolenia” zdrajcy specyficzny zapaszek: stosowanie podwójnej etyki.

„Idole” i szpicle

Tak było w czasach I pokolenia UB, nie inaczej działa II pokolenie. Stosowanie podwójnej moralności widać też w książce Szczęsnej i Bikont. Woroszyński czy Ważyk wspomniani są niemal jak bohaterowie, gdzieś w tle miga nam nawet Strykowski, nawet Ślucki – oczywiście jako bohaterowie, jako ofiary polskiego antysemityzmu, nie jako wolontariusze UB. Idol, któremu została poświęcona książka o cuchnącej „lawinie” – Adam Michnik – wiedział zapewne o agenturalnej działalności Maleszki i Skalskiego, o „wyznaniach” Szlajfera na UB, o tym, że TW „Docent” to przyjaciel Jacusia Kuronia Jędrus Garlicki. Domyślam się, że był to dla Michnika problem, lecz czy dramat? Byli to szpicle, ale jednak „swoi”! A „następcy stołków”, związani od młodości z komuną, nie traktowali kontaktów z bezpieką jako przestępstwa. To były kontakty z przyszłymi sojusznikami, jeśli nie przyszłymi ochroniarzami. Oni też byli „swoi”, a w środowisku salonu obowiązywały inne zasady wobec „swoich”, inne wobec „obcych”. I tak zostało. Redaktorki z „Wyborczej” nie tylko kłamią i nie tylko wiedzą, że kłamią, one wiedzą, że mogą kpić z każdego, kto wie, że one kłamią. Każda ich książka dostanie nagrody od „elit” i będzie tłumaczona na języki europejskie, ich wersja historii stanie się obowiązująca. A przecież wciąż jeszcze jest to historia marginesu polskiej kultury. Jeszcze. GP



GWIAZDY NIE SPADAJĄ Z NIEBA

WIELKIE KARIERY NA WYGNANIU

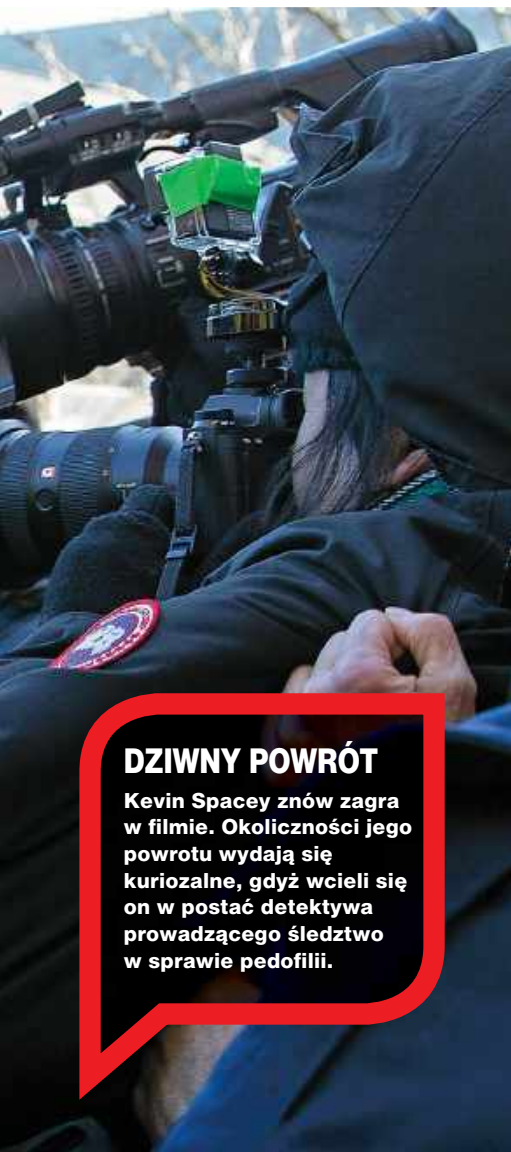
W 2017 roku dwukrotny laureat Oscara Kevin Spacey został oskarżony o gwałt i pedofilię. Będący u szczytu sławy gwiazdor natychmiast zniknął z ekranów. Niedawno ogłoszono, że po trzech latach od wybuchu skandalu powraca w niszowej produkcji. Czy i jak skandale obyczajowe wpływają na kariery oskarżanych celebrytów?

Mateusz Sobstel

Sprawa Kevina była jednym z najgłośniejszych skandali ostatnich lat. 27 października 2017 roku Anthony Rapp wyznał, że w 1986 roku za sprawą Kevina padł ofiarą zbrodni na tle seksualnym. Rapp był wtedy 14-latką, a Spacey dorosłym 26-letnim mężczyzną. Kevin zareagował wpisem na Twitterze, że nie pamięta tego spotkania, ale mimo wszystko jest winien Rappowi najszczerze przeprosiny za to, co byłoby głęboko niestosownym pijackim zachowa-

niem, gdyby zachował się tak, jak twierdził Rapp. Perfidne zlekceważenie zarzutów i częściowe przyznanie się do zbrodni spowodowały, że 15 innych osób zgłosiło się, zarzucając Kevinowi podobne nadużycia. W chwili gdy Rapp postawił aktorowi zarzuty, ten przeproszał go, ujawnił się jako gej, co zostało uznane za próbę zmiany tematu i przesunięcia punktu ciężkości. W związku z zarzutami zawieszono zdjęcia do ostatniego sezonu „House of Cards” (jednej z najbardziej kasowych produkcji Netflixa). Sezon skrócono z 13 odcinków do 8, a Spacey został pozbawiony życiowej roli i stanowiska producenta wykonawcze-

FOT. C. GUNTHER/PAPERPIA



DZIWNY POWRÓT

Kevin Spacey znów zagra w filmie. Okoliczności jego powrotu wydają się kuriozalne, gdyż wcieli się on w postać detektywa prowadzącego śledztwo w sprawie pedofilii.

go. Nowy film z udziałem aktora, który miał być dystrybuowany przez Netfliksa, został odwołany, a serwis zerwał z nim wszelkie kontrakty. Kevin został również wykreślony z obsady nadchodzącego filmu „Wszystkie pieniądze świata”, gdzie zastąpił go Christopher Plummer, zyskując jednocześnie nominację do Oscara. Do lawiny skutków złej reputacji dołączyła również decyzja Międzynarodowej Akademii Sztuk i Nauk Telewizyjnych, która cofnęła swoje stanowisko o uhonorowaniu aktora nagrodą International Emmy Founders Award. Gwoździem do aktorskiej trumny okazała się informacja, że jego publicystka Staci

Wolfe i agencja talentów „Creative Artists Agency” kończą z nim współpracę.

W sumie około 20 mężczyzn ujawniło, że było napastowanych przez gwiazdora. Ostatecznie żadna z tych spraw – oprócz molestowania Rappa – nie trafiła do sądu i nie została udowodniona. Oskarżenie o molestowanie chłopaka z Massachusetts zostało wycofane. Nie doszło też do procesów sądowych w dwóch sprawach zgłoszonych w Los Angeles. W Nowym Jorku poszkodowany wniósł oskarżenie anonimowo, co spowodowało odrzucenie sprawy. Finalnie Spacey do tej pory nie został pociągnięty do odpowiedzialności względem wszystkich zarzutów.

Niedawno ogłoszono, że po trzech latach „artystycznego wygnania” Kevin Spacey znów zagra w filmie. Okoliczności jego powrotu wydają się kuriozalne, gdyż wcieli się on w postać detektywa prowadzącego śledztwo w sprawie pedofilii. Produkcja jest włoskim, niezależnym, niskobudżetowym filmem pt. „Mężczyzna, który rysował Boga”. Okazuje się, że wystarczy poczekać, aż burza ucichnie...

Przypadek Polańskiego

Poruszając problem afer seksualnych w świecie filmów, nie sposób pominąć Romana Polańskiego. Jego historia była jedną z pierwszych, które rozbrzmiały na świecie. W marcu 1977 roku reżyser został aresztowany i oskarżony w Los Angeles o popełnienie sześciu przestępstw wobec 13-letniej Samantha Geimer. Postawione mu zarzuty dotyczyły m.in. gwałtu z użyciem narkotyków, perwersji, nienaturalnego stosunku seksualnego, lubieżnego i nieprzyzwoitego aktu płciowego z dzieckiem oraz podania narkotyków osobie niepełnoletniej. Podczas postawienia zarzutów Polański nie przyznał się do winy, ale w trakcie procesu przyjął ugodę, której warunki obejmowały zwolnienie z pięciu początkowych zarzutów w zamian za przyznanie się do winy względem najłżejszego przestępstwa.

Polański został umieszczony na warunkowym zwolnieniu. W chwili, gdy dowiedział się, że prawdopodobnie grozi mu więzienie

i deportacja, uciekł z USA na kilka godzin przed oficjalnym ogłoszeniem wyroku i nigdy więcej tam nie wrócił. Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych zwróciła się przeciwko niemu, a reżyser w tym czasie nakręcił film „Tess”. Jest to oparta na po-

wieści Thomasa Hardy’ego historia 16-latki wykorzystywanej seksualnie przez bogatego starszego krewnego. Czyżby film był wyrazem szyderczej postawy Polańskiego? Proces o gwałt na nieletniej oraz ucieczka poza granice jurysdykcji amerykańskiej nie odbiły się na karierze reżysera. Rozwijał ją w krajach Europy, od czasu do czasu natrafiając na przeszkody związane z echem amerykańskiego procesu. Mimo

zdarzeń z przeszłości Polański jest dziś szanowanym i nagradzanym artystą.

Sprawa Freemana

Również Morgan Freeman, jeden z najbardziej rozpoznawalnych i szanowanych aktorów, podczas swojej kariery spotkał się z zarzutami dotyczącymi molestowania. 81-letni aktor w 2018 roku został oskarżony o molestowanie przez osiem kobiet. Do redakcji CNN zgłosiło się ich 16, z których 8 przyznało, że na planach filmowych Freeman zachowywał się „niestosownie”. Śledztwo przeprowadzone przez stację National Geographic po tym, jak kobiety oskarżyły aktora o molestowanie, jednoznacznie wykluczyło podejrzenia. Freeman został oficjalnie oczyszczony z zarzutów. Po wyjaśnieniu skandalu wrócił do pracy nad trzecim sezonem programu „The Story of God” dla stacji National Geographic.

W październiku 2017 roku temat przestępstw seksualnych zyskał szeroki rozgłos w mediach po tym, jak producent Harvey Weinstein został oskarżony o nadużycia seksualne przez 80 kobiet i ostatecznie skazany na 23 lata więzienia. Przestępstwa Weinsteina doprowadziły do tego, że dziesiątki kobiet i mężczyzn zaczęły publicznie piętnować agresję seksualną („efekt Weinsteina” i ruch „Me Too”). Jednak z doświadczenia wynika, że sława okazuje się pancerzem, który najczęściej pozwala wytrwać na polu filmowym. GP



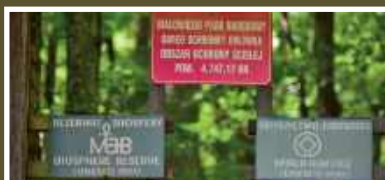
Jacek
Liziniewicz
albicia.com/JacekLiziniewicz

JAK UE ZNISZCZY LEŚNIKA

Leśny Turów

STRATEGIA
BIORÓŻNORODNOŚCI

Unia Europejska w najbliższym czasie stawia sobie ambitne cele w kwestii ochrony środowiska. Oznacza to „wysadzenie” wielu projektów infrastrukturalnych.



30 PROC. OCHRONY

Objęcie ochroną 30 proc. obszarów lądowych i 30 proc. unijnych obszarów morskich. Dodatkowo 10 proc. obszarów lądowych i morskich ma być chronionych w sposób ścisły, a więc mniej więcej taki jak w Puszczy Białowieskiej.



MILIARDY DRZEW

UE chce dążyć do zasadzenia na terenie wspólnoty 3 mld drzew. Gdyby przyjąć, że na hektarze sadzi się około 10 tys. drzew (w ramach gospodarki leśnej), to oznacza, że UE chce zalesić teren 300 tys. ha.

Parlament Europejski w ubiegłym tygodniu poparł Strategię dla bioróżnorodności Unii Europejskiej do 2030 roku. Teraz jej wdrażaniem ma się zająć Komisja Europejska. To zdecydowanie zła informacja dla polskiego środowiska i Lasów Państwowych. Jeżeli wejdzie ona w życie, będzie to oznaczało faktyczny upadek tej firmy.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Nad strategią ochrony bioróżnorodności Unia Europejskie pracuje od kilkunastu miesięcy. Podstawowe założenia przewidują objęcie ochroną 30 proc. terenów wodnych i lądowych w UE, w tym objęcie 10 proc. terenów ochroną ścisłą, w szczególności lasów pierwotnych i starodrzewów. Zgodnie z komunikatem Komisji Europejskiej na tych drugich obszarach zabronione będą: łowiectwo, rybołówstwo i leśnictwo oraz „praktyki wydobywcze”. Jednocześnie szczególnie nacisk kładzie się na to, by ściśle chronić „wszystkie pozostałe w UE lasy pierwotne i starodrzewy”. Oczywiście dokładnie nie określono tych pojęć. Gdyby stosować obowiązujące w nauce definicje, to w Europie nie ma żadnego lasu pierwotnego do ochrony, bo nie ma takich puszczy, które nie byłyby w jakimś stopniu przekształcone przez człowieka. Nawet Puszcza Białowieńska przez setki lat była przedmiotem wielu ingerencji. Do strategii wpisano również inne postulaty aktywistów ekologicznych, jak swobodny przepływ rzek na 25 tys. km, sadzenie zieleni miejskiej czy nowych 3 mld drzew. Mimo krytyki strategii ostatecznie 9 czerwca Parlament Europejski zagłosował za tym rozwiązaniem. To dramatycznie zła decyzja dla Polski. A dziś eksperci zadają sobie pytanie jedynie: jak zła?

Skutki Strategii ochrony bioróżnorodności najbardziej odczują Lasy Państwowe, jedna z największych firm państwowych tego typu w Europie.

Marzenie złodzieja

„Gazeta Polska” dotarła do kolejnego opracowania szacującego wpływ Strategii ochrony bioróżnorodności. Dane nie są optymistyczne, a koszty pójdą w miliardy złotych. Skutki najbardziej odczują Lasy Państwowe, jedna z największych firm państwowych tego typu w Europie. Jeżeli unijni urzędnicy dopną swego, przedsiębiorstwo praktycznie w ciągu roku stanie się deficytowe. Gdyby utrzymało politykę i nie wprowadzało zmian, już pierwszy rok ochrony przez UE bioróżnorodności zamknąłby się według szacunków stratą rzędu 840 mln zł. Dlatego też konieczne byłyby cięcia. Po pierwsze, inwestycji. Po drugie, oczywiście kadr. Dziś w LP pracuje około 26 tys. osób, a duża część po prostu musiałaby zostać zwolniona. To przełożyłoby się na sytuację mniejszych firm współpracujących z Lasami Państwowymi. Według szacunków

w 2024 roku liczba osób zatrudnionych w zakładach usług leśnych obniży się o około 11 tys. osób, co oznacza, że co trzeci pracownik zakładów usług leśnych będzie zwolniony z braku frontu robót w Lasach Państwowych. Za tym pójdzie uderzenie w polski przemysł drzewny. Podaż drewna z Lasów Państwowych zmniejszy się w 2024 roku o około 15 mln m³, tj. o około 36 proc., co może skutkować upadkiem nawet 2,6 tys. spośród mniej więcej 7 tys. podmiotów krajowych bazu-



ROLNICTWO EKOLOGICZNE

Celem Unii Europejskiej jest doprowadzenie do sytuacji, w której jedna czwarta gruntów rolnych będzie zajmować się rolnictwem ekologicznym. Powszechnie mają być również stosowane praktyki agroekologiczne.



RATUJMY PSZCZOŁY

W dyrektywie o bioróżnorodności znajduje się też zapis, że celem UE jest odwrócenie tendencji dotyczącej znikania owadów zapylających. Problem od lat jest podnoszony przez organizacje ekologiczne.



RZEKI

UE chce przywrócić 25 tys. km rzek do swobodnego przepływu. Oznacza to, że Polska może zapomnieć o jakiegokolwiek drodze wodnej i meliorowaniu rzek, a także tamach i zbiornikach retencyjnych.



jących aktualnie na surowcu drzewnym nabywanym od leśników. Ostatecznie problem będą mieli także ludzie. Podaż opału zmniejszy się w 2024 roku o około 1,1 mln m³ w stosunku do prognozowanego poziomu wynoszącego (bez skutków ewentualnego urzeczywistnienia Strategii) około 3,1 mln m³. To oznacza wzrost kosztów za opalanie domów i ciepło. Zmiany uderzą więc najmocniej w Polskę lokalną. Jednocześnie łatwo sobie wyobrazić, jakie dzia-

łania będą musiały podjąć Lasy Państwowe. Straty doprowadzą do tego, że trzeba będzie m.in. zacząć wyprzedawać majątek, na co od dziesięcioleci czekają różnego rodzaju biznesy. Dodatkowo oznacza to również zagrożenia dla przyrody.

Presja bez ochrony

Do tej pory bowiem w Polsce prowadzona jest zrównoważona gospodarka leśna. W skrócie zakłada ona, że możliwe jest

podzielenie różnych funkcji lasu na tym samym terenie. To jest możliwe i wyraża się na przykład w powszechnej dostępności terenów LP w celach turystycznych. Przeważającej większości Polaków nie robi bowiem różnicy, czy spaceruje po lesie gospodarczym z zasadzonymi w rzędek sosnami, czy po tych fragmentach przyrody, gdzie człowiek nie ingeruje od dziesięcioleci. W zasadzie to jedynie tylko kwestia przyzwyczajenia i mody. Poza tym w pol-



PESTYCYDY WON!

UE chce ograniczenia o 50 proc. stosowania pestycydów chemicznych i związanego z tym ryzyka oraz ograniczenia o 50 proc. bardziej niebezpiecznych pestycydów.



MIASTA BEZ CHEMII

UE będzie chciała zabronić stosowania chemii i pestycydów w miejskich obszarach zielonych. Dzisiaj masowo stosuje się je m.in. w walce ze szkodnikami.



SKRÓCENIE CZERWONEJ KSIĘGI

Celem ochrony przyrody na terenie UE jest skrócenie o 50 proc. listy gatunków z tzw. Czerwonej Księgi Gatunków, dla których zagrożenie stanowią m.in. gatunki inwazyjne.

GRZYBIARZU, STOP!

Dziś w polskich lasach można zbierać płody runa leśnego. Poddanie 10 proc. lasów (z 30 proc. wyłączonych z opieki leśników) ochronie ścisłej oznacza zakaz wstępu na te tereny i zbierania na nich grzybów i jagód.

skich lasach można zbierać płody runa leśnego. Wyłączenie 30 proc. lasów z opieki leśników będzie miało kilka konsekwencji. 10 proc. ochrony ścisłej oznacza zakaz wstępu na te tereny z jednoczesnym zakazem zbierania grzybów i jagód. No ale teoretycznie zwiększy się, jak zakładamy, powierzchnia lasów, które nie zostaną nigdy wycięte. Tyle tylko, że to fikcja. Skoro podzielimy las na: lepszy – starodrzew i gorszy – las gospodarczy, to będzie to oznaczało

siłą rzeczy obniżenie standardów w części gospodarczej. Inaczej mówiąc – w lasach, od których będzie zależało życie przemysłu drzewnego, będziemy musieli ciąć szybciej i efektywniej, aby nie dopuścić do upadku przemysłu związanego z przetwórstwem drewna (na przykład produkcja mebli) czy żeby dostarczyć materiał budowlany dla ciągle rozpędzającej się przecież gospodarki. To będzie siłą rzeczy prowadzić do przyrodniczej degradacji. Jednocześnie nie wiemy, jak zareaguje las bez leśnika. Może się okazać, że będzie tak jak w Puszczy Białowieskiej, która w dużej mierze składa się z suchych świerków, wśród których spacer jest po prostu niebezpieczny (zwłaszcza w wietrzne dni). Co warto dodać, model tego ostrego podziału, do którego ewidentnie dąży UE, sprawi, że łatwo sobie wyobrazić, iż duża część kraju nie będzie miała dostępu do starodrzewów, i odwrotnie – mieszkańcom miejscowości znajdujących się wśród starych lasów drewno trzeba będzie dowieźć. No ale to teoretycznie przecież wykonalne. Trudne może stać się zabezpieczenie przeciwpożarowe lasów. Dziś rocznie Lasy Państwowe wydają dziesiątki milionów złotych na zabezpieczenie swoich terenów. Zabierając im 30 proc. terenów i nie proponując nic w zamian może się okazać, że lasy te zostaną bez żadnej ochrony. To na dłuższą metę może być szkodliwe. Na razie trwa ideologiczne zacietrzewienie urzędników, którym widocznie spodobały się okłaski organizacji pozarządowych. Jest jeszcze czas na refleksję.

GP

PRZYRODNICZY FLASH

KOSMICZNY KONKURS

Po raz czwarty Polska Agencja Kosmiczna zaprasza studentów wyższych studiów oraz absolwentów do udziału w Konkursie o Nagrodę Prezesa POLSA. „Do 10 listopada br. czekamy na zgłoszenia z załączoną, obronioną w ostatnim roku akademickim, pracą magisterską, inżynierską lub licencjacką. Na zwycięzców czekają nagrody finansowe oraz możliwość współpracy z POLSA m.in. poprzez prezentację prac na jednym z branżowych wydarzeń. Pula nagród wynosi 24 tys. złotych. W osobnych kategoriach zostaną ocenione prace magisterskie oraz inżynierskie i licencjackie. Dopuszczalne są zgłoszenia indywidualne oraz prace stworzone zespołowo” – zachęca agencja.



OCEANY PRZEŁAWIANE

Światowe spożycie ryb wzrosło w ciągu ostatnich 30 lat o ponad 120 proc., powodując rosnącą presję, by zwiększać połowy – zwraca uwagę dyrektor programu MSC w Polsce i Europie Centralnej Anna Dębicka. Wskazuje, że powoduje to, iż ponad 34 proc. stad ryb jest przeławianych. Wzrost spożycia ryb to skutek m.in... kampanii informacyjnych wprowadzanych przez Unię Europejską.



ZAZIELENIE MIAST

UE będzie chciała wymusić na miastach sadzenie drzew. Do programów mają zostać włączone wszystkie miasta powyżej 20 tys. mieszkańców.



KONTROLA RYBOŁÓWSTWA

Nowa strategia zakłada ograniczenie negatywnego wpływu połowów na siedliska i gatunki morskie, w tym na siedliska dna morskiego. Urzędnicy chcą też wyeliminować przyłów.



Rzeczywiście ten rower może być szybszy od land rovera. Sprawdziłem to na ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie w godzinach szczytu. Ale po kolei. Przez ostatni tydzień pogoda dopisywała, więc jeździłem do pracy rowerem. Mogłem więc dokładnie przetestować Himo Z 20 firmy Xiaomi. W czasie szczytu komunikacyjnego kilkakrotnie zdarzyło mi się w centrum miasta poruszać szybciej niż land rovery, które mijalem po drodze. Ja mknąłem z prędkością 25 km/h, a one stały w korku. Z górki Tamką (bardzo stroma ulica w Warszawie) udało się osiągnąć 40 kilometrów na godzinę. Nie prędkość jest jednak najważniejsza, tylko concept tego roweru. Himo Z20 to rower elektryczny. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że to najbardziej przemyślany składany rower elektryczny dostępny na rynku. Oprócz zmyślnego mechanizmu składania, który pozwala z Himo zrobić kostkę dającą się przewieźć w komunikacji miejskiej, bagażniku samochodowym, a zimą nawet wepchnąć na pawlac w mieszkaniu, Himo uwodzi napędem. Silnik wprawiający w ruch tylne koło ma oczywiście zgodnie z przepisami 250 W, by Himo mógł być uznany za rower elektryczny, a nie za motorower. Choć tryb samoistnego poruszania się bez pedałowania jest możliwy, wówczas rower ma ograniczoną prędkość do 25 kilometrów na godzinę. I, co oczywiste, szybciej zużywa baterię. Dlatego lepiej pedałowac, korzystając z dobrodziejstw wspomagania elektrycznego, niż kompletnie leniuchować podczas jazdy. Pierwszy tryb „echo” wyczuwa moment ruszenia i pomaga w rozpędzaniu oraz delikatnie wspomaga podjazdy pod górę. Drugi „medium” pomaga rowerzyscie nie spocic się w trakcie normalnej jazdy. Intensywność tej pomocy można regulować za pomocą prawej manetki, podobnie jak przyspieszenie w motocyklu. Za to tryb „high” to już praktycznie jazda w trybie motoroweru. Co ciekawe, Himo nie pozwala w tym trybie na brawurę. Rower nie pojedzie szybciej niż 25 km/h, nawet jeśli rowerzysta zacznie intensywnie pedałowac. Wówczas Himo wyczuwa, co się dzieje, i automatycznie zmniejsza wspomaganie. Nie jest ro rower dla

szaleńców. No dobrze, ale przecież mknąłem 40 km/h na godzinę. Owszem, z górki, bez wspomagania, dzięki prawom fizyki. I tylko żeby sprawdzić, jak dobre są hamulce tarczowe w rowerze firmy Xiaomi. Są dobre. Rower nie staje dęba, lecz skutecznie zatrzymuje się w bezpieczny dla rowerzysty sposób. A to ważne w gęstym rowerowym ruchu ulicznym stolicy, gdzie możemy spotkać nieustannie śpieszących się kurierów, zajeżdżające drogę rozanielone panie na holenderkach i niefrasobliwych użytkowników wypożyczonych rowerów miejskich. Nawiasem mówiąc, rowerzysci powyżej 18. roku życia mogą nie znać przepisów ruchu drogowego. I często nie znają! Co słusznie irytuje kierowców. Mogłbym oczywiście teraz zacząć tyradę o znowelizowanych (od 20 maja) przepisach dotyczących hulajnóg i innych pojazdów transportu osobistego i zakończyć ją wnioskiem, że drogi rowerowe w dużych miastach to jeszcze większa dżungla niż ulice, po których poruszają się samochody. Lecz wówczas nie starczyłoby miejsca, żeby do końca dowiedzieć, że Himo Z20 to najbardziej przemyślany rower elektryczny dostępny na rynku. To niewątpliwie pojazd miejski. Pozwala bez problemów urzędnikowi czy bankowcowi dotrzeć do biurowca w centrum. W dodatku bez plecaka, w którym ma ubranie na zmianę. Bo Himo nie wymaga takiego wysiłku jak na przykład rower szosowy, więc przepełniona koszula nie będzie „bukietem” odstraszać współpracowników. Bez obaw można podróżować także w garniturze. Łańcuch ma bowiem specjalną ochronę, która nie pozwala na wkręcenie się nogawki. Czy Himo Z20 ma jakieś wady? Lepiej w trakcie podróży nie wyczerpać do zera akumulatora, bo rower jest cięższy niż przeciętne jednoślady i jazda bez wspomagania, szczególnie w ostatniej fazie podróży, gdy jesteśmy przyzwyczajeni do leniwego pedałowania, może być niekomfortowa. Na szczęście rower wytrzymuje spokojnie 30 kilometrów wspomagania w trybie „high” i około 60 w trybie „echo”. Producent podaje 40/80 kilometrów. Lecz dotyczy to chyba nad wyraz lekkich wegetarian. Lubiący grilla gentleman musi się liczyć z niższym zasięgiem.

GP



NASA PO 30 LATACH PONOWNIE WYŚLE MISJE NA WENUS

POWRÓT NA PLANETĘ PŁCI PIĘKNEJ

Amerykańska Agencja Kosmiczna ogłosiła niedawno, że planuje wysłać dwie bezzałogowe ekspedycje na Wenus. Ich głównym celem będzie dostarczenie informacji o atmosferze i historii geologicznej sąsiadki Ziemi, a także ustalenie, czy kiedyś mógł na niej istnieć ogromny ocean. Start sond zaplanowano na lata 2028–2030.

Od kilkunastu miesięcy świat astronomii żyje głównie eksploracją Marsa, na powierzchni którego znajduje się obecnie kilka łazików, a także pierwszy w historii podboju kosmosu dron. W tym całym natłoku informacji wokół Czerwonej Planety trochę zapomnieliśmy o innych ciałach niebieskich z naszego Układu Słonecznego. Ale spokojnie! NASA jest na posterunku! Amerykańska Agencja Kosmiczna poinformowała na początku czerwca, że w latach 2028–2030

planuje wysłać na Wenus dwie misje badawcze. Celem pierwszej, którą nazwano „Da-Vinci+”, będzie wykonanie pomiarów gęstej atmosfery, co pomoże zrozumieć ewolucję tej planety. Wówczas mamy dostać również pierwsze wysokiej rozdzielczości obrazy unikalnych cech geologicznych sąsiadki Ziemi. Ponadto naukowcy postarają się ustalić, czy na Wenus rzeczywiście kiedykolwiek istniał ogromny ocean. Druga z bezzałogowych ekspedycji o nazwie „VERITAS” będzie miała za zadanie zmapowanie po-



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

wierzchni planety, a także zbadanie, czy aktywne wulkany uwalniają parę wodną do atmosfery. – Mamy nadzieję, że te misje dadzą nam lepsze zrozumienie, jak Ziemia ewoluowała i dlaczego obecnie nadaje się do zamieszkania, podczas gdy inne planety nie – powiedział Bill Nelson, szef NASA.

Przypomnijmy, że według naukowców kilka miliardów lat temu atmosfera Wenus była zbliżona do tej na Ziemi, a na powierzchni planety występowały znaczne ilości wody w stanie ciekłym. Teoria mówi, że jej odparowanie z oceanów było ściśle związane z narastającym efektem cieplarnianym, który ostatecznie poskutkował krytycznym poziomem gazów cieplarnianych w atmosferze. Dziś średnia temperatura na Wenus to około 462 stopnie Celsjusza. Mimo to część świata nauki uważa, że na powierzchni mogą występować grupki mikroskopijnego życia, które rozwija się tam od bardzo, bardzo dawna.

GP

FOT. NASA



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Nie tylko do rosółu

Zielona, aromatyczna i pełna wartości odżywczych. Natka pietruszki – choć dostępna przez cały rok, zwłaszcza teraz przynosi powiew wiosny i świeżości na talerzu, swym zapachem budzi do życia.

To zioło znane jest od 2000 lat – wówczas pojawiło się na ziemiach dzisiejszych krajów Morza Śródziemnego. Jego botaniczna nazwa *petroselinum* pochodzi od greckiego słowa *petro* oznaczającego kamień, gdyż roślinę tę znaleziono na skalistych zboczach w Grecji. Pierwsze pisemne wzmianki o jej wykorzystaniu w Polsce sięgają XVI wieku. Uważano ją wówczas za roślinę dającą siłę i moc. Z biegiem czasu stała się u nas zaledwie zielonym dodatkiem do potraw. Choć trudno wyobrazić nam sobie babciny rosół bez dodatku zielonej pietruszki, to współczesna kuchnia polska nie proponuje nam zbyt wielu potraw z natką w roli głównej. Szkoda, bo to powszechnie dostępne zioło zawiera duże ilości witaminy C i beta-karotenu. Wzmacnia, oczyszcza organizm, poprawia cerę i humor.

Zielone listki pietruszki świetnie sprawdzą się jako główny składnik kremu czy pesto. W połączeniu z rybą nadają jej świeżość i niezwykle aromat. Ze względu na swoje prozdrowotne właściwości, w wielu kuchniach natkę wykorzystuje się jako element zielonych, orzeźwiających koktajli. To właśnie pietruszka jest podstawowym składnikiem klasycznego bouquet garni – francuskiej przyprawy, w skład której wchodzi również tymianek i liście laurowe. Bouquet garni dodaje smaku wielu potrawom; najczęściej jest dodawany do zup i gulaszów. Zielona pietruszka to również baza dwóch znanych sosów persillade i gremolada. Persillade, francuski sos, powstaje przez połączenie drobno posiekanej pietruszki i czosnku. Dodaje się go tuż przed serwowaniem do mięs lub dań warzywnych. Gremolada jest włoskim sosem powstałym z pietruszki, czosnku, cytryny i skórki pomarańczowej. Sos ten wzbogaca smak duszonego mięsa. Świeża pietruszka może stanowić dodatek do omletów, jajecznicy, pasztetów, tłuczonych ziemniaków, zup, makaronów i dań warzywnych, a także sosów do potraw z ryb, drobiu, cielęciny i wieprzowiny. Pietruszka jest również łączona z czosnkiem i masłem do pieczywa czosnkowego. Jak widać, natka w kuchni to nie tylko ładny element dekoracyjny.

GP



CZY WIESZ, ŻE...

Natka kupiona w pęczku i wstawiona do zimnej wody wytrzyma 2–3 dni. Dłużej można ją przechować w lodówce – umyty i otrzepany z wody pęczek należy owinąć ręcznikiem kuchennym i położyć w najcieplejszym miejscu chłodziarki.

Dwie łyżeczki posiekanej natki pietruszki zapewniają ponad 50 proc. zapotrzebowania na witaminę A, 150 proc. na witaminę K i 60 proc. na witaminę C. To najlepsze źródło witaminy C, znacznie lepsze od cytryny czy pomarańczy. Gdy jesteśmy przeziębieni, cierpimy na obniżoną odporność lub czujemy się ospali i osłabieni – natka zastąpi lekarstwa i suplementy z apteki.

Natka pomoże też w walce z niestrawnością – dzięki olejkom eterycznym łagodzi wzdęcia i dolegliwości związane z układem pokarmowym. Poprawia trawienie i przyspiesza metabolizm – dlatego odchudzając się, również nie powinniśmy o niej zapominać.

Na rynku spożywczym dostępne są trzy rodzaje popularnej pietruszki: włoska o płaskich liściach natki, hamburska spokrewniona z pasternakiem oraz charakteryzująca się liśćmi poskręcanymi.



PASTA DO KANAPEK Z NATKI PIETRUSZKI I ORZECHÓW

100 g orzechów włoskich
100 ml oliwy
1 duży pęczek natki pietruszki
1 ząbek czosnku
sok z połowy limonki
sól

Orzechy upraż ma suchej patelni, ostudź. Następnie wrzuć je do blendera wraz z czosnkiem i oliwą. Miksuj na gładką masę. Pietruszkę umyj, osusz, drobno posiekaj i dodaj do masy wraz z sokiem z limonki. Ponownie wszystko dokładnie zmiksuj. Pastę dopraw do smaku solą. Przelóż do słoiczka i trzymaj w lodówce. Podawaj z ulubionym pieczywem, pomidorem albo jajkiem.



CZAS	30 min
KOSZT	10 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	3–4



ARABSKA SAŁATKA TABBOULEH Z NATKĄ PIETRUSZKI I GRANATEM

150 g kaszy bulgur
1,5 szklanki wody (wrzątku)
2 łyżki oliwy (extra vergine)
2 ogórki gruntowe
3 pomidory malinowe
1 mała szalotka
1 ząbek czosnku
2 duże pęczki natki
1 pęczek mięty
sok z 1/2 cytryny
5 łyżek oliwy
1/2 owocu granatu
1/2 łyżeczki kuminu rzymskiego mielonego
1/3 łyżeczki cynamonu
pieprz

Kaszę wsyp do rondelka, optucz pod bieżącą wodą, odcedź. Następnie zalej osoloną wrzącą wodą. Gotuj około 5 minut bez przykrycia na bardzo wolnym ogniu. Wyłącz grzanie i zostaw kaszę pod przykryciem na 5 minut. Posiekaj drobno cebulę i dołóż do kaszy. Pomidory sparz, obierz ze skórki, usuń pestki, miąższ pokrój w drobna kostkę. W drobną kostkę pokrój też obrane ze skórki ogórki. Czosnek przeciśnij przez praskę. Posiekaj drobniutko zioła – natkę pietruszki i listki mięty. Wyłuskaj pestki z granatu. Połącz warzywa i zieleninę z kaszą. Dodaj oliwę, sok z cytryny i czosnek. Dopraw do smaku solą, pieprzem, sporą szczyptą kuminu i cynamonu. Posyp pestkami granatu.

CZAS	40 min
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Piel



NIC NAM TU NIE GRA,
NIE IDZIE REWOLUCJA...
ALE WSZYSTKO NAPRAWI
TOUR DE KONSTYTUCJA!



LEKTURA JUŻ DOTARŁA
DO KRAŃCÓW KOSMOSU
I REŻIM CZYTELNIKOM
NIE ODBIERZE GŁOSU!



DLACZEGO MOICH KSIĄŻEK
TAM W KOSMOSIE NIE MA?
CIĄGLE MI ODSYŁAJĄ...

...I CYTUJĄ LEMA.



SZURI! PŁASKOZIEMIECI!
TO CZĘSTO SIĘ ZDARZA,
TRZYMAĆ SIĘ JAK NAJDALEJ
OD TEGO FOLIARZA!

NIEDOBRZE JEST
NIE TYLKO Z NAMI,
NAWET MUZEUM
ŚWIECI PUSTKAMI.



RZEŻBA 1



NIECHAJ NIKT SIĘ NIE CHOWA
ZA WINKLEM, NI PŁOTEM!
CZYTANIE KONSTYTUCJI
I ROZMOWA POTEM!

KSIĄŻKI, KULTURA,
SZTUKA, MUZYKA –
DZIŚ WSZYSTKIM RZĄDZI
TA PIS-OWSKA KLIKA.



MÓWILI, ŻE NIE PRZYJDZIE
PIES Z KULAWĄ NOGĄ...
SZANOWNA PUBLICZNOŚCI!
ZAWIEDLI SIĘ SROGO!



TO UNIKALNA WYSTAWA!
TYLKO SIĘ PRZYJRZEĆ TRZEBA,
BOWIEM JEST NIEWIDOCZNA
DLA ZWYKŁYCH ZJADACZY CHLEBA.



TYLKO DLA ZASZCZEPIONYCH
KONCERTY, FESTIWALE...
SANITARNY APARTHEID?
TO NIE ZAGRAM WCAŁE!



I MORAŁ Z TEGO
PŁYNIE UNIKALNY,
TYLKO GO CIĘŻKO DOSTRZEC,
BO JEST NIEWIDZIALNY.



TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA

Artystyczne
perypetie
z twórczym
morałem

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Koszulki piłkarskie której drużyny wkurzyły Rosjan przed Euro? Jak nazywa się prezydent polskiego miasta, dla którego zabór pruski to 123 lata „obecności w Prusach”? Co to takiego: sprzęt AGD do długiego przechowywania żywności albo inna nazwa Senatu na czele z Tomaszem Grodzkim? Jeśli domyślają się Państwo odpowiedzi na te pytania, mogą śmiało rozwiązywać dzisiejszą krzyżówkę!

Na Państwa prośbę główną nagrodą jest dziś po raz kolejny książka „Uratować tysiąc światów”, o historii siostry Matyldy Getter, zakonnicy, która w czasie II wojny światowej ratowała żydowskie dzieci i innych potrzebujących pomocy uciekinierów. Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Optymistyczne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to IDZIEMY NA MISTRZA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem NOCNA ZMIANA. Nagrody główne, czyli albumy Adama Bujaka „Sanktuarium polskie”, otrzymują Marek Suchota z Drohiczyzna i Artur Adamski z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Mirosławy Mocie z Krakowa, Julianny Miąsek z Warszawy, Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia oraz Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krótkich oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz

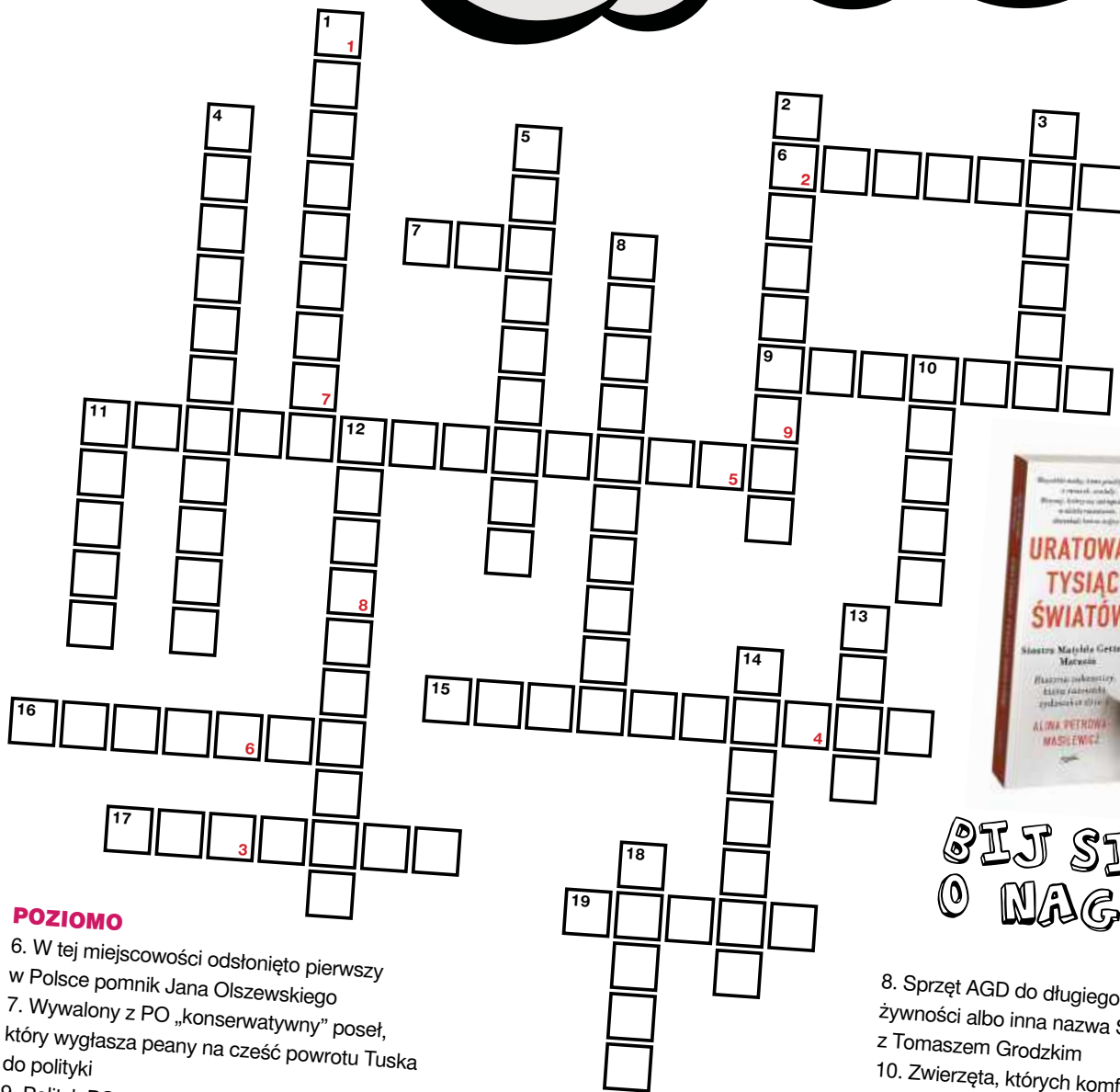
albicla.com/PiotrLisiewicz



ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---



BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

6. W tej miejscowości odsłonięto pierwszy w Polsce pomnik Jana Olszewskiego
7. Wywalony z PO „konserwatywny” poseł, który wygłasza peany na cześć powrotu Tuska do polityki
9. Polityk PO, który uważa, że Rosja ma flagę Holandii
11. To są kwiatki z bajki, rosną nad potoczkiem
15. Kryptograf, który deszyfrował bolszewickie depesze. Teraz obchodzimy jego rok
16. Państwo, którego koszulki piłkarskie na EURO wkurzyły Rosjan
17. Odszedł z PO i założył własne skrajnie antyklerykalne ugrupowanie. Teraz oczekuje powrotu Tuska
19. Opublikował odę na swoją cześć (pseudonim)

PIONOWO

1. Bardzo chciał jej Grodzki, ale przepadła w głosowaniu w Senacie
2. Region, w którym w czerwcu 1944 roku rozpoczęło się lądowanie aliantów
3. Stolica państwa zachodniego współpracującego z bandytą ze wschodu przeciw Polsce
4. Poseł PO, który uważa, że Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie powstał po II wojnie
5. Prezydent polskiego miasta, dla którego zabór pruski to 123 lata obecności w Prusach

8. Sprzęt AGD do długiego przechowywania żywności albo inna nazwa Senatu na czele z Tomaszem Grodzkim
10. Zwierzęta, których komfort jest dla Danii ważniejszy od energetycznego bezpieczeństwa Polski
11. Portal założony przez uprowadzonego Ramana Pratasiewicza
12. Jego odbudowa jest w założeniach Polskiego Ładu
13. Teraz kwitną w Polsce, a na Monte Cassino „piły polską krew”
14. Przydrożna rzeźba o tematyce religijnej albo polska tenisistka
18. Tradycyjny symbol Litwy i Białorusi, umieszczony na opozycyjnej biało-czerwono-białej flagie

Listy



OKŁADKA: TREVOR, FOT. OLIVER HOSLET/PAP, ADOBE STOCK (2)

Covid chiński czy amerykański?

Po jakiego czorta Amerykanie, których laboratoriom zabroniono prac nad niebezpiecznymi wirusami, raz – przenieśli prace tych laboratoriów do chińskiego Wuhan, a dwa – wspierali finansowo te badania?

Jak ktoś sieje wiatr, to burzę zbiera, i to się właśnie przydarzyło kowbojom. Inna sprawa, że Chińczyków należy ukarać za niedostateczne zabezpieczenie swoich eksperymentów, a jeśli wypuszczenie Sars II było celowe – to za dokonane ludobójstwo na całym świecie!

Tymoteusz Krotkonogi

Tokarczuk, Habermas i inni lewicowi autorzy

Tokarczuk narażała się już w przeszłości Reducie Dobrego Imienia. I nic dziwnego, bo to feministka współpracująca z Partią Zielonych, powiązana ze środowiskiem Krytyki Politycznej i z Fundacją Batorego. Czyli gorszego lewaka nie można sobie wyobrazić. Nie czytałem niczego jej autorstwa, toteż na temat jej twórczości wypowiadał się nie będę. Znam jednak trochę wypociny podobnych do niej „myślicieli” wyrosłych na marksizmie. Jakis czas temu zmęczyłem niewielką książeczkę autorstwa Habermasa, i było to doświadczenie bolesne. Niespójny bełkot, naćkany masą mających brzmieć mądrze, rzadko używanych słów, i niewiele istotnych treści. (...)

Bywa jednak, że lewaków warto przeczytać, bo ich światopoglądowa niespójność sprawia, że czasem się „wysypią”. Habermas na przykład, chyba w sposób niezamierzony, przyznał, że istnieją wartości nadrzędne, i miał na myśli wartości płynące z religii.

Attacus

Platformerska obłuda

Krótko, prosto i na temat. Pan Trzaskowski fotografuje się na tle pomnika Solidarności, a ulicy Doradcy Komitetu Strajkowego Solidarność, członka Solidarności, Prezydenta Warszawy, Prezydenta Rzeczypospolitej jak nie było, tak nie ma w Warszawie.

Julian P.

Blokują Trumpa

W pierwszych dniach po wyborze Bidena na prezydenta, pod Kongresem USA Michelle Obama dała się (doskonale to pamiętam), by „nie dopuścić Donalda Trumpa do jakichkolwiek mediów, aby wypowiedział się do narodu”. Przedłużenie blokady konta Trumpa na Facebooku na kolejne dwa lata to dowód, że plan został zrealizowany. I tak trzymają dalej, czyli nic nowego.

Z Kanady

SZYMON HYDE

Hotownia? Cóż za wyszczerzona marionetka. Kukielka w rękach badaczy od sondazy. Facet bez kośca moralnego, a podobno niedoszły ksiądz/zakonnik. Pełne rozdrowienie jaźni, dr Jekyll i mr Hyde. mario

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszaków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:

Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;

Ewa Wójcik, tel. 505 942 224

e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

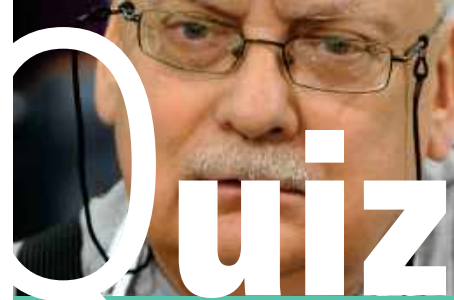
e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. Kto w „Panu Tadeuszu” prowadził spór o charty?

2. Z kosmodromu w Bajkonurze (Kazachstan) wystrzelono statek Wostok 6 z pierwszą kosmonautką na pokładzie. Podaj jej imię i nazwisko.

3. Jak się nazywa adnotacja stawiana na korespondencji (piśmie) wpływającej do urzędu lub instytucji i świadcząca o jej przyjęciu?

4. Czy półwysep Jukatan należy do Brazylii?

5. Ile księżyców ma Pluton?

6. 21 czerwca 1948 roku urodził się twórca postaci Wiedźmina. Po Stanisławie Lemie jest najczęściej tłumaczonym polskim autorem fantastyki. Kto świętuje wtedy swoje urodziny?

ODPOWIEDZI:
1. ASesor i REJEnt, 2. WALENTINA TIERIEszKOVA, 3. PREZENTA, 4. NIE, PRZYNALEŻY DO MEKSyKU, GWATEMALI I BELIZE, 5. PIĘĆ, 6. ANDRZEJ SAPKOWSKI

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW

IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

DWA LATA WAKACJI

Powieść „Dwa lata wakacji” Juliusza Verne’a należała do ukochanych książek mojego dzieciństwa. Historia uczniów z nowozelandzkiego Kolegium Chairmana z Auckland, którzy znaleźli się na bezludnej wyspie, śniła mi się po nocach. Zresztą nie były to wcale wakacje, tylko twarda szkoła życia, wsparta samokształceniem. Na tym tle dwa lata wakacji zafundowane naszej młodzieży przez pandemię przypominają raczej czarny sen i przywodzą na myśl stracone pokolenie. Nie mam wątpliwości, że mimo zdalnego nauczania, które dla wielu okazało się fikcją, powstała półtoraroczna luka edukacyjna, której tradycyjnymi metodami nie da się odrobić. Czy władze oświatowe zdecydują się na niezbędne, moim zdaniem, działania rewolucyjne? Oczami wyobraźni widzę już zjednoczony front nauczycieli, uczniów i rodziców, który jest zdolny zablokować każde sensowne rozwiązanie. A takie są dwa. Pierwsze to – wzorem wielu innych krajów – należy w tym roku zrezygnować z wakacji (było zdecydowanie dużo wypoczynku), a jeśli to nie wystarczy, zrezygnować z wolnych sobót, nawet za cenę dodatkowych pieniędzy dla nauczycieli. Drugim wariantem jest zaakceptowanie straconego roku i powtórzenie nauki jeszcze raz w tych samych klasach. Z wyjątkami. Ci, którzy zgodziliby się na naukę podczas wakacji w wyznaczonych szkołach i zdali egzamin z wiedzy upoważniającej do kontynuacji nauki rok wyżej, mogliby iść dalej w zgodzie z własnym rocznikiem. Przy okazji reformy proponuję rozwiązanie naprawdę radykalne – odejście od szkoły służącej zadowoleniu uczniów i nauczycieli ku instytucji naprawdę kształcącej i wymagającej, pomimo łączącego się z tym stresu. Młodzi ludzie winni wykazywać się konkretną wiedzą na każdym poziomie nauczania, co wymagałoby odejścia od przepychania z klasy do klasy za wszelką cenę. Za moich czasów spotykało się uczniów repetujących trzy razy pierwszą klasę. Ale może jestem w błędzie, może do życia wystarczy umiejętność klikania w klawiaturę smartfona?

Przy okazji reformy proponuję rozwiązanie naprawdę radykalne – odejście od szkoły służącej zadowoleniu uczniów i nauczycieli.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

STARA DAMA W KOŁORACH TĘCZY

Ze zgrozą i zdumieniem obejrzałem filmik zrealizowany przez Juventus i udostępniony na YouTube. Otóż we Włoszech coraz popularniejszy staje się futbol w wydaniu kobiecym – a mecze pań w calcio są transmitowane jako ważne wydarzenia sportowe. Wśród zawodniczek drużyny kobiecej Juve jest Szwedka Lina Hurtig. Lina jest lesbijką, a jej partnerka Lisa Lantz jest także Szwedką. I jest w ciąży. Ciąża jest wynikiem sztucznego zapłodnienia, którego dokonano w Szwecji. Juventus postanowił promować parę lesbijek szykujących się do wychowywania dziecka i nakręcił specjalny film. Obraz utrzymany jest w ciepłych, pastelowych kolorach, zdjęcia zrealizowano w mieszkaniu Liny i Lisy, a kolejne scenki pokazują sielankowe życie zawodniczek i jej partnerki. Co istotne – cały kilkunastominutowy filmik jest przygotowany w sposób dobrze przemyślany. W domu lesbijek jest czysto, nowocześnie, miło. Nie istnieją konflikty ani problemy. Jest tylko miłość, ciepło, zrozumienie. Gdy mowa o zapłodnieniu w Szwecji – także w tej materii nie padają żadne wyjaśnienia, nie ma pokazanego całego tła, trudności czy istotnych aspektów moralnych. Zamiast tego mamy opowieść o tym, jak to któregoś dnia Lisa zatelefonowała do Liny i z zachwytem jej oznajmiła: „Kochanie, jestem w ciąży!”. Zupełnie tak, jakby to było coś naturalnego! Co jednak wywołuje mi się szczególnie bulwersujące, to fakt, iż wszystko przygotował klub piłkarski! Jednym słowem, zmierzamy ciągle dalej i dalej w krainie absurdów lewicowych. Nie tylko Black Lives Matter, nie tylko idiotyczne klęknięcia piłkarzy w ramach akcji przepraszania czarnoskórych za wszystko i za wszystkich, ale teraz jeszcze promocja LGBT, par homoseksualnych i co gorsza wychowywania przez nie dzieci wkracza do świata futbolu! Nie ma na to mojej zgody! Basta!

Promocja LGBT, par homoseksualnych i co gorsza wychowywania przez nie dzieci wkracza do świata futbolu!



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

CO DZIŚ JEST ZDRADĄ SWOJEGO PAŃSTWA

FELIETON

Swiat staje się coraz bardziej niebezpieczny. Pandemia to tylko jeden z elementów spychających w destabilizację. Ciągłe jeszcze nierozpoznany i o niewiadomym zakończeniu. Ale sama skala wojny dezinformacyjnej, która się wokół niej toczy, wskazuje jasno, iż w grę wchodzi gigantyczne interesy. Sytuacja za naszą wschodnią granicą przybiera obrót coraz bardziej niepokojący nie tylko dla naszego państwa, ale także dla całego regionu. A dość mocna perspektywa dokończenia Nord Stream 2 tylko pogarsza cały obraz geopolityczny. Dziś priorytetową koniecznością jest przyspieszenie zbrojenia polskiej armii. Na ten cel rząd powinien przeznaczać tak duże środki,

uwierzyć, by politycy Platformy, PSL czy Lewicy jak jeden mąż poruszali się po brukselskich czy strasburskich korytarzach jak wystraszone dzieci i zatracili zdolność odczytywania konsekwencji swoich działań. Jeśli ciągłe uderzanie w interes RP, domaganie się piętnowania własnego kraju, odbierania mu praw, należnych środków nie jest zdradą, to co nią jest? Takiej aktywności nie da się wytłumaczyć swoim zdaniem czy bajką o europejskiej solidarności albo europejskiej rodzinie. Unia rodziną ani klubem przyjaciół nie jest – jest formą cywilizowanej rywalizacji o własne interesy, pomysłem na współdziałanie gospodarcze, a nie krainą szczęśliwości. Już samo wmawianie Polakom, że jakiś nieznany im z niczego

Naprawdę trudno uwierzyć, by politycy Platformy, PSL czy Lewicy jak jeden mąż poruszali się po brukselskich czy strasburskich korytarzach jak wystraszone dzieci i zatracili zdolność odczytywania konsekwencji swoich działań. Jeśli ciągłe uderzanie w interes RP, domaganie się piętnowania własnego kraju, odbierania mu praw, należnych środków nie jest zdradą, to co nią jest?

jakimi tylko zdoła dysponować. Ale sprawność i zdolność bojowa wojska to jedno, drugie to pewność, że w każdej sytuacji zagrażającej interesowi Rzeczypospolitej wśród większości naszej klasy politycznej można liczyć na lojalność. Nie wobec rządu czy Zjednoczonej Prawicy, lecz wobec Polski. Niestety, doświadczenia ostatnich lat każą zakładać, że nie ma co na to liczyć. I gdy dziś dokonujemy przeglądu krytycznych elementów składających się na szeroko rozumiane bezpieczeństwo RP, to można powiedzieć, iż lojalność wobec własnego państwa polityków reprezentujących dziś Polskę na zewnątrz jest jednym z najsłabszych ogniw. Ciągłe inicjowanie albo występowanie w roli inicjatora działań wymierzonych we własną ojczyznę nie może być już dalej usprawiedliwiane chęcią odzyskania władzy. Naprawdę trudno

polityk niemiecki czy holenderski jest tak przejęty naszym sądownictwem i kieruje nim troska o podsądnych w Polsce, a nie interes jego własnego kraju, jest obrażaniem inteligencji wyborców w Rzeczypospolitej. Bo ci wszyscy zagraniczni obrońcy wolnych sądów w Polsce nie mają błędnego pojęcia ani o naszej historii, naszej konstytucji, ani o tym, jak wygląda proces sądowy w naszym kraju. Nawet więcej – idę o zakład, że ich to nawet nie interesuje. Cała praworządność jest dla nich jedynie narzędziem służącym zmianie charakteru UE. Przetransformowaniu Unii w twór parapaństwowy nakierowany na realizację interesów najbogatszych państw Wspólnoty. Uczestnictwo w tym procesie polskich posłów jest igraniem z przyszłością ludzi, którzy ich wybrali. To współczesna zdrada.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

*Lato za pasem, więc przedstawiciele prawniczych elit
III RP postanowili umilić nam wszystkim czas, organizując
intrygujący wyścig pod nazwą Tour de Konstytucja.*

TOUR DE KONSTYTUCJA, CZYLI DOCISKANIE PEDAŁÓW NA FINISZU

Sponsorami i partnerami tego przedsięwzięcia są m.in. Komitet Obrony Demokracji, „Ogólnopolski Strajk Kobiet”, rozliczne stowarzyszenia prawników – w tym sędziów i prokuratorów, a także niezawodne Oko Press i jeszcze bardziej niezawodny Zbigniew Hołdys. Całość imprezy patronatem objął ustępujący Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar. Letnia impreza od razu stała się hitem internetu. Głównie za sprawą sędziego Żurka, który podzielił się w czasie przemówienia na finiszu etapu w Dobczycach osobliwą refleksją w sprawie niskiej frekwencji kibiców. Stwierdził, że w kraju się nic nie zmieni, jeśli na imprezach takich jak ta nie będzie dwa razy więcej młodych ludzi. Chwilę później ktoś z obecnych postanowił zadziałać, ściągając na przemówienia pana Żurka i jego kolegów grupę przedszkolaków i uczniów z pobliskiej podstawówki. Jak wynika z pierwszych etapów, konstytucyjny wyścig polega głównie na zaczepianiu ludzi i raczeniu ich przemówieniami pełnymi przymysłów polskich prawników, którzy wcale nie próbują prowadzić działalności politycznej. Na przykład sędzia Żurek dzielił się spostrzeżeniami dotyczącymi braku demokracji i praworządności w Polsce. Przykładem miał być polski sprzeciw względem unijnych pomysłów na przymusową relokację nielegalnych imigrantów. W spotkaniu w Dobczycach brał udział również lokalny prokurator, który dokonał szokującego odkrycia. Kiedy próbował wręczyć trzem dziewczynom egzemplarz konstytucji, te wołały kawę we własnym towarzystwie. Pan prokurator tę odmowę uznał za znak czasu. Jego zdaniem, brak zrozumienia ze strony młodszych od pana prokuratora obywateli jest skutkiem tego, że prawnicze elity przez lata niewiele zrobiły, „żeby wytłumaczyć Polakom”, do czego służą sądy, jakie jest znaczenie Sądu Najwyższego i innych instytucji. Trudno zgodzić się z panem prokuratorem. Jest dokładnie odwrotnie. Koledzy pana pro-

**Przemawiający pan
prokurator uznał,
że skoro już ma
mikrofon, to najlepiej
podzielić się ze
słuchającymi go
przedszkolakami
refleksjami na temat
LGBT i turystyki
aborcyjnej.**

kuratora – wśród nich zarówno sędziowie, adwokaci, jak i wydziały prawa na uniwersytetach w całej Polsce – przez okres III RP zrobiły bardzo dużo, żeby pokazać Polakom, do czego służy wymiar sprawiedliwości. Miliony obywateli przez ten okres przekonywały się, że w sądach najłatwiej dotknąć prawdziwego bezprawia, że to właśnie tam najłatwiej spotkać się z korupcją i bezkarnością. Również sędziów. To właśnie w wyniku tej przedziwnej i trwającej od początku postkomunizmu lekcji Polacy uznali, że do sądów nie chodzi się po sprawiedliwość, lecz po wyrok. Nie należy się więc dziwić, że Tour de Konstytucja okazał się kląpą frekwencyjną. Dlatego trzeba było sięgnąć po najmłodsze roczniki. Przemawiający pan prokurator uznał, że skoro już ma mikrofon, to najlepiej podzielić się ze słuchającymi go przedszkolakami refleksjami na temat LGBT i turystyki aborcyjnej. Niestety ten akurat wątek nie przypadł do gustu małopolskiej kurator, która zapowiedziała wnioski do prokuratury i postępowania dyscyplinarne wobec nauczycieli, którzy pozwolili na udział dzieci w tym przedsięwzięciu bez zgody ich rodziców. Najwyraźniej wszyscy oburzeni nie rozumieją wagi sprawy. Przecież zarówno LGBT, jak i brak aborcji na życzenie są – zdaniem posłów do Parlamentu Europejskiego – głównymi powodami, dla których w Polsce nie może być mowy o praworządności. Wyraźnie mówi to pani poseł Spurek oraz jej europejscy przyjaciele. Z tego powodu należy odebrać Polsce pieniądze. A skoro nie rozumieją tego dorośli, którzy wolą pić kawę, zamiast czytać razem z sędziami i prokuratorami Kon Sty Tu Cję, to liczyć trzeba na przedszkolaki, piątoklasistów i ósmoklasistów. A że nie podoba się to rodzicom tych dzieci? Tym gorzej. Rodziców się reedukuje, kiedy tylko sędzia Tuleya i inni konstytucyjni kolarze docisną pedały na finiszu za linią mety tego przedziwnego wyścigu.

GP

FELIETON

WIELKIE CHWILE, WSPÓLNE EMOCJE



TOTALIZATOR SPORTOWY

ROZDALIŚMY **1 000 000** FLAG
BY Z DUMĄ KIBICOWAĆ NASZYM!



65 LAT
TOTALIZATORA
SPORTOWEGO

#WielkieChwile